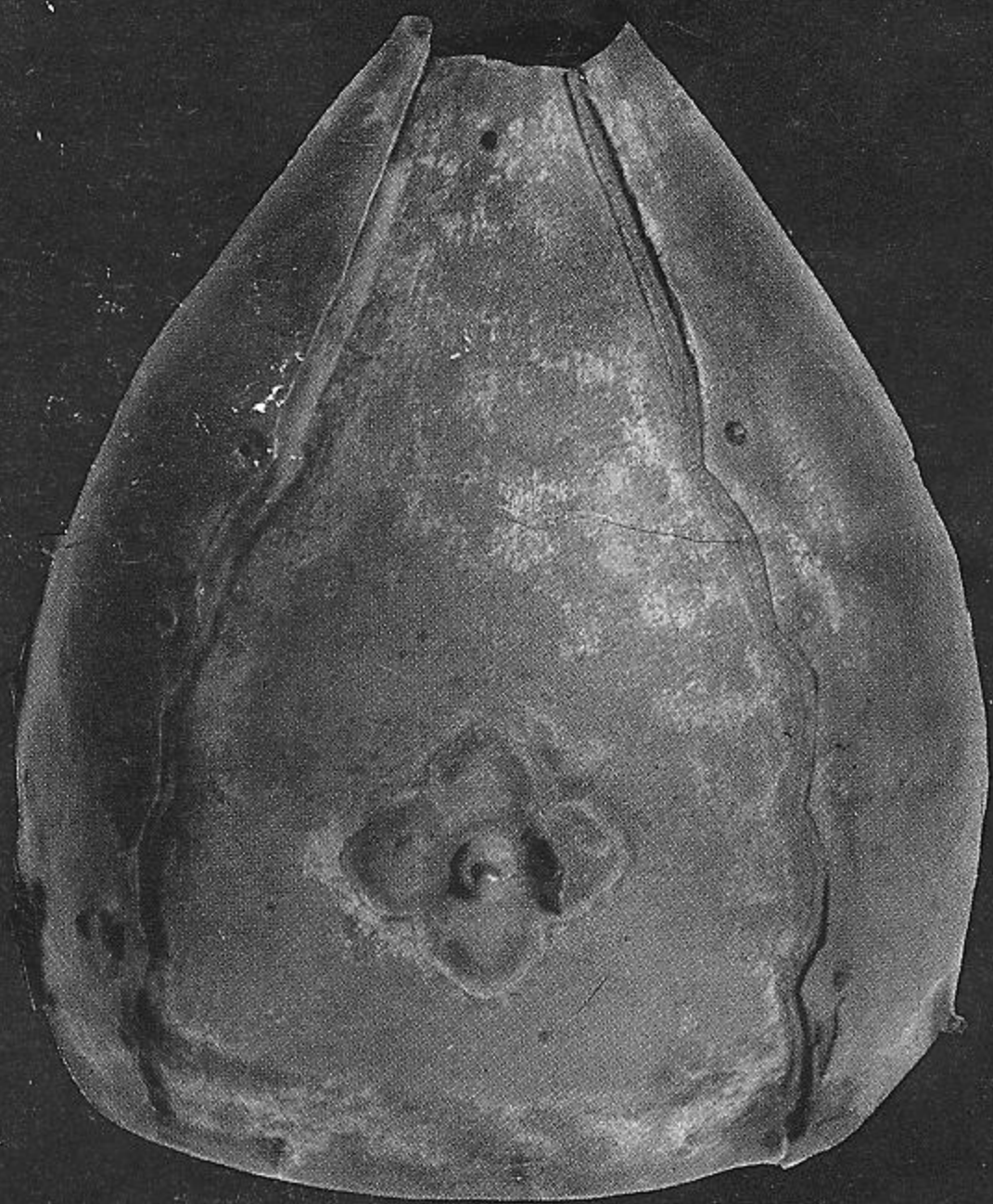


Bogusław Gierlach

SANKTUARIA SŁOWIAŃSKIE



Opracowanie graficzne
MIECZYŚLAW KOWALCZYK

Zdjęcia archiwalne
Wyboru dokonał autor

Redaktor
BOGDAN KUPIS

Redaktor techniczny
ELŻBIETA KOZAK

Korektor
AGATA BOŁDOK

ISBN 83-207-0116-3

© Copyright by Bogusław Gierlach
Warszawa 1980

PRINTED IN POLAND

Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1980 r.
Wydanie I. Nakład 20 000+300 egz. Ark. wyd. 11,9.
Ark. druk. 14,75+1 ark. wkładki. Papier d. m/gł.
III kl. 65 g, 82×104. Druk ukończono w kwietniu
1980 r. Łódzkie Zakłady Graficzne, Zakład nr 1,
Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 45. Zam. nr 617/11/79.
Cena zł 55.—. O-111.

WSTĘP

W dziejach społeczeństw przez wiele wieków ogromną, wręcz dominującą rolę spełniały wierzenia. Wraz z postępującym rozwojem sił wytwórczych wpływały one na przebieg zjawisk kulturowych, które dopiero w dobie renesansu w odniesieniu do ziem polskich przybrały cechy kultury wybitnie świeckiej. W czasach dawniejszych były one główną podniętą do rozwoju takich gałęzi sztuki, jak rzeźba, malarstwo, taniec, śpiew i szereg innych. Wierzenia religijne rozwijały się stopniowo przybierając bogatszą i coraz bardziej rozbudowaną formę. Poza, być może, wierzeniami pierwotnymi, sięgającymi epoki kamienia w jego najstarszej fazie, rozwijały się one nie samodzielnie, lecz pod wpływem rozmaitych kontaktów ze społeczeństwami, które oddziaływały na omawiany w niniejszej pracy obszar. Położenie w centrum Europy, na szlaku licznych przemarszów grup ludności tak z południa na północ, jak i ze wschodu na zachód i odwrotnie, spowodowało, że wpływów takich, często dzisiaj nieuchwytnych, było niezmiernie dużo.

Oddziaływały na omawiany obszar także powstałe na południu, początkowo na Bliskim Wschodzie, później na Półwyspie Bałkańskim i Półwyspie Apenińskim wielkie cywilizacje, które, stojąc na wyższym poziomie rozwoju, promieniowały dokoła przekazując wiele ze swoich osiągnięć nie tylko w zakresie kultury materialnej, ale i duchowej.

Trzeba wreszcie zwrócić uwagę na szczególne więzi w ramach jednej wspólnoty ludów. Szczególnie silne są powiązania widoczne w ramach wspólnoty indoeuropejskiej, która wydała z siebie wielką kulturę Grecji antycznej, przekazywaną bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem Imperium Rzymskiego wielkim obszarom Europy. Ważną rolę w rozwoju wierzeń i kultury, jak będziemy się mogli później przekonać, odegrała

między innymi dla naszych ziem społeczność celtycka. Te przykłady w sposób wyrazisty uzmysławiają nam wspomnianą wyżej skomplikowaną drogę, jaką przeszła ludność prastłowiańska i słowiańska do ukształtowania własnych wyobrażeń kulturowych i własnych wierzeń. Nic tedy dziwnego, że niejednokrotnie ze zdumieniem spostrzegać będziemy tożsamość pewnych obyczajów będących następstwem wzajemnych powiązań w jednym wspólnym kręgu kulturowym, który możemy określić jako bliskowschodnio-europejski.

Upłynęło 1000 lat od czasów pojawienia się na naszych ziemiach zaczątków wierzeń chrześcijańskich, które następnie przez szereg wieków dominowały i kształtowały nowe oblicze kulturowe. Jeśli jednak sięgniemy do bogactwa obyczajów ludowych, stwierdzimy, że pod zewnętrzną powłoką wierzeń chrześcijańskich kryje się do dnia dzisiejszego bogactwo dawnych obyczajów zachowanych od czasów pogańskich. To one w dominującej mierze kształtują do dnia dzisiejszego obrzędowość popularną wśród szerokich mas uzupełniającą w bogatej postaci kult oficjalny. Cały rok jest bez reszty wypełniony obchodami bogato wyposażonymi w dawne wyobrażenia pogańskie. Warto wreszcie w tym miejscu wspomnieć, że przecież i samo chrześcijaństwo narodziło się w tym samym kręgu kulturowym Bliskiego Wschodu i Europy oraz rozwijało się w rzymskim i greckim kręgu cywilizacyjnym. Wbrew pozorom więc zawierało ono do czasów reformacji wiele cech nawiązujących do pierwotnych wierzeń. Spotykamy w chrześcijaństwie poszerzenie kręgu boskiego przez powołanie bogatego grona wyspecjalizowanych świętych, którzy człowiekowi średniowiecznemu zastąpili tak charakterystyczny zespół wyspecjalizowanych drobnych bóstwek znanych w kręgu pogańskich wierzeń europejskich. Magiczność pewnych czynności charakterystycznych dla chrześcijaństwa średniowiecznego, jak np. amulety, egzorcyzmy itp., odpowiadały podobnym wierzeniom u ludów pierwotnych. Słusznie więc można uznać, że w ówczesnych społeczeństwach dla ogółu mieszkańców przejście od jednych wierzeń do drugich nie było aż tak skomplikowane, jak to się niekiedy uważa.

Dziś już nikt nie wyobraża sobie ziem słowiańskich jako obszaru niezmiernie zacołanego, gdzie niewielkie grupki ludności utrzymujące się z łowiectwa ginęły w niezmiernych puszczech. Wyniki badań archeologicznych zmieniły obraz, jaki ukształtował się w wiekach poprzednich. Wiemy, że gospodarka ich oparta była na rolnictwie i hodowli i w niczym nie ustę-

powiała gospodarce społeczeństw żyjących na zachodzie Europy. Obok tych dwóch podstawowych gałęzi gospodarki z powodzeniem rozwijały się rzemiosło i handel. Rzemiosło dostarczało niemal pełnego asortymentu wyrobów potrzebnych człowiekowi, handel zapewniał w wystarczającym stopniu wymianę towarową. Ogólnie możemy określić sytuację gospodarzą Słowian jako stojącą na przeciętnym poziomie europejskim.

Podobnie kształtowała się i sytuacja gospodarza na naszych ziemiach. Poza Słowianami połabskimi dwie pozostałe grupy ludności potrafiły w porę stworzyć własną państwowość, która skutecznie przeciwstawiała się inwazji z zachodu. Należy odstąpić od schematu przedstawiającego niegdyś Mieszka I jako władcę stojącego na progu katastrofy, którego od zagłady uratowało jedynie przyjęcie chrześcijaństwa. Warto przypomnieć, że dzięki twórczej działalności przynajmniej znanych nam trzech jego przodków — Ziemowita, Leszka i Ziemomysła — stanął on na czele potężnego państwa, a w osiągnięciu tego celu wcale nie przeszkadzały mu wierzenia pierwotne. Przypomnijmy, że na dobrą sprawę, nie licząc starć raczej drobnych, nie prowadził on z Niemcami walki, a dopiero jego następca, Bolesław Chrobry, toczył z nimi zwycięskie wojny, mając do dyspozycji siły, jakie zapewнили mu jego pogańscy przodkowie.

Wszystko to było możliwe jedynie w społeczeństwie już znacznie rozwiniętym. To ono wydało z siebie pierwociny nowego społeczeństwa ponadplemiennego, zaczn narodowości polskiej. Prawda, że na pewnym etapie rozwoju odejście od wierzeń pogańskich stało się niezbędne. Złożyło się na to wiele czynników zbyt skomplikowanych, aby je już we wstępie omawiać. Było ich wiele: społeczne, polityczne i inne, a wśród nich zapewne główną rolę odegrał czynnik historyczny. W dziejach ludzkości pojawiają się nowe idee, osiągają swe apogeum, aby następnie obumrzeć. Dawne wierzenia słowiańskie przeżyły się i musiały ustąpić nowym, bardziej rozwiniętym. Takie są nieodmiennie prawa historii.

Specyficzne miejscowe warunki sprawiły, że nowe idee przyjęto w sposób przemyślany i kierowany. W sumie dało to z jednej strony znaczną bezkonfliktowość przyjęcia, z drugiej pozwoliło na zachowanie bogactwa własnej obyczajowości i uchronienia od ich zaginięcia. Zainteresowanie dziejami w naszym społeczeństwie jest ogromne. Znane już wcześniej zamiłowanie do historii w społeczeństwie polskim wzrosło w ostatnich dziesiątkach lat w sposób szczególny. Wiele się na to

złożyło. Wypadki polityczne z pierwszej połowy dwudziestego wieku z obiema wielkimi wojnami, odrodzenie się na nowo przed sześćdziesięciu laty państwowości polskiej, jej ponowne narodziny po drugiej wojnie światowej, obchody tysiąclecia Państwa Polskiego spowodowały nie spotykany rozwój zainteresowania w tej dziedzinie. Dostrzec to można łatwo w poczytności wszelkich prac historycznych.

Niemal równe zainteresowanie wzbudzają i najstarsze dzieje. Badania archeologiczne, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, uzupełniają naszą wiedzę o pradziejach i wczesnych dziejach ziem polskich. Sprostowano wiele nieporozumień i uzyskano nowy obraz pradziejów Polski. W tej sytuacji wydało się słuszne podjęcie jeszcze raz niezmiernie ciekawego tematu dawnych wierzeń słowiańskich. Dawniej przedstawiano je w sposób niezbyt jasny lub wręcz nie budzący zaufania. Wydaje się, że wiele osób, szczególnie starszego i średniego pokolenia, zna tylko obraz tych wierzeń stworzony przez I. Kraszewskiego w *Starej baśni*, a przecież jest to obraz sprzed stu laty, kiedy badania nad tą niezmiernie ważną problematyką były dopiero w załączku. Dzisiaj dysponujemy już znacznie pełniejszymi danymi. Pozwolą one zapewne przedstawić pełniejszy, choć może nie tak piękny obraz dawnych wierzeń. Nadal napotykamy wiele trudności, których po prostu nie da się uniknąć.

Kultura, jaką stworzyli nasi przodkowie, pozostaje dla nas kulturą niemą. Wielkim brakiem cywilizacji Słowian była nieznanomość pisma. Źródła archeologiczne są, niestety, w znacznym stopniu nieme. To bardzo zawęzi nasz obraz, tylko tu i ówdzie nieco rozjaśniony przez obcych kronikarzy. Możemy być przekonani, że znaleziona w Jazdowie rzeźba jest posągiem bóstwa pogańskiego, ale nigdy nie dowiemy się, jakie to było bóstwo, jak się nazywało i jakie były jego cechy. Możemy z trudem odtworzyć dawny ośrodek pogański, ale ceremonialu, jak tam się odbywał, możemy ledwie się domyślać. Nie znamy pieśni i tańców, jakie mu towarzyszyły. Pomocna okazała się tu obrzędowość ludowa, ale i ona ulegała istotnym zmianom związanym ze stopniową chrystianizacją. Jeśli więc czytelnik odłoży tę książkę pełen niedosytu, niech wie, że otrzymał to, co można było w danej chwili mu dać. Jeśli jednak mimo wszystkich braków poszerzy swą wiedzę, jeśli rozbudzi w sobie zainteresowanie tematem, autor uzna, że jego praca nie była daremna.

I.

OD ŁABY PO BUG I NIEMEN

12 czerwca 1168 roku nagły płomień oświecił morze okalające sławny Półwysep Arkoński. Słupem ognia zajęła się brama potężnego grodu, a w spadających przepalonych belkach powoli odsłaniało się wejście do jego wnętrza. Niemało było wówczas grodów na Słowiańszczyźnie. Niemało ich uległo płomieniom w wyniku takiej czy innej wyprawy wojennej bądź też zwykłego niedbalstwa mieszkańców. Dziwne i potężne były to budowle.

Już od setek lat wznoszone przez Słowian zapewniały ich ziemiom, ich mieszkańcom bezpieczeństwo. Niejednemu raz pokrzyżowały plany obcych najeźdźców. Tak pod sławnym grodem Poznaniem załamała się wyprawa cesarza Henryka II przeciw Bolesławowi Chrobremu. Tak kończyły się wiele innych wypraw.

Zanim więc bliżej omówimy wypadki owego roku 1168 oraz ich znaczenie, przyjrzyjmy się owym ciekawym budowlom. Jak ziemie słowiańskie długie i szerokie, można było spotkać potężne grody. Później jedne z nich stały się zaczątkami miast, inne traciły na znaczeniu i dzisiaj pozostały po nich wzniesienia ziemne, mniej czy bardziej regularne pagóry, tajemnicze wały, kopce. Legenda rzadko określa je właściwie. Nowsze dzieje przysłoniły dawną ich funkcję. Jeśli przemierzmy ziemie polskie, to spotkamy się z nazwami takimi,

jak „Szwedzkie Góry”, „Szwedzkie Okopy”, „Góra Bony” i inne. Związane z tym poglądy długo kolatały się się w społeczeństwie. Dzisiaj, szczególnie przy ogromnym rozwoju badań archeologicznych, ogół społeczeństwa zna już właściwe dzieje tych nasypów. Często, jakkolwiek nie zawsze, otacza się je należnym szacunkiem i troską. Tam gdzie prowadzono badania, odsłoniły one w mniejszym czy większym stopniu swoje tajemnice. Tam gdzie badań nie było, czekają na swego odkrywcę. Czasami bezmyślne działanie lub zwykły przypadek odsłaniają ich wnętrza. Wówczas dostrzegamy jakiegoś belki, niekiedy konstrukcje kamienne, zabytki wysypujące się z osuwiska i wiele innych ciekawych elementów.

Jeśli okiem badacza przenikniemy ich wnętrza, staniemy zdumieni celowością i precyzją działania ówczesnych budowniczych. Grody te zwykle lokowano w miejscach niedostępnych. Zależnie od miejscowych warunków mogły to być wyspy na rzekach, wyspy na bagnach i jeziorach, półwyspy, czasami brzegi jezior i morza, a w miejscach wyżynnych urwiste skarpy wzniesień. Tak wybrany teren odpowiednio umacniano. Podstawę stanowił tu wał ziemny, a niekiedy było ich kilka. Wał taki o szerokości kilku, kilkunastu lub dwudziestu kilku kilometrów, również znacznej wysokości, był zbudowany w wyjątkowo przemyślny sposób. Aby uczynić go bardziej stromym, zaopatrywano go wewnątrz w konstrukcje drewniane. Składały się na nie, szczególnie u Słowian zachodnich, warstwy belek ułożone na przemian. Niekiedy jednak mógł on być zbudowany z drewnianych skrzyń wykonanych na zrąb, podobnie jak do niedawna budowano chaty. Takie skrzynie ustawiane obok siebie, wewnątrz wypełnione ziemią i kamieniami, stanowiły bardzo trudne do zniszczenia umocnienia.

Trzeba w ogóle przyznać, że nasi przodkowie byli swojego rodzaju mistrzami. Potężny wał zabezpieczo-

ny z zewnątrz ziemią, która kryła owe konstrukcje, był niewrażliwy na ogień. Jeszcze szerokość i sposób budowania uniemożliwiał rozbicie za pomocą jakiegokolwiek maszyny oblężniczej. Równie przemyślnie zabezpieczano bramy, ten newralgiczny punkt każdej fortyfikacji. Mogła ona, jak w grodzie na Bródnie w Warszawie, składać się z korytarza wzmocnionego z obu stron palami. Kiedy taki korytarz wypełniało się na przykład worami z piaskiem, wtedy przebicie się stawało się prawie niemożliwe. Tak więc jeśli obrońcy nie dali się zaskoczyć, jeśli mieli dość żywności, mogli bronić się niemal bez końca. Groźne było wywołanie pożaru. Wnętrze zabudowane drewnianymi chatami słoczonymi na niewielkiej przestrzeni w takim wypadku stawało się gorejącym piecem. Nie było innego ratunku, jak otworzyć bramy i uciekać na zewnątrz, nawet pod miecze najeźdźców. Ileż to wybiegów dokonano, aby cel ten osiągnąć. Ruska księżna Olga po nieudanych, a trwającym rok oblężeniu grodu Iskarostan zwróciła się do mieszkańców owego grodu z propozycją rozmów pokojowych. Jako daniny zażądała ptaków spod każdej strzechy. Obrońcy zmęczeni oblężeniem z radością przystali na ten dziwny i tani okup. Księżna ze swym wojskiem pozornie odstąpiła od grodu. Następnie kazała przywiązać ptakom zapalone pakuły i puścić je wolno. Przerażone ptaki wracały do swoich gniazd. Stały w ogniu strzechy chat i nic już nie mogło uratować grodu.

Długo ciągnęło się oblężenie grodu arkońskiego. Wyprawa duńska, mając za cel zdobycie go, traciła już wszelką nadzieję. Bo i niełatwo było go zdobyć. Z trzech stron broniło gród morze i urwisty kredowy brzeg. Od strony lądu potężnego wału zabezpieczonego ziemią, która osłaniała i bramę, nie można było w żaden sposób zniszczyć. Doborowa załoga walczyła dzielnie, odparto wszystkie szturmy. Zawziętość wzrastała. Na-

przeciw siebie stanęli przedstawiciele dwóch światów. Duńczycy reprezentujący tryumfujące chrześcijaństwo stanęli przed ostatnim bastionem słowiańskiego pogaństwa. Za wałami kryło się już jego ostatnie sanktuarium. Wewnątrz znajdowała się sławna świątynia arkońska, w której królował potężny posąg Świętowita. Tu garnęli się wierni jego wyznawcy, tu udawali się przybysze z tych ziem, gdzie zapanował już krzyż. Na obszarach sąsiednich reprezentowali go krwiożerczy Sasi, którzy od kilku wieków w jego imię mordowali, palili i grabili. Tu w jego cieniu butni rycerze, kierowani niejednokrotnie przez równych im grabieży biskupów niemieckich, coraz głębiej wżerali się w żywe ciało słowiańskie. Padały po uporczywej walce kolejne sanktuaria. Cały świat słowiański przyjmował nową wiarę. Nie zawsze, na szczęście, działało się to tak, jak między Łabą a Odrą. Niektóre plemiona słowiańskie zdołały się skonsolidować, utworzyć potężne państwa narodowe, stawiać skuteczny opór zachodnim najeźdźcom. Jeśli już przyjmowały nową wiarę, to w sposób przemyślny, zorganizowany, jako konieczność dziejową, którą trzeba umieć wykorzystać i do własnych, przede wszystkim własnych celów. Tak postąpił Mieszko I. Jako wielki polityk umiał wszystko obrócić na swoją korzyść, pozostawił też po sobie wieczną spuściznę w postaci państwa polskiego.

Burze dziejowe niejednokrotnie wstrząsały jego dziełem, ale go nie obaliły. Podobnie już wcześniej Czesi nagięli się do nowego porządku, ale ich władcy umieli wykorzystać nową sytuację i stworzyć niezniszczalny naród czeski.

Inne były losy ludów zamieszkałych między Odrą a Łabą. One najdłużej kurczowo trzymały się dawnych wierzeń, dawnych swobód. Rozbite, często skłócone, u-

legały i spotkała ich zagłada. Los zdarzył, że główną rolę odegrali tu Niemcy. Stosując znaną i z niedawnych czasów zasadę wyniszczenia, doprowadzili oni do biologicznej zagłady Polabian. Nie ta czy inna wiara była tu celem. Celem była ziemia, ów znany dobrze *Lebensraum* — przestrzeń życiowa.

Ostatni cios pogaństwu zadali Duńczycy. Zniszczyli przybytek Świętowita. Toteż los ludności był tu nieco inny.

Wróćmy jednak do owego sławnego wspomnianego na wstępie dnia. W potężnym monolicie grodu arkońskiego oblegający przez przypadek odkryli nagle słaby punkt. Okazało się, że przy bramie część osłony ziemnej osunęła się. Wystarczyło teraz zainscenizować nowy szturm, w czasie którego podłożono ogień pod odsłonięte wyschnięte belki. Nagle strzelił w górę płomień. Brama zapłonęła. Droga do wnętrza grodu stała otworem. Należało jeszcze złamać opór obrońców, owych 600 wytrawnych wojów wspomaganych przez mieszkańców. Ale to już stosunkowo słaba przeszkoda. Zresztą nie jest na rękę władcy duńskiemu całkowite zniszczenie grodu. Nie chodzi o mord mieszkańców i pożogę. Wystarczy, jeśli poddadzą się, jeśli przyjmą zależność władcy. Wreszcie poddadzą się chrztowi i pozwolą na zniszczenie świątyni Świętowita. Takie też są warunki. Takie zostanie zawarte porozumienie. Teraz nadejdą chwile grozy dla mieszkańców. Do grodu wejdą zwycięzcy. Zgodnie z duchem czasu przystąpią do niszczenia sanktuarium. Święty koń Świętowita wywlecze jego posąg, który następnie dla większej hańby zostanie porąbany przez zwycięzców.

Nastąpiły dalsze wypadki. Lud Arkony, sławni Ranowie, musiał poddać się chrztowi. Przynajmniej formalnie w tej chwili przemienił się w chrześcijan równych prawem innym mieszkańcom Europy. Król Waldemar zagarnął przebogaty skarbiec Świętowita,

na który składały się dary wielu pokoleń. Przyjął od księcia Jaromira hołd lenny i nazaczył go podległym sobie wielkorządcą wyspy. Ustalono należne daniny. Reszty dokonał czas.

[Ów ogień, który błysnął 12 czerwca 1168 roku i jego zgaśnięcie po spełnieniu zadania stały się niejako symbolem. Wielowiekowy rozwój rodzimych wierzeń i obrzędów został za jednym zamachem przecięty. Prawda, że tak tu, jak i na innych ziemiach, szczególnie tam gdzie lud słowiański żyje po dzień dzisiejszy, przetrwało niezawodnie wiele z dawnych obrzędów. Dostrzegamy je niemal na co dzień w obrzędowości ludowej, w naszych własnych wyobrażeniach. Jednak kult oficjalny owego dnia znikł bezpowrotnie.] Prawa rozwoju historycznego wyznaczyły nowy czas.

Jest oczywiste, że tak jak Słowianie nie pojawili się znikąd, tak i ich obyczaje narastały stopniowo, wzbogacały się, rozwijały w miarę postępu wieków i myśli ludzkiej. Dawne to dzieje, dziś ledwo uchwytny, gdy człowiek myślący zaczął tworzyć własną mitologię, gdy w niezrozumieniu zjawisk go otaczających, w obliczu nieodwracalnej śmierci chciał dostrzec wokół siebie coś, co pozbawiłoby go beznadziejności bytu. Ciężką walkę z naturą chciał sobie ułatwić wprzegając do pomocy jakieś siły mocne, niezawodne, a znane sobie narzędzia i pułapki wzmocnić, wzbogacić, uczynić bardziej sprawnymi. I tak powoli tworzył wokół siebie nowy świat, świat sił niematerialnych, świat duchów i bogów. Świat ten rozrastał się i bogacił tak, jak bogaciło się życie ludzkie, jak rozszerzała się jego wiedza i siła rozumu. Pierwotny myśliwy koczujący, przenoszący się z miejsca na miejsce, dostrzegł nagle nowe możliwości. Zauważył, że zwierzę można trzymać w zamknięciu, że można je hodować i mieć z niego pożytek, że można tę czy inną roślinę przenieść i posadzić koło swej siedziby. Że byt można sobie bardziej zabezpieczyć.

Korzyść płynąca z życia osiadłego dostrzegła najpierw kobieta. Obarczona dziećmi, zagrożona ciężkimi okresami ciąży i pologów, gorliwie zajęła się nową gospodarką dającą jej poczucie bezpieczeństwa. Niejednokrotnie ratowała od głodu swego niefrasobliwego męskiego partnera. Toteż obok cudownych cech macierzyństwa, już dawniej czczonych, przydała swemu stanowi blasku macierzyństwa ziemi. Stała się prawozrem późniejszych bóstw kobiecych czczonych w różnych formach po dziś dzień. Wszystko to rozpoczęło się w okresie zwanym środkową epoką kamienia. W nową epokę, młodszą epokę kamienia, weszła ludzkość z zarysowanymi już nowymi modelami gospodarki. Podzieliła się wówczas według specjalizacji na dwa podstawowe odłamy.

Pierwszy stanowili ci, którzy znaleźli się na glebach dobrych, przemienili w rolników i stworzyli pierwsze wielkie cywilizacje. Przywiązanie do ziemi, której przecież nie można porzucić, bo daje plony, pozwoliło na zbudowanie trwałych osiedli i wielkich miast.

Inny los wyznaczyła historia drugiemu odładowi ludzkości, tym, którzy znaleźli się na nieprzejrzanym stepach. Hodowali oni stada owiec, bydła i innych zwierząt. Ich los zależał od zwykłej trawy. Jeśli było jej dużo, jeśli z wiosną pojawiała się soczysta i tak utrzymywała się przez całe lato, wówczas wzrastało bogactwo, a jeśli wyschła, groziła katastrofa. Stada padały, a z nimi ginął i człowiek. Nie można było myśleć o zakładaniu trwałych siedzib. Pasterze musieli przemierzać step, musieli zmieniać pastwiska. Bydło musiało jeść, aby miał co jeść człowiek. W tych warunkach pojawiły się społeczności wiecznych wędrowców nie zatrzymujących się dłużej nigdzie. Same warunki stworzyły z nich dobrych wojowników. Musieli bronić się tak przed zwierzęciem, jak i przed innymi ludźmi. I tu pojawiły się z czasem wielkie państwa, ale przede wszy-

stkim były to państwa rabusiów łaknących cudzych bogactw. Pasterzy kusily bogactwa innych ludów, chętnie po nie sięgali, stawali się często postrachem ludów rolniczych. Co prawda niejedyn taki lud z czasem zmienił rodzaj swej gospodarki.

Przyjrzyjmy się biblijnym Żydom. Nielatwo im było nagiąć się do osiadłego życia. Wieczni wędrowcy po stepach i pustyniach, uparci hodowcy owiec, z niechęcią odnieśli się do słusznej chyba myśli przedstawicieli faraona chcących przyzwyczajać ich do zwykłej pracy, do osiadłego życia. Zbuntowali się i uciekli w stepy Synaju. Tam w ciągu 40 lat wędrówki powrócili do dawnego trybu życia, hodowli owiec i rabunku. Tak widział ich dobro Mojżesz. Dopiero jego następcy w innych warunkach doprowadzili do rozpoczęcia procesu osiedlania się.

Przypomnijmy też naszych Cyganów, jak opornie przebiega wszelka próba ich stabilizacji, ile wysiłku kosztuje osiedlenie tych wiecznych wędrowców.

Ziemie polskie w okresie młodszej epoki kamienia, tak zwanym neolicie, stają się polem penetracji wielu ludów. Napływają tu pierwsi rolnicy z południa, gdzieś z Niziny Węgierskiej, przynosząc ze sobą nowy rodzaj gospodarki, nowe sposoby życia, nowe wierzenia i obyczaje. Widzimy ich w szeregu grup w trwałych osadach, uprawiających ziemię, hodujących zwierzęta, przede wszystkim bydło, które stanie się miejscową specjalizacją i towarzyszyć będzie mieszkańcom naszych ziem aż po dzień dzisiejszy. Nie oni jednak, jak należy sądzić, stali się podstawą późniejszego wyodrębnienia grupy słowiańskiej.

U schyłku neolitu pojawił się inny lud. Napłynął w formie gromad pasterzy, wojowniczy, uzbrojony w skuteczną broń w postaci toporów bojowych, i szybko zawładnął naszym obszarem. Na ślady jego natrafiamy przede wszystkim w zachowanych naczyniach glinia-

nych lub ich częściach. Naczynia gliniane dokonały w ogóle w dziejach ludzkości zasadniczego przełomu. Pozwoliły na spożywanie gotowanego pożywienia. Pasterze zdobili je w ciekawy sposób, a mianowicie odciskaniem sznura, tworząc w ten sposób oryginalny ornament. Stąd zresztą ich nazwa „sznurowcy”. Jak wpadli na taki pomysł, trudno ustalić. Może przytracanie do pasa naczyń niezbędnych w ciągłej wędrówce stało się okazją do powstania później już stale powtarzanego motywu?

W tym właśnie ludzie dopatrują się uczeni przodków Indoeuropejczyków, a więc tej grupy ludzkiej, która stała się podstawą mieszkańców przede wszystkim dzisiejszej Europy, w tym oczywiście i późniejszej ludności słowiańskiej. Skąd przybyli, nie wiadomo. Wiele tu hipotez, nad którymi w tym miejscu nie warto się jednak zatrzymywać. Czytelnik znajdzie odpowiedź w bogatej już literaturze przedmiotu.

Dotychczasowi wieczni wędrowcy przeszli istotne przeobrażenia. Podzielili się na wiele odłamów, z których część wędrowała w różne strony Europy. Część pozostała na miejscu i zmieniła tryb życia stając się rolnikami. Jeśli dzisiaj spojrzymy na obyczaje różnych ludów indoeuropejskich, a szczególnie tych, którzy, jak na przykład Grecy, już w starożytności stworzyli rozwiniętą kulturę i nabyli umiejętność pisania, to spostrzeżemy, że wiele z nich zachowało się i na naszych ziemiach w postaci obyczajów ludowych. Przyjrzyjmy się na przykład dawnemu weselu greckiemu i porównajmy je z weselem ludowym na przykład z Rzeszowskiego. I tu, i tam będziemy mieli do czynienia z tymi samymi elementami. I tu, i tam będą występowali družbowie, będzie występował orszak. I tu, i tam młodzieńcy muszą się opłacać przy wznoszonych zaporach. I tu, i tam natrafiamy na zwyczaj pogrzebowy wrzucania

ziemi do grobu przez zebranych. I to wszystko zachowało się z czasów dawnej wspólnoty.

Mińły następne wieki. Powoli na ziemiach dzisiejszej Polski i sąsiednich ukształtował się lud zwany w archeologii ludem kultury łużyckiej. Nazwę taką otrzymał od pierwszych typowych dlań odkryć dokonanych na Łużycach. Jak udowodnił niejednokrotnie polski uczony Józef Kostrzewski, lud ten to dawni Prasłowianie, bezpośredni nasi przodkowie. Ileż to natrudzili się nacjonalistyczni uczeni niemieccy i ich zwolennicy, aby tezę tę obalić. Na próżno. Teza ta, logicznie udowodniona, jest dzisiaj najbardziej przekonująca.

Cóż to jednak za lud owi Prasłowianie? Czym się zajmował, jakie pozostawił za sobą ślady? Odpowiedź na to nie jest oczywiście prosta, tak jak wszędzie, gdzie musimy się posługiwać wyłącznie źródłami archeologicznymi. Mówią one wiele, ale nie wszystko. Pozwalają określić, jak mieszkali nasi przodkowie, czym się trudnili, jak mieszkali, jak chowali zmarłych. Nie potrafimy jednak wiele powiedzieć o ich kulturze duchowej. Odgadujemy ją z trudem. Tu źródła mogą, niestety, zawodzić.

Wiemy, że Prasłowianie żyli w stałych osadach, że trudnili się przede wszystkim rolnictwem umiejętnie uprawiając ziemię. Mniej uwagi poświęcali hodowli traktując ją jednak jako drugie z kolei ważne źródło utrzymania. Ważnym odkryciem było stwierdzenie, że dawno już porzucili w zasadzie myślistwo. Zajmowali się nim zapewne od przypadku do przypadku raczej w takim zakresie, w jakim mogło ono uzupełnić zaopatrzenie spiżarni i dodatkowo może przyczynić rozrywki.

Uparty był rolnik z Prasłowianina. W miarę wzrostu gęstości zaludnienia zajmował pod uprawę nowe coraz gorsze gleby. Zapewne stosował już technikę wypaleniskową pozwalającą w jakimś stopniu użyźnić

ziemię, stał więc już nieporównanie wyżej od rolnika neolitycznego. Mniejsza też stawała się jego zależność od takiej czy innej gleby.

Posługiwał się drewnianą sochą do spulchniania ziemi, a więc odszedł od dawnej uprawy kopieniackiej. Uprawiał proso, pszenicę i jęczmień oraz — co jest mniej prawdopodobne — żyto. Znał już wartość jarzyn i potrafił je uprawiać. Wiemy, że na pewno znał groch, bób, soczewicę, mak i wiele innych. Zboże meł na żarnach ręcznych składających się z wklęsłego kamienia i kulistego rozcieracza.

Hodował przede wszystkim bydło, które dawało mu nie tylko mięso, ale także mleko i jego przetwory. Rządziej zajmował się hodowlą tak dziś popularnych świń oraz kóz i owiec.

Miejscem jego zamieszkania były osady otwarte, zabudowane starannie wykonanymi domami. Obok nich w starszej epoce żelaza pojawiły się grody obronne. Dzisiaj dzięki szeregowi odkryć, między innymi sławnego Biskupina, znamy już sposób ówczesnego budowania. I tu, jak później w średniowieczu, wykorzystywano naturalne miejsca obronne. Wznoszono potężne wały o konstrukcji skrzyniowej, chroniące mieszkańców. Wnętrze grody to swojego rodzaju miasto starannie zabudowane według z góry przyjętego planu. Natrafiamy na ślady jednakowych chat wybudowanych wzdłuż regularnie wyznaczonych ulic. Wspomniany wyżej Biskupin liczył prawdopodobnie około 2000 mieszkańców i odpowiadał więc w dzisiejszym pojęciu małemu miasteczku lub dużej wsi. Dwie rzeczy są tu niezmiernie ciekawe. Otóż w grodzie wszystkie chaty są takie same. Świadczy to o wewnętrznym układzie społecznym, który nie zna jeszcze władzy jednostki. Byłby tu więc ustrój pierwotnej demokracji wsparty w tym czasie zapewne na kolektywnym zarządzie przez zebranie mężczyzn, a może legendarną radę starców.

To rada sprawiedliwie rozdzielała ziemię zdatną do uprawy.

Samo pojawienie się grodów mówi o jakichś zmianach w dotychczasowej sytuacji ówczesnych ludzi. Zapewne sam fakt budowy miejsc obronnych wskazuje na potencjalne zagrożenie, na strach przed czymś, co może grozić bądź to od najbliższego sąsiada, bądź z zewnątrz. Z drugiej strony możliwość mobilizacji odpowiednich sił do budowy grodu wskazuje na wyraźną konsolidację ludności w odpowiednie grupy. Nasuwa się myśl o tworzeniu się jakichś mini-państw, jakichś miast-państw może na wzór grecki. Zapoczątkowano więc proces, który w dalekiej przyszłości doprowadzi do powstania państw narodowych.

Dziwnymi drogami błąkała się myśl ludzka, zanim uformowała sobie wyobrażenia wierzeń i kultu. W pradawnych czasach ograniczały się one do magii. Ona miała pomóc myśliwemu, miała też pomóc grupie ludzkiej w zachowaniu odpowiedniej liczebności. To tym dwu magiom poświęcono pierwsze wyobrażenia plastyczne, znane powszechnie ciekawe rysunki jaskiniowe i figurki kobiece. I tu przełom dokonał się w czasie zmian w gospodarce. Dostrzeżenie zjawiska wyrastania rośliny z ziarna spowodowało, że człowiek przywiązywał doń ogromne znaczenie. Fakt konieczności umieszczenia go w ziemi nadał tej ostatniej charakter sakralny. Tak rodzi się nowe pojęcie magii rezurekcyjnej, magii odradzania się. Dawnemu myśliwemu obce były pory roku, o ile nie łączyły się z dolegliwym zimnem. Teraz znalazły się one w centrum uwagi. Zaczęto dostrzegać zamieranie i odradzanie się życia. Zaczęto obserwować, co dzieje się na niebie. Powoli wyrastały wyobrażenia pierwszych bóstw, zwykle łączonych ze zjawiskami niebieskimi. Pamiętajmy, że nowe wielkie cywilizacje rodzą się bez reszty w strefie ciepłej, tam

gdzie plony mogą stać się na tyle wielkie, aby uzyskane nadwyżki pozwoliły na ich gromadzenie.

Na niebie świeci jasne słońce, słońce cudowne, mogące pomnażać plony, ale i słońce groźne, mogące je niszczyć wypalając posiane zboże, mogące zabijać człowieka. To wszystko napawało ludzi strachem i szacunkiem. Boskie słońce, jak w wielu krajach południa, weszło na ołtarze, zajęło czołowe miejsce w panteonie. Inna droga prowadzi do ubóstwienia człowieka. Człowiek wybitny, wódz czy król stanie między swoim ludem a bogami, aby być nieodzownym pośrednikiem. Z czasem sam przypisze sobie cechy boskie. Pojawiają się postacie bogów-królów, bogów-wodzów.

Człowiek zawsze żyje w określonych warunkach, jakie go otaczają, jakie i sam wokół siebie tworzy. On to będzie stopniowo zaludniał świat nowymi siłami. Z dawnego totemizmu pozostaną ślady w postaci bóstw lokalnych i kultu zwierząt. Kiedy zmieni się gospodarka, i w kulcie zajdą zmiany. Na ołtarze powoli wyniesie się te zwierzęta, które będą człowiekowi przydatne. Codzienna potrzeba każe je uświęcić. Znów w wielu krajach pojawiają się święte byki — symbol siły i płodności. Pojawiają się zwierzęta ofiarne. Nie przypadkiem u Żydów będzie to baran, bo przecież on stanowił podstawę ich gospodarki, ich istnienia. Przejdzie wiele wieków, a kult utrwali się w nieco innej formie w chrześcijaństwie.

Siły kosmiczne, zwierzęta, wodzowie oto elementy które złożą się na późniejsze wierzenia.

Bóg jednak, aby mógł być przydatny, nie może być sam. Z pradawnej wielkiej matki, symbolu płodności wyrosnie bóstwo kobiece, bogini płodności, które, aby rodzić, musi być zapłodnione. Pojawi się więc męski partner, mąż, kochanek, niekiedy syn. Później w miarę zanikania matriarchatu dokonuje się swoiste przestawienie kolejności. Bóg męski, często wojowniczy, zaj

muje czołowe miejsce. Obok niego zjawi się jego małżonka, bóstwo kobiece. Wynikiem ich współzycia będą bóstwa — dzieci. Powstanie pierwszy panteon bóstw. Świat jednak nie stoi w miejscu. Wraz z rozwojem gospodarczym i wyrastaniem państw na arenę wchodzi polityka, wzajemne podboje, uzależnianie się. I tu człowiek adoptuje swoje wierzenia dochodząc do wniosku, że bóg króla mocniejszego jest bogiem mocniejszym. Jeśli dokonano podboju, to lokalne bóstwo spada niżej niż bóstwo zwycięskie. Panteon gmatwa się, nakłada na siebie. W rozwoju historycznym tworzy to bardzo zawiąskane często układy, skomplikowane zależności. Później już sami twórcy nie umieli zrozumieć całego procesu, tym bardziej że odbywał się on spontanicznie. Dla nowych układów rosły nowe legendy. Powstała płatanina, z której dzisiaj trudno odtworzyć dawny obraz.

Gdy na nasze ziemie napłynęli pierwsi rolnicy, zapewne przynieśli ze sobą jakieś ukształtowane już wyobrażenia religijne. Idąc z południa mogli oni — co wydaje się słuszne — czcić słońce. Znajdowane pochówki krów świadczą, że być może jako zwierzę święte obok słońca występował byk. Oczywiście nie zamykało to całości problemu. Rolnik czcił zapewne wielką matkę-ziemie dającą plony, może stanowiącą partnerkę boga-słońca. Odprawiał zabiegi mające na celu wywołanie jej płodności. Dziś trudno je odtworzyć. Wiemy — a zachowało się to i w kulturze ludowej — że kobiecie przypisywano tu znaczną rolę. Nie tak dawno rolnicy starali się za wszelką cenę spowodować odpowiednią płodność ziemi. Wleczono więc po ziemi zaraz po żniwach którąś z dziewczyn, a czasami odbywano nawet stosunki płciowe, aby tylko ziemi dać siłę rodzenia. Wydaje się więc, że obraz jest tu jasny. Przypomnijmy jednak, że już w okresie neolitu napływały na nasze ziemie kolejno różne grupy ludzkie: rolnicze, paster-

skie, a nawet prymitywne ludy myśliwskie. One też zapewne zostawiły ślady swoich kultur. Czy dla przybysza z północy lub w ogóle z innej sfery, jak śródziemnomorska, słońce było tak wielką siłą? Wydaje się, że nie. Spójrzmy dzisiaj na nasze niebo. Ile dni w roku świeci ono intensywnie? To prawda, że z jego obiegami łączy się pojawienie wiosny, możliwość siewów, później żniwa, a brak słońca może zmniejszyć plony, ale mamy inną siłę o wiele groźniejszą. Z ciemnego zachmurzonego nieba padają w miesiącach letnich gromy, zabijają, niszczą dobytek. Mogły kiedyś przynosić zbawczy ogień. W zamglonej strefie północy ta siła wydaje się wyrastać ponad inne. Popatrzmy na antyczną Grecję. Lud jej jest pochodzenia indoeuropejskiego, tak jak Słowianie. Przybył zapewne z północy. Nie ma wyraźnego dominującego śladu kultu słońca. Pojawia się natomiast ów gromowładny Zeus. Zapewne to nie przypadek. Warunki określały charakter bogów. Tak było gdzie indziej, tak zapewne było i na naszych ziemiach.

Ludy koczownicze — a przypomnijmy, że do nich należeli Praindoeuropejczycy — nie musiały przywiązywać większej wagi do słońca. I u nich odgrywało ono pewną rolę, mogło wyniszczyć step, pozbawić zwierzęta paszy, jeśli stepy leżały w strefie południowej. Ale i tu burza przynosiła nieszczęście. Jak więc określić wyobrażenia religijne Prasłowian? Zwykle w dotychczasowej literaturze na pierwsze miejsce wysuwa się boskie słońce. Jego symboli dopatrywano się w rozmaitych tarczach, kołach, znakach swastyki i trykwetrach spotykanych na znaleziskach, głównie naczyniach. Czy tak było naprawdę, trudno ustalić. Wydaje się, że dawny kult słoneczny, przyniesiony z południa, mógł nieco zblednąć, że miejsce słońca zastąpił jakiś lokalny gromowładny bóg zajmujący czołowe miejsce w panteonie,

Pod koniec okresu kultury łużyckiej rozpoczyna się nowa epoka, epoka żelaza. Człowiek zdobywa umiejętności pozyskiwania najlepszego do chwili obecnej surowca do wyrobu narzędzi i broni. Wiemy, jaką czcią był otoczony w Grecji kowal. Wystarczy przypomnieć Hefajstosa. Wiemy, że na przykład na Litwie Telewał, bóg-kowal, ukuł słońce i zawiesił je na niebie. Następowaly więc wyraźne przesunięcia w ważności owych ówczesnych bóstw. Późniejszy bóg Słowian Prowe ma nazwę zbliżoną do bałtyckiego Perkuna. Zapewne więc to gromowładne bóstwo wywodzi się z czasów wspólnoty bałto-słowiańskiej, a więc z czasów bardzo odległych.

Nie będziemy odbiegać od prawdy uznając, że głównym bóstwem Prасłowian było męskie bóstwo gromowładne, może zachowujące w sobie jakieś elementy kultu słońca. Zapewne towarzyszyło mu bóstwo żeńskie, bóstwo macierzyństwa i urodzaju, które później praktycznie zanika. Jak wielki był panteon, zapewne nigdy nie ustalimy. Pierwotna para miała swoje boskie dzieci. Miały one swoją specjalizację, tak jak i u wielu innych ludów. Bóstwa te miały przyporządkowane sobie określone zwierzęta. Przede wszystkim była to krowa czy byk. Nie przez przypadek występuje on tak często w kulturze ludowej. Inne zwierzęta to te, które reprezentują określoną siłę: niedźwiedź, tur, dzik, żubr.

Tak jak organizuje się coraz bardziej życie ludzkie wewnątrz określonych gromad, co między innymi znajdzie swój wyraz w budowie grodów, tak stopniowo będzie narastała organizacja miejsc kultu. Już pradawny myśliwy lokował miejsca swoich zabiegów magicznych w określonych, zwykle ukrytych miejscach. W miarę rozwoju kultury ludzkiej coraz staranniej urządzano te miejsca. W wielkich cywilizacjach południa narodziła się w ten sposób świątynia. W Grecji adaptowano w tym celu zwykły dom mieszkalny. Z czasem

powstała specjalna budowla, która osiągnęła tak cudowne kształty, że na wieki pozostała niezastąpionym wzorem dla świątyń wielu wyznań.

Nasi przodkowie tego rodzaju budowli nie znali. Pojawiały się one dopiero w ostatniej fazie istnienia wierzeń słowiańskich na ziemiach plemion między Odrą a Łabą i to pod wyraźnym wpływem kontaktów z chrześcijaństwem.

W interesujących nas czasach pojawiły się jednak obiekty kultu, które przez wiele wieków służyły miejscowej ludności. Powstał między innymi sławny ośrodek kultu na górach Ślęży i Raduni. Warto zwrócić uwagę, z jaką konsekwencją człowiek pierwotny umieszczał swoje bóstwa w miejscach wzniesionych, niedostępnych. Czasami wznosił w tym celu okazałe wieże, jak zigguraty babilońskie. Czasami łączył legendy z tą czy inną konkretną górą. Mojżesz, czcząc swojego boga górskiego, wybrał się doń na szczyt Synaju czy Horebu. Tam bóg jego miał mieszkanie w chmurach i płomieniach. Może zaważyły tu dawne często dzisiaj wygasłe wulkany napawające ludzi grozą, może sama niedostępność miejsca. Coraz częściej umieszczano siedziby bogów na szczytach gór czy wzniesień, a następnie lokowano tam miejsca ich kultu. Takim miejscem dla ludności prасłowiańskiej stała się góra Ślęza oraz obok położona Radunia w okolicy dzisiejszego Wrocławia. Miejsce to przetrwało wiele wieków, a jego upadek łączył się z upadkiem wierzeń pogańskich.

Przyjrzyjmy się bliżej temu miejscu kultu. Na szczycie wznoszącej się na wysokość 718 m góry Ślęży, inaczej zwanej Sobótką, istniał owalnego kształtu wał wykonany z bloków kamieni układanych bez zaprawy. Wnętrze było wypełnione gruzem kamiennym, żwirem i piaskiem. W połowie wysokości góry przebiegał drugi wał. Na sąsiedniej górze Raduni istniał podobny wał

kamienny. Wreszcie trzeci wał znajdował się na innej górze dzisiaj zwanej Górą Kościuszki.

Całość stanowiła ciekawy zespół kultowy, do którego jeszcze powrócimy w dalszej części niniejszej pracy. Tu warto jeszcze odnotować, że zachowały się tam rzeźby w różny sposób interpretowane przez uczonych. Jest to niedźwiedź, a jak chcą inni — dzik, figura z rybą, wreszcie tzw. „mnich” z miasteczka Sobótka pod Ślężą. Znany naukowiec Helena Cehak-Hołubowiczowa określiła pochodzenie tego ośrodka na czasy właśnie kultury łużyckiej, ściślej — na okres starszej epoki żelaza.

Strach przed śmiercią, chęć przedłużenia swojego istnienia doprowadziły człowieka do tego, że zaczął troszczyć się o zmarłych, oczekiwać jego odrodzenia się, doszukiwać się w nim duszy niematerialnej, która mogłaby istnieć i po śmierci. Pierwotny człowiek szczególnie wagę zaczął przywiązywać do losów zmarłego od chwili pojawienia się magii rezurekcyjnej. Jeśli ziarno pozostałe z dawnej rośliny, włożone w ziemię, ponownie odradza się na wiosnę i wydaje nową roślinę, to i z człowiekiem — jak sądzono — może dziać się podobnie. Należy tylko złożyć zmarłego do owej cudownej matki-ziemi, twórczyni nowego życia, nadać mu taki układ, jaki ma płód w łonie matki, a to zapewne ułatwi mu odrodzenie. Taka chyba jest geneza znanych z neolitu pochówków ludzkich, w których zmarłego kładziono na boku, z rękami pod głową i z nogami podkurczonymi. Często zresztą zakopywano go w obrębie chaty, aby nie stracił kontaktu ze swoją rodziną. Człowiek jednak w życiu potrzebuje wielu rzeczy. Dlatego wkładano do grobu przedmioty codziennego użytku, aby zmarły, gdy odrodzi się, miał je pod ręką.

W ten sposób trafiły do grobu narzędzia, broń i wiele innych przedmiotów. Była to prosta forma kultu zmarłych i wystarczała dopóty, dopóki religia była jeszcze

w stanie nie rozwiniętym. Jak wiemy, z czasem człowiek stworzył i rozbudował świat duchów niematerialnych. Światem zaczęli rządzić bogowie. Musiało to znaleźć swoje odbicie również w pojęciach związanych ze śmiercią. Rodziło się stopniowo pojęcie dwoistości człowieka; jego powłoki materialnej, ciała, którym posługuje się za życia, części niematerialnej, która może oddzielać się dopiero po śmierci i nadal prowadzić niezależny byt. Jak wyobrażali sobie Prastłowianie ową duszę niematerialną, trudno określić. Może na podobieństwo pojęć izraelskich łączono ją z oddechem, z którego ustaniem odchodzi i dusza, może widziano ją we krwi, z której wyciekaniem ucieka i życie ziemskie, może był to cień ludzki lub inne jeszcze wyobrażenia. Tego rodzaju skojarzenia wpłynęły na radykalną zmianę obrządku pogrzebowego. Aby ułatwić duszy odejście, trzeba najpierw zniszczyć ciało. Im skuteczniej to się czyniło, tym łatwiej dusza mogła odejść. Trzeba ją też było oczyścić z tych wszystkich elementów, które łączyły się z ziemskim życiem.

Dwa czynniki miały charakter oczyszczający. Pierwszym z nich była woda, drugim ogień. Pierwszy, ważny przy innych zabiegach — jak na przykład przy wprowadzaniu młodzieńca w świat ludzi dorosłych, czyli przy tak zwanej inicjacji — był zupełnie nieprzydatny w wypadku zmarłego. Drugi wyjątkowo się do tego celu nadawał. Tak narodził się charakterystyczny dla kultury łużyckiej i kultur po niej następujących zwyczaj ciałopalenia. Dawne groby szkieletowe zastąpiły później groby, w których spalone szczątki zmarłych spoczywały w popielnicach. Zmarłego trzeba było jednak nadal karmić, bo bez pożywienia nikt nie może żyć, nawet dusza nieśmiertelna. Spotykamy więc w grobach naczynia dodatkowe, w których umieszczano żywność. Nazywano je przystawkami. Brak natomiast w zasadzie innych darów grobowych, jak broń czy na-

rzędzia. Jest to zrozumiałe, niematerialny duch nie może posługiwać się materialnymi przedmiotami. Na to ówczesny człowiek był już zbyt mądry.

Schylek kultury lużyckiej zbiegł się z rozwojem epoki żelaza. Wyrosły nowe gałęzie gospodarki. Żelazo ułatwiło zarówno walkę, jak i pracę. Człowiek, który potrafił przemienić bezużyteczny kamień, jakim na pozór jest ruda żelazna, w sprawne narzędzie, zajął znaczące miejsce w ówczesnym społeczeństwie, był nie tylko rzemieślnikiem, ale i kapłanem. Dopiero dalsze wieki funkcje jego znacznie zdeprecjonują.

W swym rozwoju gromady ludzkie już w okresie pierwszych zabiegów magicznych wyłaniały spośród siebie osoby o szczególnych predyspozycjach przydatnych w ich wykonywaniu. To one określały, jak należy wykonywać zabiegi magiczne, oraz orzekały, czy spełniono je należycie. Kim byli pierwsi czarownicy-szamani, prekursorzy późniejszych kapłanów? Czy byli to ludzie o odchyleniach psychicznych, których niezrozumiałe często postępowanie tłumaczono sobie jako kontakt z nieznanymi siłami, za czym może przemawiać występujący u wielu ludów późniejszych kult ludzi umysłowo chorych? Czy byli to zręczni łowcy łączący zabiegi magiczne z całkiem normalnym praktycznym doświadczeniem przekazywanym z pokolenia na pokolenie? Faktem jest, że powoli wyodrębniła się grupa specjalnie usytuowana w społeczeństwie. W miarę rozwoju kultu rola jej wzrastała. Zwykle zabezpieczona materialnie dzięki darom składanym przez ogół ludności, stopniowo gromadziła zasoby dające jej określoną siłę w społeczeństwie. Nagromadzenie wiedzy pilnie strzeżonej umacniało jej pozycję. Grupa ta otaczała władcę, a często miała decydujący wpływ i na niego samego. W dawniejszych społeczeństwach w wielu wypadkach grupę tę trudno jest wyodrębnić, bo wiele funkcji kultowych spełniał w rodzinie ojciec, a dla ca-

łej społeczności władca. Rola jej natomiast wyraźnie wzrosła, kiedy kult bardziej skomplikował się i wymagał więcej czasu na przykład przy permanentnym składaniu ofiar ze zwierząt. Wtedy niektóre świątynie zamieniły się w prawdziwe rzeźnie.

Trudno ustalić, czy Prasłowianie znali stan kapłański. Zapewne już składano ofiary bogom. Na ofiary te szło niemało hodowanych zwierząt. Mogli składać je ojcowie rodzin. Wydaje się jednak, że przynajmniej od czasu urbanizacji tego społeczeństwa, od czasu pojawienia się grodów, kult nabrał charakteru zorganizowanego. Dlatego też przyjmujemy, że wówczas już w ramach społeczności ludzkich wydzieliła się po raz pierwszy na naszych ziemiach osobna grupa kapłańska.

Człowiek chciał, chce i zapewne długo jeszcze będzie chciał poznać swe przyszłe losy. I dzisiaj w naszym nowoczesnym społeczeństwie obserwujemy z powodzeniem praktykujących różnego rodzaju wróżbitów. Cyganki okupują ulice wielu miast i znajdują dość dużo klientów. A czy popularne i cieszące się zainteresowaniem czytelników horoskopy drukowane przez rozmaite pisma nie świadczą o wciąż żywym zamiłowaniu do wróżbiarstwa? W przeszłości stanowiło ono jedno z podstawowych zajęć kapłanów. Powstawały całe ogromne ośrodki wróżbiarskie, jak na przykład sławne Delfy w Grecji.

Znamy z wielu kultur antycznych różne formy wróżbiarstwa, jak wróżenie ze snu, wróżenie z losów. Wreszcie w całym kręgu kultur europejskich wróżono z wnętrzości zwierząt. Najczęściej była to wątroba. Być może, początkowo interesowano się tym, czy zabite zwierzę jest po prostu zdrowe i nadaje się do spożycia. Wkrótce jednak ten pierwotny element zaginął, a wróżba pozostała. Nie mamy powodu wątpić, że i Prasłowianie w ten sposób pragnęli poznać swoją przyszłość. Jak

wiemy, wróżby często decydowały o losach całych społeczeństw, mogły być przeszkodą lub pomocą w polityce, wszak dokonywali ich ludzie ulegający różnym wpływom i stanowiący później przeszkodę w tworzeniu państw.

Życie człowieka w czasach, o których mówimy, regulowały dwa czynniki. Pierwszym z nich był rok astronomiczny odmierzany u ludów pierwotnych nie kalendarzem, lecz wyraźnymi zmianami w przyrodzie. Wiosna, lato, jesień i zima stały się wyraźnymi elementami określającymi czas. Ściśle związane z obiegiem Słońca, utrwały się szczególnie w momentach zwrotnych, a mianowicie w kolejnych przesileniach dnia z nocą: wiosennym, letnim, jesiennym i zimowym. Wyznaczały one pierwsze dni ważne, godne uczczenia. Drugim elementem określającym czas stawał się rok gospodarczy. Wiosenne prace siewne i wyganianie zwierząt na pastwiska, radosny okres żniw, czas nowych plonów kończący uciążliwy okres przednowka znaczyły wyodrębnione etapy czasu.

Z tych dwóch elementów — czterech pór roku i etapów prac na roli — powstał stopniowo kalendarz świąt ludzkich, które człowiek od dawnych czasów aż po dzień dzisiejszy obchodzi w rozmaity sposób (doszło do nich jeszcze święto zmarłych, obchodzone ku czci tych, którzy odeszli w krainę przodków). Zwykle około zimowego przesilenia pojawiała się święto związane z Nowym Rokiem. Po ciężkiej jesieni błyskała nadzieja odmiany, jeszcze dalekiej, ale uchwytniej, zapowiedź lepszego jutra. W czasie wiosennego przesilenia ustępowała zima, co pozwalało na rozpoczęcie prac polowych, orki, zasiewów, a nieco później na wypędzenie bydła na pastwiska. Człowiek odczuwał to jako wyraźną ulgę, zwierzęta, lepiej odżywione, mogły dawać więcej mleka, a po zabiciu i mięsa. Lato to żniwa, obfitość plonów, czas radości i sytości, za który trzeba było podziękować

bogom. Jesienne zamieranie przyrody kojarzyło się ze śmiercią. Uznano, że jest to najlepszy czas na uczczenie zmarłych. W innej porze byłoby to sprzeczne z naturą, a ponadto na okres zimy trzeba zmarłych nakarmić i ogrzać. Warto zadać sobie pytanie, czy taki rok, znany społeczeństwom, nie był obcy naszym prasłowiańskim przodkom.

Pomyślny rozwój kultury łużyckiej przerywały najazdy z zewnątrz. W tym czasie na odległych stepach czarnomorskich koczowało wojownicze plemię Scytów, sprawiające ciągle kłopoty swym sąsiadom. Jest rzeczą oczywistą, że bogate tereny zamieszkałe przez ludność prasłowiańską musiały przyciągać najeźdźców. Tu można było zdobyć zboże, bydło, wreszcie ludzi. W czasie badań, szczególnie na grodach, dostrzec można ślady najazdów Scytów. Ślady te to przede wszystkim liczne charakterystyczne grociki strzał wypuszczonych z łuków przez najeźdźców. Efektem tych najazdów musiało być wyniszczenie gospodarki, zdobycie i zburzenie przynajmniej niektórych grodów, zmniejszenie liczby ludności, osłabienie całej społeczności łużyckiej.

Zróznicowana terytorialnie ludność wydała już wkrótce ze swego łona najeźdźcę, który położył kres dotychczasowym układom, jakie istniały na naszych ziemiach. Na Pomorzu Wschodnim wyodrębnia się na podłożu łużyckim nowa kultura, zwana od swego pochodzenia kulturą wschodniopomorską lub w skrócie po prostu pomorską. Trudno określić dokładnie, jakie czynniki spowodowały nadanie jej odrębnego charakteru. Dzisiaj już ogół uczonych uważa, że wyraźny wpływ miała ludność etruska. Etruskowie, zamieszkujący Półwysep Apeniński, w tym czasie osiągały wyraźny rozkwit. To oni, wbrew pięknym legendom o Romulusie i Remusie czy Eneaszu, uciekinierze z Troi, byli założycielami Rzymu, a następnie ulegli jego dominacji. Przed założeniem Rzymu stanowili oni związek wol-

nych miast o znacznym potencjale militarnym. Zrodziła się tam nowa kultura, która prawdziwego rozkwitu doznała za czasów rzymskich. Ci zamilowani, podobnie jak Grecy czy Fenicjanie, żeglarze penetrowali zachodnie obszary Morza Śródziemnego, a prawdopodobnie również pobraża europejskie Atlantyku, a być może i Bałtyku. Wtedy utrwaliły się zapewne szlaki lądowe prowadzące do północnych obszarów Europy, tak później intensywnie wykorzystywane w czasach rzymskich. Nie należy więc odrzucać hipotezy, według której Etruskowie mogli zakładać swoje faktorie u ujścia Wisły. Jest rzeczą zdumiewającą wyraźne naśladownictwo form grobowych, nawiązujących właśnie do obyczajów etruskich, dostrzegane w owej kulturze pomorskiej.

Przypomnijmy, że w okresie trwania kultury łużyckiej istniał konsekwentny obyczaj ciałopalenia. Obyczaj ten utrzymał się, jednakże formy nadawane popielnicom były niezwykle. Spotykamy więc kapitalne okazy w kształcie domków o dachu dwuspadowym, wyraźnym szerokim wejściu. Całość ustawiona była na czterech nóżkach. Inną najbardziej rozpowszechnioną formą popielnic są tzw. urny twarzowe. Są to na ogół okazy przypominające gruszkę z wyraźnie wydłużoną szyjką naczynia. Wylew przykryty jest czapeczką półkolistą lub spiczastą. Na szyjce naczynia wymodelowana jest twarz z wyraźnymi oczami, nosem i ustami. Do naczynia przyklepione są uszy dodatkowo zdobione metalowymi (brązowymi) kolczykami. Na połączeniu szyjki z brzuścem rysowano lub umieszczano oryginalne naszyjniki. Na wydętości brzuśca naczynie dodatkowo zdobiono rysunkami. Mogły to być zaznaczone w ten sposób ręce, znaki magiczne, wreszcie ciekawe sceny rodzajowe, na przykład sceny polowań, rysunki zwierząt, najczęściej jeleni, ludzi na koniach i jeleniach i tym podobne. Całość czyni wrażenie niezmiernie tajemnicze. Wśród na-

ukowców toczą się spory na temat przede wszystkim charakteru wyodrębnionych twarzy. Czy mają one przedstawiać konkretny rysunek zmarłego? Wtedy nawiązywałyby pośrednio do masek pośmiertnych znanych z antycznej Grecji, kiedy to zmarłym wodzom i królom nakładano na twarz cienką złotą blaszkę, w której wyciskano jego rysy. Innym nawiązaniem byłyby znane z późniejszych czasów maski woskowe zdejmowane pośmiertnie w Rzymie. Wreszcie byłyby te wyobrażenia prawzorami dzisiejszych porcelanowych fotografii nagrobnych. Inna interpretacja — kto wie, czy nie słuszniejsza — dopatruje się tutaj rysunku bogini śmierci. Zwraca się przy tym uwagę, że zawsze na urnach występuje twarz kobieca. Można by oczywiście przyjąć, że w kulturze pomorskiej przetrwały, podobnie jak później u Celtów, wyraźne ślady matriarchatu, które stawiałyby w momencie pogrzebu kobietę nieco wyżej niż mężczyznę. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne ze względu na układ społeczny, w którym dominowali już wyraźnie w tym czasie mężczyźni. Frapująca hipoteza o rysunku bogini śmierci jest chyba nie do obalenia. Może od tych czasów śmierć w naszym języku jest rodzaju żeńskiego?

Otóż ludność tej kultury wkrótce już w wyraźny sposób dominowała nad dzisiejszymi niemal całymi ziemiami polskimi. Równolegle na ziemiach tych rozwinął się nowy ciekawy obyczaj pogrzebowy tak zwanych grobów klozowych. W tym wypadku popielnica niemal z reguły przykryta była z wierzchu obszernym glinianym klozkiem stanowiącym swojego rodzaju obudowę. Być może, w ten sposób zastąpiono dawne konstrukcje kamienne niezmiernie pracochłonne, a może i tu odbija się wpływ kultury etruskiej z charakterystycznymi grobami kopułkowymi wykonanymi oczywiście nieco inaczej, bo wymurowanymi z kamienia. Zasada jednak jest zdumiewająco podobna.

Ciekawym zjawiskiem występującym w grobach popielnicowych jest umieszczanie tam szczątków kilku osób. Trudno tłumaczyć je nagłą śmiercią kilku osób naraz. Oczywiście i takie wypadki mogły się zdarzyć, wtedy jednak groby zbiorowe miały charakter wyjątkowy. Wytłumaczenia tego zjawiska trzeba szukać w innej płaszczyźnie. Sięgając myślą w wieki późniejsze zatrzymajmy się nad obyczajowością pogrzebowej społeczności celtyckiej.

Otóż Celtowie mieli zwyczaj dokonywania pogrzebu dwukrotnie: pierwszy raz zaraz po śmierci w sposób prowizoryczny i wówczas w ich przekonaniu dusza pozostawała w pobliżu domu zmarłego; drugi pogrzeb, właściwy, odbywał się zbiorowo kilka razy do roku. Czy i u nas taki zwyczaj nie mógł istnieć? Wówczas zapewne zmarłego umieszczano po spaleniu w jakimś naczyniu prowizorycznym i może po prostu pozostawiano w domu, aby następnie w jakimś uroczystym dniu, może w święto zmarłych, wszystkich chować razem. Tłumaczyłoby to wspomniany wyżej obyczaj.

Po najeździe ludności kultury pomorskiej i ukształtowaniu się społeczeństwa kultury grobów kloszowych następuje na naszych ziemiach ponowna stabilizacja ludnościowa. Liczba ludności ponownie wzrasta. Osadnictwo zagęszcza się obejmując również ziemie mniej urodzajne. Zamiast grobów kloszowych pojawiły się wkrótce groby jamowe, do których wsypywano szczątki zmarłych bezpośrednio bądź umieszczano je tam w płóciennych woreczkach.

Nowym elementem obcym, który wycisnął piętno na ludności miejscowej, była penetracja Celtów. Dzisiaj ludność celtycką spotykamy w większych skupiskach tylko na Wyspach Brytyjskich, a mianowicie w Szkocji i Walii, oraz we Francji w Bretanii. Ciekawe, że ostatnio właśnie w tych rejonach obserwujemy wyraźne ruchy separatystyczne. Tak jakby dawno zmarłe spo-

leczeństwo celtyckie zerwało się do nowego życia. Porzucimy jednak współczesne problemy i powróćmy do czasów na przelomie er. Wówczas Celtowie obejmowali swą kolonizacją ogromne obszary Europy, dzisiejszą Francję, Wyspy Brytyjskie, północne Włochy, kraje naddunajskie, wreszcie penetrowali ziemie zamieszkałe przez ludność słowiańską. Pomyślny ich rozwój przerwała inwazja rzymska. Rzymianie podbili ich ziemie, czyniąc z nich swoje prowincje.

Spółeczeństwo Celtów było dość dziwne, zachowało sporo reliktyw matriarchatu. Tak więc król dziedziczył tron po matce, a nie po ojcu. Dziecko nieślubne było równe w prawach dziecku ślubnemu, ba, często miało znamiona większej niejako szlachetności, co doprowadzało do takich w późniejszych wyobrażeniach anomalii, jak przyznawanie się królów i herosów celtyckich do nieślubnego pochodzenia. Celtowie tworzyli szczególnie dla nas ciekawe figury bóstw, tak zwane *matres*, w którym kilka bogiń jest zrośniętych ze sobą na wzór sióstr syjamskich. Jak blisko już jest do słowiańskich bóstw wielogłowych?

W społeczeństwie celtyckim wyodrębniła się przodująca grupa druidów. Do grupy tej należeli wodzowie i kapłani, lekarze, bardowie, wybitni specjaliści — rzemieślnicy, w tym oczywiście kowale, rzemieślnicy w tej epoce najbardziej cenieni. Ta grupa będzie kumulowała w sobie wiedzę pilnie strzegąc swoich tajemnic. Efektem tego było chyba nieprzekazywanie ludności słowiańskiej umiejętności toczenia naczyń na kole.

Otóż, jak wspomniano wyżej, ludność celtycka docierała w grupach i na nasze ziemie. Trzeba przyjąć, że penetracja ta miała charakter pokojowy. Brak bowiem jakichkolwiek wyraźnych śladów najazdu, a i fortyfikacji, w których najeźdźcy zapewne by się chronili. Niemniej wpływ Celtów, jak zobaczymy niżej, jest ogromny tak w technice, jak i w obyczajowości, na-

zewnictwie i wielu innych dziedzinach. To oni zapewne wpłynęli decydująco na ostateczne ukształtowanie się religii Słowian.

Przypomnijmy, że bogate dary grobowe znamy z okresu neolitu przed pojawieniem się pojęcia duszy niematerialnej. Wraz z pojawieniem się tego pojęcia w zasadzie dary grobowe zanikają, trudno bowiem do nich zaliczyć ozdoby stroju, które dostają się do popielnic. Ponownie dostrzeżemy masowe występowanie darów grobowych na przelomie er w związku z nowymi pojęciami, jakie musiały przeniknąć do miejscowej ludności.

W badaniach nad dawnymi wierzeniami zwykle jako jedną ze starszych form religii wymienia się animizm. Polega on na przekonaniu o uduchowieniu całej przyrody. Tak więc nie tylko człowiek czy zwierzęta, ale również przedmioty martwe mają swoją duszę nieśmiertelną. Dusze więc zamieszkują narzędzia pracy, dom, broń, okoliczne drzewa, skały i kamienie. Jeśli przyjmujemy taki punkt widzenia, to stwierdzimy, że na przykład wojownik, sam posiadający duszę nieśmiertelną, miał w swoim sąsiedztwie cały szereg dusz przedmiotów, które do niego należały. Przede wszystkim znajdowały się one w jego uzbrojeniu. Jeśli więc taki wojownik zginął lub umarł, dusza jego, idąc w zaświaty, potrzebowała do nowego życia tych wszystkich dusz przedmiotów, jakie posiadał za życia ziemskiego. Dlatego też było konieczne składanie mu do grobu odpowiednich przedmiotów. One same, jako składające się z elementów materialnych, nie mogły za nim powędrować, a więc nie mogły mu służyć. Trzeba było wyzwolić z nich ich niematerialne dusze, które mogłyby służyć mu nadal. Tak więc należało zabić przedmioty materialne. Doprowadziło to w konsekwencji do pojawienia się nowego obyczaju pogrzebowego: na stosie razem ze zwłokami zmarłego układano należące do niego

przedmioty: broń, narzędzia itp. Te, które wykonano z materiałów organicznych, z pewnością palono, a ich dusze odchodziły bez trudu za zmarłym. Te, które były z metalu, oczywiście nie dawały się spalić, a przedmioty większe, jak na przykład miecze czy groty od oszczepów, nie dawały się stopić, tym bardziej że w tym czasie wykonywano je już z żelaza. Aby więc je „zabić”, dokonywano ich kultowego zniszczenia. Polega ono na gięciu i łamaniu. Dlatego też w tak zwanym okresie lateńskim znajdujemy w grobach ślady powszechnego niszczenia przedmiotów, ich gięcia i łamania. Ten nowy obyczaj nie trwał długo. Wraz z rozwojem świadomości ludzkiej przedmioty zostawały „odduchowione” i tym samym omówiony wyżej zwyczaj uległ zapomnieniu, pozostawił natomiast, aż po średniowiecze, aż po czasy przyjęcia chrześcijaństwa, zwyczaj wyposażania zmarłych w dary grobowe w postaci broni, narzędzi, ozdób i tym podobnych.

W południowej części Europy zachodzą w tym czasie wielkie zmiany polityczne. Powstały z małego miasta etruskiego Rzym już wkrótce w wyniku podbojów zapanał niemal bez reszty nad całym światem antycznym. Całe pobrażę Morza Śródziemnego, Bliski Wschód, obecna Francja, Hiszpania, znaczna część Wysp Brytyjskich dostały się pod jego władzę. Legiony rzymskie sięgnęły po Dację (obecną Rumunię), Nizinę Węgierską, będą się zapuszczały aż po Karpaty i nad Łabę. Tu nie utrzymają się. Ostatecznie linia Renu stanie się naturalną granicą imperium. Z Półwyspu Skandynawskiego wyłonią się ludy germańskie, rozprzestrzeniając się przede wszystkim między Renem a Odrą, ale niektóre ich odłamy zawędrowały aż nad Morze Czarne. To ludy germańskie będą od tej chwili przysparzały kłopotów kolejnym cesarzom rzymskim niepokojąc granicę na Renie. Ich bitne wojownicze plemiona, przechodzące etap demokracji wojskowej, będą

żądne łupów i podbojów. Na razie jednak Rzym stał u szczytu potęgi. Cóż mu mógł uczynić jakiś barbarzyński motłoch, który w starciu ze zdyscyplinowanymi legionami ulegał łatwo rozsypce. Rzym był panem świata, był centrum nauki, kultury i wytwórczości rzemieślniczej. Kupcy rzymscy, korzystając ze względnego spokoju, zapuszczali się aż na nieznane tereny zamieszkałe przez legendarnych Wenedów. Stamtąd w zamian za złote monety czy wyroby luksusowe mogli sprowadzać wiele cennych surowców, przede wszystkim tajemnicze złoto północy — bursztyn. Stamtąd mogli sprowadzić skóry, wosk, a zapewne i niewolników. Kto wie, czy i broń rzymska, niezawodna w walce, nie była wykonana z żelaza sprowadzonego z owych odległych ziem. Dla kogo bowiem pracowałyby wielkie zagłębia hutnicze znane z Gór Świętokrzyskich, a ostatnio również z równin mazowieckich. Tysiące dymarek bez przerwy produkowały cenny surowiec, którego aż nadto byłoby na własne potrzeby.

Ożywione kontakty handlowe z imperium spowodowały wyraźny wzrost zamożności ziem słowiańskich. Ludność tam zamieszkała w zwartej masie między Odrą, wybrzeżem Bałtyku po okolice ujścia Wisły, na wschodzie sięgała po Dniepr, a na południe po Karpaty. Stanowiła ona w tym czasie potężny potencjał ludnościowy, gęsto zaludniający swój obszar, zasobny, o wysokim — jak na owe czasy i miejscowe warunki — poziomie rozwoju. Już wkrótce miała rozlać się wielokierunkowym strumieniem, aby objąć nowe obszary. Musiały jednak zaistnieć po temu dogodne warunki.

Imperium Rzymskie, osiągnąwszy maksimum swojej potęgi, zaczęło chylić się ku upadkowi. Sprzeczne interesy wielu ludów złączonych w jednym państwie dawały znać o sobie. Przeżywanie się form systemu niewolniczego wywoływało coraz to nowe kryzysy. Już dawno obywatel rzymski, rozleniwiony dostatkiem,

przestał być żołnierzem, chętnie wysługiwał się najemnikami, wśród których przeważali Germanie, ci sami, którzy już wkrótce mieli zadać ostateczny cios samemu Rzymowi. Rozkład wewnętrzny, degeneracja władzy przyspieszały upadek Rzymu. Prawa historii są niezachwiane. Zegar dziejów odliczył ostatnie godziny zachodniego cesarstwa rzymskiego.

Na ziemiach polskich obrzędowość pogrzebowa jest w pierwszych wiekach naszej ery jakby kontynuacją dawnych grobów jamowych. Ale i tu zaczęło się coś zmieniać. W wewnętrznym układzie społecznym z dawnej władzy rady starców wyłaniała się coraz częściej władza jednostki. W nowym układzie demokracji wojсковej na czas wojny wybierano wodza. To on na czele drużyny złożonej z młodszych wojowników w imieniu plemienia toczył wojny głównie zresztą o charakterze rabunkowym. Po zakończeniu wyprawy miał obowiązek złożyć swoją funkcję i rozliczyć się przed radą starców. Ale natura ludzka jest kapryśna. Wódz, raz zasmakowawszy władzy, niechętnie się z nią chciał rozstać. Łatwa zdobycz była atrakcyjniejsza niż praca przy pługu. Jeśli przy tym był zamożny dzięki większemu udziałowi w łupach, jeśli miał do swej dyspozycji sprawną drużynę złożoną z ludzi, którym też obca była chęć do pracy, obalał radę starców i obejmował nieograniczoną władzę. Taka jest geneza wodzów i plemiennych królów.

Jeśli jednak już coś się znaczy za życia, to dąży się do utrwalenia swojego znaczenia i po śmierci. Ileż dowodów próżności ludzkiej znajdujemy i na dzisiejszych cmentarzach? U schyłku okresu wpływów rzymskich, okresu, który przypada na I—IV wiek n.e., wraz ze zmianami układu wewnętrznego pojawiają się obok zwykłych grobów jamowych groby wybijające się w sposób wyraźny w terenie. Są to kurhany, nasypy, na ogół o planie okrągłym kryjące w sobie pochówki ludzi

wyraźnie znaczniejszych. Świadczy o tym poza formą samych grobów również bogatsze wyposażenie. Należy sądzić, że kryją one w sobie owych wodzów. Co dziwniejsze, pochówki w tych kurhanach są na ogół inne. Nie pali się tu zmarłego, lecz zwłoki składa się nie naruszone. Skąd pochodzi ten zwyczaj, nie wiadomo. Może jest echem kontaktów z Rzymem? Może uznano go za bardziej szlachetny? Kto wie, czy to ostatnie przekonanie nie ułatwiło w przyszłości — po pojawieniu się chrześcijaństwa — przejścia do powszechnego chowania zmarłych nie spalonych? Dzisiaj nikt tej zagadki nie rozwiąże.

Działy się jednak i inne dziwne rzeczy. Badacze tego okresu stwierdzają fakt niezwykle. Otóż przy końcu okresu wpływów rzymskich nikną pochówki męskie. Bez trudu znajduje się cmentarzyska, na których spoczywają kobiety i dzieci, przy czym o wyraźnej militarzacji społeczeństwa świadczy fakt wkładania broni do grobów kobiet i dzieci. Musiała ona niejako nobilitować w oczach ogółu zmarłego. Słowianie stają się społeczeństwem wojowników. Zupełnie natomiast nie spotykamy grobów męskich. Jedynym wnioskiem, jaki się w tym miejscu nasuwa, jest to, że widocznie mężczyźni chowano w jakiś odmienny sposób, który wykluczał możliwość zachowania się grobów do naszych czasów. Czy zagadkę przynajmniej w jakimś stopniu uda się rozwiązać, zobaczymy w dalszej części pracy. Na razie stwierdzamy tylko fakty.

Świat jest mały. Był mały, wbrew pozorom, i kiedyś w owych odległych czasach mimo braku nowoczesnych środków przekazu i transportu. Co prawda trudniej przedzierały się wtedy wieści, toteż zaskoczeniem były wypadki niespodziewane, trudne do przewidzenia.

Azja Środkowa od niepamiętnych czasów była koleb-

ką ludów pasterskich. Na rozległych stepach wypasaly się liczne trzody utrzymywane przez nomadów. Kiedy doszło do specjalizacji upraw, miejscowe warunki nie sprzyjały rolnictwu. Zastąpiła je hodowla. Ludy pasterskie były zależne od swoich stad, a te od pastwisk. Jeśli paszy było dużo, można było żyć spokojnie, cieszyć się z tłustych baranów i jeść do syta. Jeśli jednak słońce wypaliło stepy? Wtedy groził głód, a zwierzęta padały tysiącami. Trzeba było szukać nowych terenów, gdzie trawa się ostała. Pasterze to lud bitny, zahartowany w trudnych warunkach. System gospodarki sam narzucał organizację. Koń stawał się niezbędnym środkiem lokomocji, bez którego trudno było się obejść. Lud pasterski to lud konnych nieustraszonych wojowników. Od tysięcy lat co jakiś czas z Azji wylewają się kolejne ludy poszukujące nowych warunków egzystencji. Zwykle pojawiają się jako zdyscyplinowane wojsko żądne podboju, sprawne w walce.

Na przełomie II i III wieku n.e. zorganizował się na pograniczu Azji i Europy koczowniczy lud Hunów. W IV wieku n.e. przez około 70 lat w tej części świata występowały wyjątkowe susze, słońce paliło trawy, stepy stawały się martwe. Zmuszało to Hunów do podejmowania wędrówek w celu szukania lepszych pastwisk. Przybywając nad Morze Czarne natrafili tu na plemiona germańskie Gotów, które sobie podporządkowali tworząc rozległe państwo obejmujące obszary między Wołgą a Dniestrem. Z tego obszaru prowadzili najazdy sięgające między innymi południowych obszarów dzisiejszej Polski. Znacznie większe konsekwencje pociągnęło za sobą pojawienie się Hunów w Europie dla cesarstwa rzymskiego, jak i dla całej południowo-zachodniej Europy. W 451 roku wódz Hunów Attyla poprowadził swoje hufce przeciw Rzymowi. Państwo było zagrożone. Wywołało to konieczność niezwłocznego dla obrony Italii odwołania legionów rzymskich z linii Re-

nu. Legiony rzymskie wprawdzie w tymże roku odniosły zwycięstwo nad Hunami w Galii, ale już w rok później Attyli udało się splądrować Italię.

Konsekwencje tych wypadków były jednak, jak już wspomnieliśmy, o wiele większe. Samo państwo Hunów uległo rozbiciu już wkrótce, bo po śmierci Attyli, i w 454 roku doszło do tego między innymi na skutek buntu wchodzących w jego skład plemion germańskich. Germanie zresztą przez wiele najbliższych lat kształtowali losy tej części Europy. Przez bezbronną linię Renu ruszyli teraz na zachód, opanowali dzisiejszą Francję, Półwysep Pirenejski, Italię, gdzie na miejscu dawnego imperium utworzyli państwo Longobardów odsyłając insygnia cesarskie do Bizancjum. Osiedlili się nawet w północnej Afryce, skąd ich odłamy, Wandalowie, dokonali wyprawy na Italię i spustoszył Rzym do tego stopnia, że od tego czasu słowo wandalizm ma jednoznaczne negatywne znaczenie. Tylko dwudziestowieczni wandalowie spod znaku Hitlera potrafili im dorównać.

Cały świat antyczny w wydaniu zachodnim runął w gruzy, a na jego miejsce powstawały państwa efemerydy, pojawiające się i ginące niemal niepostrzeżenie. Zwykle czasy te określamy jako okres wędrówek ludów.

Co w tym czasie dzieje się na naszych ziemiach? Na południu przez jakiś czas panowali Hunowie pozostawiając ślady w postaci swoich bogatych mogił. Na północy było, jak się wydaje, spokojnie. Wielkie przemieszczanie ludności w Europie spowodowało jednak i na naszych ziemiach kolosalne zmiany. Pustkę w środku Europy po odpływających plemionach germańskich wypełnił osadnik słowiański. Najbardziej przedsiębiorczy element opuścił dotychczasowe miejsca zamieszkania, szczególnie na glebach gorszych, i ruszył

w wędrówkę. Znaczna część wędrowców przekroczyła linię Odry i zaludniła obszary między Odrą a Łabą, a nawet dotarła poza zachodnie brzegi Łaby. Pojawiło się tutaj wiele plemion. Na wybrzeżu Bałtyku osiedlili się Wagrowie, Połabianie, Obodrzyce, Chyżanie, Czerspianie, Dołężanie, Redarowie. Na wyspie Rugii Rawnowie. Za Łabą osiedlili się Drzewianie, Lipianie, Niżycy, Koledzice, Nieletycy, Chuduicy. Między Odrą a Łabą poza wybrzeżem morskim napotykamy plemiona Warnów, Glinian, Morzycan, Doszan, Brzeżan, Rzeczan, Wkrzan, dalej na południe Morzyczan, Stodoran, Sprewian, Łużyczan, Milczan, Głomaczy, Denczan. W obrębie kotliny czeskiej Lemuzów, Sedliczan, Łuczan, Czechów, Zliczan, Dulebów, a bardziej na wschód Morawian. Niemal równocześnie inne plemiona przekroczyły linię Karpat obejmując swym osadnictwem niemal cały Półwysep Bałkański. Po nich pozostały dzisiejsze narody Jugosławii i naród bułgarski. Osadnictwo to sięgnęło zresztą po obszary Grecji właściwej. Tam jednak nigdy nie stało się masowe.

Przypomnijmy niektóre fakty z dziejów Bliskiego Wschodu. Nad Cieśniną Dardaneelską powstał drugi po Rzymie wielki ośrodek imperium — Bizancjum. Prześiąknięty w większym stopniu kulturą grecką, a i nie pozbawiony oddziaływania wielkich kultur Mezopotamii i Egiptu, wykształcił się na innym podłożu i nabrał innego charakteru. Tu Grecy mieli wpływy absolutne, tu powstała druga stolica, aby po rozbiciu dawnego imperium na dwa cesarstwa stać się stolicą cesarstwa wschodniego. Nie podzieliło ono losu imperium zachodniego. Rządzone sprawnie i posługujące się umiejętną polityką potrafiącą szczerć jednego wroga przeciw drugiemu przetrwało jeszcze około 1000 lat i uległo w walce z kolejnym ludem azjatyckim — Turkami. W okresie wędrówek ludów znalazło się ono na uboczu głównych szlaków migracyjnych. Prawdą jest,

że omal nie stało się łupem właśnie tego odłamu Słowian, który osiedlił się na południu i na wschodzie Europy. Tu jednak dyplomacja bizantyjska odniosła duże sukcesy, przeciwstawiając jedne słowiańskie plemiona innym. Poważniejsze problemy pojawiły się dopiero w momencie powstania na słowiańskim wschodzie państwa ponadplemiennego.

Trzeba przyznać, że to samo imperium wschodnie, niejednokrotnie zagrożone przez Słowian, umiało im przekazać swoją kulturę wraz z własną formą chrześcijaństwa i na wiele wieków kształtowało charakter kultury Europy Wschodniej i Południowej.

Swojego rodzaju ironia losu sprawi, że z tej samej ludności słowiańskiej, która na przełomie V i VI wieku n.e. omal nie pogrzebała owego imperium, w tysiąc lat później pojawią się jego obrońcy na czele z władcą najpotężniejszego wówczas państwa słowiańskiego. Na nic to się nie zda, ale historia pełna jest takich paradoksów.

Stopniowo wyłaniały się wyraźnie trzy odłamy Słowian: 1. Słowianie zachodni obejmujący mieszkańców ziem polskich, Czech, Moraw i te plemiona, które wędrowały na zachód; 2. Odłam południowy na Bałkanach, później oddzielony od swych dawnych siedzib kolejnymi falami ludów koczowniczych, z których ostatnie, Węgry, pozostaną tu na zawsze; 3. Odłam wschodni na Rusi. W niniejszej książce zajmujemy się wyłącznie Słowianami zachodnimi. Na zachodzie rozegrał się największy dramat, jakiego doznała społeczność słowiańska. Tu też narodziły się ostatnie dwa państwa, które przetrwały wszelkie burze dziejowe: Polska i Czechosłowacja.

Zachodnia Europa ciągle nie mogła doczekać się stabilizacji. Brak było państwa czy państw, które mogłyby przywrócić jej dawną świetność. Jakby mało było jeszcze najazdów, rabunków i gwałtów, pojawił się no-

wy przeciwnik. W VII wieku n.e. na odległych pustynnych obszarach Półwyspu Arabskiego zrodziła się nowa idea, religia, a zarazem i konstytucja — islam. To on już wkrótce zjednoczył rozbite dotychczas koczownicze plemiona arabskie, aby doprowadzić je do wielkiego rozkwitu. W imię krzewienia nowej wiary ludy arabskie zajęły obszary Mezopotamii, Egiptu, opanowały północne brzegi Morza Śródziemnego, skąd przez Cieśninę Gibraltarską przepравиły się na Półwysep Iberyjski i opanowały go. Dopiero za Pirenejami natrafiły na stanowczy opór.

Na obszarach dzisiejszej Francji z dotychczasowego chaosu wyłoniło się państwo Franków. Jego władca, Karol Młot, zadał Arabom druzgocącą klęskę i raz na zawsze wzbronil im wejścia w głąb Europy. Na widownię dziejową państwo Franków wносиło nowe wartości, które stały się podwaliną organizacji zachodniej Europy, a i na ludy słowiańskie miało wpływ niemały.

Najpotężniejszy władca Franków, Karol Wielki, stał się niedoścignionym wzorem dla późniejszych władców Europy. Zjednoczył pod swym władaniem kraj od Pirenejów po obszary między Renem a Łabą, północną część Italii, wreszcie Panonię, nadał nową organizację swym ludom, założył podwaliny pod feudalną Europę. To on dostrzegł potęgę w masie ludów słowiańskich i wydał zakaz sprzedawania im broni.

Potężne państwo Karola Wielkiego nie przetrwało jednak swego twórcy. Starym zwyczajem, znanym u ludów, które nie wytworzyły jeszcze zasady pryncypiatu, podzielił on je między swoich trzech synów, dając na wiele wieków powód do nie ustających wojen. Powstała więc na zachodzie późniejsza Francja, na wschodzie najbardziej interesujące nas państwo Ludwika Niemca, poprzednik późniejszych Niemiec, w środku wieczne zarzewie wojen — państwo Lotara.

Państwo niemieckie starało się przejąć później tra-

dycję państwa Karola Wielkiego, uzurpowało sobie prawo do następstwa po dawnym Imperium Rzymskim, a jego władcy, koronując się na cesarzy, przypisywali sobie prawo do rządzenia całym światem, przynajmniej światem zachodnim. Tu narodził się dramat słowiański. Przed społeczeństwem niemieckim stanęły otworem dwie drogi: droga inwazji i droga misji. Inwazja na zachód połączona była zawsze z ogromnym ryzykiem i uciążliwą walką dającą w efekcie małe korzyści. Wyprawy na wschód, na Słowian, rozbitych na liczne plemiona, gorzej uzbrojonych, na pogan, których w myśl nowych idei można nawracać za pomocą miecza, bezkarnie w imię krzyża mordować, były łatwiejsze. Misja to słowo, które w ówczesnym świecie pełnym nowego mistycyzmu znajdzie zawsze uznanie. Trzeba będzie setek lat, trzeba będzie ciągów zadanych Niemcom i nie Niemcom pod Grunwaldem, aby Europa zrozumiała, że nie tędy droga, aby w XV wieku sobór w Konstancji, zresztą na wniosek delegacji polskiej opromienionej potęgą państwa Jagiellonów, potępił nawracanie mieczem.

To jednak daleka przyszłość. W wieku IX ruszały bez przerwy wyprawy niemieckie przeciw Słowianom, by zdobywać ziemię, niewolników, rabować, mordować i gwałcić bezkarnie w cieniu prawa. Starły się ze sobą nie tylko dwa ludy — Germanie i Słowianie — ale i dwie idee: chrześcijaństwo rozprzestrzeniające swoje wpływy coraz szerzej oraz rodzime, własne, pogańskie wierzenia Słowian, ukształtowane przez tysiące lat. Walkę trwającą kilkaset lat podjął najbardziej na zachód wysunięty odłam Słowian osiadłych między Łabą a Odrą. Dwa ludy mogły opierać się skuteczniej. Polacy i Czesi mimo wielu klęsk utrzymywali się przez wieki, a nawet, jak w wypadku Polaków, po setkach lat powrócili na dawne ziemie zabrane przemocą nad Odrą i Nysą Łużycką. Przetrwała niewielka enklawa Łużyczan wokół Budziszyna i Choćeborza i przez setki lat

mimo nacisku germanizacji utrzymała swoją odrębność, aby dopiero dzisiaj w nowym demokratycznym państwie niemieckim znaleźć warunki dla swobodnego rozwoju.

Zaciekła walka ze Słowianami, zapoczątkowana przez Ludwika Niemca i jego następców, trwała do wieku XII. Wówczas to wygasły ostatnie ogniwa niezależnych plemion słowiańskich między Łabą a Odrą. Z żalem trzeba stwierdzić, że przyczynili się do tego i sami mieszkańcy tych słowiańskich ziem. Nie potrafili stworzyć silnego państwa, które mogłoby skutecznie oprzeć się naporowi niemieckiemu. Kurczowo trzymali się swych dawnych wierzeń mimo ich postępującego anachronizmu, mimo że w ówczesnym sfanatyzowanym świecie chrześcijańskim stawiało to ich poza nawiasem prawa, mimo że dawało to nieskończone preteksty do nowych wypraw, w których miecz miał zastąpić perswazję i nauczanie. Na próżno zrywali się raz po raz do powstań, które niekiedy przynosiły doraźne sukcesy nie mogące jednak przerodzić się w trwałe zwycięstwo. Bali się ci nasi pobratymcy jakiegokolwiek związku z wyrosłymi obok państwami, przede wszystkim z państwem polskim, które mogło im zapewnić trwałą przyjaźń, a nawet niejednokrotnie uczestniczyli w najazdach cesarskich na nasze ziemie przedkładając doraźną nienawiść nad rację stanu. Jak to wspomniano na początku, ostatnie pogańskie ognisko zgasło na Rugii, tej najbardziej niedostępnej siedzibie Słowian, stłumione zresztą przez króla duńskiego. Wcześniej jednak noc niewoli zapanowała na całym obszarze między Odrą i Łabą.

Inaczej potoczyły się losy dwóch bratnich narodów: Czechów i Polaków. Na Morawach w walce z azjatyckimi Awarami powstało pierwsze państwo słowiańskie. Utworzył je w 623 roku frankoński kupiec Samon. Po jego śmierci wprawdzie upadło, wkrótce jednak odrodziło się w postaci Wielkiej Morawy. To w państwie Samona dotarły po raz pierwszy na ziemie słowiańskie

nowe idee chrześcijańskie. Państwo to obejmowało i południowe obszary Polski po obaleniu owego „silnego wielce księcia siedzącego w Wiślech”, który z uporem nie chciał się nawrócić na chrześcijaństwo. Kontynuatorem państwa wielkomorawskiego stało się niezadługo czeskie państwo Przemyslidów, państwo, które było pomostem między Polską a zachodnią Europą.

Dramat Słowian połabskich osłonił na długi czas obszary Polski od niebezpieczeństwa niemieckiego. Na tym wolnym od obcych wpływów obszarze mogło narodzić się w dzisiejszej Wielkopolsce przyszłe państwo polskie. Innego tak dogodnego terenu nie było. Południe Polski mimo usiłowań stworzenia organizmu państwowego nie mogło tego celu osiągnąć, a to ze względu na liczne najazdy. Prapoczątek takiego państwa zburzyli Hunowie. Państwo Wiślan obaliła Wielka Morawa. Potem przyszło panowanie czeskie. Obszary bardziej na wschód, dzisiejsze Mazowsze, było chyba jeszcze zbyt cofnięte w rozwoju, miało mniej ludności, słabiej rozwiniętą gospodarkę.

W Wielkopolsce wszystko składało się na to, aby państwo takie mogło powstać. Bogaty i ludny kraj szybciej ulegał nowym przekształceniom. Gdzieś w legendach kołaczą się ślady dawnego współzawodnictwa między dwoma plemionami tu zamieszkałymi: Goplanami z centrum w Kruszwicy i Polanami wokół Gniezna i Poznania. Śladami tego jest sławna legenda o Popielu i Piaście. Zwyciężyło Gniezno rozpoczynając szereg podbojów okolicznych ziem. Legendarny Piast i uznani dzisiaj za historycznych Ziemowit, Leszek i Ziemomysł, wreszcie Mieszko I to ci, którzy w niemałym trudzie i przy wielu przeciwnościach skupili w swych rękach ziemie Łęczycan i Sieradzan, Mazowszan. Połączeni z Polanami i Goplanami stali się zaczynem późniejszej narodowości polskiej. Później, już w czasach historycznych, doszła Małopolska, wreszcie Pomorze i Śląsk.

Z tych odrębnych plemion z czasem powstało nasze jednolite społeczeństwo.

Trzeba przyznać, że twórcom państwa polskiego nie brakowało zmysłu politycznego, że potrafili oni wykorzystać każdą nadarzającą się okazję, aby osiągnąć swoje cele. Już samo przyjęcie chrześcijaństwa było akcją niezmiernie przemyślaną. Truizmem jest stwierdzenie, że było ono konieczne. W tamtych czasach świat dzielił się na godnych życia chrześcijan i pogan, których traktowano jako wyraźnie niżej stojących, niegodnych szacunku, wyjętych spod prawa. Prawdą jest, że państwo Mieszka I było potęgą, z którą niezależnie od idei musiały się liczyć wszystkie państwa ościenne. Jednak już wewnętrzne układy zmuszały do dokonania zmian ideowych. Jak pogodzić kilkadziesiąt organizmów małoplemiennych, z których, jak zobaczymy niżej, każdy miał swój ośrodek kulturowy, każdy słuchał się własnych wróżb, przepowiedni. Jak rozwiązać dylemat, kiedy połowa z wróżów zabraniała iść na wyprawę, a druga połowa do wyprawy zachęcała. Jeśli spojrzymy na ówczesne państwo polskie, to zobaczymy istną mozaikę plemion, scalonych siłą, ale mających nie tylko własną starszyznę, ale i własnych kapłanów. Obie te siły w każdej chwili groziły separatyzmem. Lepiej było mieć na ich miejscu własny aparat administracyjny, lepiej było mieć jednolitą organizację kapłańską absolutnie zależną od księcia. Cóż bowiem stałoby się z tymi kapłanami chrześcijańskimi, gdyby zasłużyli na gniew księcia? Wystarczyłby jeden gest, a nie pozostałby po nich ślad. Oczywiście trzeba też wziąć pod uwagę zwykłe przeżywanie się dawnych form wierzeniowych. Z biegiem czasu stały się one już zbyt naiwne. Tak jak i wszędzie przyszedł czas na zmiany. Cały splot okoliczności polityki zagranicznej, wewnętrznej i naturalnych odczuć przeciętnego człowieka wskazywał na celowość przyjęcia chrześcijaństwa. Przyjęcia tego

dokonano po mistrzowsku ustalając już niemal od początku całkowitą samodzielność Polski. Czy jednak była to zasługa wyłącznie tylko przemyślanej polityki? Czy nie zaważyła tu ogólna sytuacja Polski jako państwa zorganizowanego i potężnego? Czy w dalekim Rzymie, śledzącym wnikliwie wahnięcia polityczne, zgodzono by się na autonomiczne biskupstwo misyjne, a już wkrótce na metropolię, gdyby pragnął tego jakiś mało znaczący książę? Sąsiednie Czechy długo były zależne od metropolii niemieckiej mimo wcześniejszego przyjęcia chrześcijaństwa. Czy wreszcie Otton III przy całych swoich utopijnych ideach wybrałby się do byle księcia słowiańskiego ledwie co ochrzczonego? Czy traktowałby go bądź co bądź jako partnera do rozmów? To nie chrześcijaństwo uczyniło Polskę wielką. Była to zasługa wielkich władców obdarzonych wyjątkowym talentem. Świat ówczesny, ściśle zachodnia Europa, przyjął zapewne z ulgą fakt, że tak potężny książę zdecydował się na akt chrztu. Stawał on się w ten sposób naturalnym sprzymierzeńcem przeciw szerzącemu się na wschodzie obrządkowi wschodniemu. Wszystko inne było już tylko konsekwencją pozycji Polski w ówczesnym świecie.

Przyjrzyjmy się więc obecnie sytuacji, w jakiej znaleźli się Słowianie nad Łabą w okresie wczesnego średniowiecza, a więc w czasach, które w tej pracy omawiamy. Przez cały czas toczyli oni zacięte walki z naporem niemieckim. Wrogość, jaka się tu narodziła, uniemożliwiła rozsądne spojrzenie na sprawy nowych idei, przyniesionych przez chrześcijaństwo. Grabieżcy w cieniu krzyża wywoływali tylko nienawiść. To oni przyczynili się walcnie do kurczowego trzymania się dawnych obyczajów. Ukształtowane bardziej na wschód dwa państwa narodowe — Czechy i Polska — położyły tamę inwazji niemieckiej. Oba przyjęły chrześcijaństwo, po-

zrucając dawnych bogów, i potrafiły tę nową wiarę wykorzystać dla własnych interesów narodowych.

Od południa po Hunach, Awarach pojawił się nowy lud Węgrów. Pustoszył on obszary Niemiec zadając im szereg klęsk. Później przyjął chrześcijaństwo wchodząc na stałe w skład rodziny społeczeństw europejskich. Najwięcej konfliktów mieli z Węgrami Czesi, Polska natomiast niejednokrotnie mogła liczyć z ich strony na pomoc przede wszystkim, niestety, w walkach ze swoim czeskim pobratymcem.

Od wschodu ukształtowało się wielkie państwo ruskie. Weszło ono w orbitę wpływów Bizancjum, skąd przyjęło chrześcijaństwo obrządku wschodniego i wiele elementów swej późniejszej kultury. Niejako powrotna fala tak ludności wschodniosłowiańskiej, jak i odłamu zachodniego spowodowała, że obie te grupy zbliżyły się ponownie do siebie wzdłuż Bugu, aby ostatecznie zetknąć się na jego zachodnim brzegu. Tu nastąpiło wzajemne przenikanie się cech obrzędowych ze wschodu i z zachodu.

Północ ziem Słowian zachodnich to pobraższe Bałtyku. W części zachodniej ziemie te uległy podbojowi obcemu, w części wschodniej zostały po wielu usiłowaniach podporządkowane państwu polskiemu i jego staraniem schryścianizowane. Nastąpiło to niestety zbyt późno. Rozbicie dzielnicowe i osłabienie Polski skazały te ziemie na wiele wieków panowania niemieckiego.

Szczególną uwagę wypada zwrócić na obszar przylegający do ziem polskich od północnego wschodu. Tu w odległych czasach ze wspólnoty bałto-słowiańskiej wyodrębniły się plemiona bałtyjskie Prusów, Jaćwinów, Litwinów i Łotyszów. Bliskie sąsiedztwo, wpływ, jaki plemiona te wywierały na ziemie Polski, zmusza nas do przyjrzenia im się bliżej.

Siedzibą ich były obszary położone mniej więcej między ujściem Wisły na zachodzie a rzeką Dźwiną na

wschodzie. Północną granicę stanowił brzeg Bałtyku. Na południu zasadniczo wyznaczał ją skraj dzisiejszego Pojezierza Mazurskiego z tym, że trzeba liczyć się z przenikaniem ludności pruskiej i na obszary dzisiejszego Mazowsza. Bardziej na wschód plemię Jaćwinków zamieszkiwało obecną Suwalszczyznę oraz północne części Podlasia sięgając zapewne po górną Narew. Bardziej na wschód obszar dzisiejszej Litwy zamieszkiwali Litwini, a skraj północno-wschodni Łotysze.

Ludy bałtyjskie, przynajmniej w zakresie wierzeń, w sposób wyraźny pozostawały w tyle w stosunku do sąsiednich Słowian. Być może zaważyło tu większe oddalenie od ówczesnych centrów cywilizacyjnych, a być może także brak wpływów celtyckich, które wyraźnie daje się odczuć na naszych ziemiach. W efekcie dzisiaj z trudem możemy odtworzyć ich kult i wierzenia.

Gospodarka na tych dość ubogich terenach nastawiona była w większym stopniu na hodowlę przede wszystkim owiec, co poświadczają między innymi ślady stałego występowania w grobach ofiar z tego zwierzęcia. Innym elementem jest równie konsekwentne wkładanie zmarłym jako daru grobowego narzędzi do strzyżenia owiec. W interesującym nas tutaj przedziale czasowym następuje proces pojawiania się wodzów i królów plemiennych na miejsce dawniejszej rady starców. Znowu dostrzegamy to w wyjątkowo bogatym wyposażeniu niektórych tak zwanych grobów książęcych. Szczególną aktywność okazały te ludy jednak nieco później, a mianowicie w wieku XIII, a nawet XIV, kiedy to ich niszczycielskie najazdy stanęły się prawdziwym utrapieniem kolejnych książąt polskich, a przede wszystkim mazowieckich. Spustoszenia sprawione przez nich znacznie przekroczyły to, co uczynili na południu Polski Tatarzy. Doprowadzi to do dramatycznej nieszczęsnej decyzji Konrada Mazowieckiego, który sprowadził za-

kon krzyżacki. Trzeba będzie następnych kilkuset lat, aż po rok 1945, aby przekreślić opłakane skutki tej decyzji.

O ile u ludów słowiańskich istniał już w momencie pojawienia się chrześcijaństwa wyraźny panteon bóstw, to u ludów bałtyjskich nawet znacznie później ledwie się on zarysował.

Na pierwsze miejsce wysunie się tutaj bóg gromów i burzy Perkun, zwany niekiedy także inaczej. Słusznie przyjmuje się, że bóstwo to pochodzi jeszcze z czasów wspólnoty bałto-słowiańskiej, o ile nie z jeszcze odleglejszej wspólnoty indoeuropejskiej.]

U Prusów dodatkowym bogiem był Kurke. Jest to ciekawe bóstwo, prawdopodobnie pochodzi ono od wyniesionego na ołtarze szkodnika zbożowego o tej samej nazwie. Widocznie stał się on tak dokuczliwy dla miejscowej ludności, że aby spowodować jego odejście, postanowiono go uświęcić.

Na Litwie innym bogiem był Telawel, boski kowal, który wykuł ze złota słońce i umieścił je na niebie. Tu w sposób wyraźny pobrzmiewa echo wczesnej epoki żelaza, kiedy to kowal zamieniający nieużyteczną rudę na piękne przedmioty nosił cechy zgoła boskie. Widocznie w tych odległych stronach kult ten zachował się w nieco zmienionej postaci aż do czasów średniowiecza.

Szczególną cechą wierzeń Bałtów jest cała ogromna masa drobnych duchów i demonów zamieszkujących dosłownie cały otaczający świat. Są to więc duchy prog, drzwi, studni, ogniska domowego. Zamieszkują one lasy, stawy, rzeki i jeziora. Świtezianka Mickiewicza nie jest niczym innym jak jednym z takich duchów, który przetrwał w litewskiej kulturze ludowej. Duchy te, o ile się odpowiednio o nie dba składając im ofiary, są na ogół dla ludzi przychylne. Tak na przykład młoda

Litwinka, wchodząc po ślubie po raz pierwszy do domu, rozrzuca drobne monety, aby duszki te sobie zjeść.

Obok sił niematerialnych Bałtowie czcili takie zwierzęta, jak węża i ropuchę, a być może i ów znany z wykopalisk baran, jako zwierzę wyjątkowo pożyteczne, otoczony był pewnym kultem.

Brak organizacji ponadplemiennej doprowadzi do zagłady tak Prusów, jak i Jaćwingów. Jedynie możemy dopatrywać się istnienia ogólnoplemiennych ośrodków kultowych z naczelnym kapłanem mającym na przykład uprawnienia zwoływania wiecu ogólnoplemiennego. I tu, podobnie jak u Słowian nad Łabą, można było wygrywać jedno plemię przeciwko drugiemu, i tu wewnętrzna niezgoda ułatwiała dzieło krzyżackiemu najeźdźcy. Analogicznie, jak w wypadku Polski, osłonięta od zachodu Litwa miała czas na uformowanie jedyne go wśród ludów bałtyjskich państwa. I tylko ona w efekcie utrzymała swoją niezależność.

Bałtowie czcili gaje, pola i rzeki, źródła i święte drzewa. Wróżyli z wnętrzości zwierząt, losów, a więc specjalnie malowanych drewniaków, pianny na piwie, a wreszcie z lania na wodę wosku czy ołowiu. Czyż dzisiaj w dniu, w którym obchodzi się Andrzejkę, czyniąc podobne wróżby, zdajemy sobie sprawę z ich genezy? Prawda, dzisiaj czynimy to z przymrużeniem oka, kiedyś natomiast traktowano te wróżby niezwykle poważnie.

Jeśli przyjrzymy się tym niezwykle prymitywnym wierzeniom, to zdziwienie może wywołać dramat świętego Wojciecha. Jakaż bowiem nienawiść mogła doprowadzić do mordu? Święty Wojciech, biskup, człowiek wykształcony, wchodzący w skład ówczesnej elity chrześcijańskiej, odznaczający się nieprzeciętną umysłowością, stanął naprzeciw prymitywnego ludu z trudem wyobrażającego sobie w ogóle istnienie bogów. Jęgo nauki nie tylko nie mogły trafiać do przekonania

Prusom, ale były po prostu niezrozumiałe. Dramat mógł narodzić się tylko na jednej płaszczyźnie. Otóż Wojciech musiał po prostu swym postępowaniem narużyć któreś z tabu, zakazów związanych z kultem Prusów. Śmierć była więc automatyczną karą, której w tych warunkach uległby każdy niezależnie od swego pochodzenia, stanowiska czy przekonań.

Dzisiaj niestety w relacji ubarwionej legendą, zapewne w znacznym stopniu utworzoną na zamówienie, być może, naszego wielkiego władcy Bolesława Chrobrego, prawdy już nie odgadniemy.

Zarysowany w tej części pracy przegląd najważniejszych wypadków wydaje się konieczny, aby czytelnik mógł lepiej wczuć się w tak odległą epokę i poznać przynajmniej ogólnie procesy i wpływy wewnętrzne, które w ten, a nie inny sposób ukształtowały wierzenia i kult Słowian zachodnich. Nie jest celem niniejszej pracy przedstawienie ich dziejów po przyjęciu chrześcijaństwa, tym bardziej że dla znacznej części Słowian zachodnich łączyło się ono z biologicznym wyniszczeniem. Dlatego też tym problemem nie będziemy się tutaj zajmować. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że przez przyjęcie chrześcijaństwa rozumiemy przyjęcie tej formy wierzeń przez ogół mieszkańców, nie zaś formalny chrzest, jaki dokonał się w 966 roku.

Data ta, utrwalona w historii, wiązała się z aktem formalnym, z chrztem dworu książęcego, wąskiej elity wokół niego skupionej. Wtedy zapewne zburzono główne ośrodki kultowe w głównych grodach. Długo jeszcze jednak, jak będziemy się mogli przekonać, chrześcijańska Polska była jedynie pojęciem urzędowym, sprzedawanym na zewnątrz ze względów politycznych. Ogół ludności przez setki lat czcił dawnych bogów. Prawdziwy proces chrystianizacji rozpoczął się na dobre do

piero pod koniec XI wieku, a zakończenie jego, biorąc pod uwagę również obszary peryferyjne, sięgało XIV wieku. Jak wiemy, w kulturze ludowej wiele z dawnych wierzeń zachowało się po dziś dzień, niekiedy tylko nieznacznie pokrytych nalotem chrześcijańskim.

Aby lepiej móc wczuć się w owe odległe czasy, konieczne jest umieszczenie ich w czasie i przestrzeni. Dolną cezurę chronologiczną wyznaczają czasy ponownej stabilizacji ludności po odplywie związanym z okresem wędrówki ludów, a więc przypada ona na VII wiek n.e. Górna granica już z przytoczonych powodów jest niezwykle płynna. Zamyka się ona gdzieś na przełomie wieku XIII i XIV, i to w znacznym stopniu w sposób umowny.

Obszar, który będziemy omawiali, został już sprecyzowany wyżej. Zawiera się on w przybliżeniu w granicach dzisiejszej Polski, Czechosłowacji i NRD. I tu oczywiście konieczne będą niekiedy pewne przesunięcia.

II.

ŻYZNE ZIEMIE, SPOKOJNI LUDZIE

Obszar, jaki zamieszkiwali Słowianie zachodni, jest niezwykle urozmaicony. Znaczną jego część stanowi fragment pasa wielkich dolin ciągnących się od Niziny Rosyjskiej aż po Pireneje. Ponadto siedziby ich objęły również pasma Karpat, Sudetów, Rudaw i otoczonej górami Kotliny Czeskiej. Nad samym morzem ciągnie się od Niemna po Łabę pas pojezierza bogaty w jeziora i bagna. Stanowi on naturalny bastion, trudno dostępny z zewnątrz. Zapewne przyczyniło się to do długotrwałego oporu właśnie w tym rejonie przed inwazją niemiecką, podobnie jak wiele wysiłku kosztowało zwalczanie przez Bolesława Krzywoustego separatyzmu Pomorzan. Bardziej na południe krajobraz zmienia się. Na nizu występują na przemian gleby lepsze i przeplatane nieurodzajnymi utworami trzeciego zlodowacenia, które swoją obecność utrwaliły w pasmach wydm i wcale niemałych nieurodzajnych obszarach piaszczystych. W części wschodniej do nizu przylega masyw Gór Świętokrzyskich bogatych w złoża mineralne i szereg kopalin użytkowych, jak na przykład krzemień eksploatowany od starszej epoki kamienia.

Między Górami Świętokrzyskimi a Karpatami rozciąga się wyjątkowo urodzajny obszar lessowy nadający się znakomicie do uprawy ziemi. Tu na południu, na

Dolnym Śląsku i na bardziej na północ położonych Kujawach pojawili się pierwsi neolityczni rolnicy. Wreszcie obszar gór stosunkowo długo nie był gęściej zaludniony. Dopiero wzrost zaludnienia zmusił grupy ludzkie do przenikania i tutaj. W interesującym nas przedziale czasowym z małymi wyjątkami, a tymi będą wyprawy wiodące na południe, intensywniejsze osadnictwo rozpocznie się dopiero od XIII wieku.

Osobną krainę stanowi Kotlina Czeska, urodzajna i już w pradziejach gęsto zaludniona. Tu też utworzyło się jedno z wcześniej zorganizowanych państw słowiańskich. Wyprzedziła ją w tym jedynie położona obok Równina Morawska. Cały obszar, niezwykle urozmaicony, bogaty był wówczas w wodę. Tu płynęły dwie wielkie rzeki: Wisła i Odra ze swym dopływem Wartą. Wokół tych rzek w zasadzie koncentrowało się całe życie Słowian zachodnich. Uzupełniały je jeziora, bagna, stawy i liczne rzeki i strumienie. O ile wielkie rzeki były elementem umożliwiającym komunikację, o tyle mniejsze często stanowiły naturalną granicę między poszczególnymi plemionami podkreślając ich odrębność. Takim przykładem jest Noteć oddzielająca w przeszłości Polan od Pomorzan. Zwykle obszary te dodatkowo pokryte były gęstym lasem. Do dzisiaj zresztą szczątki dawnych puszczy w postaci większych masów leśnych zachowały się na granicach dawnych obszarów plemiennych.

Obszary leśne, dzisiaj już w większości wyniszczone, zajmowały wówczas znaczne obszary. Nic jednak bardziej fałszywego jak wyobrażenie sobie terenów zamieszkałych przez Słowian jako nieprzebytej puszczy, wśród której tylko gdzieś na leśnych polanach wegetowały niewielkie gromady ludzi. Obszary plemiennicze były już wówczas starannie zagospodarowane, a lasy, które je porastały, znacznie przetrzebione. Liczne osady ludne, starannie jak na tamte czasy utrzyma-

ne, nadawały im charakter nie odbiegający od innych terenów Europy. Dzisiaj nawet na Mazowszu, zwykle uznawanym za bardziej lesiste, spotykamy relikty osad i związanych z nimi cmentarzysk niekiedy w niewielkiej od siebie odległości, nie przekraczającej jednego czy dwóch kilometrów. Różne wypadki losowe, wojny, epidemie mogły okresowo ten czy inny obszar wyludnić, wkrótce jednak życie powracało na nowo.

Urozmaicenie gleb powodowało większą lub mniejszą intensywność rozwoju gospodarki rolnej. I tu jednak trzeba spojrzeć na miejscowe warunki okiem ówczesnego człowieka. Dzisiaj na przykład bielice uznajemy za gleby słabsze, we wczesnym średniowieczu były one jednak chętnie uprawiane, a to ze względu na łatwiejszą ich obróbkę przy stosunkowo jeszcze prymitywnych narzędziach.

Współczesny kronikarz, kupiec z Tortozy, Ibrahima ibn Jakub, tak charakteryzuje ziemie słowiańskie: „...Zamieszkują one krainy najbogatsze w plony i najzasobniejsze w środki żywności. Oddają się ze szczególną gorliwością rolnictwu... Handel ich dociera lądem i morzem do Rusów i do Konstantynopola... We wszystkich krajach północy głód nie powstaje wskutek braku opadów i długotrwałej suszy, lecz z powodu częstych deszczów i nagromadzenia wody gruntowej. Suszy nie boją się wcale, a to z powodu wilgotności ich krajów i wielkiego zimna. Sieją w dwóch porach roku, późnym latem i na wiosnę, i zbierają dwa zbiory. Najwięcej sieją prosa... jedzą natomiast mięso krowie i gęsie...”

Trudno o bardziej celną charakterystykę. Widzimy w niej, że zasadniczym elementem gospodarki jest rozwinięte rolnictwo wsparte hodowlą przede wszystkim bydła. To ostatnie z powodzeniem można było wypasać na licznych łąkach, szczególnie nadrzecznych, oraz w lasach. Te same lasy dostarczały karmy i dla innych

zwierząt, przede wszystkim świń. Ponadto czerpano z nich drewno. Polowano na liczne zwierzęta z tym, że do legendy należy odłożyć dawne poglądy, jakoby myślistwo odgrywało jakąś zasadniczą rolę w utrzymaniu człowieka. Lasy, szczególnie pograniczne, stanowiły natomiast dogodny oparcie militarne, była to swojego rodzaju naturalna palisada wcześniej obszarów plemiennych, później państw.

Dogodne położenie w Europie, jak i położenie wewnętrzne nad dwoma wielkimi rzekami i brzegiem Bałtyku umożliwiło rozwój handlu. Już w odległych czasach istniały szlaki handlowe. Szczególnie ich ożywienie przypada na okres wpływów rzymskich. Wówczas to ustalają się one poprzez przełęcz karpackie biegnąc ku północy, aż po wybrzeże Bałtyku. Zapewne handel został zakłócony w okresie wędrówek ludów. Po ponownej jednak stabilizacji ożywił się na nowo. Nie przez przypadek przecież ów Żyd z Tortozy znalazł się na naszych ziemiach. Przybył tu w określonych celach handlowych. To, że poza handlem miał zacięcie pisarskie, utrwaliło go w historii. A ilu jego pobratymców i kupców innych nacji tego zacięcia nie miało? Trudno też nie docenić umiejętności handlowych naszych przodków. I oni zapewne niejednokrotnie przemierzali odległe szlaki.

Wody to nie tylko życiodajna wilgoć, nie tylko droga, po której wówczas najłatwiej i najbezpieczniej było się poruszać, to również, obok morza, zbiornik żywności. Nie przypominały one dzisiejszych rzek. Były czyste i bogate w ryby.

Znaczne zasoby mineralne to przede wszystkim surowiec do wyrobu żelaza, ruda. Nie opierano się wówczas tak jak dzisiaj wyłącznie na rudzie wysokoprotentowej. Wykorzystywano powszechnie występujące niemal na całym obszarze rudy darniowe. Również inne metale zapewne były dostępne na miejscu. Wreszcie

z obszarów nadmorskich pozyskiwano sól, wówczas niezmiernie cenny towar, praktycznie jedyny, który umożliwiał konserwację żywności.

Spójrzmy jeszcze raz na obraz, jaki kształtują nam powyższe rozważania. Ziemia polska to kraina w znacznym stopniu gęsto zaludniona, głównie przez pracowitych oraczy skrzętnie gospodarujących na swej ziemi. Obok uprawy ziemi hodowali wiele zwierząt, wykorzystywali z powodzeniem lasy i wody. Tam gdzie były po temu warunki, nie było im obce górnictwo i hutnictwo. Byli zręcznymi rzemieślnikami, a na wybrzeżu zdolnymi żeglarzami zapuszczającymi się w odległe strony i — jak należy sądzić — nie ustępującymi w tym rzemiośle osławionym wikingom. Umieli też walczyć w obronie swojego obszaru, ale chętnie nawiązywali kontakty pokojowe, przede wszystkim handlowe. Była to po prostu społeczność niczym nie odbiegająca od przeciętnej ówczesnej społeczności europejskiej. Nie umieli wprawdzie pisać — to prawda. Obce im było czytanie. Iluż jednak nawet wysoko stojących feudałów w zachodniej Europie umiało wówczas czytać i pisać? Umiejętności te na długo jeszcze pozostawały ściśle związane ze stanem duchownym.

Przyjrzyjmy się obecnie bliżej codziennemu życiu mieszkańców i spróbujmy naszkicować jego obraz. Trzeba podkreślić, że z konieczności będzie to obraz ogólny nie odzwierciedlający warunków lokalnych, które jedne obszary czyniły bardziej rozwiniętymi, inne mniej.

Podstawą egzystencji Słowian, jak to wynika choćby z przytoczonej wyżej notatki kronikarza, było rolnictwo. Ono zresztą na naszych terenach zastąpiło już w neolicie miejsce dawnej niezwykle prymitywnej gospodarki łowiecko-zbierackiej. Rolnictwo stanowiło zajęcie podstawowej grupy ludności. W interesującym nas

okresie prawdopodobnie przechodziło istotne przeobrażenia. Początkowo miało charakter przerzutowo-wypaleniskowy. Znaczący to, że po wypaleniu określonego obszaru na jego popiołach siano uprawy, aby po zupełnym wyjałowieniu przenieść je na inne kolejno przygotowane pole. Łączy się to następnie z dwupółwką. Część obszaru była tu obsiewana, druga część natomiast w tym czasie zarastała ponownie lasem, aby w ten naturalny sposób przygotować się do kolejnej uprawy. Wyraźnym postępowaniem jest natomiast przejście do gospodarki przemienno-odlogowej opartej na trójpółkowie. Wreszcie na czasy wczesnego średniowiecza przypada pojawienie się nowego rodzaju gospodarki, jakim jest nawożenie obornikiem. Warto tu wspomnieć, że powstało ono niejako naturalnie. Początkowo zaczęto uprawiać miejsca po koszarowaniu zwierząt, a więc tam, gdzie bydło było gromadzone w celowo wykonanych ogrodzeniach. Dopiero później zaczęto nawozić przeznaczone do uprawy części pola w sposób sztuczny.

Pole uprawiano zarówno za pomocą drewnianej radlicy i sochy, szczególnie na glebach lżejszych, jak i za pomocą okutego żelazem radła, później płóźcy, poprzedniczki dzisiejszego pluga.

Wysiewano, jak wspomina kronikarz, głównie proso. Badania specjalistyczne ziarna znalezione w czasie badań archeologicznych dowodzą, że odbywało się to na obszarach mniej urodzajnych i bardziej zacofanych. Na obszarach przodujących przede wszystkim wysiewano pszenicę, jęczmień, żyto. Proso zajmowało tu dalsze miejsce. Znano już, jak wynika z zapiski kronikarskiej, siewy ozime i jare. Nie inaczej można tłumaczyć bowiem siewy późnym latem.

Nieobca była też naszym przodkom uprawa ogroduwa. Spotykamy ślady uprawy grochu, bobu, soczewicy, ogórków. Uprawiano rośliny przemysłowe, przede wszystkim len, a także konopie. W celowo zakładanych sa-

dach pielęgnowano śliwy, wiśnie, jabłonie, grusze, a nawet brzoskwinie.

Zboże początkowo zbierano w ten sposób, że ścinano tylko same kłosa pozostawiając słomę na polu. Później w miarę postępu pierwotny, silnie wygięty sierp służący do tego celu zastąpiony został innym o formie wydłużonej, skąd już niedaleko do półkoska i kosa właściwej. Po zebraniu zboże młócono bądź w niezwykle prymitywny sposób przez wydeptywanie przez bydło, bądź też, co było już wyraźnym postępowaniem, za pomocą cepów.

Uzyskane ziarno rozcierano na mąkę za pomocą żarna rotacyjnego, takiego, jakie znamy z kultury ludowej niezbyt odległych lat. Może gdzieś postępowano się jeszcze starożytnym żarnem ręcznym. Warto w tym miejscu wspomnieć, że zdaniem uczonych żarno rotacyjne zostało na nasze ziemie przyniesione przez Celty. Aby otrzymać kaszę, używano stępy tak ręcznej, jak i bardziej udoskonalonej, nożnej.

Osobną gałęzią gospodarki tak jak i dziś była hodowla. W większości wypadków na naszych ziemiach miała ona charakter przydomowy. Może tylko na pogórzach zaczęła się już rozwijać hodowla pasterska. Zwykle jednak przypisujemy ją w Karpatach znacznie późniejszemu napływowi ludności wołoskiej.

Hodowano przede wszystkim bydło. Liczne znaleziska od czasu neolitu wskazują, że stanowiło ono ważną gałąź gospodarki. Ślady pochówków kultowych bydła świadczą, że jego znaczenie było ogromne, tak wielkie, że człowiek w jakimś stopniu je uświęcił. Badania przeprowadzone nad kośćmi znalezionymi w dawnych grodach i osadach z wczesnego średniowiecza wskazują, że około 40 procent spożywanych zwierząt stanowiła krowa.

Na drugim miejscu znajdowała się świnia. Dopiero w czasach nowożytnych zmieniły się w sposób zasadni-

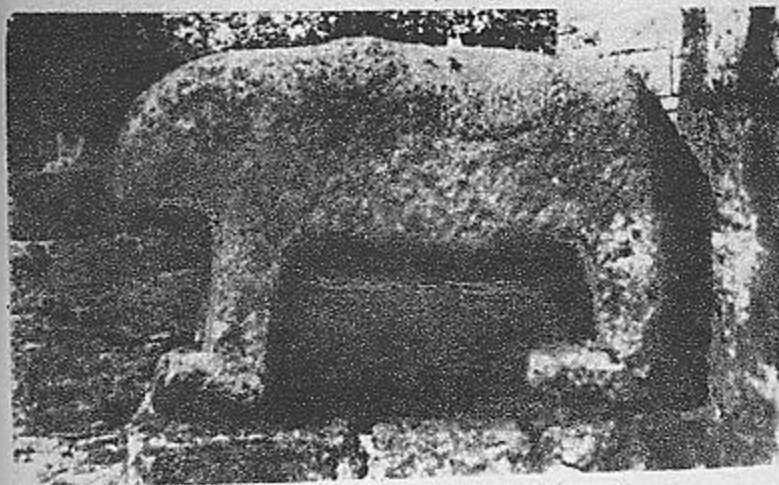
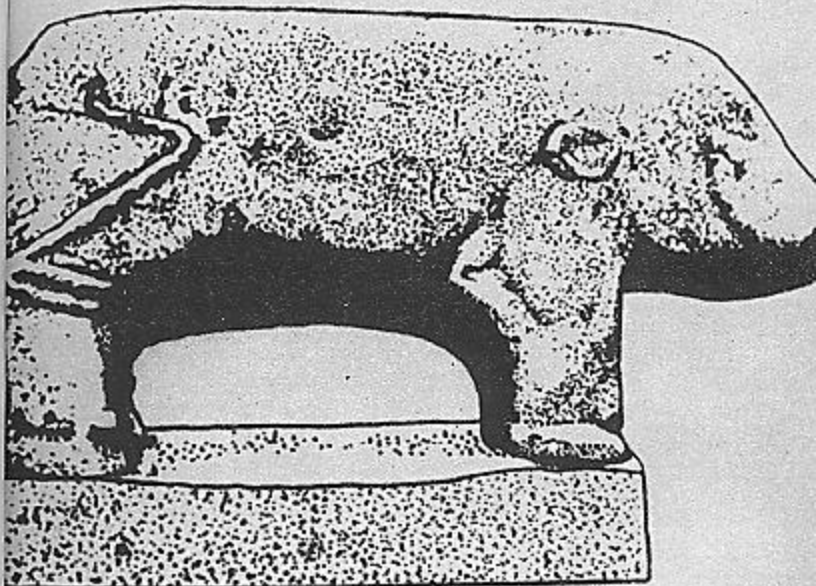
czy gusty ludność polskiej tak pilnie poszukującej dzisiaj wieprzowiny. Nasz przodek zbyt za nią nie tęsknił. O ile było pasło się w lasach i na łąkach nadrzecznych, to świnie hodowano przy domu, może po prostu w chacie. Inna rzecz, że na przykład na Polesiu jeszcze w okresie międzywojennym świnie żywiły się przez długą część roku same, pasąc się żołądziami i buczyną. Mogło tak być i w przeszłości.

Kolejnym zwierzęciem, które dzisiaj trudno w materiale wykopaliskowym wyraźnie określić, jest koza i owca. Zapewne, jak to było jeszcze do niedawna, ta pierwsza służyła bardziej ubogiej ludności. Drugą chowano głównie ze względu na wełnę. Samo mięso raczej miało tu znaczenie uboczne. Wydaje się, że w Polsce owce jednak nie odgrywały tak doniosłej roli jak u sąsiednich Prusów.

Na pewno poza inwentarzem zwierząt wyżej wymienionych chowano i drób domowy. Ibrahim ibn Jakub twierdzi, że głównie spożywano gęsi, mniej wagi przywiązując do kur, które zapewne chowano głównie ze względu na jaja. W każdym razie w odpadkach pozostałych po dawnych mieszkańcach oba te rodzaje drobiu występują.

Dawno minęły czasy, kiedy to myślistwo było podstawą gospodarki człowieka. We wczesnym średniowieczu spełniało ono już rolę podrzędną. Oczywiście i tu trzeba pamiętać o zróżnicowaniu terenowym. W głębokich puszczech kurpiowskich mogło istnieć osadnictwo myśliwskie. I tu jednak pozyskiwane w toku łowów skóry zamieniano na zboże czy mąkę, bez której ówczesny człowiek nie potrafił się już obyć.

Przeglądając kilka wieków, które obejmuje niniejsza praca, możemy zauważyć, że w pewnym starszym okresie szczególnie polowano na zwierzęta futerkowe, aż do chyba takiego ich wyniszczenia, że stały się rzadkością. Łatwo było o nabywcę na futra tak w kraju,



„Niedźwiedź” ze Słęzy



Bóstwo z rybą ze Słęzy



Urna „Twarzowa”. Kultura
morska.



Figura kultowa ze Słęzy



Tzw. „Światowid”



Tzw. „Baba kamienna”



Bóstwo słowiańskie



Głowa bóstwa słowiańskiego

Figura kultowa



Bóstwo słowiańskie

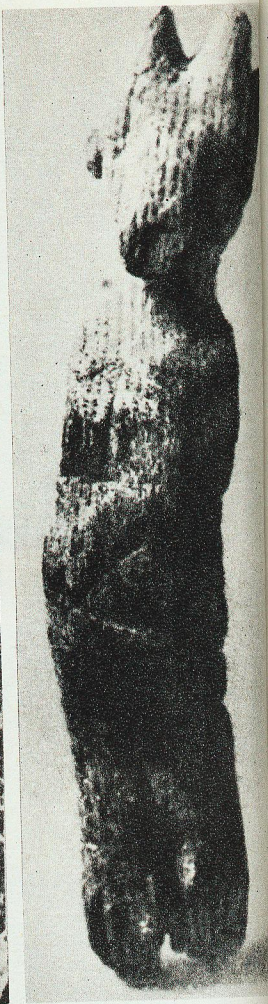


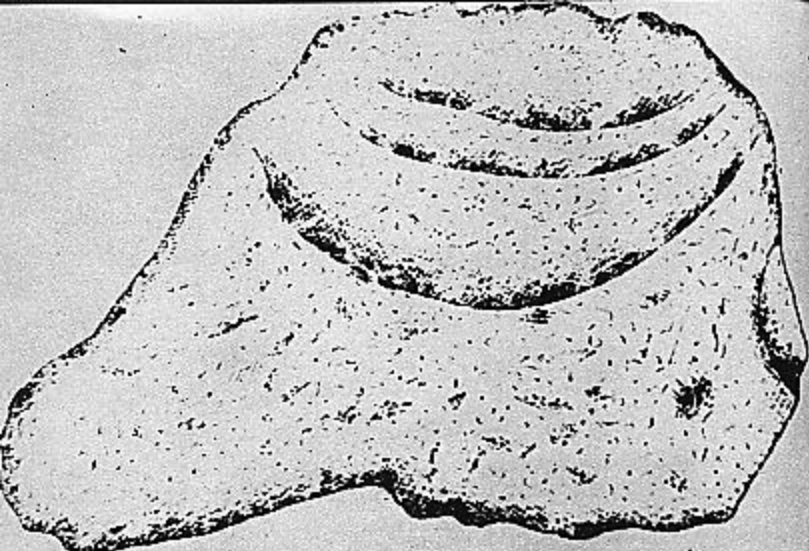
Figura kultowa



Tzw. „ma
rowane
kościola



Konik ku



Fragment znaku solarnego. Wyszogród.

Tzw. „kaptorga”



jak i za granicą. Wydaje się, że przed pojawieniem się masowym pieniądza kruszcowego mogły skórki tych zwierząt stanowić środek płatniczy.

Polowano i na zwierzęta dostarczające mięsa: jelenie, sarny, tury i zubry. Tępiono też szkodniki, a więc przede wszystkim wilki i lisy. Czasami, ale niezbyt często, padał ofiarą myśliwych i niedźwiedź, wkrótce jednak został on zastrzeżony dla panującego i zabijano go tylko w wypadku nagłego spotkania lub w celach kłusowniczych.

Polowano na ptactwo przede wszystkim wodne, ale też i na bażanty. Kilkakrotnie już wspomniany Ibn Jakub wyraźnie mówi o bażantach, których były „...dwa gatunki: czarny i biały...”

Bogactwo wód powodowało, że rybołówstwo było ważnym składnikiem gospodarki człowieka. Tereny nadmorskie dostarczały przede wszystkim śledzi, ale i innych do dzisiaj popularnych ryb. Warto wspomnieć rycerzy Krzywoustego, którzy w pieśni zanotowanej przez Gala Anonima wspominają ryby morskie słone i cuchnące. Jak należy sądzić, już wówczas handel nimi był rozpowszechniony. W rzekach łowiono szczupaki, jesiotry, okonie, klenie, płocie, leszcze, sandacze, sumy, może karpie, liny i karasie. Łowiono za pomocą sieci, różnego rodzaju samolówek, wędek, wreszcie stosując zwykle głuszenie ryb w zimie przez lód.

Ryby nie tylko spożywano świeże, ale także solone i wędzone. Wędzarnie znamy z szeregu odkryć na dawnych terenach.

Uzupełnieniem gospodarki człowieka poza myślistwem było zbieractwo runa leśnego i polnego. Zbierano grzyby, jagody, szczaw i wiele innych użytków.

Gotowano na paleniskach zbudowanych z kamieni i gliny, a także prażono zboże w specjalnie na ten cel wybudowanych z gliny prażnicach.

Zasadniczym rodzajem gospodarki poza rolnictwem

i hodowlą było rzemiosło. Trzeba przy tym przyjąć wyraźną już wówczas w tym zakresie specjalizację.

Krajobraz obszaru słowiańskiego cechują nie tylko osady wiejskie, ale również grody obronne. Początkowo wznosiły je wspólnoty plemienne. Niepokojne czasy, rodzące się protopaństwa, które w znacznym stopniu utrzymywały się dzięki grabieży i ciągłym wojnom, zmuszały do zabezpieczenia się przed najazdem.

Należy przyjąć, że każda wspólnota plemienna wznosiła grody w centrum swoich ziem. Miały one charakter schroniskowy, inaczej z łacińska zwany refugialnym. Grody takie obok zabudowy dla stale egzystującej tu załogi miały znaczną przestrzeń, na której w razie potrzeby mogła schronić się pozostała ludność wraz z inwentarzem.

Później przy postępującej feudalizacji społeczeństwa gród przybiera inny charakter. Przede wszystkim dzieli się on na dwie części. Pierwsza, mniejsza, jest siedzibą księcia, wodza czy też jego namiestnika, druga, obszerniejsza, stanowi obronne podgrodzie, które zamieszkują rzemieślnicy i kupcy. Te właśnie podgrodzia stopniowo przemieniają się w późniejsze miasta.

Słowianie byli zręcznymi cieślami, grody ówczesne są tego najlepszym dowodem. Na terenie Słowiańszczyzny zachodniej budowano je w wyjątkowo przemyślny sposób. Jak wyżej już wspomniano, sam wybór miejsca był niezwykle przemyślany. Na zachodzie Słowiańszczyzny powstała też konstrukcja najdokładniejsza. Budowano wały obronne w ten sposób, że układało się belki warstwami jedna na drugiej w sposób przypominający ruszt. Tak wzniesioną na kilka lub kilkanaście metrów konstrukcję wypełniano ziemią i kamieniami, z zewnątrz również okrywając całość ziemią. Dzięki tej wewnętrznej konstrukcji wał osiągał znaczną stromość i nie był podatny ani na zburzenie, ani na podpalenie. Jeśli w kraju istniał zespół takich gro-

dów — a wznoszono je jako centra administracyjne, jak i na przeprawach, węzłach dróg, wreszcie na pograniczu dla celów wybitnie militarnych — to tak zorganizowane państwo stało się praktycznie nie do zdobycia.

Znany jest z historii Polski ówczesny tzw. „Blitzkrieg” Henryka II, który zakończył się pod Poznaniem nawet bez poważniejszej próby zdobycia tego grodu. Kolejna wyprawa tego samego cesarza zakończyła się pod wałami Niemczy na Śląsku. Można by oczywiście tego rodzaju przykłady mnożyć, choćby wspominając sławne oblężenie Głogowa z pierwszym chyba zanotowanym faktem użycia przez Niemców bezbronnymi zakładnikami jako osłon dla machin szturmujących.

Zabudowa mieszkalna nie przedstawiała się natomiast imponująco. W okresach wcześniejszych dominowały ziemianki o ścianach wyplatanych z wikliny i dachu dwuspadowym krytym zapewne trzcina lub darnicami. Później pojawia się chata budowana na zrąb, ciągle jednak nieco wkopana w ziemię, a to w celu uchronienia przed podwiewami. Nie była duża. Na ogół miała wymiary 4 na 4 metry. Wewnątrz znajdowało się otwarte palenisko wykonane z gliny i kamieni. W zagrodach zasobniejszych budowano osobne pomieszczenia dla inwentarza. W uboższych trzymano go po prostu w chacie, tak jak do niedawna czyniono to i na naszej wsi. Wnętrze chaty było wyposażone w niezbędne sprzęty: łóżko, stół, ławy. Zręczni miejscowi cieśle, łapiewnicy i tokarze wytwarzali wiele innych przedmiotów, począwszy od drewnianych łyżek po wszelkiego rodzaju czerpaki, widły, sprzęt gospodarski, umiejętnie wykonane talerze drewniane i zabawki dla dzieci.

Osobną poważną gałąź wytwórczości rzemieślniczej stanowiły umiejętności związane z obróbką żelaza. Jest oczywiste, że dawny kowal utracił z biegiem czasu wiele z dawnego znaczenia. Niemniej ciągle jeszcze odgry-

wał poważną rolę w gospodarce. Stopniowo zresztą powstał cały zróżnicowany zespół specjalności wytwórczych metalurgii. Osobno więc mamy rudników, ówczesnych górników przygotowujących surowiec do wytopu i hutników zajmujących się wytapianiem żelaza.

Hutnictwo posługiwało się w dalszym ciągu prymitywnym piecem, tzw. dymarką, zaopatrzoną już jednak w miech wtlaczający powietrze i tym samym przyspieszającym proces wytopu żelaza. Później uzyskano łupę, zawierającą jeszcze wiele żużlu, przez wielokrotne przekuwanie zamieniającą się w wartościowy surowiec. W kuźniach przerabiano go na konkretne przedmioty. Sławna na cały świat stal damasceńska była wytwarzana i na miejscu: wykonywano przedmioty z wielu drutów o różnej twardości, które następnie skuwano w jedną całość.

Dzisiaj niejednokrotnie odkrywamy noże tak wykonane. Poprzez umiejętne zgrzewanie uzyskiwano oszczędność na szlachetnej stali. Produkowano w ten sposób miecze, niesłusznie kiedyś uważane za normandzkie, groty do włóczni, oszczepów i strzał do łuków, topory bojowe i robocze oraz szereg innych przedmiotów codziennego użytku od przysłowiowej igły wypierającej mniej sprawną iglicę rogową aż po okucia do sprzętu rolniczego. Nic dziwnego, że drużyny pierwszych Piastów mogły z powodzeniem odierać wszelkiego rodzaju najazdy wrogów nie ustępując w walce renomowanym rycerzom zachodnim.

Podstawowym instrumentem gospodarstwa domowego był już od niepamiętnych czasów zwykły garnek. Do dzisiaj zresztą podstawę naczyń domowych stanowi ceramika. Długa była tradycja garncarstwa. W średniowieczu początkowo wytwarzano je w sposób prymitywny, ręcznie. Używane przez Celtów koło garncarskie nie weszło do użytku. Zapewne na przeszkodzie stanęła

tu pilnie strzeżona tajemnica zawodowa druidów celtyckich. Trzeba było następnych 1000 lat, aby miejscowy rzemieślnik potrafił sam dojść do tego niezwykle cennego odkrycia. Nie przyszło ono łatwo. Początkowo w interesującym nas przedziale czasowym było to koło wolnoobrotowe. Do jego obsługi potrzeba było dwóch ludzi: jeden otaczał wcześniej wykonane ręcznie naczynie, drugi poruszał kołem. Pozwalało to na otrzymanie bardziej doskonałych naczyń.

Ornament naczyń glinianych to wyjątkowa w swym rodzaju sztuka. Spotykamy tu więc cały szereg różnego rodzaju ozdób, a nawet rysunków stanowiących bardzo ciekawy wyraz ówczesnych zamiłowań estetycznych dawnego Słowianina.

Z gliny wytwarzano jednak nie tylko garnki. Wykonywano z niej także pisanki, o których będziemy mieli okazję szerzej mówić, różnego rodzaju zabawki dla dzieci, przedmioty kultu, o czym będzie mowa niżej, wreszcie elementy architektoniczne, takie jak płytki posadzkowe itp.

Nie znana była początkowo umiejętność polewania naczyń pojawiająca się z biegiem czasu. Niemniej w sposób do dzisiaj nie rozszyfrowany umiano wykonywać je tak, by nie przeciekały i nie pękały podczas gotowania strawy.

Róg i kość to kolejny surowiec, z którego wykonywano szereg przedmiotów pożytecznych dla ówczesnego człowieka. Celowo pomijamy w tym miejscu przedmioty kultu, jako że będą one przedmiotem rozważań nieco później, tu zatrzymajmy się tylko na tych, które służyły codziennemu życiu. Obok wspomnianej już iglicy rogowej stopniowo wypieranej przez igłę stalową w użytku są kościane szydła, guziki, gwizdki itp. Z kości wykonywano łyżwy, a nawet plozy do sanek.

Rogowe ozdoby niejednokrotnie służyły do upiększania stroju. Trudno wyobrazić sobie ówczesną piękność

bez grzebienia. Długie włosy wymagały pielęgnacji. Grzebienie wykonywano głównie z rogu. Bywają one zarówno jedno- jak i dwustronne, podobne do tych, które jeszcze do niedawna były w powszechnym użytku. Dopiero ostatnio wyparł je uniwersalny dzisiaj plastik.

Szczególne bogactwo form spotykamy w zakresie ozdób. Wykonywano je zwykle z brązu, rzadziej ze srebra, a już wyjątkowo ze złota, jako że o to ostatnie nie było łatwo na naszych ziemiach. Tak jak i dzisiaj, w przyozdabianiu się przodowały oczywiście kobiety.

Najbardziej popularną wówczas ozdobą był tak zwany kablączek skroniowy. Na naszych ziemiach miał on charakter drucika lub przedmiotu masywnego ukształtowanego w formie litery S z tym, że wzajemne proporcje były tu inne. Górne zagięcie było znacznie mniejsze od dolnego. Spotykamy proste formy wykonane z brązowego drutu, ale również okazy wykonane z brązu, a następnie powlekane srebrem czy złotem, niekiedy z pięknie cyzelowanym zakończeniem ukształtowanym na przykład w formie listka precyzyjnie wymodelowanego. Po kilka, a czasami kilkanaście sztuk nosiło się je przymocowane do płóciennego lub skórzanego czółka.

Równie bogate były sznury paciorków noszone na szyi. Wykonywano je tak ze szkła wielokolorowo barwionego, jak i z bursztynu, srebra i innych surowców.

Uszy ozdabiała zausznicę. Jeśli były przywiezione ze wschodu, to miały formę trzech malin nawleczonych na brązowy drucik.

Tak jak i dzisiaj, ówczesne elegantki zdołały ręce pierścieniami. Zamiast złota surowcem było tu srebro, czasami szkło, najczęściej brąz. I tu artyzm miejscowych złotników miał wielkie pole do popisu. Występują więc okazy wykonane z blaszki bogato zdobione trybowaniem, to jest ornamentem wyciskany w rozmaite wzorki. Niekiedy splatano je z kilku drucików

lub sploty takie imitowano w odlewie. Oczka wykonywano bądź z tego samego surowca, bądź umieszczano tu kamienie szlachetne lub półszlachetne.

Szczególnie zdobiono klamry do pasów stanowiących istotną część stroju zarówno kobiet, jak i mężczyzn, od prostych użytkowych form prostokątnych bądź okrągłych aż po bogato zdobione klamry znów wykonane najczęściej z brązu.

Jak wielką wagę przywiązywano do należytej ozdoby stroju, świadczy fakt, że zmarli przed złożeniem do grogu byli w nie zaopatrywani. Oczywiście znamy je już z tego, kiedy to pod wpływem chrześcijaństwa zaniechano palenia zwłok.

Omawiając wytwórczość metalową wspomnieliśmy o uzbrojeniu. Wojownik słowiański nie był bezbronny. Na jego uzbrojenie składał się dość już popularny miecz, niekiedy zaopatrzony w ozdobną kościaną rękojeść. Długi, obosieczny był zapewne głównie wyposażeniem jeźdźcy. Koń służył chyba w tych czasach wyłącznie jako element wyposażenia wojownika, do prac gospodarskich używano niezawodnego wołu.

Inną niezmiernie ważną bronią wojownika była włócznia czy oszczep. Warto wspomnieć, że wbrew dzisiejszemu przeświadczeniu służyły one do klucia, a nie do rzucania. Do tego ostatniego służył dzi ryt. Broń ta, zaopatrzona w żelazne ostrze, była — jak się wydaje — podstawowym uzbrojeniem przeciętnego wojownika.

Kolejnym niezbędnym orężem był łuk, później u schyłku średniowiecza wypierany przez bardziej sprawną kuszę. I tu strzały były zaopatrzone w żelazne groty. Może tu i ówdzie posługiwano się jeszcze i kościanymi, musiały to jednak być wypadki sporadyczne, nie potwierdzone w materiale wykopaliskowym. Do walki ręcznej wyjątkowo przydatny był topór. Zapewne uboższy wojownik zabierał na wyprawę po prostu topór domowy normalnie służący do pracy. Częściej jed-

nak spotykamy w wyposażeniu wojownika topór przypominający czekan, służący wyraźnie wyłącznie do walki. W starciu ręcznym służył też z powodzeniem nóż. Długi, ze zboczem, miał charakter sztyletu. Głowę wojownika chronił szyszak wykonany rzadziej z metalu, częściej zapewne ze skóry. Podobnie wykonana była tarcza. Zrobiona z drewna, pokryta kilku warstwami skóry, w sposób elastyczny odparowywała z powodzeniem ciosy.

Do około IX—X wieku nie znamy innych sposobów zabezpieczenia wojownika w walce. Później pojawia się kolczuga wykonana z drucików misternie ze sobą splecionych. Zapewne używano też i rodzaju pancerza z grubej skóry, wreszcie pod wpływem Zachodu nazywa się na niego łuski stalowe lub wprowadza, ale to już w okresie rozwiniętego średniowiecza, pancerze ze stalowych blach.

Koń pojawia się w powszechnym użytku w późniejszym średniowieczu. W okresach, które tutaj przyciągają naszą uwagę, występował on rzadko. Nawet ślady jego na osadach są często interpretowane przez uczonych jako dowody na spożywanie upolowanych małych koników leśnych. Już jednak u początków państwowości polskiej Mieszko I, zdaniem kronikarza, ma 3000 wojowników konnych. Od wieku XI—XII nawet na Mazowszu spotykamy w grobach wojowników ostrogi. Są to okazy obejmujące już obustronnie but i zakończone kolcem. Około XIII—XIV wieku kolec ten zostanie zastąpiony zębatym kółkiem.

We wcześniejszym układzie społecznym, a na niektórych obszarach i znacznie później, właściwie każdy mieszkaniec, członek plemienia, był jednocześnie wojownikiem. Taki charakter mają społeczeństwa słowiańskie szczególnie w swym marszu na zachód i południe. Później, w miarę postępu, w rozwarstwieniu coraz większe znaczenie będzie miała stała drużyna wojowników

w dyspozycji księcia. Pierwsi Piastowie otaczali ją należytą troską, a jednocześnie rozpoczęli ponowny niejako proces osadzania jej na ziemi już oczywiście nie jako prostych rolników, ale jako właścicieli ziemskich. Wreszcie drużyna ta w średniowieczu przekształciła się w stan rycerski, później szlachecki. Śladem powszechności połączenia funkcji gospodarza z funkcją wojownika było w niektórych rejonach, na przykład na Mazowszu, występowanie w dłuższym okresie warstwy równych sobie władyków przekształcających się w szlachtę zagrodową.

Początkowo wojownicy stanowili dość bezładne gromady plemienne. Stopniowo organizowano je w ramach drużyny książęcej w określone oddziały stacjonujące w czasie pokoju w grodach.

W razie agresji z zewnątrz opór stawiano w dawniejszych czasach w grodach plemiennych, do których chronił się ogół ludności wraz z inwentarzem. Po powstaniu zorganizowanych państw pierwszą linią obrony były pograniczne grody wzmocnione zaporami na szlakach komunikacyjnych przesiekami w lasach, a także długimi celowo wznoszonymi wałami, jakie do dzisiaj zachowały się na zachodnich terenach Polski. Dodatkową obronę naturalną stanowiła puszcza, w której łatwo było zorganizować zasadzki. W razie przedarcia się nieprzyjaciela w głąb państwa i tu napotykał on szereg grodów broniących węzłów komunikacyjnych, brodów bądź będących centrami administracyjnymi. Tutaj do walki wprowadzono nowe metody.

Kronikarz niemiecki, uczestnik wyprawy króla Henryka II przeciw Polsce, tak opisuje obronę grodu Niemcza: „... nigdy nie słyszałem o oblężonych, którzy by z większą od nich (Niemczan) wytrzymałością i bardziej przezorną zaradnością zabiegali o swoją obronę. Naprzeciw pogan (w wyprawie króla niemieckiego uczestniczyli Weleci), wystawili krzyż święty ufając, iż

pokonają ich z jego pomocą. Gdy zdarzyło się im coś pomyslnego, nie wykrzykiwali z radości, niepowodzenia również nie ujawniali przez wylewne skargi... i dalej... ukończono budowę wszystkich machin, więc cesarz, który siedział już trzy tygodnie pod grodem, nakazał przypuścić szturm, lecz wnet zobaczył, jak te maszyny szybko spłonęły od ognia zrzuconego z wałów...”

Z innych źródeł wiemy, że obrońcy zrzucali na oblegających kamienie, lali gorącą wodę i smołę.

Jak już mówiliśmy, zdobycie ówczesnego grodu było w wypadku zorganizowanej obrony niezwykle trudne. Dopiero podstęp lub rozprzężenie wewnętrzne danego państwa umożliwiało łatwe ich opanowanie. Przykładem łatwego opanowania grodów polańskich jest wyprawa Brzetysława w 1037 roku, ale w tym wypadku doszło do zaniku władzy książęcej i prawdopodobnie praktycznie żadna zorganizowana władza w tym czasie nie istniała.

Odparcie najazdu w polu scharakteryzują nam najlepiej wypadki z 972 roku, walka stoczona przez Mieszka I i jego brata Czcibora z najazdem margrafa Hodona. Kronikarz pisze: „...Tymczasem graf Hodo, zebrawszy wojsko, wpadł z nim na Mieszka. ...Kiedy w dzień Jana Chrzciciela starli się z Mieszkiem, odnieśli zrazu zwycięstwo...”, dalej jednak nie układało się tak pięknie. Ten sam kronikarz wspomina „...w miejscowości zwanej Cedynia brat Mieszka Czcibor zadał im porażkę, kładąc trupem wszystkich najlepszych rycerzy z wyjątkiem obu wspomnianych grafów (Hodona i Zygryda)”...

Wybitny archeolog W. Filipowiak odtworzył przebieg bitwy na podstawie zapisków kronikarskich, jak i analizę terenu bitwy. Hodo, przeprawiwszy się przez Odrę, stoczył bitwę z Mieszkiem, który zapewne po pierwszym starciu rozpoczął udaną ucieczkę w kierunku grodu Sidzina. Upewniło to Hodona, że celem

Mieszka jest schronienie się w tym grodzie. Rozpoczął się dość bezładny pościg rzekomych zwycięzców. Wówczas z boku nastąpiło uderzenie grupy wojowników pod wodzą Czcibora. Jednocześnie kontratakował Mieszko. Hodo poniósł klęskę.

Zdumiewające są niektóre powtórzenia historii. Gdyby rycerze polscy z XIII wieku znali dzieje walki Mieszka I z Hodonem, zapewne oszczędziliby sobie wielu klęsk w pierwszych walkach z Tatarami. To przecież Tatarzy w trzysta lat później z upodobaniem stosowali udane ucieczki. Jednakże Polacy pod wpływem kontaktów z Zachodem zapominali już o zorganizowanej przemyślanej walce, na wzór przyniesiony z zewnątrz ograniczali bitwy do „szlachetnych” walk rycerskich, w których wódz poza doprowadzeniem wojska na pole bitwy ograniczał się do dawania przykładu waleczności w pojedynku.

Trzeba było dopiero ponownych kontaktów militarnych ze Wschodem, aby odnowić dawno stosowane sposoby walki. Doprowadziło to w paręset lat później do sławnego pogromu zachodniego rycerstwa w bitwie pod Grunwaldem.]

Wyprawy najeźdźcze miały wówczas głównie na celu rabunek, grabież mienia napadniętych, zdobycie niewolnika. Czasami tylko łączyły się one w wypadku budowy państw z trwałym zespoleniem podbitego terytorium. Na wzór feudalnej Europy wprowadzono też zwyczaj płacenia trybutu i zależności lennej. W pierwszych wiekach wczesnego średniowiecza, a przede wszystkim w okresie wędrówek ludów, chodziło też o zdobycie nowych siedzib. Tak przecież przenosili się na południe i na zachód Słowianie.

Najazdy nie zawsze miały na celu konkretne korzyści, jakkolwiek były one ważne. Czasami chodziło o wyprzedzenie najazdu obcego, wcześniejsze spustoszenie obszarów wroga.

Te nieco przydługie rozważania wskazują, że poza umiejętnością uprawy roli, zręcznego wykonywania rzemiosła Słowianie mieli niemały zmysł militarny i oczywiście polityczny. W efekcie, tam gdzie w porę umiano przełamać lokalne tendencje w jeden organizm, tam agresor stawał bezradny. Niestety nie zdobyli się na to Słowianie nad Łabą, toteż klęska ich niezależnie od takich czy innych wierzeń była nieuchronna.

Powróćmy do skromnego gospodarstwa Słowianina i przyjrzyjmy się mu nieco bliżej. Zwykle gospodarstwa są bądź rozrzucone pojedynczo w dość luźnej zabudowie, bądź — szczególnie w wiekach późniejszych — zorganizowane we wsie.

Podstawą ówczesnego osadnictwa jest w zasadzie ród patriarchalny z głową rodu mężczyzną, jednak z równoczesną poważną rolą kobiety matki. Zazwyczaj wchodziła ona do rodu męża. W zawieraniu związku małżeńskiego mogła odgrywać pewną rolę egzogamia. Żonę według niej kupowało się za odpowiednie wiano. Może gdzieś tam praktykowano jeszcze starodawny zwyczaj porwania, szczególnie wtedy, gdy na wiano brakowało środków. W efekcie prowadziło to na ogół do monogamii. Jedynie władcy, wodzowie, wreszcie ludzie wyjątkowo jak na ówczesne stosunki bogaci mogli sobie pozwolić na wielożeństwo. Jednak i tu daleko do wielkich haremów na Bliskim Wschodzie. Przecież nawet Mieszko I podobno miał tylko (czy też aż) siedem żon.

Według przekazów kronikarskich ówczesne żony miały być niezwykle wierne. Zresztą, być może, rolę grały tu obyczajowo surowe kary i niewielkie społeczności, w których zdradę trudno było ukryć.

W połowie VIII wieku kronikarz Winfrid-Bonifacy zapisał: „...kobieta, kiedy mąż jej umrze, nie chce żyć dłużej. I z uznaniem spotyka się u nich taka niewiasta,

która własnoręcznie śmierć sobie zadaje i na jednym stosie spłonie ze swoim mężem...”

Oczywiście musimy tu przyjąć jedną, ale zasadniczą poprawkę, a mianowicie możliwość nadania charakteru moralizatorskiego przez kronikarza w stosunku do obyczajów panujących w jego własnym społeczeństwie. Jednak i inni kronikarze wspominają o podobnych zasadach postępowania obowiązujących Słowianki, przytaczając przy tym drastyczne kary, jakie spotykały niewierne mężatki.

Osady budowano na zasadzie rodu składającego się z kilku małych, ścisłych w pojęciu dzisiejszym rodzin. W większych osadach mieszkało kilka rodów powiązanych gospodarczo we wspólnotę sąsiedzką.

Szereg związków sąsiedzkich składało się na plemię zwykle określone jako małe, w odróżnieniu od dużego, które znów zawierało kilka plemion małych zamieszkałych wyodrębnioną krainą geograficzną. Liczbę ludności w tych pierwszych zwykle uczeni określają na kilkaset do kilku tysięcy osób.

Na czele plemienia stał wiec składający się z ogółu dorosłych męskich jego członków. Wiec ogólnoplemienny decydował o ważniejszych sprawach politycznych, na przykład o wyprawach wojennych, zawieranych sojuszach i tym podobnych sprawach, wybierał księcia czy wodza i kontrolował jego decyzje. Wreszcie według piszącego o Weletach niemieckiego kronikarza Thietmara z początków XI wieku „...swoje ważne sprawy rozstrzygają na zgromadzeniu w drodze wspólnej narady i aby przywieść jakąś sprawę do skutku, muszą wszyscy wyrazić zgodę. Jeśli jakiś tubylec sprzeciwi się na zgromadzeniu już powziętym decyzjom, okłada ją go kijami, a jeśli stawia jawny opór poza zgromadzeniem, wówczas albo pozbawiają go majątku, konfiskując go w całości lub podpalając, albo też płaci o w ich obecności należną wedle stanu sumę pieniędzy...”

Nasuwa się w tym miejscu smutna refleksja, dlaczego podobnych praktyk nie znały nasze sejmy z XVII i XVIII wieku? Ileż nieszczęść ominęłoby Polskę?

We wczesnym średniowieczu wiece nie przetrwały na szczęście okresu budowy państw narodowych. Stały się one przecież między innymi przyczyną zagłady Słowian połabskich. Protoplaści Piastów, a zapewne i Przemyslidów w Czechach, potrafili się z nimi w porę rozprawić. Rozkład ustroju wiecowego w tamtych czasach niósł ze sobą wyraźny postęp i możliwości przemian w społeczeństwie.

Narodziny władzy książęcej pociągają za sobą narodziny całego aparatu ówczesnej administracji, a powstanie państw ponadplemiennych proces ten kończy. Pojawiają się więc funkcje sądowe księcia i jego namiestników. Następuje określenie zasady podziału łupów wojennych, stałych bądź okresowych opłat, udział w pracach plemiennych, jak na przykład budowa grodów. Później, w miarę rozbudowy organizmów politycznych, konieczne będzie powołanie namiestników zarządzających tym czy innym okręgiem administracyjnym zwykle mieszczącym się w lokalnym grodzie.

Postęp w gospodarce oraz ogólnym rozwoju ludności słowiańskiej nie mógł się odbywać bez udziału handlu, ten zaś wymagał z jednej strony odpowiednich dróg, czy szlaków oraz odpowiednich środków komunikacji, z drugiej strony odpowiedniego środka płatniczego. Wiemy już, że rozwinięty handel istniał w poprzedniej epoce między prowincjami ówczesnego państwa rzymskiego a obszarami zamieszkanymi przez Słowian. Wypadki związane z V i VI wiekiem sytuację tę musiały zakłócić. Stabilizacja ponowna sytuacji politycznej — o ile w ogóle w polityce można mówić o stabilizacji — oraz postępująca stabilizacja ludnościowa, jej wzrost liczebny musiały ponownie ożywić dawne szlaki, jako że biegły one najbardziej dogodnymi miejsca-

mi, a zapewne wytyczyć i nowe wiążące się z powstawaniem nowych centrów politycznych i administracyjnych. Nieodmiennym towarem wywożonym z obszarów słowiańskich, szczególnie z terenu Słowian zachodnich, były zapewne skóry, воск, przetwory drzewne, ale być może z niektórych obszarów również zboże, bydło, wreszcie niewolnicy. Tak wówczas, jak i dzisiaj spodziewano się sprowadzać z zachodu i południa wyroby luksusowe, tkaniny, szlachetne złoto i jego wyroby oraz szereg innych towarów.

Podróżując, kupcy nie tylko korzystali ze zwierząt jucznych, ale posługiwali się karawanami wozów. Jak wiadomo i na miejscu wytwarzano doskonale koła szprychowe, lepsze od pełnych znanych z ikonografii średniowiecznej.

Szczególnie wygodną drogą już od dawna była droga wodna. Posługiwano się na nich początkowo — i to tak na rzekach, jak i morzu — bardzo prostymi łodziami dębunkowymi, później od IX wieku budowano je z klepek, co oczywiście sprzyjało powiększaniu ich objętości. Dodatkowo zaopatrywano je też w żagle.

W komunikacji lądowej ważnym natomiast wynalazkiem stało się, przyjęte od azjatyckiej ludności awarskiej, chomało. Uprząż ta nie dławiała już, jak uprzednio, szyi zwierzęcia pociągowego.

Z handlem i rozwojem komunikacji wiązało się powstanie specjalnych miejsc, w których można było spokojnie dokonać wymiany. Takimi miejscami stały się targi. Najczęściej zapewne lokowano je obok grodów ze względu tak na bezpieczeństwo, jak i dogodność miejsca w stosunku do okolicznej ludności. Takimi miejscami mogły być ośrodki kultu zwykle również należycie chronione tak militarnie, jak i przez określoną tradycję. Wreszcie można je było spotkać w wyjątkowo dogodnych miejscach komunikacyjnych, krzyżowaniu się dróg, przeprawach i tym podobnych. Wystarczy tu

spojrzeć na późniejsze targi znane ze źródeł pisanych. We wszystkich wypadkach mogły się one stać i często stawały się ważnym elementem powstających miast. W momencie powstawania obronnych podgrodzi zwykle tam je umieszczano, a później w rozwiniętym średnio-wieczu stały się nieodłącznym elementem procesu założenia miasta.

Już w okresie wpływów rzymskich docierało na nasze ziemie wiele monet. Niekiedy co prawda uważa się, że nie miały one w naszych warunkach funkcji pieniądza jako takiego, ale jedynie przedstawiały wagę kruszcu, niemniej były wówczas podstawą wymiany. Później sytuacja bardziej się komplikowała. Spotykamy co prawda w VII i VIII wieku monety bizantyjskie, jest ich jednak tak mało, że — jak należy sądzić — środkiem płatniczym w procesie wymiany w tym czasie były inne przedmioty. Przyjmuje się, że takim środkiem płatniczym mogły być określone płaty płótna (stąd czasownik *placić*), skóry pewnych zwierząt futerkowych, których kości spotykamy na wczesnych grodach, sól, może bursztyn, oczywiście tam, gdzie występował. W IX wieku na obszarze objętym zasięgiem państwa morawskiego pojawia się ciekawa forma zastępująca pieniądź. Są to podobne do siekierek sztabki żelaza, tzw. grzywny. Być może i inne rodzaje narzędzi żelaznych służyły do wymiany.

W tym samym czasie pojawiają się szczególnie na wybrzeżu Bałtyku, ale również i nad Bugiem, monety arabskie. Dirhemy arabskie od połowy X wieku sięgają już na cały obszar Słowiańszczyzny zachodniej. Uważa się, że w znacznej mierze służyły one do wymiany dalekosieżnej, w mniejszym do wymiany lokalnej, gdzie nadal w obiegu są środki płatnicze pozakruszczowe.

Dopiero od X—XI wieku spotykamy się z masowym napływem pieniędzy z zachodniej Europy, a już i w nie-

wielkiej ilości pojawiają się pieniądze bite na ziemiach polskich.

Jest oczywiste, że upowszechnienie łatwych w posługiwaniu się pieniędzy kruszczowych sprzyjało rozwojowi gospodarki towarowej. Niemniej jednak jeszcze długo w wymianie lokalnej były w obiegu dawne rodzaje środków płatniczych. Na Rugii jeszcze do XII wieku posługiwano się płatami lnu.

Zanim przejdziemy do zagadnienia powstania pierwszych miast w Słowiańszczyźnie zachodniej, rzućmy okiem jeszcze na zwykłe gospodarstwo domowe Słowianina. Wiemy już, że w przeważającej mierze zajmował się on uprawą roli w połączeniu z hodowlą zwierząt, przy czym na pierwszym miejscu znajdowała się krowa. Zagroda zwykle była umieszczona w większym zespole, jaki stanowiła osada wiejska jednorodowa lub wielorodowa. Obok nich występowały i odrębne osiedla puszczaniańskie o wyspecjalizowanej gospodarce łowieckiej, poświęcone pozyskiwaniu futer, hodowli pszczoł, przygotowywaniu smoły i dziegciu, węgla drzewnego i innych tego rodzaju wyrobów.

W większych zabudowaniach istniały osobne obórki dla inwentarza, w uboższych trzymano go po prostu w tej samej izbie, w której mieszkali ludzie.

Ważne miejsce stanowiło otwarte palenisko wykonane z gliny i kamieni, z których dym, wypełniając izbę, wydostawał się na zewnątrz przez drzwi i różnego rodzaju szpary. W środku znajdowały się dość proste meble, nie brak tu jednak było ław do spania, stołu i zydlu. Podłoga była wykonana z gliny, dużo rzadsze bywały podłogi drewniane. Całość budynku była lekko wkopana w ziemię, aby przy braku podmurówki, która pojawi się znacznie później, nie przenikało od spodu zimno.

Sprzęt gospodarstwa domowego stanowiły gliniane

garnki służące do gotowania, jak i przechowywania żywności. Z upływem wieków było ich coraz więcej. Pojawiły się więc naczynia z glinianymi przykrywkami, patelnie i rynienki z nóżkami z gliny, talerze i miski. Obok naczyń glinianych były i naczynia z drewna, cebry, niecki, wreszcie toczone na tokarce talerze, ponadto łyżki i czerpaki. Są to wytwory miejscowych cieśli i tokarzy, a może i przemyślności samego gospodarza.

Słowianka była zaradną gospodynią. Poza spożywaniem świeżych przetworów potrafiła wędzić i solić konserwując w ten sposób przede wszystkim mięso, ale i ryby na dłuższy czas.

W cebrach i dużych naczyniach glinianych przechowywano zboże i inne produkty sypkie.

Aby zaopatrzyć swoich bliskich w odzież, uprawiano len, a ponadto hodowano owce. Z wełny i włókna lniatego można było wykonać tkaniny na własnym warsztacie. Do przędzenia nici służyło wrzeciono obciążone od dołu glinianym lub kamiennym przęślikiem. Płótno i wełniaki tkało się na własnym warsztacie. Ze skór baranich, a tam gdzie było to łatwiej dostępne również ze skór dzikich zwierząt, szyto na zimę kozuchy i futra.

Niecienie ognia w ówczesnej gospodarce nie było już problemem. Słowianin dysponował praktycznym krzesiwem żelaznym. Przy użyciu wysuszonej hubki zapewne można było łatwiej uzyskać ogień niż dzisiaj za pomocą marnych zapalek.

Na ogół Słowianin, szczególnie w późniejszych wiekach, żył już, o ile jego trudu nie zniszczyła wojna, wyjątkowo nieurodzaje lub inna klęska, na owe warunki całkiem dostatnio. Stać go było na niezłe uzbrojenie, jeśli był wojownikiem, lub na solidne narzędzia pracy. Stać go było również na odpowiednie przyozdobienie swej małżonki.

Jak już wspominaliśmy wyżej, w momencie upadku władzy wiecu i pojawienia się postaci księcia, powstały

warunki do przejścia z organizacji plemiennej do organizacji wczesnopaństwowej i wreszcie państwowej. W naszych rozważaniach będzie się to często, ale nie zawsze, wiązało z odejściem od dawnych wierzeń pogańskich i przyjęciem nowego kultu, to znaczy chrześcijaństwa.

Ciekawym niezwykle przypadkiem jest zwykle uznawane za pierwsze na ziemiach Słowiańszczyzny zachodniej państwo Samona. Przypomnijmy, że ten kupiec frankoński potrafił w momencie buntu miejscowych plemion przeciwko władzy Awarów tak się zasłużyć, że stał się władcą tubylców. Zasięg jego państwa obejmował prawdopodobnie obszar Moraw, częściowo Słowacji sięgając na północny wschód i aż po ziemie nad Łabą. Ze względu na wczesny okres i okoliczności powstania tego państwa zwykle uważa się, że miało ono charakter raczej związku plemion. Prawdopodobnie po śmierci Samona nie utrzymało się i rozpadło jak wiele innych związków na tym etapie rozwoju. W dwieście lat później pojawiło się w znacznym stopniu na tym samym obszarze państwo, które nosi już wszystkie jego znamiona.

W historii jest ono nazywane Wielką Morawą. Twórcą jest książę Mojmir. Proces powstawania państwa łączy się z pierwszą chrystianizacją tego kraju. Jego następca, książę Rościśław, przejmował rządy już na zasadzie dziedziczenia.

Kolejni następcy umacniali militarną potęgę państwa. W 873 roku dzięki działalności Cyryla i Metodego powstała samodzielna organizacja kościelna. Obszar państwa rozszerzył się obejmując poza Morawami również obszar Powiśla — tam gdzie władał ów pogański książę silny wielce — obszar nadcisański, częściowo Panonię, połabskie siedziby Serbów, a być może także Śląsk. Ten pomyślny rozwój pierwszego państwa Słowian zachodnich przecina najazd nowego wroga. Tym

razem są nimi azjatyccy Madziarowie, którzy pojawili się na początku X wieku nad Dunajem i tu założyli swoje siedziby.

Niejako naturalnym sukcesorem państwa morawskiego stały się Czechy. Zespół, z jakiego się wyłoni państwo czeskie, stanowiło 14 księstw podporządkowanych przez centralnie położone plemię Czechów. Za twórcę uważa się Borzywoja, który około 883 roku miał być ochrzczony przez Metodego. Jego wnuk Bolesław I doprowadził państwo czeskie do poważnego znaczenia. W dramatycznych okolicznościach zakończył proces jednoczenia likwidując separatystyczne tendencje Sławnikowców. Władcy temu początkowo podlegał obszar obejmujący między innymi Morawy, zachodnią Słowację, a także Śląsk i Małopolskę. Sądząc z zasięgu terytorialnego biskupstwa praskiego, zresztą powołanego już po jego śmierci, państwo jego obejmowało swym zasięgiem raczej formalnie obszar aż po Bug i Styr. Być może pozostała tu utrwalone dawne echa faktycznego władania państwa czeskiego. Jak wiemy, Bolesław II utracił na rzecz Polski Śląsk i Małopolskę. Nie udało się też Czechom utrzymać swojej niezależności od Niemiec.

Naturalnym konkurentem na północy stało się państwo Polan. Powstało w bliżej nie znanych, ale — jak się wydaje — dramatycznych okolicznościach, których echem jest legenda o Piaście i Popielu, wkrótce zaś swych wielkich władców Mieszka I i Bolesława Chrobrego umocniło się właśnie między innymi dzięki odebraniu południowych ziem Czechom.

O ile w efekcie procesów dziejowych w południowym i wschodnim obszarze Słowiańszczyzny zachodniej ukształtowały się dwa państwa o trwałym charakterze, to na zachodzie te procesy były bardzo skomplikowane. Złożyły się na to i brak osłony od Niemiec, który przynajmniej dla Polski odegrał niebagatelną rolę. W IX

wieku, a więc wtedy, kiedy rozciągały się tu wpływy państwa karolińskiego, prawdopodobnie istniały związki plemienne Obodryców, Weletów i Serbów. W tej sytuacji przed ukształtowaniem się wyżej rozwiniętych organizacji część terytorium połabskiego została włączona w obręb państwa niemieckiego. Henryk I na początku X wieku podbił obszary między Soławą a środkową Łabą. W ślad za podbojem przyszło włączenie tych obszarów w skład organizacji kościelnej w ramach biskupstw w Miśni, Merseburgu i Żytcach. Nieco później plemienne organizacje weleckie nad dolną Hawelą weszły w skład niemieckich biskupstw założonych w Brennie i Hawelbergu. Nieco bardziej na północ utrwaliło się mimo zagrożenia przez Niemców państwo obodrzyckie Nakona. Powstało tu w 968 roku pod cesarskim patronatem biskupstwo w Stargardzie.

Rok 983 jest jednak rokiem zemsty ze strony Słowian na dotychczasowych najeźdźcach niemieckich. Gromady Słowian ruszyły do boju. W wyniku jego rozpadł się układ powstały w tej części Słowiańszczyzny. Nowy układ skupił się wokół ważnego ośrodka kultowego w Radgoszczy, jako związek welecki. W istotny sposób hamował on utrwalenie się państwa obodrzyckiego, a przede wszystkim wspomagał wszelkie bunty mające na celu obalenie odbudowanej organizacji kościelnej. Dopiero w drugiej połowie XI wieku część bardziej na zachód położonych plemion weleckich weszła w skład odbudowanego państwa obodrzyckiego.

Większa natomiast część Weletów zamieszkała bardziej na wschód weszła w skład państwa zachodniopomorskiego. Ta część Pomorza, uzależniona przez Mieszka I czy Bolesława Chrobrego, odpadła od Polski pod koniec panowania tego ostatniego władcy. Zlikwidowała u siebie załazek organizacji chrześcijańskiej w formie założonego tu po 1000 roku biskupstwa w Kołobrzegu i konsekwentnie przez następne wieki zwalczała

władztwo Piastów jednocześnie współdziałając z istniejącymi nadal ośrodkami pogańskimi. W drugiej połowie XII wieku ukształtowała się rodzima organizacja welecka wokół Brenny nad Hawelą, jednak następnie uległa podbojowi. Najdłużej utrzymała się organizacja państwa oparta na teokracji na Rugii. Uległa ona Duńczykom w pamiętnym roku kresu zorganizowanego pogaństwa.

Przypomnijmy jeszcze krótko, aby więcej już do tego problemu nie wracać, proces chrystianizacji Słowiańszczyzny zachodniej. Jest to o tyle ważne, że w ówczesnym świecie proces ten wprowadzał nowe państwo w sytuację w ówczesnych pojęciach bardziej szlachetną i co prawda w stopniu zapewne niewielkim ochronną.

Jest rzeczą nieprzypadkową, że pierwsze elementy kultu chrześcijańskiego pojawiły się wraz z pierwszymi państwami. Zapewne poza wspomnianymi wyżej czynnikami zewnętrznymi odgrywały rolę czynniki wewnętrzne. Przede wszystkim chrystianizacja rozbijała wcale niemałą grupę ludzi zorganizowanych wokół miejsc kultu. Niszczyła więc w jakimś stopniu dawny aparat. Na jego miejsce powoływała nowy, absolutnie zależny od miejscowego władcy. Aparat ten po prostu w pierwszym okresie musiał być posłuszny. Później niejednokrotnie będzie wręcz sięgał po władzę poprzez wpływ na władców, zajmowanie urzędów, wreszcie w zakresie ideologii poprzez kreowanie świętych czasami o wręcz wątpliwej politycznej przeszłości. Oczywiście — o czym wspominaliśmy wyżej — miał tu wpływ i ogólny proces przeżywania się pewnych dawniejszych form kultu.

Najważniejszą próbą chrystianizacji Moraw łączy się z przedsięwzięciem chyba najbardziej przemyślanym, a mianowicie z działalnością Cyryla i Metodego. Powołanie kościołów autonomicznych z własną liturgią słowiańską mogło przynieść Słowianom zachodnim chyba największe korzyści. Niestety działanie to wypadło w

najmniej korzystnym okresie. Narastał wówczas konflikt między Kościołem wschodnim opierającym się na Bizancjum i władzy cesarza wschodnich a Kościołem zachodnim działającym pod kierunkiem papieży. Zbyt wielkie wzajemne ustępstwa były wówczas niemożliwe. Geograficznie Słowiańszczyzna zachodnia była bliższa organizacji rzymskiej, graniczyła z tworzącym się i opartym na Kościele zachodnim Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego. Wszystko tu musiało doprowadzić do katastrofy. Raczej należały się dziwić i zawdzięczać należy zapewne zarówno zdolnościom dyplomatycznym Metodego, jak i potędze władców Moraw, że tak długo mogła ona przetrwać. Wraz z upadkiem znaczenia Moraw i coraz większych tam wpływów niemieckich oraz wraz ze śmiercią Metodego liturgia słowiańska musiała nieodwracalnie upaść. Być może rozproszeni kapłani dawnego obrządku rzeczywiście rozproszyli się po krajach słowiańskich. Być może, potrafili nieco przekazać z nowych pojęć obszarom zdecydowanie pogańskim. Niestety nie dysponujemy żadnymi pozytywnymi dowodami poza tu i tam snującą się legendą.

Powstałe państwo czeskie zachowało w sobie już elementy chrześcijaństwa z czasów akcji Metodego. Chrystianizacja przebiegała tu, jak się wydaje, dość szybko. Niepowodzeniem natomiast ze względu na zależność polityczną kończyła się przez długi czas próba powołania własnej metropolii. Niemniej układ wewnętrzny oraz tradycje państwowe i ich umacnianie pozwoliły na utrzymanie niezależności narodowej.

Akcja na Połabiu to mimo usiłowań obodrzyckich właścicielom mord w imię chrystianizmu. Nie mógł też on wywołać innych skutków jak nienawiść, przywiązanie do dawnych wierzeń i upartą walkę. W zestawieniu sił tkwiła już odpowiedź, kto musi ulec. Wraz z akcją misyjną kończy się tutaj biologiczna obecność Słowian.

Najszcześliwiej układa się sytuacja Polski. Na po-

ludniu mogły już istnieć tradycje chrześcijańskie. Na pozostałym obszarze wchodziło ono w sposób zaplanowany i — jak się wydaje — powolny mimo zaleceń centralnych władz kościelnych. Miejscowe duchowieństwo opierając się na silnej władzy książęcej stosowało własną politykę. Wreszcie trzeba bezwzględnie przyznać ogromną rolę wypadkom 1000 roku, ale mogło dojść do nich dlatego, że miały rozegrać się w najpotężniejszym wówczas państwie Słowiańszczyzny zachodniej. Wykazały to dobitnie toczony w następnych latach wojny. Umiejętne wykorzystanie legendy tworzonej wokół Wojciecha odegrało tu chyba rolę jednego z elementów scalającego zapewne, ale nie najważniejszego.

Przedstawienie powyższego obrazu wydawało się konieczne, aby lepiej można było zrozumieć, w jakim społeczeństwie i w jakich warunkach politycznych następował upadek kultu pogańskiego.

III.

MIEJSCA KULTU

Jak świat długi i szeroki wszędzie napotykamy miejsca poświęcone kultowi bogów. Różne wyznania, których dzisiaj jest tysiące, na swój sposób modelują miejsca zwykle uznawane za siedzibę bogów. Jedne z religii dostrzegają bóstwo w sposób niemal namacalny w takim czy innym wyobrażeniu oddanym plastycznie, w takim czy innym symbolu. Wystarczy przytoczyć tu świątynie wielu wyznań chrześcijańskich. Ozdobione bogato od wewnątrz i zewnątrz mają w sobie zawarte najtajniejsze najbardziej święte miejsca. Ścisłe sanktuarium dostępne jest tylko dla osób wybranych, przedstawicieli stanu kapłańskiego. W najbardziej komunikatywny sposób można tu nawiązać do sakramentu, tej świętości, bez której kościół staje się zwykłym budynkiem, przestaje być siedzibą Boga. Uzupełnieniem są elementy dodatkowe, relikwie stanowiące konieczny element kościoła, wyobrażenie krzyża, święte obrazy itp. W innych wyznaniach nie ma tak ścisłego obiektu świętości, bo też te wyznania zwykle powstały później lub przeszły długą drogę ewolucji do pojęcia Boga bardziej abstrakcyjnego, bardziej nieuchwytnego. Niemniej i tu wierni zbierają się w określonym miejscu i określonym czasie, aby odbyć wspólne modły. I tu przewodzi im człowiek szczególnie do tego powołany. Wiele sygnałów — od dzwonów po śpiewne zawołanie muzycznych

nów — wzywa wiernych do modlitwy. Przybywają oni wówczas gromadnie do świątyni, która niemal z zasady, o ile reprezentuje okazańszą grupę wiernych, jest budynkiem eksponowanym, wybijającym się nad otoczenie. Już zazwyczaj sama lokalizacja jest szczególnie wybrana. Jest to albo centrum osady, albo szczególnie wyeksponowane miejsce w mieście, do którego i łatwo dotrzeć, i zwykle jest ono widoczne z odległej nawet okolicy. Sam obiekt, zwykle przestronny, uwieńczony często wieżą lub innym elementem wypiętronym, sprawia wrażenie, jakby sam Bóg czuwał nad oddaną mu okolicą. Oczywiście jak wiele jest ludów, jak wiele jest wierzeń, tak wiele jest odmian świątyni, łączą je jednak zazwyczaj pewne zbliżone cechy, łączy je świętość miejsca, często złączonego z prawem azylu. Tę świętość nie byle kto jest w stanie naruszyć. W zhumanizowanym świecie wobec postępującej laicyzacji ciągle trwają jakby na straży dawnych czasów.

Naruszenie świątyni z reguły spotykało się z ogólnym potępieniem. Był jednak wyjątek, zresztą często powtarzany, kiedy miejsca święte ulegały zagładzie. Łączyło się to zazwyczaj z pojawieniem się nowej religii już w czasach nie tak znów odległych, bo zamykających się w przybliżeniu od około 2500 do 700 lat temu, kiedy to sfanatyzowani wyznawcy nowej religii, z pogardą odnosząc się do dawnych wierzeń, równali z ziemią miejsca kultu, częściej jednak i w tym czasie dokonywało się ich adaptacji do nowych potrzeb. Decydowała tu zwykle rozległość obiektu, jego duża wartość materialna i artystyczna. Tak stało się z szeregiem świątyni chrześcijańskich zamienionych na meczety, a wcześniej świątyni rzymskich i greckich zamienionych na kościoły. Inny los spotkał sanktuaria słowiańskie. Tu, gdzie rodzima władza decydowała się na zmianę kultu, zwykle burzono je w sposób umiarkowany często lokując w tych miejscach nowe ośrodki kultu. Tak mogło być i zapewne

było w Czechach, na Morawach czy w Polsce. Również tu nowe obiekty zniszczyły czasami niemal zupełnie, a czasami zupełnie dawne ośrodki kultu, niekiedy jednak poza symbolami kultu, wyobrażeniami bóstw, zachowało się wiele z dawnej architektury. Inaczej działo się u Słowian połabskich. Tam, jak wiemy, chrystianizacja była tylko narzędziem walki i narzędziem służącym do wytepienia miejscowych mieszkańców. Trzeba było opróżnić ziemię dla nowych osadników. Tam nacjonalizm połączony z fanatyzmem religijnym doprowadzał je najczęściej do zupełnego unicestwienia.

Fanatyzm religijny doprowadził też do innego powodu zagubienia wiedzy o dawnych ośrodkach kultu u Słowian, i o dawnych bogach. W pojęciu wczesnośredniowiecznych kronikarzy pogaństwo nie było godne nawet wspomnienia, ba, odnotowanie informacji o nim mogło pobudzić szatana do jego odnowy. Nieobce były tu i ówdzie zrywające się powstania pogańskie. To, że przede wszystkim były one skierowane bądź przeciw obcemu najeźdźcy, bądź przeciw nowym władcom, panom feudalnym, nie było dostrzegane przez duchownych, którzy zwykle te kroniki tworzyli. Dzieło szatana, bo przecież tak na nie patrzono, musiało być unicestwione do końca. Kronikarze polscy w ogóle pomijają milczeniem dawnych bogów i dawne miejsca kultu, a kiedy pod wpływem rodzącego się renesansu fanatyzm zaczął topnieć, ślady dawnych wierzeń zupełnie zatarły się w pamięci. Trzeba było przejść, jak to uczynił Długosz, do fantazji podbudowanej wiedzą antyczną. Jest rzeczą oczywistą, że jego zapiski nie mają dla nas większej wartości. Jeśli coś z dawnych wierzeń przetrwało, zawdzięczamy to opisom kronikarzy zachodnich. U nich w opisach licznych walk ze Słowianami przemyka się taka czy inna informacja. Z okrucich można zbudować gmach mając dzisiaj do pomocy tak niezawodną naukę jak archeologia.

80 Czy i na ile to nam się uda, odpowiedzą na to następne strony tej pracy.

Długa jest droga ludzkości do pojęcia świątyni. Prymitywny zbieracz pełzający za żywnością po ziemi, kiedy tylko doszedł do przekonania, że coś innego poza jego fizycznymi siłami może mu w jego nędznej egzystencji pomóc, kiedy stworzył magię, zaczął ją otaczać specjalną atmosferą. Dotyczyło to zwłaszcza miejsca, gdzie dokonywano zabiegów magicznych. Jeśli był w tym szczęśliwym położeniu, że obok znajdowały się jaskinie, z których zresztą korzystał już, zakładając tam pewne i bezpieczne obozowiska, wybierał najbardziej odległe ich zakątki dla dokonywania swoich niezwykłych zabiegów. Tu w mroku, gdzie nie dochodziło światło, dzięki swemu malarstwu, umiejętnościom obserwacji i rysunkom stworzył pierwsze kultowe wyobrażenia. Rodził się załączek sztuki sakralnej. Mijały lata i mijali ludzie. Coraz nowe grupy dokładały swe rysunki w miejscu jedynym w całej okolicy. Tworzył się więc nieświadomie rodzaj świątyni. Później, kiedy człowiek wyszedł z jaskiń, zapomniano o nich. Nie były już potrzebne. Odkrywano je dopiero często w sposób przypadkowy. Człowiek współczesny odkrywał i stawał zdumiony artyzmem dawnego twórcy. Starał się odczytać znaczenie tych rysunków, odtworzyć to, co mogło tu się dziać. Rozpoczęły się gorączkowe spory naukowców nad każdym rysunkiem, niemal nad każdą kreską w nim zawartą.

Cóż jednak miał robić ten człowiek, który jaskiń w okolicy nie napotkał? Ten, który w wiecznej ówczesnej wędrówce przybył na przykład na Niż Polski. Wraz z ocieplaniem się klimatu uparcie parł na północ za ciągnącymi tam stadami reniferów. I on musiał oddawać się podobnym praktykom, i jemu były one potrzebne dla osiągnięcia pomyślności. Musiał improwizować. Przedmioty potrzebne do zabiegów magicznych nosił ze

sobą: owe dziwne skóry, owe dziwne nakrycia głowy, owe piszczałki, bębenki, może specjalnie zdobione oszczepy używane do zadawania kultowych ciosów. Tak zapewne stopniowo narodziła się specjalna skrzynia, może wcześniej worek skórzany, która u ludów pasterkich z czasem przerodziła się w obiekt znany z Biblii jako arka przymierza.

W ciągłej wędrówce trudno było o miejsce, gdzie można by utrwalić potrzebne rysunki. Nie sprzyjał temu teren piaszczysty, gdzie wszystko zamazywał pierwszy deszcz czy silniejszy wiatr. Tu trzeba było tworzyć owe rysunki wciąż na nowo. Nie było tu tajemniczości dawnych jaskiń, ich mroku dodającego swoistej urody obrzędowi. Pomysłowość ludzka jest jednak nie do pokonania. Brak było jaskiń, ale w okolicy mogło być mało dostępne wzniesienie, gdzie trudno się dostać, miejsce wyjątkowo eksponowane, wyspa na jeziorze, duże stare drzewo oznaczające miejsce wybrane do magii. Kto wie, czy istniejący do dnia dzisiejszego pęd do urządzania ośrodków kultu w miejscach eksponowanych nie narodził się w mentalności człowieka w owych zamierzchłych czasach. Kto wie, czy dzisiaj współczesny pielgrzym pracowicie wspinający się na to czy owo wzniesienie, dążący nad tamto czy inne święte jezioro, ciągnąc do wiecznie zielonego drzewa nie powtarza tylko dawnych kroków swych myśliwskich poprzedników, którzy pierwsi dostrzegli owo miejsce, uznali je za wyjątkowe, pierwsi nadali mu miano cudownego. Później zmieniały się tylko pojęcia, nazwy, wyposażenie, ale miejsce pozostawało to samo i tak trwało przez wieki. Trudno było oderwać ludzi od przyzwyczajzeń, tak jak trudno jest zawrócić rzekę w jej odwiecznym korycie.

W wiecznej wędrówce pierwotnego człowieka historia daje znak STOP. Jest nim rzecz niepojęta, małe ziarno zboża, a właściwie wówczas jeszcze trawy. Raz

rzucone do ziemi przez pierwotną kobietę wywołuje proces, który do dzisiaj definiuje warunki życia na naszej planecie. Ludy w znacznej swej części zatrzymują się na miejscu. Dostrzegają coś niezwykłego w ziemi, tej ziemi, po której od tysiący lat wędrują. Dostrzegają, że dzięki niej można żyć bez potrzeby wiecznego ścigania zwierzyny. Dodatkowym argumentem staje się tu małeństwo zwierzęce zabrane zabitej matce i trzymane w obozowisku. Okazuje się, że można mieć zwierzę pod bokiem, przy odrobinie staranności można zaniechać uciążliwych wędrowek. Można było zastąpić prymitywny namiot trwalszą siedzibą stale ulepszaną. Trzeba tylko wybrać odpowiednią ziemię, taką, w której ziarno da z siebie plon. Nowe siły zaczynają rządzić człowiekiem. Magiczna ziemia daje plony, jest więc święta, trzeba ją czcić. Ale do plonów potrzebne jest wiele innych czynników. Na górze świeci słońce. Daje ono plon, ale może go i zniszczyć. Siła niezrozumiała, czasami dobra, czasami zła. I ona jest więc święta. Dziecko nie narodzi się nawet z najbardziej dorodnej kobiety bez udziału mężczyzny, trzeba więc obdarzyć matkę-ziemię męczyzną. Zapewne tak jest i na niebie, a więc partnerem słońca staje się księżyc. Wiele jest tych sił wielkich, niezrozumiałych, z którymi trzeba współżyć. Nie można porzucić dawnych przodków totemowych, a więc zwierząt, drzew, kamieni. Aby móc coś czcić, już od prawieków wiedziano, że najlepsze jest w tym celu specjalne miejsce. Tam umieszczeni bogowie będą łaskawi. Ówczesne nędzne chatki zagłębione w ziemię nie mogą być siedzibą boga, tak jak obozowisko nie nadawało się do odbywania zabiegów magicznych.

Trzeba więc znów wybrać gdzieś w okolicy miejsce dogodne. Jest jeszcze ogień, życiodajny, ale kapryśny. Może zgasnąć i przyprowadzić gromadę ludzką o poważne kłopoty. I jego trzeba czcić. Czasami bucha z nieba nagle, zabija ludzi, wznieca pożar, czasami jest dobry

i groźny. Są dziwne góry ziejące ogniem. Na pewno tam mieszka bóg. W ogóle góry to ciekawa sprawa. Pod stopami człowieka jest święta ziemia, nad nim niebo, na którym świeci słońce i gwiazdy, stamtąd padają pioruny. Tak więc i na górze, i na dole są miejsca święte. Między nimi mały słaby człowiek. Wybiera się więc na miejsca święte, na niedostępne wzniesienia. Tam czci się nowo narodzonych w umysłowości ludzkiej bogów. Są święte drzewa i święta woda niosąca życie w źródłach i jeziorach. Świat zaczynają zamieszkiwać bogowie. Mogą być oni dla człowieka dobrzy lub źli. Trzeba o nich dbać, trzeba oddawać im część plonów. Poświęcać im ludzi i zwierzęta.

Spółczenstwa rolnicze bogacą się. Gdzie ziemia łatwo rodzi, wspomóżona uporczywą pracą ludzką, tam rodzą się wielkie cywilizacje. Powstaje władza jednego człowieka nad drugim. Często władca jest tak wielki jak sam bóg. Któż zresztą wie, może jest reprezentantem jego na ziemi. Już dawno minęły te czasy, gdy wszyscy na równi ścigali zwierzęta. Władca ma dwór, wojowników, specjalny obszerny budynek służący tylko jemu. Taki sam wznosi się dla bogów. Można teraz tajemniczość i niedostępność miejsca stworzyć sztucznie. Dawne urwiska lub trudne wejścia zastąpią grube mury, strzeżone pilnie przez uzbrojone straże. Bogowie często kryją się w takim labiryncie sal, że zwykły człowiek, gdyby go nawet tam wpuszczono, straci orientację. Lepiej więc niech wchodzi tam ci, którzy są do tego powołani. Rodzi się pierwsza świątynia, wielka trwała budowla dominująca od tej chwili nad ludzkimi siedzibami. Stanie się ona swego rodzaju przedsiębiorstwem. Tu ludzie będą przybywali, aby błagać o pomyślność bogów. Tu będą szukali odpowiedzi na to, co ich czeka w przyszłości. Tu będzie się oddawać część plonów. Tu człowiek będzie rozładowywał swe wewnętrzne napięcia obserwując rzeź zwierząt, czasami i lu-

dzi, i ściekającą krew. Świątynia będzie żądać, często sama decydować o losach służących jej ludzi. Stanie się centrum władzy i wiedzy i... bogactwa.

Dziwne drogi prowadziły do przeniesienia siedziby bogów pod dach. Takie przenosiny były koniecznością, pociągnięciem praktycznym: stwarzały ową niedostępność i tajemniczość na miejscu, ułatwiały odprawianie modłów niezależnie od warunków atmosferycznych. W krajach Bliskiego Wschodu wznoszono okazałe budowle. Niekiedy przekształcały się one w miejsca kultu. Praktyczni Grecy przenoszą miejsce kultu po prostu pod dach bardziej okazałego domu, zamieniając drewno na kamień i z każdego elementu zwykłej konstrukcji domu czyniąc trwałą część składową budynku, który nie miał i nie ma sobie równych w dziejach architektury. Wszystko stanowi tam przemyślaną całość, nic nie jest zbędne, nic w nadmiarze. Do dzisiaj jest to wzór niedościgniony.

Wojowniczy Rzymianie przejęli po prostu wzory greckie, przetworzyli je, aby gotowe przekazać chrześcijaństwu. Rozpowszechniły się one po całym niemal świecie. Nie wspominamy tu o świątyniach Dalekiego Wschodu czy Ameryki. Zbyt to odległe strony od naszych obszarów, ale zasada jest jedna. Wynika ona ze zwykłej konieczności.

Dziwna jest tęsknota człowieka za niebem. Tam umieszcza się bogów, a wtedy, gdy są oni jeszcze zbyt materialni, przynajmniej możliwie blisko na jakiejś niedostępnej górze, na przykład na greckim Olimpie. Jeśli tych gór brakuje, to człowiek stara się je sztucznie wznieść lokując tam swych bogów. Tak narodziły się zigguraty babilońskie. Tak miała powstać owa sławna biblijna wieża Babel. Miała ona sięgać nieba, lecz bardzo ziemski jeszcze bóg bardzo się rozgniewał i nie mając innego sposobu pomieszał budowniczym języki, by uniemożliwić im realizację zamysłu.

Te ludy, które żyjąc w innych warunkach na stepie, nie poznały owego cudownego ziarna, długo jeszcze będą wędrować, czasami do dzisiaj. Nauczyły się one innej umiejętności, hodowania zwierząt w wielkich stadach. Z pierwotnej wędrowki, niemal pełzania, przeszli do innego rodzaju, do koczowania. Wszystko zależało od pastwisk. Ziemia była tak święta, że nie wolno było jej naruszyć, nawet zmarłego nie można było w niej zakopać. Długo nie powstawała tu świątynia, a miejsce kultu organizowano na miejscu czasowego postoju. Wiernie służyła koczownikom arka przymierza w różnych swych odmianach.

Świat, który otaczał koczowników, też był oczywiście pełen bogów. I oni dostrzegali strome góry, siedziby bogów czasami grzmiące i buchające ogniem. To przywódca pasterskich Izraelitów na takiej górze będzie spotykał się ze swym Bogiem. Ludowi temu nie zaimponują wielkie świątynie Egiptu. Nie zaimponują mu mieszkający w nich bogowie. Wszystko to było zbyt obce i zbyt wrogie. Miły był tylko bezkresny step. Tam odejdą. Wkrótce jednak — bo cóż to jest owe czterdzieści lat w dziejach narodu — przyjmą innych bogów, zafascynują się inną świątynią. Sami osiądą i pod wpływem niewrogiej im przecież początkowo Mezopotamii (niewola babilońska przyjdzie później) zbudują swoje miejsca święte początkowo pod gołym niebem, aby zwieńczyć je wkrótce świątyniami.

Jeśli prześledzimy dzieje powstawania świątyni w historii ludzkości, to w kręgu cywilizacji nad Morzem Śródziemnym zauważymy pewne stale powtarzające się prawidłowości. Pierwsza jest tu wyraźna niedostępność miejsca poświęconego bogom. W miarę rozwoju człowieka staje się ona coraz bardziej umowna. Naturalną niedostępność zastąpią budowle celowo izolowane. Obok niedostępności fizycznej narodzi się wraz z rozwojem stanu kapłańskiego niedostępność ideologiczna. Miejsce

święte będzie zakazane dla zwykłego śmiertelnika. Może za naruszenie go spotkać kara boska bądź bardziej bliska, ludzka, w majestacie powstałego prawa. Może to być wreszcie kara zwyczajowa, taka, jaka zapewne spotkała Wojciecha w jego wędrówce do Prusów.

Jeśli jednak powstaje niedostępność umowna, to przecież musi być ona w jakiś konkretny sposób oznaczona. Coś musi mówić, że dalej iść nie wolno. Tam gdzie były liczne stráže, łączyły w sobie zakaz zwyczajowy czy prawny z fizycznym. W bardziej prymitywnych społeczeństwach zwykle ośrodki kultu na co dzień były mniej strzeżone. Trzeba było przyjąć wyznacznik. Dzisiaj w kościele chrześcijańskim taką przegradą są balaski oddzielające nową nawę od prezbiterium. Oczywiście za przekroczenie jej dzisiaj nie grozi żadna kara. Jest to symbol, ślad dawnych czasów. Ale już naruszenie tabernakulum jest świętokradztwem, dzisiaj potępianym, a kiedyś wręcz karanym nawet stosem.

W przeszłości, kiedy człowiek wyznaczał swoje miejsce pod gołym niebem, takim wyznacznikiem był zwykle krąg ułożony z kamieni, granica niedostępnego dla profanów obszaru. Czasami przeradzał się on w mur kamienny, czasami w potężny wał. Zasada pozostawała jednak ta sama.

Boski ogień! Według Greków wykradł go z nieba Prometeusz, aby uszczęśliwić ludzkość. Za ten czyn spotkała go wieczna kara. Kiedy zdobyła go ludzkość, trudno odgadnąć. Według obecnego stanu badań już pitekanthropus w starszym paleolicie umiał go użytkować. Ogień stał się największym i najdoskonalszym wynalazkiem ludzi. Obok ręki, która, oderwana od ziemi i uwolniona od chodzenia, stworzy przez pracę człowieka, ogień był drugim elementem antropotwórczym. Od tej

pory człowiek zaczął różnić się od zwierzęcia sposobem odżywiania spożywając posiłki przygotowane na ogniu, co miało mieć kapitalne znaczenie dla jego dalszego rozwoju. Niełatwa była droga do jego pozyskania. Przez długie wieki zdobywano go przypadkowo od ognia powstałego w sposób naturalny. Chroniono go starannie, a jego zgaśnięcie stawało się prawdziwą katastrofą. Sytuacja nieco się poprawiła, kiedy człowiek nauczył się zdobywać go sztucznie. Nawet uciążliwe i skomplikowane uzyskiwanie ognia za pomocą drewniaków było wielkim wynalazkiem. Strach przed jego utratą utrwalił się jednak na zawsze. Nim będzie się oznaczać najważniejszą komórkę w społeczeństwie, a mianowicie rodzinę. Ona to przecież nazywana będzie do dzisiaj ognikiem domowym, symbolem nie tracącym nic na aktualności. Jej strażniczką zostanie kobieta. Tak jak zwykle wynikać to będzie z przesłanek praktycznych. To ona, czuwając nad rodziną wtedy, gdy małżonek często prowadził swobodne życie myśliwego, miała za podstawowy obowiązek chronić ogień przed zgaśnięciem. Życie bywa jednak okrutne, nawet w najbardziej dbałym na ówczesne warunki gospodarstwie ogień może zagasnąć. Pilne zajęcia zmuszają przecież kobietę do odejścia od domu. O katastrofę wtedy nietrudno. Warto więc było ogień ten przechowywać gdzieś, gdzie można nad nim stale czuwać, gdzie może stanowić rezerwę w razie nieszczęścia. Najlepiej nadawało się do tego miejsce kultu.

Boski ogień często zsyłany jest z nieba przez bogów. Jest tak święty, że nawet kiedy niszczy, nie można go gasić. Jeszcze do niedawna w społecznościach ludowych nawet na ziemiach Polski istniał wyraźny zakaz gaszenia pożaru wywołanego przez piorun, a jedynym ratunkiem dla człowieka porażonego było zakopanie w boskiej matce-ziemi. Ten ogień zawędrował do świątyń i z wyjątkiem kultów powstałych w niezbyt

odległych czasach był ich nieodłącznym elementem.

Ciągle podtrzymywanie ognia należało do specjalnych kapłanek. Warto w tym miejscu wspomnieć chociażby rzymskie westalki i kary, jakie je za zaniedbania spotykały. Obowiązywała je absolutna czystość, aby nie kalać świętego ognia. Stały się więc symbolem wierności i czystości. Piękna legenda głosi, że ostatnia westalka w Rzymie ogień w świątyni zagasila własną krwią.

Cała historia ludzkości i związanego z nią ognia spowodowała, że był on niezbędnym elementem w ośrodkach kultu i świątyniach. Odgrywał doniosłą rolę w rytuale składania ofiar.

Ofiary w świątyni. Znamy ich kilka rodzajów. Trudno odtworzyć ich genezę. Początku ich można doszukać się w zatapianiu samic ciężarnych w rzekach i jeziorach przez pierwotnego łowcę z epoki kamienia, by służyły rozmnażaniu się zwierząt, aby przynosiły korzyść człowiekowi. W mglistym okresie rodzenia się pojęcia bóstw było to zwykle dzielenie się z ową nieznaną siłą. Być może chodziło o to, by ją wzmocnić, albo też dawano po to, by od niej coś otrzymać.

Wkrótce ofiara ze zwierząt stała się nieodłącznym elementem ceremoniału ówczesnych obrzędów. W krwawej ofierze wyładowywały się instynkty człowieka. Mord na zwierzęciu zastępował mord na człowieku. Niekiedy człowiek dzielił się z bogami ofiarą, spożywając jej część. Grecy nawet dokładnie określili, która część należy do ludzi, a która do bogów. Bogom ofiarowywano zadnię, tę, w której kołatało się jeszcze życie, tę bardziej niebezpieczną. Niekiedy całość składano bogom. Ze zmianą pojęć religijnych pojawia się ciepaleń. Należy sądzić, że ofiarodawca chciał w ten sposób ułatwić odejście duszy zwierzęcia do bogów i w sposób niemal mechaniczny wzmocnić ich potencjał. Ofiary takie — składano ich czasami setki i tysiące — wymagały

specjalnego ołtarza, na którym po zabiciu można było zwierzę spalić.

Niczym innym w ówczesnych warunkach człowiek nie dysponował jak zwykłym ogniskiem domowym, na którym piekł i gotował. Zwykle było ono zbudowane z kamieni zlepionych gliną. Takie ognisko stało się więc kolejnym atrybutem miejsca świętego. Oczywiście u ludów bardziej rozwiniętych, w świątyniach potężnych, było ono bardziej technicznie doskonałe, u ludów prymitywnych pozostało takie samo. Zanikło tam, gdzie likwidacji, jak na przykład w chrześcijaństwie, ulegał sam fakt składania ofiar krwawych. Może dalekim pogłosem został tu zwyczaj okadzania, a więc wywoływania dymu, co innego, że aromatycznego. Rzecz gustu, może niegdyś zapach palonego mięsa był równie atrakcyjny?

Z rozwojem gospodarki człowieka, z pojawieniem się rolnictwa pojawiały się i nowe ofiary składane z płodów rolnych i ich przetworów. Tych ofiar nie spalano. Potrzebne było jednak nieco inne miejsce, inny ołtarz dla składania ich bogom. W Grecji antycznej służył do tego stół przykryty, jak należy w dobrym gospodarstwie, obrusem. Tutaj składano owoce, pieczywo, może kłosa zżętego zboża. W efekcie w miejscach kultu pojawiał się drugi rodzaj ołtarza w kształcie stołu. Zwykle ze względów estetycznych przybierał on formę kamienną. I tak przetrwało do dnia dzisiejszego.

Z dawnych zapewne czasów, z okresu totemizmu, pozostał początek kultu zwierząt i drzew. Ten pierwszy związany był wyjątkowymi korzyściami człowieka wynikającymi z gospodarki hodowlanej. Zwierzę nie tylko stanowiło przez długi czas podstawę ofiar składanych bogom, ale stało się również jego symbolem, a niekiedy samym bogiem. Było częścią składową kultu. To jemu oddawano hołd. Niejednokrotnie znajdowało się ono w obrębie świątyni lub ośrodka kultowego jako jego waż-

ny składnik. To, jakie zwierzę pełniło tutaj swą rolę, wynikało zwykle z jego roli gospodarczej, jak i tradycji historycznej. Dzisiaj, kupując w okresie Wielkanocy cukrowego baranka, zapominamy, że kult tego zwierzęcia, przekształcony w chrześcijaństwie, wywodzi się z odległych czasów, gdy dla plemion izraelskich wędrujących po stepach owce były podstawą egzystencji. W innych społeczeństwach, wojowniczych lub zmuszonych do wojowniczości, jak na przykład u Słowian znad Łaby, pojawił się symbol potężnego wojownika — koń.

Drzewa, symbol totemizmu, niekiedy imponowały człowiekowi swą długowiecznością. Czyż do dzisiaj nie czcimy starych dębów często kilkusetletnich, czy nie cześć dla nich uratowała je w tym czasie, gdy nie istniało pojęcie ochrony przyrody?

Jak wiemy, u różnych ludów czeni się zarówno pojedyncze drzewa, jak i całe gaje. O tym wspominają również antyczni kronikarze. Drzewa znalazły się więc jako następny element w dawnym ośrodku kultu i tak było przez wieki. Tu i ówdzie w kulturze ludowej kołace się kult dla drzew, na których przynajmniej jedna gałązka jest cały rok zielona.

Podobnie jak ludy koczownicze chroniły swoje przedmioty kultu w tajemniczych skrzyniach, tak i ludność osiadła musiała je gdzieś przechowywać. Nie zachodziła już potrzeba ich stałego przenoszenia. Mogły być umieszczone w jakimś budynku, może tam, gdzie mieszkał człowiek obsługujący miejsce kultowe — kapłan? W rozbudowanych świątyniach było wiele pomieszczeń, w jednym gromadzono akcesoria kultu, w innym przebywało święte zwierzę czy zwierzęta, w innych mieszkali kapłani. Trudniej było tam, gdzie budowle były słabe, a sam ośrodek mieścił się pod gołym niebem. Jednak i tam musiały znajdować się jakieś budynki służące temu celowi.

Uroczystości rozpoczęcia prac nad ważnymi inwesty-

cjami dzisiaj łączą się ze znanym obrzędkiem wmurowania kamienia węgielnego. Uroczyste i ceremonialnie wybitne osobistości umieszczają akty założenia i kładą zwykle pierwszą cegłę czy pierwszą łopatkę betonu. Skromni murarze rozpoczynający budowę małego prywatnego domku wrzucają do fundamentu „na szczęście” kilka monet domagając się od właściciela należnego poczęstunku i zwykle nie spotykają się z odmową. I jedni, i drudzy, wykonując swoje czynności i uczestnicząc następnie w bardziej czy mniej uroczystym przyjęciu, zapewne nie pamiętają, że powtarzają tylko od wieków znany zabieg składania ofiary zakładzinowej. Kiedy się narodziła, trudno określić. Jak narastała, trudno odtworzyć. W znanych nam materiałach występuje w sposób wyraźny w formie najczęściej zabijanego i składanego zwierzęcia ofiarnego pod zrębem chaty lub obiektu kultu. Tu i tam miała służyć przejednaniu bogów, pozyskaniu ich przychylności. Człowiek już dawno wiedział, ile trudu wymaga wzniesienie nowej budowli i jak przy byle wahnieniu losu ulega ona szybkiej zagładzie. Im bardziej ów obiekt był cenny, tym bardziej dbano, aby był otoczony należytą opieką bogów. Niekiedy przy obiektach wyjątkowo cennych, a do tych należy też miejsce kultu, składano ofiary najcenniejsze, a mianowicie z ludzi. Czy byli to niewolnicy, czy wręcz odwrotnie, wybitne osobistości w danej społeczności, trudno określić. Zapewne bywało i tak, i tak. Szukajmy więc w miejscu kultu śladów ofiar zakładzinowych.

Pojawienie się pojęcia bóstwa materialnego czy niematerialnego stało się podniecią do tworzenia jego wyobrażeń. Człowiek ma poczucie rysunku, wszystko chce mieć określone w sposób niemal namacalny. Do rozwoju sztuki sakralnej przyczyniły się w dużej mierze dawne rysunki jaskiniowe. Powtarzane w takiej czy innej formie wraz z rozwojem pojęć wierzeniowych coraz bar-

dziej ulegały deifikacji. To już nie zwykły niedźwiedź jest rysowany, lecz jego boskie wyobrażenie, to nie byk czy koń, ale święty byk czy święty koń, wreszcie niekiedy symbol tego czy innego bóstwa. Ludzkość patrzy swoimi oczami nawet na te pojęcia, które uważa za abstrakcyjne. W odtwarzaniu sił kosmosu z równym uporem nadajemy im, niekiedy zmienione, ale jednak cechy ludzkie. Czyż dawny człowiek mógł postąpić inaczej? Czy nie istniała jedyna droga utworzenia wyobrażenia boskiego na swoje podobieństwo? To prawda, że kult zwierząt i trwanie relikwów totemizmu obraz ten zakłóca. Niekiedy nadaje się bogom dziwaczne postacie łącząc ludzi i zwierzęta. Wystarczy tu przypomnieć wyobrażenia bóstw egipskich.

Generalną zasadą jest jednak tworzenie wyobrażenia bóstwa w pierwszym rzędzie w formie figuralnej. W mniejszych lub większych wymiarach — to inna sprawa, zależna od konkretnych potrzeb.

Znów długa i zawila jest tutaj droga ludzkości. Bóstwa w pojęciu pierwotnego człowieka są tylko nieco bardziej doskonałymi ludźmi, bywają nawet śmiertelne. Muszą jednak spełniać te czynności, jakie spełnia człowiek. Muszą mieć potomstwo, a więc muszą obcować cielesnie. Stąd mamy pary boskie i ich dzieci. Muszą jeść, spać, odpoczywać. Oczywiście z czasem, wraz z postępem pojęć prowadzących do coraz większego uduchowienia bóstw, proces ten będzie się zmieniał, ale czy i do dzisiaj symbolicznie nie budzi się bóstwa, aby uczestniczyło w modłach, po czym symbolicznie niejako układamy go do snu?

W wielkich świątyniach antycznych jest miejsce, gdzie bóstwo spędza noc, rano budzi się je, obmywa, wystawia celem odprawienia modłów, symbolicznie karmi, wreszcie na wieczór układa do snu.

Bogowie antyczni mnożą się prawie w nieskończoność. Mają dzieci, żony, mężów. Przybywa ich z każdym

niemal podbojem, bo bóg króla mocniejszego jest bogiem mocniejszym, trzeba oddawać mu cześć, ale swoi też są ważni. Świat antyczny na ogół nie zna pojęcia nietolerancji. To wymysł dopiero religii nowych, nie uznających innych bogów. Przypomnijmy tu pierwsze przykazanie: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Dawniej bóstwa te godziły się, ba, stawały się specjalistami zależnie od tego, z jakiego ludu pochodzą. W wielkich świątyniach można ich pomieścić tyle, ile się chce. Rozbudowuje się je poświęcając coraz to innym bogom czy zespołom bóstw. Tylko antyczni Grecy nie dopuszczają do umieszczania kilku wyobrażeń boskich w jednej świątyni wyznając zasadę: jeden bóg — jedna świątynia. Rzym już tej zasady nie uznaje.

Cóż jednak zrobić w małym prymitywnym ośrodku kultu naszych przodków? Zapewne i tu kiedyś, o czym świadczą relikty na górze Słęzy, ustawiono wiele posągów. Jednak późniejsze zapiski kronikarskie świadczą, że w jednym miejscu świętym Słowian dominuje jedno wyobrażenie boskie. Czyżby Słowianie w sposób genialny swoją własną drogą dążyli do monoteizmu? Oczywiście i takiej ewentualności nie można wykluczać. Przecież dzieje judaizmu to przykład stopniowego przekształcania się dawnej religii uznającej wiele bóstw w wyjątkowo surowy monoteizm. Oczywiście jest to zasługa nie genialności Mojżesza, dla którego zapewne monoteizm był zupełnie niezrozumiały, lecz szeregu późniejszych bodźców zewnętrznych i wewnętrznych, a przede wszystkim niewoli babilońskiej, która oddzieliła kwiat elity intelektualnej Izraela od tradycyjnych miejsc kultu. Nie należy jednak przeceniać tendencji monoteistycznych Słowian. Gdyby one rzeczywiście występowały, zapewne trudniej przebiegałaby chrystianizacja. Napotykałaby więcej sprzeciwów. Tylko zasada: „bóg władcy jest bogiem najsilniejszym, a więc i moim” ułatwiała zmianę wierzeń.

Na zachodzie Europy rodziła się społeczność Celtów. Niestety, podbój przez Rzym uniemożliwił przekształcenie się jej w naród o cechach współczesnych. Otóż ci genialni Celtowie, mając równie wiele bóstw, wpadli na pomysł, aby wyobrażenia te łączyć w jedną figurę. Tak powstają sławne „matki” — *matres*, figury po kilka złączone razem, kilka bóstw w jednej postaci. O wiele łatwiej w tej sytuacji zorganizować ośrodek kultu. Wystarczy ustawić jedynie taki posąg, aby móc czcić kilka bóstw jednocześnie. Wszystkie modły i ofiary są niejako bardziej oszczędne.

Trzeba przyjąć, że właśnie tą drogą poszli Słowianie. Jak wiemy, na przełomie er wpływy celtyckie na naszych ziemiach były znaczne, zwykle chyba nie doceniane. Ich poglądy nie napotykały sprzeciwu, a w pewnych sytuacjach nawet je chętnie przyjmowano. Przypomnijmy, że łatwo było Żydom przyjąć bóstwa babilońskie, mimo że wcześniej odrzucili znieawidzone bóstwa egipskie. Chrześcijaństwo w Polsce przyjmowane pod rodzimym władcą było inne niż to, które narzucano Słowianom znad Łaby. Tak więc genezę wielogłowych bóstw słowiańskich musimy wywodzić z połączenia kilku postaci w jednej figurze na wzorach przyniesionych przez Celtów.

Poglądy nasze potwierdza sławne dziewiętnastowieczne odkrycie posągu Świętowita, niesłusznie zresztą tak nazywanego, o czym będzie mowa niżej, posągu, który kiedyś pojmwano w sposób zdumiewająco prymitywny. Dawny nasz przodek miał więc widzieć tu samego boga, tak prymitywnego, że potrzebne mu były aż cztery twarze, aby mógł patrzeć na cały świat. Ci, którzy tak interpretowali posąg, przy ówczesnym stanie wiedzy nie mogli twierdzić inaczej. Dzisiaj wiemy, że tego rodzaju prymitywne skojarzenia nie mogły być przyjęte przez naszych wczesnośredniowiecznych przodków. Bóstwa były już wówczas uduchowione.

Przypomnijmy, że nie tylko człowiek, ale w pewnym okresie i cały świat był uduchowiony. Każdy przedmiot miał duszę, a cóż dopiero bóstwo. Otóż ten posąg ma co prawda cztery twarze, ale dwie z nich są męskie, a dwie kobiece. Są to więc zapewne skumulowane cztery bóstwa, w tym dwa męskie i dwa kobiece.

Z przekazów kronikarskich wiemy, że w wielu świątyniach na Pomorzu i na obszarze weleckim istniały wyobrażenia o kilku głowach lub twarzach. Nawet ich określenia, na przykład Tryglaw, pośrednio sugerowały wieloosobowość tych bóstw. Oczywiście nie wpadajmy w przesadę i nie doszukujmy się tutaj, wzorem chrześcijaństwa, jakiejś trójcy w jednej osobie. U Słowian były to trzy konkretne bóstwa. Może później o tym zapomniano i czczono posąg jako określoną jedność. Może odbiły się tu i wpływy kontaktów z chrześcijaństwem. Warto jednak zwrócić uwagę, że zapewne ta wieloosobowość bóstw słowiańskich ułatwiła akceptację i niektórych dogmatów chrześcijańskich.

W ośrodku kultu słowiańskiego musiały istnieć jakieś wyobrażenia figuralne bóstw. Oprócz nich we wszystkich niemal świątyniach pojawia się z czasem plastyka drugoplanowa. W Grecji były to bardzo częste sceny mityczne umieszczane na ogół na zewnątrz, na tympanonie i metopach. W innych religiach przybierały one formy rozmaite. Szczególnie rozwinęła się plastyka niefiguralna tam, gdzie dogmaty wiary zabraniają odtwarzania wyobrażeń boskich. Jak się będziemy mogli przekonać, Słowianie dopiero w późniejszym, schyłkowym okresie wierzeń pogańskich w swych świątyniach szeroko rozwinęli plastykę zdobiacą ściany. Natomiast nie istniała ona w ośrodkach kultowych na otwartej przestrzeni, ponieważ po prostu brakowało na nią miejsca.

Osobny zespół przedmiotów stanowią te, które służą

kultowi. Na początku były to: strój czarownika-szama-
na, jego święty oszczep i szereg innych. Później w wielu
wierzeniach przybrały rozmaite formy zależną od po-
trzeb. Końcową fazę, jak dotychczas, stanowią naczynia
i sprzęt liturgiczny w religiach współczesnych, oczywiście
tych, które jak na przykład katolicyzm czy prawos-
ławie zachowały rozbudowaną obrzędowość.

Jak wyposażone były w przedmioty kultowe ośrodki
słowiańskie, a później świątynie, trudno odtworzyć. Ta-
kie szczegóły na pewno uchodziły uwagi nawet tych
kronikarzy, którzy wierzeniom pogańskim poświęcili
stosunkowo dużo miejsca. Niekiedy spotykamy jakieś
przedmioty w czasie badań wykopaliskowych. Są to
jednak zjawiska sporadyczne. Jest rzeczą zrozumiałą,
że tego rodzaju przedmioty, o ile przedstawiały wartość
materialną, najłatwiej ulegały rabunkowi lub niszcze-
niu w momencie likwidacji pogaństwa. Wreszcie, w
momencie zagrożenia najłatwiej je było wynieść
i ukryć, a tym samym później stały się już nie do odna-
lenia lub zidentyfikowania.

Aby mogła istnieć świątynia lub ośrodek kultowy,
aby mogły w nim być przedstawiane wyobrażenia bos-
kie, muszą one w sposób wyrazisty istnieć w pojęciach
ludności tworzącej dane miejsce kultu. Wyobrażenia te
muszą, szczególnie w okresach starszych, mieć swoje
określone cechy, które znalazłyby odbicie w plastyce.
Tak więc możemy sobie wyobrazić Neptuna czy Posej-
dona z trójzębem w ręku, ponieważ łączy się to z jego
usytuowaniem w konkretnych warunkach gospodar-
czych, nad którymi czuwa. W innym wypadku jakieś
bóstwo będzie miało inne elementy wyróżniające je od
pozostałych.

Generalnie w starożytności wyobrażenia boskie łą-
czono ze zjawiskami przyrody lub kosmosu. Mamy więc
wielką matkę rodzicielkę, słońce, księżyc, gwiazdy, daleki
piorun, wiatr, od epoki żelaza kowala i szereg innych.

Jest oczywiste, że w skomplikowanych przekształce-
niach, w toku rozwoju historycznego wiele wyobrażeń
nakładało się na siebie, przyjmowało różne cechy jedno
od drugiego. W efekcie niezwykle trudno jest niekiedy
rozwikłać pierwotne cechy dawnego bóstwa.

Jak wspomniano wyżej, wiedza nasza o bóstwach sło-
wiańskich jest niezwykle skromna z przyczyn już kil-
kakrotnie przytaczanych. Niemniej przed omówieniem
sławnych sanktuariów słowiańskich wypada zapoznać
się z takim stanem wiedzy, jakim obecnie dysponujemy.

Za najstarsze ze słowiańskich bóstw, znane co prawda
wyłącznie z Rusi, a więc obszaru zamieszkanego przez
Słowian wschodnich, uważa się Peruna. Przypisuje się
mu pochodzenie z okresu wspólnoty indoeuropejskiej,
na co wskazywałoby występujące niemal analogiczne
nazwy wśród innych ludów tego samego szczepu. Tak
więc w krajach bałtyjskich znamy go jako Perkuna,
a jako boginię Perunasz u Hetytów.

Wydaje się jednak, że na jakimś etapie rozwoju wy-
stępował on i na naszych ziemiach. Na marginesie warto
wspomnieć, że w X wieku stał się on bóstwem dynastii
Rurykowiczów na Rusi i w momencie próby unowo-
cześnienia wierzeń pogańskich został przyjęty na tym
terenie jako bóstwo naczelne.

Jego cechami jest piorun i burza. Kijowski posąg
tego bóstwa, który można chyba uznać za powielenie
wyobrażeń wcześniejszych, miał srebrną głowę i złote
wąsy.

Następnie można przyjąć również za pewne bóstwo
Swaroga, czasami, jak się wydaje, niesłusznie łączonego
ze Swarozycem, swoim synem. W bóstwie tym dopatru-
ją się uczeni deifikacji słońca. Wskazywałoby to w na-
szych warunkach na przejęcie go od ludów rolni-
czych wcześniej przybyłych na nasze ziemie. Inna inter-
pretacja łączy go z ogniem i kowalem. Zapewne więc
było to wcześniejsze bóstwo ognia, nasz niejako sło-

wiański dawca ognia, a od momentu narodzin epoki żelaza wzbogacony dodatkowo o funkcję kowala. Według stosunkowo późnych źródeł kronikarskich, a mianowicie greckich przetłumaczonych w X wieku na bułgarski, było to bóstwo ogólnosłowiańskie, co w świetle powyższych rozważań wypada uznać za słuszne.

Swarożyca należy uważać za syna Swaroga. Często łączy się go z innym bóstwem, Dadźbogiem — dawcą bogactwa. Trudno oczywiście znów rozplątać dawną genezę tych bóstw. W logicznym rozwoju dawnych panteonów bóstw powiązania rodzinne są rzeczą naturalną. Być może, że wcześniejszy tradycyjny bóg słońca stracił na znaczeniu i został przesunięty w dół hierarchii. Z drugiej strony słońce na tyle kojarzyło się z pomyślnymi plonami, a w naszych warunkach nie było ono siłą niszczącą, że nastąpiło wyraźne skojarzenie tych dwóch elementów: słońca i pomyślnych zbiorów, a co za tym idzie i bogactwa.

Zdaniem niemieckiego kronikarza Thietmara było to bóstwo naczelne nadłabskiego plemienia Redarów, czczone w Radgoszczy.

Bóstwem równie pradawnym, o ile nie wcześniejszym, jest Wołos, bóg bydła. Nie ma powodów wątpić, że takie lub o podobnej nazwie bóstwo było czczone i u Słowian zachodnich. Przypomnijmy w tym miejscu, że od neolitu występuje na naszych ziemiach wyraźny kult bydła poświadczony zarówno figurami, jak i pochówkami krów. Do tego problemu powrócimy jeszcze przy omawianiu relikwów pogańskich w kulturze ludowej, w której kult bydła rysuje się w sposób wyrazisty. Z kultem tego bóstwa łączy się drewnianą figurkę rogatego bóstwa znalezioną w Lednogórze koło Gniezna.

Bóstwem, które wywołuje ostatnio szereg kontrowersji, jest Światowit. Po wydobyciu czterotwarzowego posągu w XIX wieku ze Zbrucza uznano go za bóstwo ogólnosłowiańskie. Włodzimierz Szafranski słu-

źnie uważa, że popełniono tu zasadniczą pomyłkę. Trzeba się zgodzić, że sama nazwa została utworzona w sposób niewłaściwy z przekreślonego Świątowita. Już wyżej przedstawiliśmy, że jest to figura bóstw zespolonych, której bliższa byłaby zapewne nazwa Czterogław. Oczywiście, jest to dość swobodna interpretacja.

Jest rzeczą oczywistą, że podobnie jak w Grecji w określonych miastach czczono najbardziej jedno z bóstw, tak i u Słowian istniały lokalne ośrodki kultowe poświęcone temu lub innemu bóstwu lub ich zespolom, na co wskazywałyby wielogłowe i wielotwarzowe posągi.

Ze znanych nam ośrodków kultu na Łyścu (Łysa Góra, obecnie Święty Krzyż) miano czcić prawdopodobnie bóstwa Łada, Boda i Leli. Kto wie, czy nie przedstawiał je w tym miejscu posąg trzygłowy?

Według późnego zapisu Długosza, do którego już wyżej zgłosiliśmy zastrzeżenia, Łada miała się łączyć ze świętem odbywanym w okresie Zielonych Świąt i nazywanym „stadem”. Miały to być igrzyska objawiające się „...przez bezwstydną i lubieżną przyśpiewki i ruchy, i klaskania, i uczynki przy równoczesnym przywoływaniu wspomnianych bogów i bogiń z zachowaniem rytuału...” Nic dziwnego, że takie zabiegi gorszyły osadzonych na Łyścu zakonników. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z kultem macierzyństwa, a w bóstwie Łada być może tkwi pradawny i powszechny we wszystkich wierzeniach kult bogini-matki-ziemi. Wskazywałby na to i okres, w którym obchodów dokonywano.

Innym bóstwem żeńskim znanym z obszarów wschodnich jest Makosz. Niekiedy uważa się je za pradawne bóstwo żeńskie, małżonkę naczelnego boga patriarchalnego. W innym wypadku uważa się je za bóstwo opiekujące się strzyżeniem owiec i przedzeniem Inu. Należy przyznać słuszność temu pogładowi, który łączy je z boginią-matką, na co wskazywałaby i opieka nad czynno-

ściami wybitnie kobiecymi, domowymi. Natomiast zostało ono na korzyść Łady pozbawione elementu seksualnego.

Z bóstw lokalnych, znanych dla określonego obszaru, wypada wymienić Porewita czczonego w Gardźcu na Rugii. Miał on być tutaj podporządkowany naczelnemu bóstwu lokalnemu, a mianowicie Świętowitowi. Posąg Porewita miał mieć postać słupa o czterech lub pięciu twarzach.

Redarowie czcili Radogosta, którego miejsce kultu istniało w Retrze. Tam miał znajdować się jego posąg ze złotą i łożem. Uważa się niekiedy, że zastąpił on dawny kult Swarżycy.

Na Rugii ponadto czczono Rujewita powszechnie uważanego za poprzednika późniejszego Świętowita. Później role miały się odwrócić i z kolei Rujewit znalazł się w hierarchii niżej. Posąg jego miał mieć siedem głów.

Pośród panteonu bóstw Słowian wschodnich wymienia się też Strzyboga. Przypisuje mu się cechy bóstwa wiatru lub powietrza. Być może więc, że należy go łączyć ze znanym z innych obszarów Pogwizdem.

Naczelnym bóstwem plemienia Ranów na Rugii w momencie upadku tam kultu pogańskiego był Świętowit. Świątynia jego mieściła się w Arkonie. Był tutaj jego posąg o czterech twarzach z rogiem w dłoni i mieczem przy boku. Uważano go za boga lasu, urodzaju, słońca, ognia i prawdopodobnie wojny. Sądzić należy, że mamy tu do czynienia z zespoleniem czterech bóstw, a mianowicie lasu, urodzaju, słońca i ognia. W zmienionych warunkach politycznych bóstwo to dodatkowo otrzymało atrybuty wojownika.

Przykład ludów bałtyjskich wskazuje, że zanim wyłoniły się konkretne bóstwa, wcześniej w pojęciach ludzkich istniały siły mniej widoczne niejako, mniej zorganizowane. Zwykle określa się je mianem demonów. Jest

oczywiste, że w pojęciach dzisiejszych słowo demon ma znaczenie pejoratywne. Nie odpowiada więc ono ściśle pojęciom owych mało zorganizowanych duchów.

O ile jednak bóstwa główne upadały wraz z zanikiem pogaństwa, to pojęcie demonów umacniało się i przetrwało w kulturze ludowej. Dlatego też jest obecnie znacznie bardziej czytelne. Dzieli się je zwykle na następujące grupy: domowe, leśne, doli, chorób i śmierci, demony wywodzące się od ludzi zmarłych przedwczesną lub gwałtowną śmiercią, demony zła oraz istoty półdemoniczne. Istoty te wchodząc w kontakt z ludźmi mogły im pomagać lub szkodzić.

Nad ludzką dolą czuwało uboże — tak określane przez kronikarza polskiego z XV wieku. „Niektórzy nie umywają półmisków po wieczerzy w Wielki Piątek, duszom albo temu, co zwą uboże, na pokarm, niektórzy zostawiają ostatki naumyślnie na półmiskach po wieczerzy niby na karmienie dusz czy jakiegoś diabła, zwanego uboże, co śmiechu godne, bo mniemają głupcy, że co zostawili, to zje pomienione uboże”. Miało ono opiekować się domem.

Nie był to jedyny demon, duszek czy bóstwo. Do nich należą dzisiejsze bajeczne krasnale, skrzaty i wiele innych.

Złym demonem była południca pojawiająca się w samo południe i zabierająca niedbałym matkom ich dzieci lub sprowadzająca na nie chorobę. Moralizatorski charakter tego zjawiska jest aż nadto jasny.

Innym wyjątkowo złym demonem jest wilkołak. Według wczesnego zapisu Antowie (wschodni odłam Słowian) mieli wszyscy raz do roku zamieniać się w wilka. Być może antycznemu kronikarzowi przekazano jakieś obchody miejscowe, w czasie których mężczyźni przebierali się w skóry wilków. Wilkołak to zły człowiek, który po śmierci wcielił się w wilka, aby szkodzić innym. Wilkołaka nie można żadnym darem pozyskać.

Można z nim tylko walczyć rozmaitymi zaklęciami i zabiegami magicznymi.

Również czarownice szkodzą ludziom. Potrafią one przynieść szkodę. Czarownice mogą żyć wśród ludzi przybierając ich normalną postać. Później pojęcie to skojarzono w ogóle z demonami pogańskimi i dawnymi wierzeniami. Jeszcze w XV wieku za Kazimierza Jagiellończyka klasztor benedyktynów na Łyścu zwrócił się ze skargą, że co roku na Zielone Święta zbiera się tam tłum niby na jarmark, podczas którego mają miejsca gorszące bezceczeństwa. Na zakaz królewski tłumy odpowiadały zbierając się na sąsiedniej Górze Witośławskiej. Takie chyba jest też pochodzenie legendy o sabacie czarownic na Łyścu.

Osobnym problemem dla Słowianina były upiory. Duchy ludzi zmarłych o wyjątkowo złych cechach, którzy po śmierci szkodzili innym i straszili innych ludzi. Aby tego uniknąć, po śmierci człowieka podejrzanego o to, że może zostać upiorem, lub w pewnym okresie po jego śmierci, kiedy zdaniem żyjących on im szkodzi, dokonywano na zwłokach zmarłego całego szeregu zabiegów, jak obcinanie głowy i składanie jej u stóp, przebijanie kolkiem osikowym itp.

Generalnie należy stwierdzić, że świat słowiański był szczelnie wypełniony wyobrażeniami istot niematerialnych. Na czele stał panteon bóstw szczególnie czczonych w rejonach bardziej rozwiniętych, jak i w większych ośrodkach tworzącej się więzi plemiennej. Bóstwa te, tak samo jak u innych ludów, reprezentowały siły przyrody oraz elementy gospodarki człowieka. Często z upływem czasu cechy te wzajemnie się na siebie nakładają. Tak jak i gdzie indziej bogowie ci byli połączeni więziami rodzinnymi.

Obok tych głównych bogów cały świat wypełniały drobne duszki i demony mieszkające dosłownie wszędzie. Opiekowały się one domem, polami i źródłami

wody. Obok dobrych były i złe, czyhające na człowieka. Wodziły człowieka po bagnach, topiły w wodzie, myliły mu drogę, aby nie mógł trafić do celu i czyniły wiele złego. Tylko odpowiednie zaklęcia pozwalały uchronić się od ich szkodliwej działalności. Te drobne duchy, złe czy dobre, zamieszkiwały zapewne drzewa, źródła i szereg innych miejsc na ziemi, które człowiek ówczesny otacza szacunkiem, lękiem i czcią.

Trudno odgadnąć, jak powstały różnego rodzaju miejsca kultu. W chwili obecnej na podstawie reliktyw odsłoniętych w czasie badań, a także zapisków kronikarskich i legendy ludowej można je usystematyzować w sposób następujący:

Wielkie ośrodki kultowe powstawały głównie tam, gdzie rodziły się terytorialne związki małych plemion przeobrażające się w duże plemię. Nieodparcie tego rodzaju obiekty wiążą się ze Słężą na Śląsku oraz Łyścem w Górach Świętokrzyskich. W późniejszych czasach powstało szereg ośrodków pogańskich, jak na przykład Szczecin dla Pomorza Zachodniego czy wreszcie Arkona dla Rugian i szeregu plemion na kontynencie.

Tam gdzie związku wyraźnego w ramach wielkiego plemienia nie było, powstawały ośrodki kultowe o mniejszym zasięgu obsługujące plemiona małe. Zaliczyć tu można sanktuarium płockie czy wyszogrodzkie. Nie zachowały się po nich zapiski kronikarskie, jako że na skalę europejską były one nie znane. Były natomiast lokalnie zbyt znaczące, aby mogły pozostać nadal czynne w momencie formalnej chrystianizacji. W ramach powstającego państwa ponadplemiennego były zbyt ważnymi ośrodkami administracji, aby władza książęca mogła tam być zbyt tolerancyjna.

Odległość niektórych obszarów od centrów małoplemiennych, uciążliwość drogi, którą można było przebyć

najwyżej parę razy w roku, wskazywała na konieczność istnienia lokalnych ośrodków, w których można by do-
raźnie złożyć ofiarę bądź uzyskać wróżbę. Takie lokalne
miejsca kultu istniały na szczyblu związków sąsiedz-
kich.

Poza tymi niejako zorganizowanymi miejscami kultu
istniało wiele miejsc uznanych za święte. Były to wiel-
kie drzewa, źródła wody i tym podobne. Tutaj czczono
owe demony i duchy w nich mieszkające. Sądzić należy,
że w ten sposób składane ofiary miały na celu ich prze-
błaganie lub pozyskanie dla określonych celów. Żywa
tradycja celtycka połączyła ich znaczenie lecznicze
z niektórymi źródłami, tak trwale zapisane do dzisiaj
w wierzeniach ludowych.

Nasze rozważania nad miejscami kultu rozpoczniemy
oczywiście od najświętszych sanktuariów słowiań-
skich, aby następnie przejść do tych mniejszych, wresz-
cie miejsc kultu lokalnego.

Wyraźnym wzniesieniem ginącym niezwykle często
w mgłach wznosi się nad nadodrzańską doliną góra zwa-
na Słężą lub inaczej Sobótką. Obok niej jak dwie młod-
sze siostry rozsiadły się Radunia i Góra Kościuszki.
Całość słusznie zwana jest przez uczonych śląskim lub
słowiańskim Olimpem. Ze znanych nam dzisiaj reliktyw
kultu ten jest bezspornie najwspanialszy i najstarszy.
Sądzi się, że jego początki sięgają starszej epoki żelaza,
a więc około 600 lat przed naszą erą. Jego dzieje splot-
ły się nierozdzielnie z ludnością prasłowiańską i sło-
wiańską. Uważa się, że do jego świetności przyczynili
się cywilizowani przybysze z zachodu, Celtowie. Praw-
dą też jest, że jego znaczenie nie wygasło z upływem
wierzeń pogańskich. Jeszcze przez pewien czas egzysto-
wał tu ośrodek chrześcijański celowo tu wzniesiony,
aby zatrzeć dawne wpływy przesławnej góry.

Wielka musiała być siła i wielka moc przyciągająca
tego ośrodka pogańskiego kultu. Przyjrzyjmy mu się
więc wyjątkowo uważnie. Drugiego takiego już na na-
szych ziemiach nie znajdziemy.

Na samym szczycie góry Słęzy biegnie opasujący ją
wał owalny wykonany z mniejszych i większych kamie-
ni gabra (czarnej, błyszczącej po rozłupaniu skały, nie-
kiedy niesłusznie zwanej obecnie czarnym marmurem).
Kamienie te były układane pionowo bez zaprawy. Mię-
dzy dwoma ścianami wewnątrz było wypełnione drobny-
mi kamieniami, żwirem i piaskiem. Dzisiaj wał ten jest
częściowo zniszczony. Niżej, mniej więcej w połowie
wysokości góry, biegł drugi wał kamienny w formie
półksiężyca długi na około 400 m i wysokością sięgający
około 2 m. Na sąsiedniej Raduni, zwanej niegdyś górą
Sowią lub Sępią, zachował się podobny wał kamienny
o kształcie nieregularnego owalu. Obwód jego wynosi
około 2 kilometrów, szerokość 3 do 5 m, a wysokość
jest nieznaczna, bo zaledwie około 0,5 m.

Na Górze Kościuszki odkryto w 1955 roku podobny
wał jak na Raduni.

Według Heleny Cehak-Hołubowiczowej wały te w
żadnym wypadku nie służyły celom obronnym. Być
może w ówczesnym prasłowiańskim i słowiańskim
świecie obiekt ten był tak święty, że wszelka myśl o na-
padzie nie mieściła się w pojęciach miejscowych ple-
mion. Wyróżnia się tu centralne miejsce kultu, ów
wspomniany wyżej święty krąg na szczycie Słęzy. Dru-
gi krąg otacza obszar, nad którym do dzisiaj zachowały
się figury kamienne, a mianowicie postać z rybą i dzik.
Obok w obrębie wałów domyślamy się istnienia zbior-
nika wody deszczowej, wokół którego znaleziono wiele
przedmiotów z brązu oraz fragmentów ceramiki. Były
to składane tu celowo wota ofiarne.

Wokół ośrodka kultowego zachowały się relikty osad
i cmentarzysk świadczące, że mógł on stanowić nie tyl-

ko obiekt kultu, ale był może centrum gospodarczym. Może odbywały się tu targi?

Z zachowanych rzeźb figura niedźwiedzia, czasami określanego jako dzik, znajdowała się do początków XX wieku w pobliskich Strzegowianach, a następnie została przeniesiona na szczyt Ślęzy. Pod brzuchem był na niej zatarty znak X.

Druga rzeźba też uważana za niedźwiedzia lub dzika (zależy to od interpretacji badacza) znajduje się na północnym stoku Ślęzy. I ona ma na grzbiecie wyryty znak ukośnego krzyża.

Między miejscowościami Garncarskiem, Mianowem Wielkim, Florianowem i Wojnarowicami znajduje się rzeźba określona jako Mnich, niekiedy Kręgiel. Czasami określa się ją jako znak falliczny. Ma ona rzeczywiście kształt przypominający kręgiel. Poprzednio stała na okrągłej podstawie, która uległa zniszczeniu. Na głowicy i na podstawie znajdowały się wyryte znaki X. Zarówno obok rzeźby niedźwiedzia, jak i mnicha znajdują się kopczyki drobnych kamieni, którymi ów posąg obrzucano.

Czwartą rzeźbę stanowi postać ludzka odziana w długą szatę. W rękach trzyma ogromną rybę z ukośnym znakiem X na grzbiecie. Znajduje się ona na północnym stoku góry. Kolejną rzeźbę stanowiła dolna część postaci ludzkiej w szerokiej szacie. Odkopano ją koło kościoła św. Anny w miasteczku Sobótka położonym u podnóża góry.

W sąsiednim Starym Zamku w kościółku był w narożnik wmurowany blok kamienny z zarysem nogi ludzkiej zdobionej też ukośnym krzyżem. Ponadto odkryto w Sobótce czworoboczny słup kamienny około 2,4 metra wysokości.

U stóp Ślęzy w fundamentach opactwa Górka znaleziono walcowaty głaz zdobiony znakiem X. Inny podobny znaleziono na sąsiednim grodzisku w Bądkowicach,

a graniastosłup granitowy zdobiony tym samym znakiem na południowym stoku góry Ślęzy.

Kto był twórcą tych rzeźb, nie wiadomo. Ośrodek istniał, jak wiemy, od wczesnej epoki żelaza, a więc należałoby go łączyć z ludnością prasłowiańską. Wydaje się jednak, że z powodzeniem Celtowie lub pod ich wpływem miejscowa ludność mogła go rozbudować i ozdobić przyjmując wzory, do których niejednokrotnie nawracano.

W ślad za Janiną Rosen-Przeworską warto przypomnieć, że dzik — jeśli przyjmujemy taką interpretację wspomnianych wyżej rzeźb — był u Celtów personifikacją sił przyrody, emblematem wojennym, a później stanu rycerskiego. Biały dzik był symbolem warstwy druidów. Wreszcie u Celtów mięso dzika było potrawą rytualną spożywaną ku czci wielkiej matki.

Trudno określić charakter rzeźby postaci z rybą. Zarys szat może sugerować bóstwo kobiece. Nie musiało tak jednak być. W podobne szaty mógł być ubrany i mężczyzna. Trzymana ryba najprawdopodobniej łączy się z symbolem płodności.

Frapujące jest konsekwentne występowanie na rzeźbach znaku X spotykanego ponadto na ceramice i na kamiennych toporach. Zapewne chodzi o wyraźną symbolikę, niekoniecznie widoczną, a może nawet wręcz umieszczaną w miejscu najmniej widocznym. Kojarzy się ten znak zazwyczaj z bogiem celtyckim Dagdy, inaczej zwanym Smertios, przypominającym więc naszą śmierć. Podobno znaki takie umieszczano na toporach, którymi zabijano starców.

Oczywiście zespół rzeźb, jakkolwiek niezwykle ciekawy, nie jest pełny. Trzeba przyjąć, a na to wskazują i fragmenty rozrzucone po bliższej i dalszej okolicy, że na owej sławnej górze znajdowało się ich o wiele więcej. Musiał tu istnieć cały zespół rzeźb stanowiących mniejsze czy większe elementy ówczesnego panteonu.

Jeśli nawet przyjmiemy, że rzeźby wykonali Celtowie lub miejscowa ludność pod ich kierownictwem, to faktem też jest, że ośrodek ten prawdopodobnie bez większych zakłóceń funkcjonował i w okresie nas tu interesującym. Wspomniany już niejednokrotnie kronikarz niemiecki Thietmar pisze o nim w sposób następujący: „Dla swojej jakości i wielkości, gdy zachowywano tam przeklęty pogański kult, otaczana była przez mieszkańców wielką czcią”. Niezwykle ciekawy to zapis. Wskazuje bowiem, że mimo panowania na tym terenie chrześcijańskiego państwa wielkomorawskiego, mimo władztwa Czechów, mimo wreszcie objęcia tych terenów przez przynajmniej formalnie schryścianizowaną już Polskę ośrodek ten trwał nienaruszony. Chroniła go owa wielka cześć, której w momencie przełomowym wolano by nie naruszać! Dopiero targnięto się nań zapewne po ostatecznym umocnieniu się chrześcijaństwa.

Przesuwając się tym razem bardziej na wschód natrafimy na drugi wielki ośrodek kultu pogańskiego, a mianowicie na Łysę Górzę. Wysoki ten szczyt wyraziście odcina się nad całą okolicą.

Tu zapewne udawał się dla uczestnictwa w obrzędach ów książę mocny siedzący w Wiśle, który to miał urągać chrześcijanom. Jego to chciał perswazją nakłonić do chrztu Metody, a gdy to się nie udało, odwołał się do zbrojnej pomocy księcia Moraw. Wtedy nie tylko ochrzczono wywiezionego przedtem na obcą ziemię księcia, ale i całą ziemię włączono w skład Wielkiej Morawy.

Na Łyscu, inaczej zwanym Łysą Górą, zachował się wał kamienny o długości około 1,4 kilometra, szerokości 10 do 15 m, a wysokości około 3 metrów. Zbudowany był z drobno potłuczonego kamienia kwarcytowego wzmocnionego konstrukcją drewnianą. U podnóża wału

zachowały się dymarki, czyli wczesnośredniowieczne prymitywne piece hutnicze. Wał ten jest datowany na VIII wiek, a więc na ten okres, kiedy po wędrówce ludów następuje ponowna stabilizacja ludności.

U stóp góry znajduje się posąg kamienny dzisiaj zwany „Pielgrzymem” albo św. Onufrym. Jest on ubrany w płaszcz i kaptur, a na szyi ma naszyjnik.

Według późniejszych legend kościelnych miano tu czcić trzy bóstwa: Bodo, Łado i Leł lub Śwista, Pośwista i Pogodę lub Jesse. Niekiedy kojarzy się je z bóstwami celtyckimi: Lug, Leł, Lleu, a także Esus. Biorąc pod uwagę bezsporny wpływ Celtów na ostateczne uformowanie się wierzeń słowiańskich nie możemy wykluczyć, że wymienione nazwy są zbieżne. Nic jednak nie dowodzi, że sam ośrodek zbudowali Celtowie. I tu zapewne stało wiele figur, które następnie zostały zniszczone. Może gdyby poszperać po okolicy, po najstarszych sąsiednich kościółkach, w ścianach i murach znalazłyby się ich fragmenty. Trzeba przyznać, że zwyczaj zamurowywania fragmentów rzeźb pogańskich był dość powszechny. Zapewne chodziło tu o swojego rodzaju egzorcyzmy mające na celu pozbawienie ich dawnej mocy.

Z obszaru połabskiego z miejscowości Feldberg możemy odnotować ciekawy obiekt z VII—VIII wieku. Na wysuniętym w jezioro przy grodzie cyplu znajdują się ślady prostokątnej budowli z kamienia. Należy przyjąć, że są to ślady dawnej świątyni. Jest to o tyle ciekawe, że była to chyba pierwsza świątynia pod dachem znana z obszaru Słowiańszczyzny zachodniej. Oczywiście jej zasięg oddziaływania był o wiele mniejszy od poprzednio omawianych. Otwiera ona tym samym przegląd obiektów kultowych o zasięgu terytorialnym odpowiadającym małemu plemieniu.

Powróćmy na obszary wschodnie, a mianowicie na Mazowsze. Tu przynajmniej kilka obiektów stanowi bezsporny relikw dawnych ośrodków kultowych owych małoplemiennych sanktuariów. Nie ma tu jak na Śląsku czy w kraju Wiślan wzniesień. Od czegoż jednak jest przedsiębiorczość ludzka, niewyczerpana pomysłowość.

Przez równinę mazowiecką snuje się Wisła, wielka rzeka, jedna z tych, nad których doliną rozsiadły się plemiona słowiańskie. Wisła ma przecież wysokie brzo- gi wyraźnie urwiście wznoszące się nad okolicą. Jeśli umieścimy w tym miejscu ośrodek kultowy, to będzie się wydawało, że leży on na wzniesieniu, przynaj- mniej z jednej strony. Równie trudna i mozolna będzie droga prowadząca do niego.

Już we wczesnej fazie wczesnego średniowiecza spo- tykamy tu ślady osadnictwa ludzkiego, nawet grody, zapewne małoplemiennie lub nawet mniejszych grup ludności, tam gdzie stanowi ona większe skupiska, a z reguły u ludów rolniczych decyduje o tym lepsza gleba. Tak też jest i w tej odległej od centrów powsta- jących państw słowiańskich pięknej krainie. Wbrew o- gólnym opiniom nie jest to ziemia pokryta gęstymi puszciami, może jedynie zachowały się one na wschod- nim Mazowszu, na pewno na lesistych do dnia dzisiej- szego Kurpiach. W okolicy Płocka, Ciechanowa czy Czerska jest już poważnie wylesiona. Gęsto rozsiadły się tutaj osady pracowitych rolników. Specyfiką miej- scową jest, iż każdy z nich był jednocześnie sprawnym wojownikiem.

Macierzą Ziemi Mazowieckiej jest Płock, tu więc na- leżało szukać ośrodka kultowego. Pracowity wysiłek skrupulatnego badacza, jakim jest Włodzimierz Sza- frański, pozwolił na odsłonięcie relikw, mimo że ob-

szar od lat był zabudowany i często przekopywany, co oczywiście utrudniało pracę.

Na Wzgórzu Tumskim, tam gdzie później był gród książęcy, zachowały się wyraziste ślady dawnego ośrod- ka kultu. Tym razem święty krąg stanowiły jamy wy- kopane w ziemi, w których płonęły znicze wyznaczające miejsca święte, zakazane przeciętnemu śmiertelnikowi. Tu, wewnątrz kręgu, przy jednej z jam znajdowały się fragmenty rozbitego ołtarza ofiarnego. Obok niego lic- nie występowały ślady rozbitych naczyń, prawdopodob- nie po składanych darach. Zużel żelazny wskazywałby na to, że być może czczono tu boskiego Swaroga, a jego kapłani dokonywali symbolicznego chyba wytopu lub przerobu żelaza. Przypadkowo zachował się symbol fal- liczny wykonany z rogu, służący być może do zabiegów związanych z płodnością.

W jednej z jam znaleziono czaszkę konia. Nie doszu- kujmy się w tym miejscu śladu zabicia świętego konia w momencie likwidacji ośrodka. Było to zbyt cenne zwierzę, aby je niepotrzebnie zabijać. Zapewne zabrano je jako swoisty łup. Warto tu przypomnieć, że podobnie postąpił biskup halbersztacki Burghard, który „...wtar- gnawszy spalił i spustoszył ziemie Luciców, a zabrawszy konia, którego czczą w Radgoszczy jako boga, i do- siadłszy go, wrócił na nim do Saksonii...” Tak głosi za- pis z roku 1068.

Znaleziona czaszka to raczej symbol, czaszka innego konia, która zatknięta zapewne na słupie zdobiła ośro- dek płocki.

Cofając się nurtem Wisły natrafiamy na drugi ważny we wczesnym średniowieczu ośrodek, a miano- wicie Wyszogród. Miasto to po swym upadku w XVII—XVIII wieku już się nie podźwignęło. Do dzi- siaj jest małe. Fatalne to dla ambitnych mieszkańców,

zbawienne dla archeologii. Tutaj w toku badań odsłonięto kolejny ośrodek kultu pogańskiego prawdopodobnie powstały około VIII wieku n.e.

Na niewielkim kolistym wzniesieniu, nieco tylko naruszonym przez nie zrealizowane marzenia Prusaków, którzy chcieli zamienić go w fort chroniący ich posiadanie na tej świeżo w końcu XVIII wieku zdobytej ziemi, zachowały się relikty miejsca kultu. Podstawę jego stanowi krąg wykonany z dużych głazów narzutowych wyznaczających, podobnie jak plockie znicze, owo święte, zakłete koło, miejsce boskiej obecności. W kręgu tym szczególną uwagę zwracają dwa kamienie. Jeden o kształcie kostki, wyraźnie obrobiony, przypomina nam grecką mense, ołtarz do składania na nim darów ziemi, plonów, jakie ona daje. W tej rolniczej okolicy zapewne było to przede wszystkim zboże. Drugi miał wykute zagłębienie w kształcie miseczki. Tu składano krwawe ofiary ze zwierząt. Tu mogła wyładowywać się żądza mordu występująca nie tylko u społeczeństw prymitywnych. Od kręgu wiedzie droga wyłożona kamieniami. Przez nią stapały pochody ludzi. Co ciekawsze, na tej właśnie drodze znaleziono dwa żelazne sierpy nieznacznie tylko zużyte. Służyły one do symbolicznego żęcia na początku, a może właśnie na zakończenie żniw. Może ten właśnie snop ścięty świętymi sierpami składano w ofierze bogom.

Wewnątrz kręgu zachowały się niktłe ślady dwóch budynków drewnianych. Trudno odgadnąć ich przeznaczenie. Były zbyt małe, aby można je było uznać za świątynie. Raczej należy tu domyślać się miejsca na składanie przedmiotów kultu, może chaty kapłanów, a w drugiej może trzymano świętego konia.

Wyraźne ślady po słupach wskazują, że mogły tu być zakopane drewniane wyobrażenia bóstw. Wreszcie na jednym z nich, znów analogicznie jak w Płocku, tkwiła czaszka końska, którą znaleziono w czasie badań. Na

szczególną uwagę zasługuje fragment kamiennego przedmiotu znaku solarnego, może symbolu czczonego tu Dadźboga.

Przypomnijmy w tym miejscu ofiary zakładzinowe. Zwykle składano je przy budowie domu w formie zabitego i złożonego pod węglem zwierzęcia. Cóż jednak należy ofiarować bogom, gdy wznosi się ich siedzibę? Jediną godną ofiarą zakładzinową jest ofiara z człowieka. I w Płocku, i w Wyszogrodzie takie ofiary złożono. W Płocku w czasie badań znaleziono czaszkę dwunastoletniej dziewczynki zabitej jakimś ciężkim przedmiotem. W Wyszogrodzie między oboma kamieniami ołtarzowymi natrafiono na szkielet mężczyzny też z czaszką, która nosiła ślady uderzenia tępym narzędziem. I tu, i tam należy przyjąć, że ofiary złożono w momencie zakładania ośrodka. Co zrobić jednakże z drugim szkieletem, jaki znaleziono obok kręgu kamiennego w Wyszogrodzie. Czemu był poświęcony? Szukając analogii warto przypomnieć, że niektóre pierwotne ludy składały ofiary z ludzi, zwykle spośród osób wybitnych, w chwili jakiejś klęski. Może była nią susza, może epidemia, może wyjątkowe klęski militarne? Tego niestety nie odgadniemy. Wiemy natomiast, że w jakimś momencie w Wyszogrodzie uduszono i starannie złożono w miejscu kultu młodą, około dwudziestoletnią kobietę.

Ślady położonej obok osady i niezbyt odległego grodu o wczesnej metryce wskazują, że ośrodek wyszogrodzki był położony w centrum małego plemienia. Tu schodziła się okoliczna ludność, dopóki w X lub w XI wieku nie został on zniszczony na rozkaz władców Polski.

Niezwykle skomplikowana jest próba rozszyfrowania kolejnego ośrodka kultowego na Mazowszu. W wieloletnich poszukiwaniach legendarnego Jazdowa przy

wielu zawodach i niepowodzeniach w pewnym momencie dopisało szczęście. Nawiasem mówiąc znaleziono go w niewiele lat później.

Spod grubej warstwy gruzu, powstałej w wyniku ostatniej wojny, na dziedzińcu dawnego Zamku Ujazdowskiego wyłonił się bruk kamienny. Z tego bruku jako jeden z elementów wydobyto niezwykle ciekawą rzeźbę. Była to głowa ludzka wykonana z kamienia o wymiarach około 11,5 na 8 i na 6,4 cm. Wyraźnie widoczne są na niej oczy, nos, usta i fragment wąsa. W toku późniejszych badań wydobyto wiele głazów kamiennych, które mogły pochodzić ze świętego kręgu, a może i niektóre z nich pochodzą z ołtarzy.

Niestety miejscowe warunki nie pozwoliły na należyte rozpoznanie obiektu. Niemniej biorąc pod uwagę czas powstawania obiektu, możliwe jest uznanie tej rzeźby za kultową. Nikt jeszcze wówczas nie mógł jej wykonać dla samej sztuki. Nakład pracy, twardość kamienia były tu zbyt wielkie. Ponoć przed drugą wojną światową niedaleko znaleziono drugą rzeźbę głowy ludzkiej. Niestety dzisiaj nie można jej zidentyfikować.

Odwrotna strona rzeźby jest nie tylko nie obrobiona, ale wręcz czyni wrażenie jakby rozbitej. Może stanowiła ona jedną z kilku twarzy zniszczonego posągu? Wspomniany wąż znów skieruje nasze myśli do owego wąsatego boga Peruna znanego z Rusi. Bezpośrednie sąsiedztwo i pewne zacofanie Mazowsza być może spowodowało, że kult właśnie tutaj się zachował.

Wypadnie w tym miejscu ponownie odbyć drogę na zachód do Słowian połabskich i na Pomorze, aby tym razem przyrzeć się nieco chronologicznie późniejszym świątyniom słowiańskim.

Wspominaliśmy już wyżej, że przez długi czas Słowianie, tak jak zresztą i wiele ludów, nie budowali budynków świątynnych. Wiemy już, jak mógł wyglądać ośrodek kultu na otwartym powietrzu. Czaszy się

jednak zmieniają. W ciągłej walce z naporem niemieckim i naporem chrześcijaństwa Słowianie starają się dokonać zmian kultowych. W odwetowych wyprawach niejeden kościół padł ich ofiarą. Kontakty polityczne i handlowe umożliwiały zapoznanie się z nowymi dla nich sposobami oddawania czci bogom. Wkrótce też na obszarach, które znajdowały się najbliżej chrześcijańskiego zachodu, pojawią się zamknięte budowle świątynne.

Na miarę dzisiejszą, a także na miarę rozbudowanych kościołów romańskich Francji, Włoch czy zachodnich Niemiec nie były to obiekty wielkie. Wręcz odwrotnie, przypominały raczej małe kościoły drewniane, jakie istniały na obszarach świeżo nawróconych.

Spśród plemion połabskich najdłużej z racji swego położenia zachowali swą niezależność i wierzenia Rano wie na Rugii. Tu, jak już wiemy, zagłada kultu pogańskiego przypada dopiero na XII wiek. Tu też istniała jedna z największych i chyba najwspanialszych świątyni słowiańskich.

„Pośrodku obszernego placu stała świątynia drewniana o nadzwyczaj misternej budowie...” Tak określa ją ówczesny kronikarz Sakso Gramatyk. Z dalszego opisu możemy ją sobie wyobrazić jako budynek prostokątny wykonany w konstrukcji zrębowej z dwuspadowym dachem. W jednej z części szczytowych było wejście. Całość była otoczona płotem wykonanym z poziomych bali ułożonych w konstrukcji na sumik i łątkę. Tak więc owe poziome bale były wpuszczane w pionowe słupy.

Ściany zewnętrzne były pokryte płaskorzeźbami i malowidłami przedstawiającymi różne motywy. Poza ścianami zewnętrznymi, które przykryte były dachem i zbudowane z belek, wewnątrz istniały jak gdyby drugie wykonane ze zwisających zasłon zawieszonych na belkach.

W świątyni stał ogromny posąg, wielkością przewyższający postać ludzką o czterech głowach i tyłuż karkach. Dwie głowy zwrócone były w stronę piersi, dwie zaś w stronę pleców. Głowy postaci miały brody podgolone, włosy podstrzyżone. Postać ta w prawej ręce trzymała róg z rozmaitego kruszcu zrobiony, napelniany miodem służącym do wróżb corocznych, o czym zresztą będziemy mówili niżej. Lewa ręka wsparta była na boku tworząc łuk. Całość okryta była długą szatą. Opodal znajdowała się uzda i siodło bóstwa. Wyposażenia dopełniał ogromny miecz.

Do Szczecina z tego samego okresu odnosi się następujący opis Helmolda w *Zywocie Ottona z Bambergu*. „...Były zaś w mieście Szczecinie cztery kąciny, ale jedna, będąca pomiędzy nimi główna, była zbudowana z przedziwną czcią i sztuką wewnątrz i zewnątrz ozdobiona rzeźbami ze ścian występującymi (a więc płaskorzeźbami — przyp. aut.). Były tam obrazy ludzi i ptaków, i zwierząt dzikich, tak dokładnie podług swych właścicieli wyrażone, że zdawały się oddychać i żyć, co zaś uważałbym za rzecz niezwykłą, barwy obrazów zewnętrznych przez niepogody śnieżne lub deszczowe szernieć ani zatrzeć się nie dały, tak je przemyślność malarzy od tego zabezpieczyła”. Nasuwa się tu wniosek, że ówczesni Słowianie doszli do prawdziwego mistrzostwa w dziedzinie malarstwa i rzeźby.

Spośród świątyń szczecińskich dwie nie miały wyobrażeń figuralnych bóstw. Wyposażone były natomiast w ławy do obrad i uczt. Podobny obiekt odkryto w Lubomi na Śląsku. Z wcześniejszego okresu pochodzi obiekt znaleziony w Wólce Łasieckiej koło Łowicza.

Według cytowanego tu już niejednokrotnie niemieckiego kronikarza Thietmara świątynia w Radgoszczy u Redarów była zbudowana na fundamencie z rogów dzikich zwierząt. Jest to o tyle ciekawe, że może wskazywać na swojego rodzaju zmasowanie ofiar zakła-

dzinowych. Być może uniknięto tu w ten pomysłowy sposób ofiary z ludzi, o której mówiliśmy wcześniej.

Przyjrzyjmy się więc obecnie owym omówionym wyżej obiektom i starajmy się ustalić pewne wspólne, o ile takie istniały, zasady obowiązujące przy ich budowie.

Generalną cechę ustaliliśmy już nieco wcześniej, a mianowicie to, że w ogóle przy budowie świątyń wzorowano się na przykładach zaczerpniętych z kontaktów z chrześcijaństwem. Mogły na ich formę wpłynąć i rodzime elementy, a mianowicie odbywanie wieców w sąsiedztwie obiektów kultowych lub w nich samych. Podobnie postępowali Celtowie, którzy swe zgromadzenia odbywali na cmentarzach. Niedogodność otwartej przestrzeni skłaniała do chronienia się w jakichś budynkach. Zwykły dom był tutaj zbyt ciasny, jako że we wcześniejszym średniowieczu niekiedy miał on zgoła miniaturowe wymiary wynoszące około 3×3 m. Było to właściwie miejsce do spania.

Tu tkwi chyba geneza owych budynków z Lubomi i Wólki Łasieckiej. Być może wówczas, kiedy przenoszono miejsce kultu pod dach, zwrócono uwagę na owe budynki, które określimy jako wiecowe. Mogły one teraz pełnić obie funkcje naraz.

Wreszcie w większych ośrodkach, jak to dostrzegamy w Szczecinie, następuje niejako podział według specjalności. Uderza tu ponadto fakt istnienia kilku świątyń. Ponieważ, jak już omawialiśmy to wyżej, Słowianie, łącząc wyobrażenia bóstw w jednej figurze, mogli im niejako naraz oddawać cześć, trudno domyślić się, że każda z owych świątyń służyła innemu bogu. Raczej rozwiązania wypada szukać w portowym charakterze samego miasta. Znajdowały się tu różne grupy ludności pochodzące nawet z różnych plemion i narodowości. I to może być jedna odpowiedź. Inna to możliwość istnienia wyspecjalizowanych bóstw zawodowych powiązanych z różnymi grupami mieszkańców ówczesne-

go Szczecina. Byliby więc to swojego rodzaju patroni zawodów, tak jak analogicznie w średniowieczu występują patroni cechów.

Przypomnijmy, że dawne ośrodki kultu znajdowały się na ogół poza grodami, poza miejscami obronnymi. Wówczas chroniła je cześć i szacunek ogółu ludności plemion słowiańskich. Były to miejsca święte, których nikt niezależnie od takiej czy innej przynależności plemiennej nie śmiał tknąć. Lokalne wojny przetaczały się obok. Może miały one cechy miejsc azylu?

Zetknięcie się z zachodnią Europą odwróciło sytuację. Przychodzi stamtąd nie tylko nowa wiara, przychodzi nietolerancja, brutalność w traktowaniu cudzych świętości, zupełny brak poszanowania wierzeń innych. To, co wyda z siebie okrutne wojny krzyżowe, będzie rodzić się już wcześniej. Wreszcie przecież i przeciw Słowianom zachodnim skierowano pseudokrucjaty. Zmieniona sytuacja spowodowała, że z miejscami kultu trzeba się było chronić za wały. Trzeba było te miejsca chronić zespołem wojowników. To przecież Świętowit rugijski miał 600 takich wojowników. To wreszcie sami bogowie stawali się wojownikami.

Zawsze miejsce kultu w grodzie musiało być ekspozowane, musiało zwracać na siebie uwagę mieszkańców i podróżnych. Jak mówiliśmy wyżej, zwykle wybierano na miejsca kultu wzniesienia. W grodzie ich nie było, trzeba więc było podkreślić ważność miejsca. Wyodrębniano je za pomocą placu. Może zresztą i tutaj wzorowano się na powstających miastach zachodnich?

Plastyka nie była obca kultowi Słowian zachodnich. Świadczy o tym umiejętność tworzenia posągów i ich zdobienia. Przed twórcami świątyn stanęły nowe możliwości i potrzeby. Trzeba było ozdobić duże płaszczyzny ścian, których w dawnych ośrodkach nie było. Jak widać, umiano sobie z tym poradzić tworząc malowidła i płaskorzeźby. Wreszcie ciekawym elementem jest

swoista ambicja świątyn. Tu, jak i w miejscu umieszczenia posągu, widzimy wyraźne wpływy wzorców zachodnich. W sumie wydaje się, że wraz z przeobrażeniem miejsc kultu w zmienionych warunkach politycznych zmieniają się elementy samej wiary, być może, idącej powolną własną drogą ku monoteizmowi. Tylko czas i chyba zbyt wolny rozwój własnej kultury duchowej, a przede wszystkim brak umiejętności pisania nie pozwoliły na szybsze przekształcanie się własnych wierzeń.

Długa była droga przeciętnego członka społeczności plemiennej do miejsca kultu czy świątyni. Wynosiła ona w dzisiejszych miarach wiele kilometrów uciążliwej drogi, oderwania od normalnych zajęć. Na to nie każdy i nie na co dzień mógł sobie pozwolić. A z bogami mimo takich czy innych świąt trzeba było mieć codzienny niemal kontakt, trzeba było ciągle się z nimi stykać. Trzeba było składać ofiary, aby ich ubłagać lub im podziękować, trzeba było zasięgnąć wróżby. Wreszcie bogowie to nie tylko figury tkwiące w świątyniach. Ci bogowie tkwili niemal wszędzie. Byli w lasach i na polach, w jeziorach i rzekach, w źródłach, które czasami miały moc leczniczą. Jeśli nie było w pobliżu kapłanów, miejsce ich zajmowali starcy z rodu lub po prostu ojcowie rodzin. Oni składali ofiary i sprawowali wróżby.

Szeroko po ziemiach Polski rozłożone są dziwne kamienie. Są to na ogół głazy narzutowe, wyróżniające się wielkością, z dziwnymi nacięciami lub wykutymi rysunkami. Różne też dzisiaj łączy się z nimi legendy. Spotykamy więc głazy z miseczkowatym zagłębieniem podobnym do tego, jaki omawialiśmy w wypadku ośrodka kultowego w Wyszogrodzie. W okolicach Kalisza jest taki kamień dzisiaj nazywany kamieniem z miseczką Matki Boskiej. Woda z owej miseczki ma pomagać na oczy, ma tu w nocy pokazywać się światło. Inne

kamienie mogą mieć wykutą jedną miseczkę lub kilka. Niekiedy mogą to być tylko niewielkie zagłębienia.

Jeszcze inne mają wyobrażenia wykutych stóp ludzkich zwanych bożymi stopkami. Jeszcze w późnym średniowieczu otaczano je kultem, niekiedy stawiając obok krzyż i odprawiając tu modły. Niekąd wmurowano w mury kościółków i powiązano bądź z kultem maryjnym, bądź innych świętych. Ciekawe to obiekty. Ocalały w czasie wielkiej burzy przyjmowania chrześcijaństwa, kiedy było ich zapewne zbyt wiele, aby je wszystkie zniszczyć. Znajdowały się na uboczu i nie skupiały wokół siebie zbyt wielu osób. Ot, dzisiejsze kapliczki we wsiach czy na polach. Tu dawny kult trwał. W tolerancyjnej polityce miejscowego kleru zapewne raczej starano się je uświęcać przez stawianie krzyża, może odprawianie tu modłów, aby usunąć kult „szatana”. W sumie przetrwały i pozostały w pojęciach ludu jako święte. Dla tych to przyczyn niechętnie się je usuwa. Tak stało się z kamieniem pod Kaliszem, którego rozbicia miejscowy kamieniarz po prostu odmówił, motywując tym, że nie chce ściągnąć na siebie nieszczęścia.

Niewątpliwie mamy tu do czynienia z wyraźnymi lokalnymi miejscami kultu słowiańskiego. To zapewne na tych kamieniach składano ofiary. To tu dokonywano wróżb. Tylko na wielkie święta udawano się do plemiennych ośrodków kultu. To w owe zagłębienia zapewne ściekała krew z ofiarnych zwierząt. Inne, przede wszystkim te ze stopą ludzką, symbolizowały obecność bóstwa.

O wpływie Celtów mówiliśmy już wyżej. Należy przyjąć, że po nich mogły pozostać również elementy kultu. Wiemy, że Celtowie czcili drzewa. Jest oczywiste, że i inne ludy czyniły to samo. Kult ten przetrwał jeszcze od czasów totemizmu, zmieniał się jedynie, wzbogacał i unowocześniał.

Kronikarz Helmold pisze o widzianym osobiście przez

niego świętym gaju u Słowian połabskich: „Tutaj między starymi drzewami zobaczyliśmy święte dęby, które były poświęcone bogu tej ziemi, Frowe. Otaczał je podwórzec i płot starannie z drzewa sporządzony, dwie posiadający bramy. Albowiem poza bożkami domowymi i bałwanami, których pełno było po różnych miastach, to miejsce było świętością całej krainy, dla której wyznaczony był kapłan, osobne święto i rozmaite ofiary. Tu co poniedziałek zwykła była schodzić się ludność z księciem i kapłanem na sądy. Wstęp do zagrody był zakazany wszystkim prócz kapłana i przychodzących z ofiarami albo śmiercią zagrożonych, tym bowiem nie odmawiano azylu. Taką bowiem Słowianie cześć okazują swym świętościom, że obejście świątyni nawet wroga krwią nie może być skalane...”

Jeśli spojrzymy wokół siebie, to znów dostrzeżemy wiele drzew otaczanych szacunkiem. Kto wie, czy dzisiejsze wielkie i sławne dęby pomniki przyrody kiedyś nie ocalały od toporu cieśli tylko dlatego, że otaczał je kult? Ile spotykamy dzisiaj drzew związanych zazwyczaj z kultem maryjnym, na których według ludowych przekonań przynajmniej jedna gałązka jest przez cały rok zielona? Wszystkie one to tradycja dawno przebrzmiałych czasów. Kiedy ginęło jedno drzewo, kult przenoszono na sąsiednie. W pomroce dziejów zatraciły te drzewa dawne znaczenie, zaginęli dawni bogowie. Dzisiaj niezmiennie służą nowemu. I tu spotykano się na wiece i na wróżby. Ten relikwiarz dawniejszych chyba wierzeń przed personifikacją bóstw tkwił i tkwi jednak wyraźnie w ludzkiej świadomości. Wybiera się przy tym na ogół drzewa potężne, wielowiekowe, bo one odpowiadają mocy boskiej.

Człowiek (a nawet i niektóre zwierzęta) potrafił wykorzystywać od niepamiętnych czasów naturalne środki lecznicze. Pozbawiony farmakologii w pojęciu dzisiejszym, szukał środków naturalnych. Takim środkiem by-

ła woda, jeden z tych składników, który ze względu na swą niezbędność w życiu człowieka został już dawno uświęcony. Woda nie tylko gasi pragnienie i tym samym staje się niezbędnym elementem do życia, woda oczyszcza, pozbawia człowieka brudu zwykłego, ale również oczyszcza go w sposób nadprzyrodzony. Kiedyś służyła do zabiegów inicjacyjnych. Później w świątyniach starożytnych służyła do oczyszczania się, zanim stanęło się przed obliczem Boga. I w tej postaci przeszła do wielu religii współczesnych. Jest to już niekiedy dalekie, ledwo dostrzegalne odbicie dawnych kultów. Tak jak ogień stała się rzeczą niezbędną. Już Celtowie obok elementów kultu używali wody z określonych źródeł jako środka leczniczego. Ba, budowali przede wszystkim obok źródeł gorących i mineralnych całe „szpitale”. I tu dziwna jest droga owych zbiorników i źródeł wodnych od dawnego kultu do kultu współczesnego. Jak Polska długa i szeroka spotykamy cudowne źródła. To tu według wierzeń miejscowych dzięki picciu wody, przemywaniu miejsc chorych następują cudowne uzdrowienia. Na tym tle osnuta jest legenda tego czy innego świętego. Najczęściej też łączy się z kultem maryjnym.

Świat Słowianina był uduchowiony. Duchy i demony zamieszkiwały między innymi i wody. Wydaje się, że tradycje świętych jezior, stawów i źródeł sięgają niezwykle daleko. Jakże bliskie jest bowiem zanurzenie w wodzie w czasie inicjacji zanurzeniu się w wodzie w celu uzdrowienia. I tu, i tam człowiek ponownie się rodzi. W pierwszym wypadku do życia dorosłego, w drugim do zdrowia. Przypomnijmy kult niesławnej pamięci wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Urlicha von Jungingena. Narodził się on i trwał przez jakiś czas na polu bitwy grunwaldzkiej, polegał zaś na tym, że chory pragnąc uzdrowienia musiał zanurzyć się w miejscowym świętym jeziorku. Jest całkiem zresztą możliwe,

że i tu dawny pogański kult miejsca świętego był umiejętnie wykorzystany dla celów propagandowych (i handlowych) przez sprytnych rycerzy Marii Panny.

Z okolic Siedlec znamy inny, bardziej nam bliski przykład. W Budziszynie koło Mokobód jest tzw. „cudowne źródło”. Tam zresztą zachował się fragment kamienia z miseczkowatym zagłębieniem. Zapewne obydwa elementy były tu niejako zespolone w miejscu kultowym. Obok źródła kamień ofiarny i może święte drzewa. W tych wszystkich wypadkach prawdopodobnie nie dążono do likwidacji miejsca kultu. Zresztą nie tak łatwo zlikwidować bijące źródło, bardzo przydatne, bo jeśli nie z leczniczą to zapewne przynajmniej z wodą zdrową, nadającą się do picia. Dodano tylko inne założenia ideologiczne, spod których dość łatwo można odczytać dawne wierzenia.

Powyżej omówiliśmy przykłady różnych form zorganizowanego kultu u Słowian zachodnich. Jak widzimy, w miarę upływu czasu, integracji coraz większych grup ludności przekształca się on dostosowując do nowych warunków. Potężny władca musiał nie odpowiadających mu bogów i miejsca ich kultu usunąć. Nie zatarło to wszystkich dawnych jego elementów po prostu dlatego, że zbyt silnie były powiązane z tą czy inną grupą ludności, jej potrzebami i interesami. Ze zdumiewającą odpornością przetrwały wszystkie burze dziejowe, aby praktycznie do dzisiaj służyć obecnej ludności. Zewnętrzne nowe formy niewiele tu w rzeczy samej znaczą.

O ile jednak odtworzenie samych miejsc kultu przy wielu trudnościach było możliwe w dość znacznym stopniu, o tyle niezmiernie trudno jest odtworzyć ówczesną obrzędowość. Odtworzyć to, co się w tych ośrodkach czy w świątyniach działo. W jakimś stopniu dopomoże nam w tym analiza zachowanej obrzędowości ludowej. Do problemu tego powrócimy na dalszych stronach książki. Przyjrzyjmy się obecnie nielicznym zresztą za-

piskom kronikarskim z tych czasów, w których istniały jeszcze i funkcjonowały centra kultu słowiańskiego. Znowu wypadnie nam odnieść się do obszarów zamieszkałych przez Słowian połabskich, tych, którzy następnie przestali istnieć.

Oto według wspomnianego już Sakso Gramatyka „kapłan świątyni, odznaczający się wbrew powszechnemu miejscowemu zwyczajowi długimi spadającymi włosami, na dzień przed mającym się odbyć nabożeństwem najstaranniej miotłą oczyszczał wewnętrzną świątynię, do której on sam tylko miał prawo wstępu. Strzegł się przy tym, aby wewnątrz świątyni nie wypuścić oddechu, ilekroć miał oddech wciągnąć lub wypuścić, tylekroć biegł do drzwi, widocznie, aby bóstwo nie zostało pokalane przez zetknięcie się z oddechem śmiertelnika.

Następnego dnia, gdy lud rozłożył się przed drzwiami pod gołym niebem, kapłan, wyjąwszy bóstwu kielich (napelniony miodem — przyp. aut.) ciekawie badał, czy coś z miary wlanego napoju ubyło, co stanowiło oznakę nieurodzaju w roku przyszłym. Jeżeli zauważył, że nic ze zwykłej ilości nie ubyło, przepowiadał, że przyjdą czasy urodzaju ziemiopłodów.

Zgodnie z taką doroczną wróżbą napominał bądź do oszczędniejszego zażywania zapasów, bądź do obfitszego. Wylawszy potem stary miód u stóp bóstwa, nalewał świeżego do pucharu. Oddawszy następnie cześć posągowi, jakby przepijał do niego, prosił uroczystymi słowami, to dla siebie, to dla ojczyzny, o dobra doczesne, o pomnożenie dostatków i zwycięstw dla obywateli. Po czym przyłożywszy do ust puchar, pijąc jednym haustem, szybko go wysuszał, a napelnivszy świeżym miodem, znowu wsuwał w prawą rękę posągu”.

Czy mamy tu do czynienia ze swojego rodzaju elementem doświadczalnym opartym na wiekowej obserwacji i zależności szybszego parowania w jednym roku, może suszy i jej wpływu na plony w roku następnym,

czy też przypadkowym elementem nic nie znaczącym w praktyce, trudno w tej chwili oczywiście rozstrzygnąć. Nauczylismy się doceniać wiele z ludowych przepowiedni, inne okazały się bez wartości. Nie można też oczywiście odrzucić i celowego reżyserowania takiego czy innego wyniku przez kapłana, bo przecież praktycznie on jeden stwierdzał stan faktyczny i podawał swoją interpretację.

Kolejną fazą obchodów było przynoszenie kołacza. Według tegoż kronikarza „przynoszono wówczas kołacz przyprawiony miodem, okrągłego kształtu, a takiej wielkości, że dorównywał prawie wysokości człowieka. Stawiając go pomiędzy sobą a ludem, zwykł się pytać kapłan, czy Rugianie go widzą. Gdy ci odpowiadali, że go widzą, wypowiadał życzenie, aby za rok nie mogli go zobaczyć. Tym życzeniem obejmował on nie tylko przyszłość swoją czy ludu, lecz pomysłny urodzaj w przyszłości w ogóle. Następnie w imieniu bóstwa narażał się z obecnym ludem i upominał go, aby i nadal pilnym składaniem ofiar oddawał cześć bóstwu. I jako najpewniejszą nagrodę za tę cześć obiecywał zwycięstwo na lądzie i morzu. Zakończywszy w ten sposób uroczystości, pozostałą część dnia zażywali na zwykowne biesiadowanie i obracali przyniesione na ofiarę zapasy (chyba jednak nie wszystkie, bo coś przecież musiała zyskać świątynia i kapłan? — przyp. aut.) na ucztowanie i żarłoczność zmuszając poświęcone bóstwu zwierzęta ofiarne do służenia swej zachłanności. Przekroczenie wstrzemięźliwości uważano na tej uczcie za czyn pobożny, a jej zachowanie za bezbożność miano”.

Zdumiewa wprost analogia do dzisiejszych odpustów, kiedy to po nabożeństwie dalsza część, a mianowicie zwykle obżarstwo i opilstwo bezapelacyjnie królują. Jak się okazuje, nic nie jest nowego pod słońcem.

Przejdźmy jednak do analizy podanych faktów. Wy-

daje się, że opisane zwyczaje wiązały się ze świętem płodności, zapewne z dożynkami. Wówczas przecież można ocenić uzyskane plony i zależnie od nich przewidzieć możliwości na rok przyszły, a także przyjąć odpowiednią taktykę w spożywaniu już uzyskanych plonów. Temu chyba służyła owa wróżba z rogu i miodu. Następna część to złożenie darów z uzyskanych plonów. Dzisiaj czyni się to w postaci wieńca, bochenka chleba, wówczas zapewne rolę tę spełniał kołacz. Wreszcie musiały być i składane w ofierze zwierzęta, bo wyraźnie można to odczytać z podanego tekstu. Tu zapewne część składano bogom może przez ciałopalenie, resztą dzielili się kapłani i uczestnicy. Wreszcie na zakończenie aż do nocy trwała zabawa połączona z ucztą. Taka zresztą jest reguła i cel wszystkich niemal świąt w wielu religiach.

W naszym wypadku omawiamy tu zwyczaje na Rugii, zapewne na innych obszarach mogły mieć nieco inny przebieg, sens jednak był zapewne ten sam. Ciekawa jest tu rola miodu. Być może uważano go za wyjątkowo godny bogów.

Jak przebiegały inne święta, trudno odgadnąć, brakuje nam odpowiednich zapisków kronikarskich. Należy domniemywać, że pewne elementy powtarzały się, a więc okolicznościowe wróżby, składanie ofiar i nieodłączna uczta. Może w noc Kupały zapalano pierwsze ognie od ognia ze świątyni?

Poza świętami stałymi udawano się do miejsc kultowych po wróżby okolicznościowe. Były one rozmaite. Na Rugii — jak podaje znów ten sam kronikarz, wróżono za pomocą konia. „Gdy zamierzano przedsięwziąć wojnę z inną krainą, słudzy rozkładali przed świątynią potrójny rząd włóczni skrzyżowanych ze sobą po dwie w każdym rzędzie, które wbijano ostrzem w ziemię, rzędy te były w równej odległości od siebie. Gdy miała być przedsięwzięta wyprawa, kapłan odmó-

wiwszy solenne modły (chyba raczej zaklęcia — przyp. aut.) wyprowadzał ze stajni konia, upiękzonego rzeźmieniami, by przeszedł przez włócznie. Jeżeli przestał ustawione przed nim rzędy najprzód prawą, a nie lewą nogą, przyjmowano to jako znak pomyślności do prowadzenia wojny, jeżeli lewą nogą, chociaż raz tylko podniósł ją przed prawą, porzucano zamiar najazdu”.

Dziwne są zaiste genezy różnych pomysłów. Któż z nas nie słyszał dzisiaj o wstaniu lewą nogą i jej skutkach? Warto wspomnieć, że i do innych przedsięwzięć używano wróżenia z przejścia zwierzęcia. Może dlatego wspomniane wyżej przysłowie tak silnie się w naszej świadomości utrwaliło?

Oczywiście skomplikowane wróżby były dokonywane w sprawach poważnych. W mniejszych każdy wróżył sobie sam. I tak „był im także znany zwyczaj losowania: mianowicie trzy kawałki drewna, białe po jednej stronie, czarne po drugiej, rzucali na podolek zamiast losów i określali powodzenie białymi, a niepowodzenie czarnymi. Nawet kobiety nie były wolne od tego rodzaju wróżenia, siedząc mianowicie przy ognisku, kreśliły na chybił trafił linie w popiele i jeżeli potem okazały się parzyste, miały to za oznakę powodzenia, jeżeli nieparzyste, miały to za zwiastun nieszczęścia”.

Jakże blisko od owych drewniaków do dzisiejszego rzucania monety, a także czyż nie wróży się z nieparzystych listków, nieparzystej liczby podjętych bez liczenia drzew i wiele innych wróżb znanych szczególnie z okresu Bożego Narodzenia i Nowego Roku?

Zapewne zaciekle walczyła prowadzona przez duchowieństwo z głównymi objawami kultu, z głównymi jej miejscami spowodowała, że obyczaje mniej znaczące, tak jak i lokalne miejsca kultu mogły zachować się przez wiele lat aż do naszych czasów. Ostatecznie nie tak trudno skojarzyć diabła z demonem zła. To miało się nawet ówczesnym duchownym chrześcijań-

skim. Przecież w zapiskach kronikarskich diabeł jest wprost istotą wyraźnie uchwytną. Podobnie w kulturze ludowej. Wystarczy porozmawiać z którymś ze starszych górali karpaccich.

Z pewnością nieco inaczej przedstawiały się święta zmarłych. Tu cała obrzędowość odbywała się na cmentarzach połączona z paleniem ognia w celu ogrzania zmarłych, karmieniem ich mięsem zwierząt celowo zabitych. Świadczą o tym znajdowane kości.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis — czas przemija i my wraz z nim się zmieniamy. Sentencja ta wyjątkowo odpowiada dziejom religii. Pojawiają się religie wraz z tą czy inną grupą ludzi i z tą czy inną grupą ludzi przemijają. Tak stało się i z wierzeniami słowiańskimi. Przyszła chwila, kiedy zostały odrzucone. W jednym wypadku odrzucili je miejscowi władcy rodzimej krwi rozumiejąc konieczność tej zmiany tak ze względów polityki zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Dostrzegając, że w dalszym tworzeniu nowoczesnego państwa będą one zawadą, że umierają one już choćby ze względu na zmiany w psychice ludzkiej. Jak wykazała historia, właśnie oni mieli rację. W skomplikowanym usposobieniu ludzkim takie przyjęcie na ogół odbywało się w sposób bezkonfliktowy. Prawda, tu i ówdzie na krótko religia odżywała, tu i ówdzie następowały krwawe zrywy, zresztą raczej przeciw nowym porządkom niż wierzeniom. Na ogół jednak władza ludzka wspierała tu skutecznie boską.

Inaczej potoczyły się losy tam, gdzie zabrakło światłego władcy, gdzie zabrakło jedności, często wymuszonej, ale jednak własnej. Tam dawne wierzenia stały się podporą archaicznego systemu społecznego i z nim musiały zginąć. Wyjątkowo dramatycznym przykładem są u Słowian losy plemion połabskich. Na nic nie zdała się tutaj próba modernizacji wierzeń. Upadek religii zbiegł się z zagładą biologiczną.

Jest oczywiste, że nawet tam, gdzie przyjęcie religii w zasadzie odbyło się bezkonfliktowo, nie oznaczało to braku zmagających wewnętrznych jednostki. Starano się zachować dawny kult w miejscach ustronnych, gdzie słabo docierała władza, starano się ukrywać ocalałe relikty kultu, a więc posągi czy ich fragmenty i tym podobne.

Przyjrzyjmy się, korzystając z nielicznych zresztą przekazów, jak następowała likwidacja dawnego kultu, a właściwie jego zewnętrznych symboli.

Według kroniki Nestora na Rusi Kijowskiej książę Włodzimierz, ten sam, który początkowo starał się też zmodernizować dawny kult przez zebranie w jednym miejscu dawnych posągów bogów plemiennych i urzędowe ich zhierarchizowanie, teraz (tzn. kiedy sam się ochrzcił) „kazał bałwany wywracać: owe porąbać, a drugie w ogień rzucać. Peruna zaś kazał przywiązać koniowi do ogona i wlec z góry przez Boryczewo do ruczaju. Dwunastu chłopów przystawił, aby go bili kijami, a to nie, jakoby drzewo czucie miało, lecz dla urągowiska biesowi, który oszukiwał pod postacią ludzi, niech więc ma od nich odpłatę”.

Na ten szal nienawiści zapewne ze zdumieniem patrzyli ówczesni mieszkańcy. Jak świat pogański stary, nikt czegoś podobnego nie widział, czczono tych i innych bogów, bogów tego i innego władcy, ale czczono i swego. Dopiero nowe religie w Europie przyniosły nienawiść i nietolerancję. Nic dziwnego że „gdy wlekli go ruczajem do Dniepru, płakali za nim ludzie niewierni albowiem chrztu świętego jeszcze nie przyjęli. I przywlokłszy wrzucili go w Dniepr...”

Zapewne tak samo odczuwali wolę Mieszka I mieszkańcy ziem Polski. I oni nie rozumieli tego braku nietolerancji, nie rozumieli, dlaczego krzyż, symbol nowego Boga, nie może stać obok starych. Później stawiali go obok dawnych miejsc świętych, i to za zgodą miejsco-

wego kleru przymykającego oko na surowe decyzje odległych soborów.

Inny sposób postępowania z miejscami kultu, a mianowicie świętymi dębami, opisuje Helmold odnośnie do obszaru Słowian połabskich. „Gdyśmy przyjechali do gaju i miejsca bezczeszczenia, wezwał nas biskup, abyśmy się dzielnie zabrali do zniszczenia gaju, sam też zeskoczywszy z konia laską połamał ozdobne czoła bramy, wszedłszy więc na podwórze, całe jego ogrodzenie zrzuciliśmy pod te święte drzewa i wzniesiony stos podpaliśmy nie bez strachu, aby nas przypadkiem nie napadł tłum mieszkańców”. Dziwne poczucie szacunku dla wierzeń innych mieli ówczesni biskupi. Jeden wraca na świętym koniu, inny pokryjomu podpala święty gaj.

Ciekawy przykład ukrywania przedmiotów kultu podaje autor *Żywota Ottona z Bambergu*. Pisze on: „Kiedy zaś pobożny Otton niszczył świątynie i wizerunki bogów, wówczas to wykradli pogańscy kapłani złoty posążek Trzygłowa, który w pierwszym rzędzie był przez nich czczony, wywieźli z kraju i oddali w opiekę pewnej wdowie pod maleńką wioską, gdzie nie spodziewano się nawet poszukiwać. Ta zaś za pieniądze strzegła tego pogańskiego posążka jak oka w głowie w ten sposób, że wydrążywszy potężny pień, wsadziła tam figurkę zawiniętą w sukno i nie było możliwości już nie powiem dotknięcia, ale nawet zobaczenia: tylko mały otwór pozostawiono, aby przezeń ofiary składać (było to więc nie ukrycie w pełnym znaczeniu, a raczej zorganizowanie zakonspirowanego miejsca kultu — przyp. aut.) i nikt nie miał do domu wstępu, chyba tylko na pogańskie obrządki. Biskup dowiedziawszy się o ukrytej figurce (jak widać zdrajców nigdy nie brakuje — przyp. aut.) polecił jednemu ze swych zaufanych odebrać ją. Ten kupił czapkę barbarzyńską i płaszcz, a dotarłszy po wielu niebezpieczeństwach ciężkiej drogi do owej wdowy zapewnił, że niedawno

się uratował z burzy morskiej, wezwawszy Trzygłowa, więc teraz chce należną mu złożyć ofiarę za ratunek, że za jego przewodem cudownie tam dotarł nie znając drogi... wszedł ochoczo i rzucił monetę w otwór, aby brzęk symulował ofiarę. Lecz prędko, co rzucił, wyjął, i zamiast czci obelgę, to jest potężne splunięcie, zamiast ofiary złożył”.

Los posągu oczywiście został tym przesądzony, ale trudno uznać takie postępowanie za etyczne. Inne jednak były czasy, inni ludzie. Zapewne w ten sposób ukryto wiele przedmiotów dawnego kultu, w ten sposób mnożyły się zapewne i nabierały blasku owe skromne miejsca kultu na ówczesnej prowincji.

Najtrudniej było poradzić sobie ze świętymi wodami, jeziorami, źródłami. Te chyba obok głównych ośrodków kultu najchętniej adoptowano, te też najwyraźniej przetrwały do naszych czasów.

Dzieje sanktuariów słowiańskich są nieodwracalnie związane z dziejami grup ludności i ich rozwoju i przekształceń.

Gdzieś w zamierzchłych czasach rodzą się miejsca święte sięgające czasów totemizmu przeznaczone dla niewielkich grup ludzkich, może rodów. W miarę narastania koncentracji ludności, powstawania coraz większych społeczeństw potężnieją i miejsca kultu. Najstarsze zapewne były święte gaje i drzewa. Tu chyba wyraziście dostrzegamy przetrwanie form totemowych, później rozbudowane wierzenia w zorganizowane bóstwa. Równie starą metrykę mają zapewne święte źródła i inne zbiorniki wodne. Mając istotne znaczenie w inicjacjach, były też niekiedy rzeczywiście przydatne w lecznictwie. Tę formę kultu, jak się wydaje, rozwinęli i przekazali na nasze ziemie w nowej formie Celtowie. Od

tych czasów cieszą się one po dziś dzień określonym kultem.

Trudno określić czas narodzin lokalnych miejsc kultowych. Mogły być one niekiedy starsze od wielkich ośrodków kultowych, kiedy to brakowało jeszcze odpowiedniego współdziałania większej grupy ludzkiej. Do tych chyba należą owe ośrodki kultu w dobie plemienną. W naszych warunkach poważnym zakłóceniem w ich egzystencji mógł być odpływ ludności w okresie wędrówek ludów. Wówczas jedne mogły zamrzeć, zupełnie inne przetrwać. Jak się wydaje, przetrwały przede wszystkim największe. Wybitnym przykładem jest tu góra Ślęza. Świadczy ona jednocześnie, że przynajmniej od wczesnej epoki żelaza takie współdziałanie jest możliwe. Większe społeczności wspólnie wznoszą centralne miejsca kultu. Łysiec to chyba charakterystyczny przykład ośrodka powołanego przez państwo plemienną. Trwał, dopóki państwo to miało odpowiednią siłę, gdy przegrało militarnie, upadł, aby służyć nowym celom.

Zagadką będą dla nas najmniejsze miejsca kultu. Położone peryferyjnie, służyły rodowi lub kilku rodom. Mogły mieć metrykę bardzo starą, o ile na miejscu trwała przez wielkie zaburzenia V—VI wieku n.e. jakaś rodzima grupa ludności. Z jej odpływem mogły ulec zapomnieniu, aby w innym miejscu pojawić się ponownie. Mogły wreszcie pojawić się w momencie likwidacji kultu oficjalnego, podobnie jak ów posążek z okolic Szczecina. Trzeba było wówczas chronić się ze starym kultem w odległych stronach. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że zwykle moment powstania miejsca cudownego przypada na faktyczną, a nie formalną likwidację wierzeń dawnych na danym obszarze.

Już wkrótce pojawiły się nowe miejsca kultu — świątynie chrześcijańskie. W miejscach centralnych, ważnych z punktu widzenia nowej władzy państwowej, przybierały one formę murowaną, stopniowo coraz o-

kazalszą, w innych były to niewielkie budowle drewniane o wymiarach kilka na kilka metrów, aby dopiero w przyszłości ustąpić miejsca bardziej okazałym trwałym często do dnia dzisiejszego.

IV.

KULT ZMARŁYCH

Nieodwracalność śmierci napełniała lękiem pierwotnego człowieka, tak samo zresztą jak do dzisiaj każdy z nas stara się nawet myśleć o niej odsunąć od siebie jak najdalej. Strach ten stał się zresztą ogromnym motorem w uruchomieniu w umysłowości ludzkiej ideologii określanej jako wierzenia lub — w formie bardziej rozwiniętej — religie. To śmierć będzie zmuszała, gdy tylko człowiek osiągnie stopień pozwalający jego rozumowi na myślenie abstrakcyjne, do tworzenia innych odległych światów, które mają zastąpić nader trudne życie ziemskie. To ona spowoduje w konsekwencji staranne zajmowanie się ciałem zmarłego zamiast zwykłego porzucania zwłok, jak to się dzieje w świecie zwierzęcym. Ciało nabierze niezmiernie cennych cech. Będzie otaczane szczególnym pietyzmem.

Początkowo ciało zmarłego było niekiedy traktowane po prostu jako swoisty zapas pożywienia, tylko pożywienia, później wstrętny dla nas kanibalizm również uległ zasadniczej modernizacji i rozbudowie.

Człowiek zaczął dostrzegać wybitne cechy w określonych jednostkach spośród swego grona. W jego przekonaniu spożycie ciała zmarłego, a szczególnie jego mózgu czy serca pozwoli na przejęcie owych cennych cech. Już od tego momentu wzrosło wyraźnie zainteresowanie zmarłym. Ba, doprowadziło to do celowego zabija-

nia na przykład szamanów-czarodziejów z innych gromad ludzkich, aby w ten nieskomplikowany sposób przejąć od nich owe cechy cenne i pożądane. Koniecznością stało się więc chowanie swoich zmarłych, jeśli już się ich nie spożywało, przed zachłannością innych. W ten zapewne niezbyt skomplikowany sposób pojawiały się pierwsze pochówki ludzkie w starszej epoce kamienia, zwanej paleolitem. Zmarłych przykrywano kośćmi dużych zwierząt i kamieniami. Powstał wyraźny schowek, który już wkrótce przemienił się w celowo wykonywany grób. Do tego czasu konieczny był jeszcze rozwój określonych idei, które usprawiedliwiałyby takie postępowanie w jakiś logiczny sposób.

Człowiek pierwotny obserwował swoje otoczenie. Od chwili kiedy nauczył się uprawy ziemi, dostrzegł cykliczną rotację procesów powracających w przyrodzie, kiełkowanie ziarna, jego rozrost, dojrzewanie i zamieranie po wydaniu plonów. Obserwował takie zjawiska, jak wschód i zachód słońca, pory roku, wiosnę, lato, jesień i zimę. Wiedział, że aby otrzymać plony, trzeba było ziarno umieścić w ziemi, z której podobnie jak z łona matki wyłoni się nowe życie. Toteż bardzo wcześnie zaczął czcić ziemię nazywając ją wielką matką-ziemią lub innymi podobnymi określeniami. W jego umysłowości pojawiło się przekonanie, że tak samo może się stać z człowiekiem. Po okresie snu śmiertelnego odrodzi się on na nowo, byle tylko stworzyć po temu sprzyjające okoliczności.

Trzeba więc było zmarłego powierzyć tej samej ziemi, ułożyć go w niej, i to w taki sposób, aby ułatwić jej poród, ponowne wydanie na świat tego samego człowieka. Pojawiły się więc dziwne zwyczaje układania zwłok w pozycji skurczonej, z rękami przy twarzy, przypominające do złudzenia ułożenie płodu w łonie matki. I tu ma narodzić się nowe życie. Człowiek przez długi czas nie rozumiał ani nie chciał akceptować odej-

ścia kogoś z grupy, w której się znajdował. Doprowadziło to do zabierania zwłok, a gdy to było zbyt kłopotliwe, przynajmniej ich fragmentów. Później, gdy dawny wędrowiec osiadł jako rolnik w określonym miejscu, zaczął swych zmarłych umieszczać w obrębie domostwa, w ścianach ziemianek lub pod podłogą. Wówczas jeszcze nie istniał lęk przed zmarłym.

Jest oczywiste, że zwykle względy higieniczne wskazały na konieczność odsunięcia zwłok. Przecież ich rozkład zapełniał ziemiankę nawet prymitywnego człowieka nieznośną wonią. Dziwne teraz nastąpiły procesy w umysłowości ludzkiej. Pojawiły się osobne miejsca niezbyt odległe od osiedla, a przeznaczone dla chowania zmarłych. W ten sposób pojawiły się cmentarze, które do dzisiaj w sposób nieodłączny towarzyszą ludzkości. Tylko u niektórych ludów koczowniczych ustalili się zwyczaj zupełnego niszczenia zwłok, a nawet porzucania ich dzikim zwierzętom.

Człowiek miał się ponownie narodzić, miał powstać od nowa. Ów proces rezurekcji w zasadniczy sposób miał różnić się od późniejszego pojęcia duszy niematerialnej. Miał odrodzić się konkretny człowiek, a nie taki czy inny jego cień. Człowiek ten, aby mógł podjąć normalne życie, będzie potrzebował tych samych narzędzi, jakimi posługiwał się dotychczas, broni, ozdób. To wszystko należy mu złożyć do grobu. Tak narodziło się przekonanie o konieczności wyposażania zmarłych. Z czasem doprowadziło to w cywilizacjach bardziej rozwiniętych do chowania ze zmarłym, jeśli był wybitną jednostką, całych orszaków, sług i wojowników, dam dworu itp. Zapewne niejednokrotnie w ówczesnych pojęciach było to zaszczytne wyróżnienie. Później z upływem czasu zmarłego „oszukiwano” przydając mu zamiast żywych ludzi ich figurki. Zapewne odegrały tu rolę nie tylko względy humanitarne, co po prostu czysto

gospodarcze. Człowiek miał taką samą wartość jak i inne przedmioty.

Nieprzypadkowo człowieka w tej czy innej formie składa się do ziemi. To ona właśnie ma dać ponowną siłę odrodzenia się. Składanie do ziemi przybierało różne formy. Pojawiają się wprawdzie później potężne grobowce w rodzaju piramid, które w całości były zbudowane na powierzchni, ale to już skutki przeobrażeń prostych form ideologicznych w bardziej skomplikowane. W zasadzie możemy wyróżnić dwa podstawowe sposoby chowania zmarłych. W jednym wypadku były to tzw. pochówki płaskie. Zmarły był układany w jamie wykopanej w ziemi. Zapewne podobnie jak dzisiaj, istniało na powierzchni jakieś oznakowanie, ale czas spowodował zupełną jego niwelację. Dlatego dzisiaj takie relikty cmentarzy nazywamy cmentarzyskami płaskimi. Inny rodzaj stanowią cmentarzyska kurhanowe. Tutaj nad zmarłym umieszczonym w jamie, w ziemi, usypywano nasyp, najczęściej w formie u podstawy okrągłej i stanowiącej coś w rodzaju stożka, często zresztą od góry ściętego. Tego rodzaju groby mogą występować bądź grupami, tworząc cmentarzyska, bądź pojedynczo. Stopniowo sama jama, jak i jej otoczenie, była bardzo często starannie obudowywana. Spotykamy obudowy z desek, kamieni itp. Również kurhany były wykonane bądź z samej ziemi, bądź wzbogacane kamieniami w formie kręgów, komór itp.

Niechęć do przysypywania zmarłego bezpośrednio ziemią, szczególnie przykra dla odprowadzającej go rodziny, spowodowała pojawienie się specjalnej skrzyni nazywanej się dzisiaj trumną. I tu inwencja była bogata. Czasami skrzynię tę wykonywano z desek, niekiedy drażono w pniu drewna, w innych wypadkach stosowano inne materiały aż do kamienia włącznie.

Prawdziwą rewolucję w sposobie chowania zmarłych wywołało pojawienie się pojęcia duszy niematerialnej,

a więc takiej części człowieka, która po śmierci oddziela się od niego i wiedzie dalsze życie w sposób niezależny. Aby duszy tej ułatwić rozstanie się z ciałem człowieka, ciało winno ulec zniszczeniu. Pojawił się więc zwyczaj palenia zwłok, przestrzegany na naszych ziemiach przez około 3 tysiące lat. Prochy składano bądź bezpośrednio do ziemi do jam, bądź też chowano po zebraniu i umieszczeniu w specjalnych naczyniach zwanych urnami, popielnicami. Utrzymał się zwyczaj chowania na cmentarzyskach zarówno płaskich, jak i kurhanowych. Niekiedy przybierał on formę dość dziwną, o czym jednak będziemy mówili nieco później.

Dziwny proces zachodził w umysłowości ludzkiej. W momencie oddalania od domu miejsca chowania zmarłych, w momencie grupowania grobów w określonym, przeznaczonym na ten cel miejscu narastał strach przed zmarłymi. Z coraz większym niepokojem człowiek zbliżał się do owych miejsc, które nazwiemy tutaj sanktuariami śmierci. Przecież w dzisiejszym nawet świecie pośród ludzi o przekonaniach zgoła laickich niewiele znajdzie się takich, którzy bez potrzeby będą w nocy wędrowali na cmentarz. Taka stamtąd bije groza, a jednocześnie powaga i dostojność śmierci. Z czasem otoczy się zmarłego i cmentarze takim zespołem deprymujących uczuć, że uczynią je obszarami wywołującymi w ludziach przynębiające uczucia, połączone jednak z szacunkiem. Z szacunku tego obok wcześniejszego lęku narodzi się wielka sztuka sakralna w postaci takich czy innych nagrobków. One to mają zarówno cziść zmarłego, jak i często w sposób skuteczny zamknąć go przed powrotem do grona ludzi żywych.

Niematerialna dusza, później w niektórych wierzeniach nieśmiertelna, nabrała cech zgoła demonicznych. Mogła ona nie tylko wędrować w zaświaty, ale też w pewnych okolicznościach ingerować w życie ludzkie tu

na ziemi: przeszkadzała, czyniła zło, wreszcie straszyla żywych.

Szczególne role przypadła duszy zwanej upiorem, a mianowicie duszy wyjątkowo złośliwej w stosunku do żywych. Z rozbudową wierzeń, z narastaniem szeregu zakazów i nakazów pojawiała się chowanie zmarłych w szczególnych miejscach, bez czego nie zasnęliby oni spokoju. W chrześcijaństwie jest to miejsce poświęcone. Niespełnienie określonych zwyczajami lub przepisami obrządków, na przykład sponiewieranie zwłok, może zaszkodzić duszy. Przypomnijmy w tym miejscu choćby *Iliadę*. Pastwienie się nad zwłokami uznano z czasem za rzecz karygodną, a i do dzisiaj wszelki brak szacunku dla nich jest ogólnie potępiany. Ba, nawet niedokonanie pogrzebu na skalę, którą określa możliwość danej osoby, uznane jest za wysoce naganne. Osoba taka będzie narażona na swojego rodzaju pogardę.

Zapewne prosty w swych założeniach początek rytuału pogrzebowego z upływem czasu niezmiernie się rozbudował. Mimo podkreślenia w wielu religiach lepszego charakteru przyszłego pozamaterialnego życia, dominuje w tym rytuale przede wszystkim żal za zmarłym i powaga chwili. Podkreśla to już zwyczaj skupiania się rodziny i bliskich wokół umierającego. Po zgonie następują zazwyczaj godziny, w których według wierzeń wielu ludów dusza może znajdować się jeszcze w pobliżu. Zwykle czas ten określa się jako tak zwaną pustą noc. Obowiązuje wówczas domowników czuwanie. Za brak szacunku uznano by pozostawienie zwłok samych. Przystraja się je i ozdabia, a niekiedy czuwanie połączone jest z odmawianiem określonych modłów czy śpiewem. Moment wyprowadzenia zwłok jest niezmiernie ważny. Wówczas to dusza wywędrowuje wraz ze zwłokami, oczywiście krążąc w ich pobliżu. Trzeba teraz dokonać takich zabiegów, które by uniemożliwiły

jej powrót. Często więc w tym celu wynosi się zwłoki nie przez drzwi, lecz przez okno.

Droga na cmentarz znów skupiała całą rodzinę i innych członków społeczności. Żal za zmarłym wyrażał się w płaczu, czemu służyło częste najmowanie zawodowych płaczek, które, rozrywając szaty, drapiąc sobie twarze, wyrażały ból bliskich po stracie zmarłego.

Kulminacyjnym momentem jest złożenie zwłok do ziemi. Oczywiście przy ciałopaleniu takim niezmiernie ważnym, może najważniejszym momentem było złożenie na stosie i jego zapalenie. Z pochowaniem zmarłego związany jest starodawny obyczaj stypy, a więc uczty, podczas której cześć się zmarłego. Kiedyś zapewne odbywała się ona na cmentarzu i w jej skład wchodziło zjedzenie ofiarnych zwierząt, z których określone części składało się zmarłemu do grobu. Dzisiaj oczywiście odbywa się ona w domu bądź w innym miejscu.

Karmienie zmarłych to osobny problem. Tak jak i żywy człowiek, zmarły musiał oprócz narzędzi pracy mieć także żywność. Składano więc do grobu pożywienie umieszczone bądź bezpośrednio w jamie, bądź w naczyniach ustawianych obok zwłok lub popielnicy ze szczątkami. Archeolodzy nazywają je przystawkami. Tu składano i nalewano pożywienie dla zmarłego w jego drodze w zaświaty. Niekiedy celowo je przechylano lub wywracano, aby pokarm mógł wycieć. W starożytnej Grecji wmontowywano nawet do grobów specjalne rurki, aby przez nie karmić zmarłych. Karmi się ich nie tylko w chwili pogrzebu, ale także corocznie w określone święto zmarłych. Zapalając dzisiaj lampki na grobach naszych bliźnich, zapatrzeni w tęczę błyskotliwych płomyków tysiącami pokrywające nasze cmentarze, nie pamiętamy zazwyczaj, że czynimy tylko to, co od wieków czyniono, ogrzewając ogniem zmarłych. Jest dla nas rzeczą oczywistą, że święto zmarłych przypada na jesieni. Cała przyroda wówczas umiera, mglisty często

w naszym klimacie deszczowy dzień napelnia nas melancholią, smutkiem. Trudno wyobrazić sobie dzień zmarłych na przykład w słoneczny dzień majowy, kiedy wokoło cały świat jest rozśpiewany i wszystko nastroja do radości.

W dzień zmarłych nie tylko ogrzewano groby rozpalając na nich ogniska, ale też w ten dzień właśnie co roku ich karmiono. Wtedy też wydawano ucztę dzieląc się ze zmarłymi spożywanym jadłem. Dzisiaj pozostał z tego tylko świąteczny nastrój, nieco lepsze niż na co dzień jadlo podawano na stół. Często trudno odgadnąć, że są to echa dawnych wspólnych uczt żywych i zmarłych.

Odrębny problem stanowi powrót z cmentarza po dokonaniu pochówku. Trzeba było zachować określone zwyczaje, aby uniemożliwić powrót do domu ducha zmarłego. W tym celu niekiedy zacierano na drodze ślady uczestników pogrzebu. Zakazane było odwracanie się, aby wzrokiem nie przyzwać zmarłego. Po pogrzebie obowiązywał określony czas żałoby. Był on różny, od kilku dni do wielu miesięcy czy lat. Mogły tu obowiązywać nawet takie zakazy, jak spożywanie przez wiele dni gotowanego jedzenia czy też zakaz obcowania fizycznego.

Niektóre przekazy mówią, że naszych przodków obowiązywał zwyczaj, według którego żona zmarłego winna odejść z nim w zaświaty. Podobno zwyczaj taki panował u Słowian i przestrzegana była przy tym zasada dobrowolności. Mówi się o samobójstwach popełnianych przez żony i następnie o wspólnym paleniu zwłok. Czy tak było i czy miało to charakter masowy, trudno odgadnąć. Zbyt mało mamy danych źródłowych, a wykopaliska są tutaj nieme. Przecież z małymi wyjątkami nie potrafimy nawet określić, czy śmierć nastąpiła w sposób naturalny, czy nie. Oczywiście i dobrowolność można zakwestionować przyjmując określony nacisk o-

toczenia i starodawnego zwyczaju, któremu trudno było się przeciwstawić.

W rozległym krajobrazie naszych ziem spotykamy niemal w każdej większej osadzie cmentarz. Dzisiejszy las krzyży czy pomników w otoczeniu drzew napawa nas szacunkiem. Cmentarze umierają tak jak ludzie. Czas trwania nawet najbardziej rozbudowanego grobowca jest z małymi wyjątkami ograniczony. Nowe warunki gospodarcze, rozbudowa miast powoduje, że w pewnym momencie podejmuje się decyzję jego likwidacji. Dzisiaj, o ile obiekt jest stosunkowo młody, umożliwia się rodzinie przeniesienie zwłok w inne miejsce. W innych wypadkach po prostu niweluje się powierzchnię. Zwłoki, a właściwie ich szczątki, pozostają w ziemi. Również na samych cmentarzach coraz częściej odchodzi się od zasady tak zwanej wieczystej sprzedaży miejsc. Określa się czas krótszy czy dłuższy, po którym chowa się w tym miejscu następnych zmarłych. Gdy odejdą bliscy, czas zaciera pamięć po zmarłych. Tak było od tysięcy lat i tak jest obecnie.

Upływają wieki i może tylko niekiedy w sposób przypadkowy lub celowy szczątki dawno zmarłych wyłonią się na świat z ziemi, aby przynajmniej w pewnym stopniu opowiedzieć o dawno minionym życiu. A trzeba przyznać, że jest to źródło niezmiernie cenne. Wczesniejsze poglądy nakazujące wkładanie do grobu wyposażenia powodują, że dzisiaj dary te stanowią dla nas cenne źródło informacji. Dzięki tym zwyczajom możemy określić, jak ubierano się, jakie noszono ozdoby, jakimi narzędziami i bronią się posługiowano. Chęć jak najbogatszego wyposażenia zmarłych pozwala nam dzisiaj określić stan zamożności, rozwarstwienie społeczne i szereg innych danych o dawnych mieszkańcach naszych ziem.

Zwyczaj ciałopalenia zasób tych informacji nam zawęża, ale — jak wiadomo — w czasach wczesnego śred-

niowiecza pojawia się u nas chrześcijaństwo. Mimo że rozprzestrzenianie się jego było stosunkowo powolne i rozłożyło się na wieki, jednym z elementów najwcześniej przestrzeganych był zakaz palenia zwłok. Na zwyczaj wkładania darów grobowych miejscowy kler, jak się wydaje, przymykał oko. Dzięki temu z okresu od XI do XIII wieku w grobach znajdujemy bogactwo wyposażenia tak ułatwiające poznanie owych odległych czasów. Pod presją duchowieństwa dary grobowe stopniowo zanikały, stawały się coraz bardziej symboliczne, aby w momencie tworzenia cmentarzy wyłącznie przykościelnych zupełnie zaniknąć. Wówczas bardzo konsekwentnie będzie się chowało zmarłych tylko w całości.

Jak wspomniano wyżej, dawno zmarłe cmentarze niekiedy odkrywają swoją zawartość. Stajemy wtedy zadziwieni bogactwem znajdujących tam wyrobów, niekiedy bardzo pięknych. Szczególnie groby kobiece mieniają się paciorkami, pierścieniami, kablęczkami skroniowymi i wielu innymi przedmiotami wyposażenia ówczesnych strojniś.

W krajobrazie ziem polskich zachowało się jednak niemało takich cmentarzy, które wprawne oko potrafi wyodrębnić. W pierwszym rzędzie będą to kurhany i podobne formy grobów, które, wykonane niekiedy przy użyciu kamienia, potrafiły przetrwać wieki. Niekiedy dawna nazwa cmentarzy zachowała się w nazwie takiego czy innego obszaru. Wszystkie owe „żale”, „mogiłki” itp. pozostały na stałe w nazewnictwie miejscowym. Obudowała je zazwyczaj legenda, a to o zakopanym złotym rycerzu, a to o widmach, światłach i duchach, które miano tam widzieć, lub o księciu pochowanym pod mogiłą w trzech trumnach. Nikt często nie kojarzy tych wzniesień, często bardzo rozmaitych, przypłaszczonych, porośniętych krzewami i trawą z dawnym przeznaczeniem grobowym. Niekiedy nato-

miast nadaje im się znaczenie właściwe. Myli się przy tym epoki, czas powstania i twórców. Jakże chętnie przypisuje się je tym czy innym najeźdźcom, a nie własnym przodkom.

Surowe przepisy nowej ideologii chrześcijańskiej wykluczały z prawa do pochowania na tak zwanej ziemi poświęconej całe grupy ludzi. Obok samobójców, odstępców i „czarownic” taki smutny los spotykał zwłoki zupełnie niewinnych dzieci, których zapomniano lub nie zdążono ochrzcić. Dotyczyło to także płodów poronionych. Zdaniem współczesnych ludzi dusze takie były wyjątkowo niebezpieczne i nie mogły znaleźć spokoju. Chowano je w sposób dziwny, a mianowicie na ogół w garnkach, mimo że nie były to zwłoki spalone. Zakopywano w równie niezwykłych miejscach. Na starych cmentarzach, obok kapliczek, aby przynajmniej częściowo zwłoki te uświęcić.

Te formy wyjątkowe, tak samo jak pochówki upiórów, omówimy nieco szerzej później. W tym miejscu natomiast wypada stwierdzić, że cały rytuał pogrzebowy oparty był na konkretnych wierzeniach i w wyniku obowiązujących w nich reguł odbywał się w sposób dla danej grupy ludności konsekwentnie jednolity. Wystarczy spojrzeć na dzisiejsze pogrzeby, aby stwierdzić, że w obowiązującym schemacie różnice polegają jedynie w zakresie zamożności czy też popularności zmarłej jednostki w społeczności. To, czy w pogrzebie bierze udział wiele czy mało osób, czy buduje się wspaniałe grobowiec, czy też starożytnym obyczajem składa się zwłoki zwyczajnie do ziemi, dla postaw ideologicznych nie ma znaczenia.

Zapoznając się z cmentarzyskami słowiańskimi musimy wyraźnie stwierdzić, że przeważają tu groby kobiece i dziecięce. Łączyło to się z największą śmiertel-

nością w tych dwóch grupach ludzkich. Kobiety dziesiątkowały częste porody i brak higieny. Dzieci umierały jeszcze masowo w pierwszych latach życia w nie tak odległych czasach.

Przypomnijmy teraz pokrótce, z jakimi zasadami obrządku pogrzebowego weszła ludność naszych ziem w okres ogromnych ruchów ludnościowych nazywanych wędrówkami ludów. Przypomnijmy, że w poprzednim okresie tzw. wpływów rzymskich dominuje u nas w sposób wyrazisty ciałopalenie. W zasadzie kości po spaleniu wraz z wyposażeniem składano w grobach jamowych. Pod koniec tego okresu w dziwny i niezrozumiały sposób pojawiły się cmentarzyska z grobami kobiecymi i dziecięcymi. Uważa się powszechnie, że mężczyźni chowano w jakiś odmienny sposób, który uniemożliwiał przetrwanie grobów.

Obok cmentarzy ciałopalnych, często na tym samym obszarze, pojawiają się pojedynczo czy w niewielkich grupach kurhany z pochówkami na ogół szkieletowymi, bogato wyposażone, które łączymy z warstwą wybitnych postaci, książąt czy kapłanów.

W grobach okresu wpływów rzymskich masowo występowała broń, i to tak w kobiecych, jak dziecięcych. Te pierwsze posłużyły za kanwę legendzie, jakoby właśnie niektóre nasze obszary miały zamieszkiwać sławne amazonki z mitologii greckiej. Oczywiście nie odpowiada to prawdzie. Okres ten cechuje znaczna militaryzacja społeczeństwa, które już niedługo miało wyruszyć na podbój innych ziem. Broń w grobie, jej liczba i forma świadczą o pozycji społecznej rodziny, z której zmarły czy zmarła się wywodzili. Zasada składania broni pojawi się ponownie w grobach szkieletowych wczesnego średniowiecza, ale broń znajduje się wówczas tylko w grobach wojowników.

Trzeba zwrócić uwagę, że jakkolwiek chowanie zmarłych nie spalonych wprowadzi dopiero chrześcijaństwo,

to jednak pojawienie się takich pochówków w grobach wybitnych osób było naturalnym do tego przygotowaniem. Świadczy o przenikaniu nowych idei w społeczeństwie ziem polskich. Trzeba wreszcie zwrócić uwagę na możliwość pojawienia się na naszych ziemiach obcych grup ludności, które pozostawiają pochówki według własnego rytuału, niekiedy odmiennego od rodzimego.

Wędrówki ludów wywołały poważne ruchy ludności na naszych ziemiach. Jak z wypełnionego rezerwuaru wiele fal rozlało się na zachód i południe. Tam zetknęły się z nową ideologią, jaką było chrześcijaństwo, jeszcze nie podzielone na dwa obrządki, jak to ma miejsce obecnie. Większość ludności słowiańskiej przyjmowała te nowe idee. Tak zrobili Polacy i Czesi. Inne plemiona, a mianowicie Słowianie połabscy, po zacieklej walce wyginęły doszczętnie.

Szczególnie ważną grupą mającą wpływ na nasze ziemie była ludność bałtyjska: Prusowie i Jaćwingowie. I u nich zarysowała się tendencja zamiany obrządku ciałopalnego na szkieletowy. Możemy to dostrzec na kurhanowych cmentarzyskach obecnej Suwalszczyzny.

Bliżej nie sprecyzowaną drogą przesunęły się przez nasze ziemie grupy ludności germańskiej, Goci i Gepidzi, wędrując nad Morze Czarne. Jakkolwiek powszechnie uważa się, że ich pobyt był krótkotrwały, to i oni pozostawili swoje ślady w obrzędowości pogrzebowej, bo człowiek umiera wszędzie. Tak w domu, jak i w czasie wędrówki.

Odpływ dość gwałtowny części ludności z naszych ziem spowodował jej rozrzedzenie. Zanikają ślady wielu egzystujących cmentarzysk i osad. Zapewne wyludniły się przede wszystkim te obszary, gdzie gleby były gorsze, a życie trudniejsze. Tam gdzie warunki były lepsze, zapewne znaczna część ludności pozostała na miejscu, stanowiąc podstawę do odbudowy dawnego potencjału

ludnościowego. Na jej pniu rozwinęły się na nowo związki rodowe, terytorialne i plemienne. Ci, co pozostali, zapewne kultywowali dawne obyczaje, może uzupełniając je jedynie jakimiś przyjętymi naleciałościami obcymi.

Zapewne przy zmniejszonej liczbie ludności zarysował się i pewien regres w życiu gospodarczym kiedyś nadmiernie przeceniany, później chyba niedoceniany. Bezstronny obserwator stwierdzi jednak, że wyroby nawet tak tradycyjne jak ceramika będą jednak stały na niższym poziomie niż w okresie wpływów rzymskich.

Niezmiernie trudne stanie się dla nas, jak i dla wszystkich badaczy tego okresu, odtworzenie ówczesnego życia, a przede wszystkim interesujących nas obrzędów pogrzebowych. Brak jest zupełnie przekazów pisanych i niezwykle mało — jak dotychczas — odkryto pochówków grobowych. Liczniej pojawiają się one dopiero koło X—XI wieku.

Wreszcie trzeba przypomnieć, że od południa pojawiło się o około 100 lat wcześniej chrześcijaństwo, które obejmowało przede wszystkim Morawy, ale również rozszerzało swe wpływy na obszar południowej Polski, Małopolski i Śląska. Fakt ten spowodował nierównomierność występowania nowych sposobów chowania zmarłych.

Wreszcie na wschodzie ludność polska i ruska będąc się wzajemnie przenikały, co między innymi w sposób wyrazisty da o sobie znać właśnie na cmentarzyskach.

Podróżnik i kronikarz arabski Ibn Rust tak opisuje obrządek pogrzebowy u Słowian: „Kiedy kto spośród nich umrze, palą go w ogniu, zaś ich kobiety, gdy kto im umrze, krają sobie nożem ręce i twarze. Gdy zmarły zostaje spalony, udają się do niego nazajutrz, biorą popiół z owego miejsca, dają go do popielnicy i stawiają na pagórku. Kiedy nieboszczykowi upłynie rok, biorą około dwudziestu dzbanów miodu, albo mniej lub wię-

cej, udają się z nim na ów pagórek, gdzie zbiera się rodzina zmarłego. Jedzą tam i piją, a potem odchodzą”.

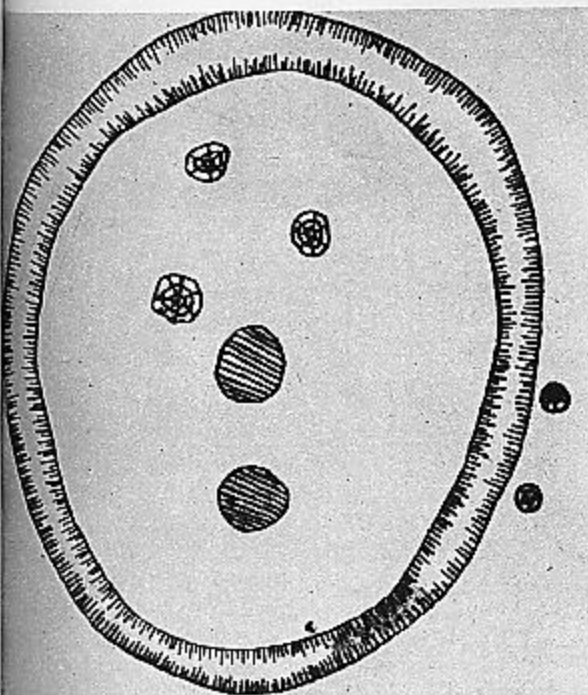
Ta stosunkowo niewielka wzmianka kronikarska jest jednak naładowana dużą ilością informacji, które pozwolą nam na odtworzenie wielu szczegółów ówczesnej obrzędowości pogrzebowej. Przede wszystkim warto zwrócić uwagę na owo ustawianie popielnicy na pagórku. Według kroniki ruskiej miano je również ustawiać na słupach. Wydaje się, że tłumaczy to niezwykle zjawisko z czasów wpływów rzymskich, a mianowicie brak pochówków męskich. Być może już wówczas początkowo tylko mężczyzn, a we wczesnym średniowieczu już wszystkich na niektórych obszarach naszych ziem chowano w ten sposób, że popielnicę ustawiano na powierzchni. Potwierdzałoby to i wyjaśniało fakt niezwykle rzadkich odkryć grobów popielnicowych z wcześniejszego średniowiecza. Na Mazowszu w Międzyborowie koło Grodziska Mazowieckiego odkryto trzy wczesne z VII—VIII wieku n.e. groby ciałopalne, w tym jeden jamowy i dwa popielnicowe. Wydaje się, że fakt odkrycia ich na piaszczystej wydmie może świadczyć o właśnie takim ich ustawieniu na powierzchni. Być może większość uległa zniszczeniu, a te, które się zachowały, może zostały po prostu zawiane przez wiatr. Zapewne może niekiedy przysypywano je bardzo niestarannie cienką warstwą ziemi, która łatwo ulegała rozwianiu, a naczynie w takich warunkach ulegało zniszczeniu.

Tego rodzaju pochówki znamy jednak z bardzo niewielkich obiektów. Groby płaskie spotykamy zarówno w formach popielnicowych, jak i bezpopielnicowych, gdzie prochy zostały pochowane w jamie bezpośrednio w ziemi. Niekiedy tego rodzaju groby były umieszczane w starszych mogiłach. I tak na przykład w Rybnie koło Sochaczewa odkryto grób ciałopalny, który został tu wkopany w dawniejszy neolityczny kurhan.

Zasadniczo w grobach popielnicowych prochy są skła-



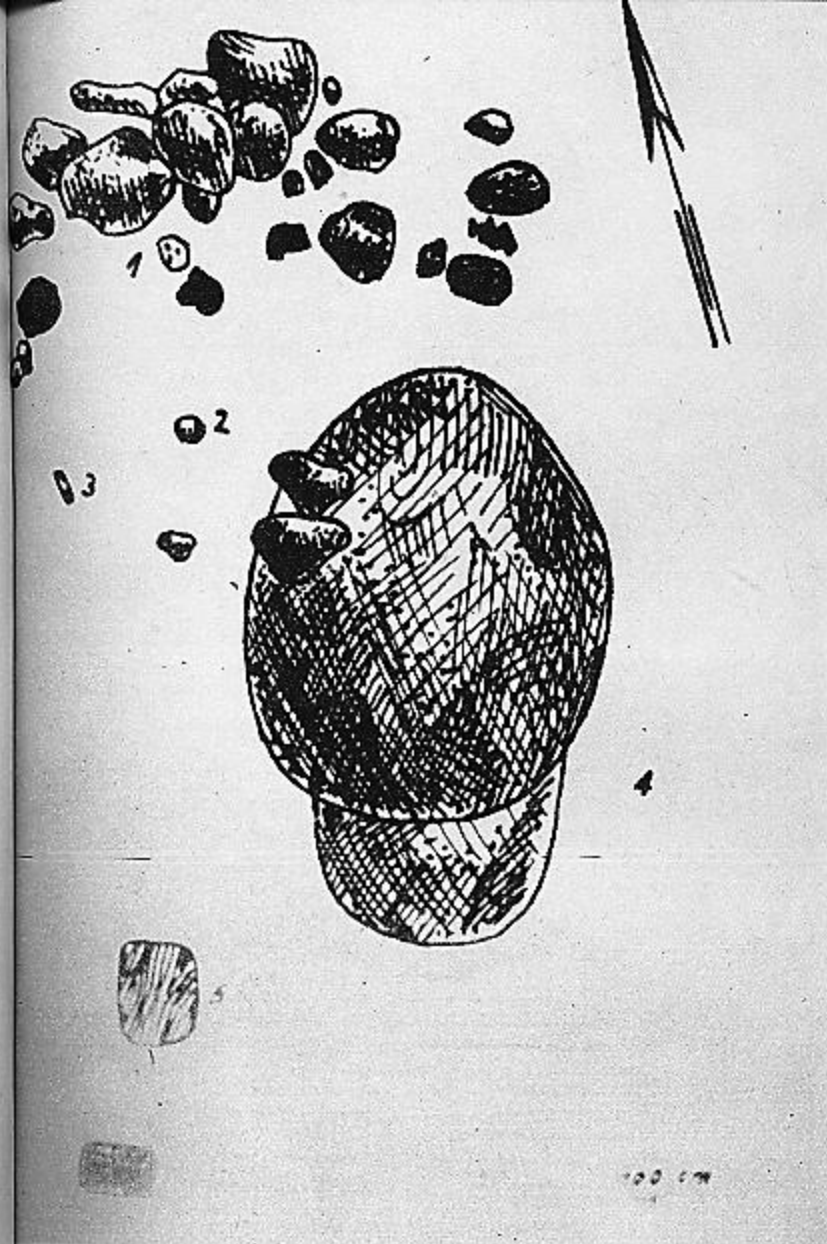
Urna domkowa. Kultura pomorska.



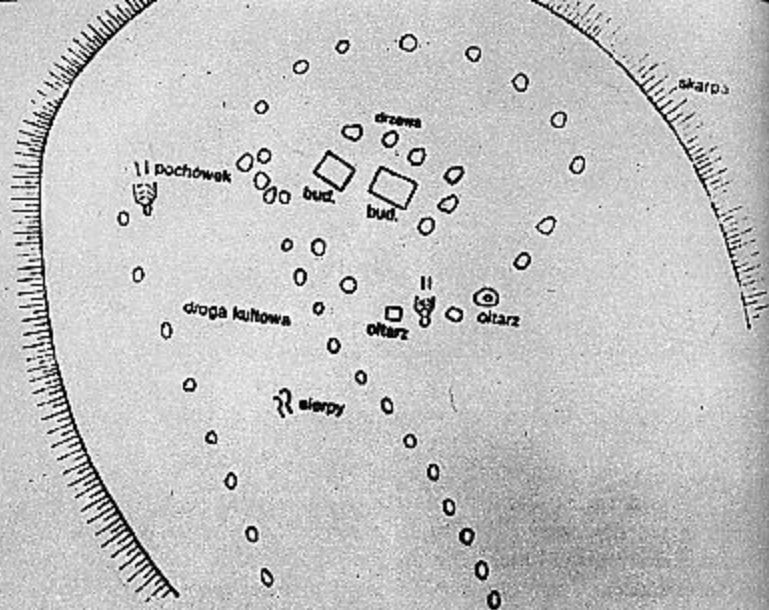
Słowiański ośrodek towy



Słowiański ośrodek kultowy

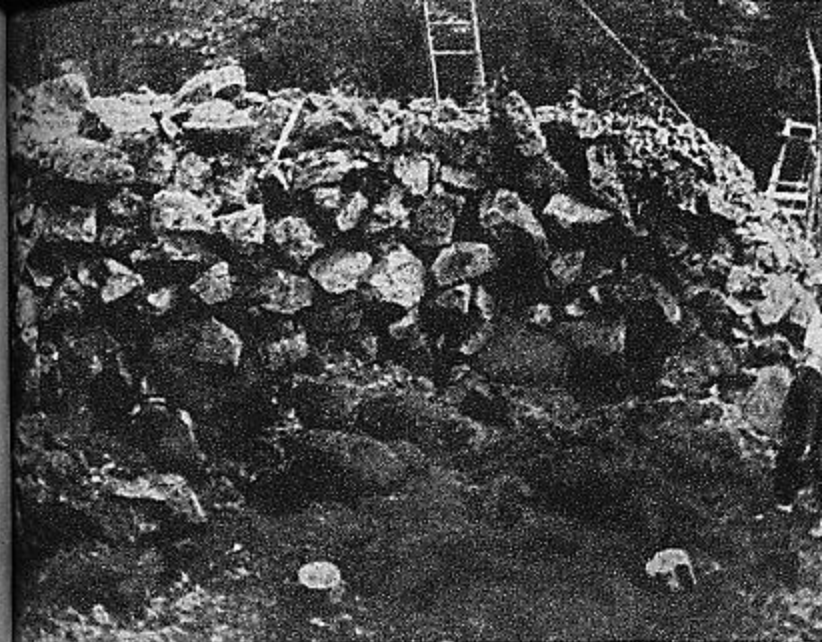
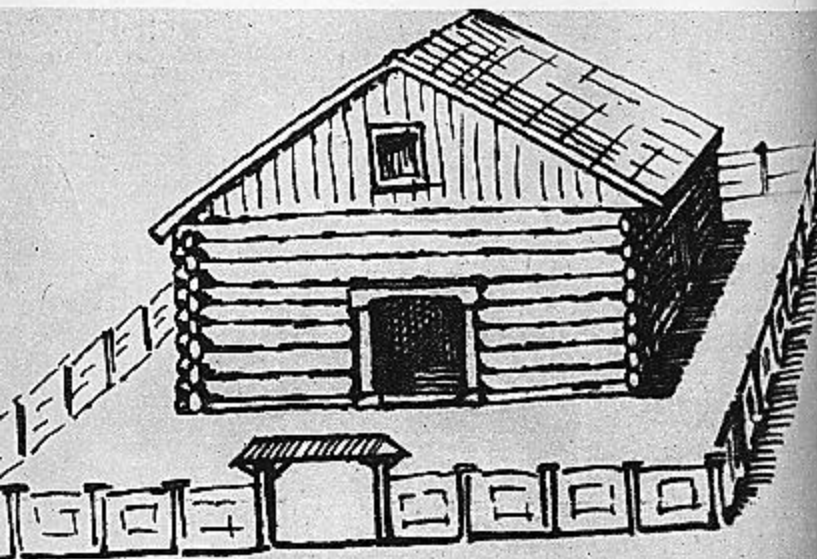


Słowiański ośrodek kultowy w Płocku

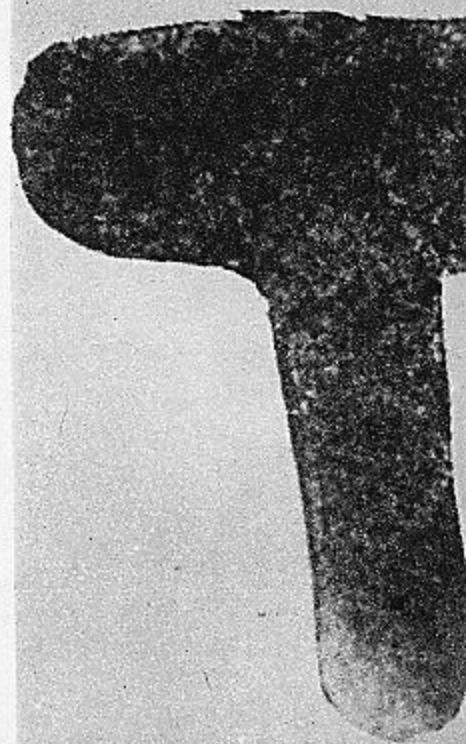


Słowiański ośrodek kultowy w Wyszogrodzie

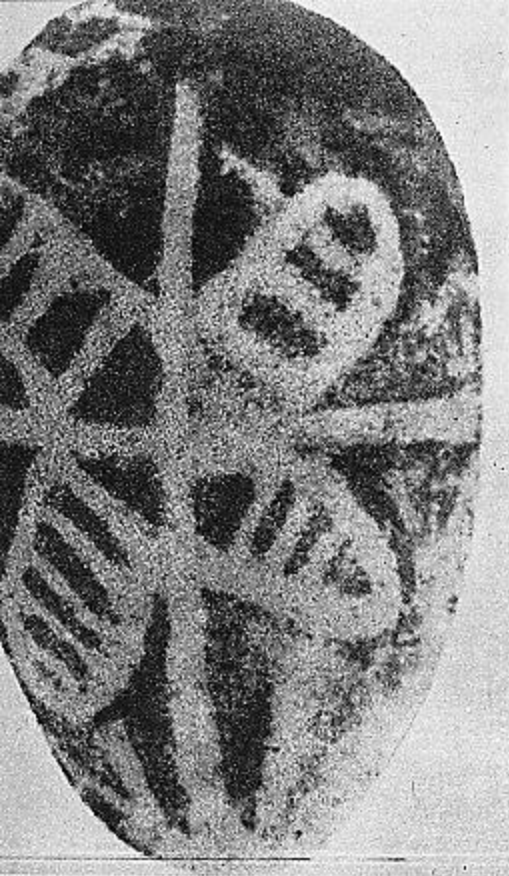
Rekonstrukcja świątyni słowiańskiej



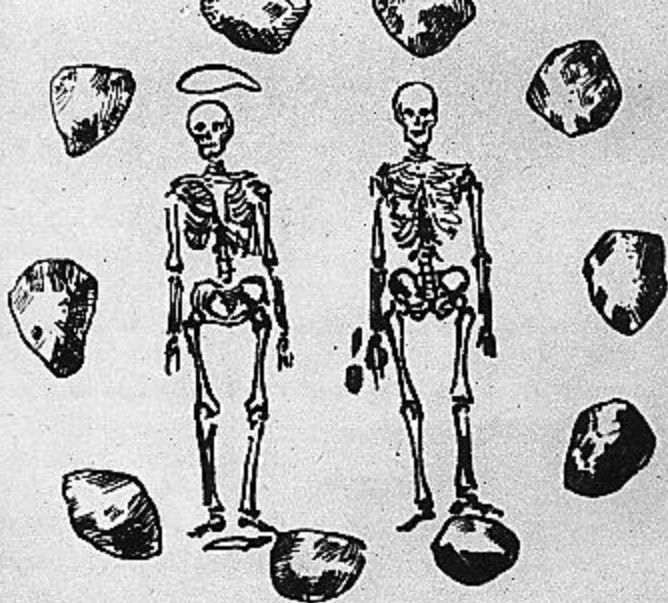
Kamienny wał ośrodka kultu słowiańskiego na Łyścu



Tzw. „Miot Thora”



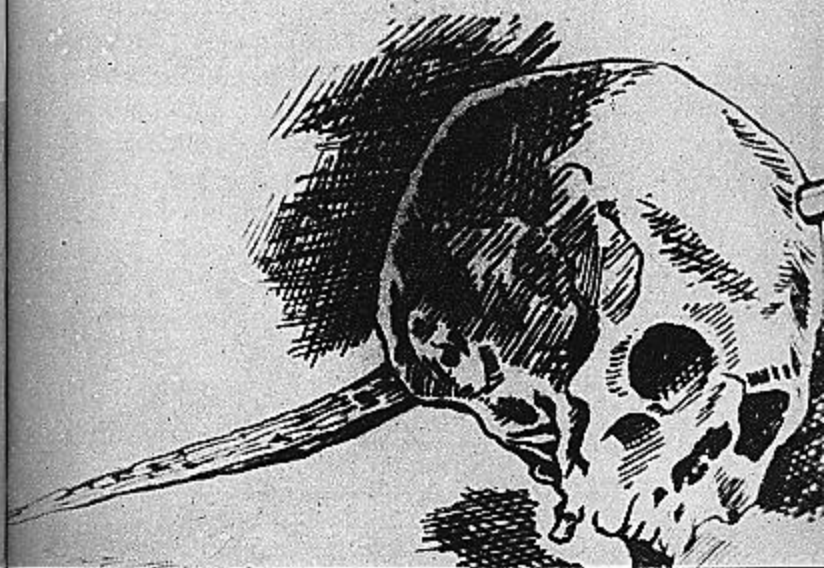
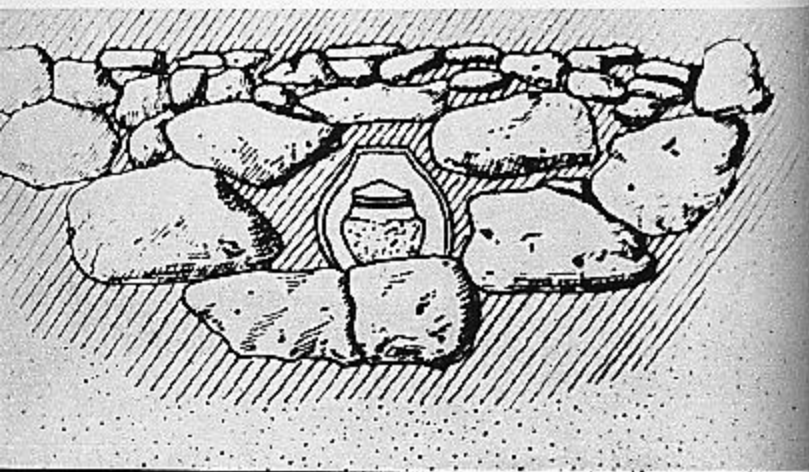
Słowiańska pisanka kultowa



Podwójny grób wczesnośredniowieczny

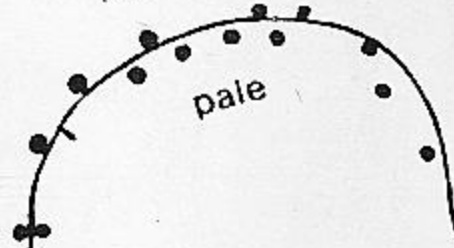
Głowa „upiora”

Grób kultury grobów kloszowych



kościółek

pale



Kościółek z XIII wieku w Jazdowie. Plan.

dane w naczyniu glinianym dość znacznych rozmiarów wykonanych w technice stosunkowo prymitywnej, ręcznie lepionej, charakterystycznej dla danego okresu.

Nieco liczniej występują groby ciałopalne o charakterze kurhanowym. Spotyka się je przede wszystkim w Polsce południowej, ale również na Pomorzu Zachodnim, a także na wschodnim Mazowszu i na Podlasiu. Najczęściej są one wykonane wyłącznie z nasypu ziemnego, a zupełnie sporadycznie z jądrem kamiennym w środku. Najczęściej podstawę ich stanowi koło o średnicy około 0,5 do 2 m wysokości. Sporadycznie spotyka się też formy prostokątne.

O ile na dnie takiego kurhanu umieszczana jest popielnica, to sprawa jest oczywista. Niezmiernie jednak często spotykamy kurhany, w których właściwie zmarłego nie ma. Na dnie znajduje się warstwa popiołów z nielicznymi drobnymi kostkami, a u szczytu kilka fragmentów ceramiki.

To ciekawe zjawisko grobów bez zmarłego nie jest odosobnione. I tu zapewne odpowiedź umożliwi nam cytowana wyżej lakoniczna notatka. Możemy sobie wyobrazić, że w określonym miejscu składano stos, na którym umieszczano zmarłego. Po jego spaleniu i wygaśnięciu stosu, zapewne na drugi dzień, wybierano starannie szczątki i umieszczano je w popielnicy. Następnie na miejscu kremacji sypano kurhan. Miało to na celu uchronienie jakiegokolwiek nawet drobnego fragmentu kości ludzkich przed profanacją, a także pełne symbolicznych znaczeń wyniesienie w górę zmarłego. Na tak usypanym kurhanie ustawiano popielnicę już w sposób nie osłonięty. Stała więc tak długo, jak długo o nią dbano, później rozpadała się, wiatr roznosił szczątki, a niewielkie fragmenty ceramiki przykrywał narastający humus.

Z obszaru nas interesującego ciekawym przykładem takiego kurhanu z rozbitymi popielnicami na dnie jest

grób z Kornatki pod Krakowem. Mogiła miała tutaj kształt u podstawy przypominający elipsę, obecnie znacznie rozsunięty i powiększony. Usypana była na terenie płaskim bez wkopu grobowego, na dnie znajdowała się warstwa spalenizny z zachowanymi fragmentami węgla drzewnego. Nieco wyżej zachowały się rozbite fragmenty przynajmniej trzech naczyń glinianych z fragmentami rozproszonych kości ludzkich. Na samym wierzchołku zauważono skupisko kamieni stanowiące chyba rodzaj płaszcza kamiennego. W tym wypadku więc popielnicę ustawiono wewnątrz kurhanu, co pozwoliło na zachowanie się nie tylko fragmentów naczyń, ale i kości.

Szczególną uwagę w zakresie najstarszych kurhanów wczesnośredniowiecznych zwrócić trzeba na sławne kopce o wymiarach monumentalnych. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu powszechnie znany, otoczony legendą kopiec Krakusa w Krakowie. Monumentalny nasyp ma około 16 metrów wysokości i pochodzi prawdopodobnie z XII wieku n.e. Podobne, lecz już mniejsze, spotykamy w Karkuszowicach koło Bochni, Sandomierzu i Przemyślu. W zasadzie kurhany występują pojedynczo. Słusznie chyba łączy się ich powstanie z jakimś władcą, który zapewne budował tu zręby większej państwowości przekreślonej chyba przez podbój Morawian.

Inne nasypy kurhanowe są oczywiście o wiele mniejsze i przypominają wyżej omówioną mogiłę z Kornatki.

Ciekawą formą stojącą niejako na pograniczu kurhanów — często w przeszłości z nimi myloną — i cmentarzysk płaskich, są szczególnie często spotykane na Mazowszu i charakterystyczne dla tego regionu groby z obudową kamienną. W krajobrazie zachowały się one jako zwykle położone na wydmach i terenach piaszczystych niewielkie pagórki oble z widocznymi niekiedy

kamieniami. Te ostatnie zresztą, zawierające cenny budulec, rozebrano już w odległych czasach.

Konstrukcja grobów jest tu niezmiernie ciekawa. Dno zwykle stanowi bruk z kamieni. Ściany swojego rodzaju grobowca wykonane są z ustawionych pionowo kamieni narzutowych dość znacznych rozmiarów. Wewnątrz tak skonstruowanej skrzyni spoczywają zwłoki na ogół z bogatym wyposażeniem. Trzeba przypomnieć, że tego rodzaju groby pojawiają się w zasadzie dopiero w XI wieku, aby w peryferycznych obszarach dotrzeć do XIV wieku. Jakkolwiek przejście do chowania zwłok nie spalonych zawdzięczamy pojawieniu się chrześcijaństwa, to fakt masowego występowania darów grobowych świadczy o uporczywym trwaniu dawnych praktyk. Zapewne działa się to z pośrednią aprobatą miejscowego kleru. Przetrvanie dawnej obyczajowości ułatwiał także fakt, że to są cmentarze, które funkcjonowały z dala od kościołów. Tak jak i dawniej po prostu każda osada tworzyła własne cmentarze.

Z wierzchu groby na takich cmentarzach były przykryte jedną, a niekiedy kilkoma warstwami bruku kamiennego. Pomijając fakt, że nie łączono kamieni zaprawą, mielibyśmy wzorzec dzisiejszych grobów tak ostatnio licznie budowanych.

W licznych wypadkach na tego rodzaju cmentarzyskach pojawiają się groby ciałopalne lub sprawiające tego rodzaju wrażenie. Niekiedy spalone szczątki rozłożone są po całej jamie grobowej. Tu oczywiście możemy domyślać się trwania dawnej obrzędowości tylko nieznacznie maskowanej charakterem konstrukcji samego grobu. Spotykamy jednak zwłoki częściowo nadpalone, w których starsi badacze dopatrywali się elementu symbolicznego spalenia. Wydaje się jednak, że racje mają ci, którzy w ostatnich latach uważają, że mamy do czynienia po prostu z ofiarami pożaru. Przecież i dzisiaj mimo wyraźnego postępu w zakresie służby prze-

ciwpożarowej pożary się zdarzają. Gdyby za lat powiedzmy 200 czy 300 jakiś przyszły naukowiec rozkopał dzisiejszy cmentarz, mógłby na tej samej podstawie dojść do wniosku, że aż po wiek XX zachowały się relikty pogaństwa w obrzędowości pogrzebowej.

Liczne groby tego rodzaju cmentarzysk usytuowane są w rzędach, dlatego też określamy je jako rzędowe.

Bardzo często w takich grobach zachowały się niki ślady trumien czy też obudów z drewna, które je w jakimś stopniu zastępowały. Na Podlasiu były one spajane za pomocą gwoździ. Na innych obszarach udział gwoździ był zakazany. Obyczaj ten zresztą dochował się gdzieś tam aż po XX wiek.

Zwłoki w grobach najczęściej układano w pozycji wyprostowanej z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała. Niekiedy spoczywały one na łonie. Usytuowanie jest takie, że twarz skierowana jest ku wschodowi. Czasami mężczyźni mają ją skierowaną ku wschodowi, kobiety zaś ku zachodowi.

Aby dokładniej zapoznać się z tego rodzaju pochówkami, przyjrzyjmy się bliżej jednemu z cmentarzysk. Będzie to obiekt z miejscowości Korzybie Duże koło Płońska.

Już sama zachowana nazwa, a mianowicie „żał”, określa jednoznacznie charakter obiektu. Cmentarzysko położone jest na wyraźnym piaszczystym wzniesieniu górującym nad okolicą. Spośród około 16 przebadanych grobów w czterech wypadkach wyposażenie miało charakter wskazujący na spoczywających tu wojowników. Znalezione tu między innymi dwa miecze, cztery topory bojowe. W dwóch grobach występowały ostrogi, co wskazuje na posiadanie przez zmarłych własnych koni służących do walki. Podobnie w dwóch wypadkach zachowały się okucia wiader drewnianych również zazwyczaj łączonych z posiadaniem konia. Ponadto w gro-

bach stosunkowo licznie występowały noże. Znalezione tu też kabłączki skroniowe i fragmenty ceramiki.

Na południu ziem Polski charakter cmentarzysk płaskich jest nieco inny. Przede wszystkim zupełnie sporadycznie spotyka się tu obudowę kamienną, pomijając oczywiście późniejsze już grobowce wznoszone na cmentarzach przykościelnych, które tutaj nas nie interesują. Są to na ogół proste jamy wykopane w ziemi o planie prostokątnym, czasami owalnym lub trapezowatym. Bezpośrednio w jamie spoczywały zwłoki, z tym że osoby dorosłe chowano głębiej, dzieci zaś płycej. Niekiedy głowa spoczywała na kamieniu albo też pod zwłokami układano bruk.

Stopniowo, jak się wydaje, i tutaj pojawiały się obudowy z desek lub trumny niekiedy drażone w pniu. Sądzi się jednak, że jest to już wpływ Kościoła chrześcijańskiego.

Zmiana w obrzędowości pogrzebowej i tutaj nie zatara dawnych obyczajów wyposażania zmarłych. Spotyka się więc i tu fragmenty wiader, krzesiwa, noże i cały szereg ozdób znów z wyraźną dominacją kabłączków skroniowych.

Ciekawy jest zwyczaj wkładania niekiedy do grobów monet. Zwykle są one umieszczone w ustach lub w ręku zmarłego. Tutaj wyraźnie rysują się dawne przekonania o wędrówce dusz. Przypomnijmy, że w antycznej Grecji, aby dusza mogła przejść do świata zmarłych, musiała być przewieziona przez rzekę Styks przez Charona, któremu należało opłacić się jednym obolem. Należy przyjąć, że i w wierzeniach dawnych Słowian zapewne dusza udawała się również w zaświaty może poprzez rzekę, która otaczała świat. I tu zapewne istniał jakiś święty przewoźnik, któremu należało się opłacić. Być może stosunkowo niewielka liczba takich znalezisk wynika w ogóle ze słabego jeszcze obiegu pieniądza. Zapewne też przed jego pojawieniem się opłatę

składano za pomocą innego przedmiotu dzisiaj trudnego do odcyfrowania.

W odróżnieniu od Mazowsza w Polsce południowej w bardzo nielicznych wypadkach spotykamy się z wkładaniem do grobów broni. Wynika to zapewne z innej struktury ludności miejscowej.

Bardziej skomplikowane są cmentarzyska położone na peryferiach omawianego przez nas obszaru. Już w południowej Słowacji występują ślady współistnienia ludności słowiańskiej z ludnością awarską, w efekcie czego pojawiają się tutaj cmentarzyska o dwóch obrządkach, tzw. birytualne. Obok ciałopalnych grobów, zapewne słowiańskich, występują groby szkieletowe, niekiedy z końmi. Rozmaitość darów grobowych określa charakter obu grup etnicznych.

Podobne zjawisko obserwujemy na Pomorzu Wschodnim, gdzie zapewne współżyła ze sobą ludność słowiańska i Prusowie.

Niezwykle ciekawe są tak zwane groby „podwójne”, gdzie w jednej jamie grobowej znajdują się dwie lub nawet trzy osoby. Jeśli mamy do czynienia z kobietą i mężczyzną, to wytłumaczeniem jest bądź makabryczny zwyczaj wspomniany przez kronikarza, według którego, „gdy która z nich twierdzi, że go kocha, zawiesza sznur i wspina się ku niemu po stołku, po czym obwiązuje sobie nim szyję. Potem wyrrywają spod niej stołek, a ona pozostaje zawieszona drgająca, aż skona, po czym zostaje spalona i łączy się ze swym mężem”. Takı wypadek może potwierdzić na przykład znany grób z Wierzenicy koło Poznania, gdzie oba szkielety — kobiety i mężczyzny — były skierowane twarzami do siebie oraz miały splecione ręce.

Jest oczywiste, że nie można wyłączyć i innych powodów: nagłej śmierci obojga, epidemii i tym podobnych. Zresztą warto zwrócić uwagę, że groby te nie zawsze zawierają pary. Na przykład na cmentarzysku

w Wilanowie w jednym grobie natrafiono na dwie kobiety: jedną starszą, drugą młodszą. Obok młodszej leżało dziecko opierając swą głowę na jej miednicy. Tutaj zapewne jedynym wytłumaczeniem będzie wspólna śmierć trzech osób zapewne z jednej rodziny, tym bardziej że cmentarzysko to pochodzi z przełomu XIII i XIV wieku, a więc z czasów, gdy zapewne najbardziej surowe obyczaje pogańskie już się przeżyły.

Poza grobami ludzi zwykłych możemy, jak to już wspomniano wyżej, wyróżnić nie tak rzadko występujące pochówki o cechach wyjątkowych.

Są to tak zwane groby upiorów, a więc tych spośród ludzi, którzy zapewne swymi cechami za życia wywoływali obawę, że mogą być szkodliwi i po śmierci.

Małgorzata Kowalczyk w swej niezwykle interesującej książce *Wierzenia pogańskie za pierwszych Piastów przytacza szereg ciekawych wzmianek, jak i przykładów mówiących o postępowaniu z upiorami. Za tą autorką przytoczymy tu niektóre z nich, aby scharakteryzować ważność tego problemu u naszych przodków. W zapisku łacińskim z XVII wieku *Summa Angelica de casibus Angelusa de Clavasio* czytamy o *Casus de Strigis*: „Trafiło się Anno 1674, że człowiek jeden umarł w Trzeszawy, który z krewnych swoich osobom wielkie czynił złości onych dusząc, bijący krew z nich wysysając, mówią, że to stryga, którego doł otworzywszy znaleźli go jako wór, świeżusieńkiej krwi pełnego, kazałem go w dole na gębę położyć, ale tejże nocy przyszedł do swego syna, którego srodze zbiły, wczora powiadano, że umarł. Panowie *parochiani instant* barzo, ażeby mu szyję uciąć rydlem, *dubitant an sit receptum ab Ecclesia* tak postępować *cruduliter*”.*

„Kuryer Codzienny” z 1869 roku pisze, że jeden z mieszkańców Bodzentyna, nie mogąc pozbyć się odwieczin swej zmarłej małżonki, rozkopał jej grób, przewrócił trupa grzbietem do góry i związał mu ręce. Gdy

i to nie poskutkowało, powrócił na cmentarz, odciął nieboszczce głowę i pochował ją oddzielnie. Wreszcie „Tygodnik Piotrkowski” z 1895 roku pisze: „We wsi Kosmacz, we wschodniej Galicji, zmarła przed kilkoma dniami stara kobieta, którą wszyscy chłopci tamtejsi uważali za czarownicę, ogólnie mówiono we wsi, iż baba ta przyszła na świat z zębami, i dlatego jest wiedźmą. Przed pogrzebem kilku włościan, pomimo sprzeciwiania się plebana, chcąc zapobiec, by zmarła po śmierci nie wchodziła i ludziom nie szkodziła, wbiło jej osikowy kołek w serce”.

Nic dziwnego, że o tysiąc i więcej lat wcześniej praktyki takie musiały być znacznie częstsze, o czym świadczą dokonywane odkrycia.

W okresie ciałopalenia w wypadku podejrzenia kogoś o to, że może być upiorem, urnę odwracano, wkładano do niej jakiś ostry przedmiot żelazny, wreszcie przyciskano ją głazami. Po wprowadzeniu obrządku grzebalnego według wzorców chrześcijańskich zaczęto stosować inne praktyki. Ucinano więc głowę i składano ją przy nogach, przebijano pierś drewnianym kołkiem lub głowę żelaznym gwoździem, wreszcie krępowano ciało zmarłego sznurem lub okładano je ciężkimi kamieniami.

Na cmentarzysku w Aleksandrowie Kujawskim znaleziono zwłoki mężczyzny, którego przedziurawiona od góry czaszka spoczywała między nogami, a pod nią zachodził koniec noża ułożonego na udzie zmarłego. Na tym samym cmentarzysku zwłoki kobiece ułożone były grzbietem do góry, ręce rozkrzyżowane, nogi zgięte w kolanach i podniesione do góry.

W Brzegu koło Poddebicy znaleziono szkielet kobiety z obciętymi dłońmi i stopami oraz nożem wbitym pod prawy obojczyk przechodzący na wylot przez łopatkę.

Z innych przykładów warto wymienić szkielet mężczyzny ułożony na wznak. Na wysokości piersi tkwił

drewniany opalony kołek. Wreszcie mamy z cmentarzyska w Iwnie koło Środy czaszkę przebitą żelaznym gwoździem. Oczywiście tego rodzaju makabryczne przykłady można by mnożyć.

Wspominaliśmy wyżej, że w wiekach późniejszych niejednokrotnie spotykamy się z pochówkami dzieci prawdopodobnie nie chrzczonych lub poronionych. W ostatnich latach grób pięciomiesięcznego płodu odkryto na grodzisku w Serocku. Był on wrzucony głową w dół do glinianego garnka. Zapewne matka nie mogąc pochować go na poświęcanym cmentarzysku, a bojąc się, by ciało dziecka nie zostało wykorzystane przez czarownice, które według ówczesnych przekazów posługiwały się palcem tak zmarłego dziecka do swych zabiegów, pochowała je w miejscu owianym być może legendą (grodu już tu wtedy nie było), aby zabezpieczyć je w możliwie najlepszy sposób. Niekiedy takie pochówki umieszczano bądź to na starych cmentarzach, bądź przy kapliczkach i tym podobnych miejscach. Oczywiście tego rodzaju dramaty zapewne nie rozgrywały się za czasów pogańskich. Kto wie jednak, czy z poronionym płodem i wówczas nie postępowano podobnie.

Bogactwo form pochówków spotykanych na naszych ziemiach świadczy o wyraźnym zróżnicowaniu w obrzędowości. Jest zrozumiałe, że odegrały tu rolę dawne tradycje, zwyczaje przejęte od ludów sąsiednich i wreszcie stopniowe pojawianie się w Polsce południowej wpływów chrześcijaństwa. Zapewne też na tym obszarze groby szkieletowe pojawiają się wcześniej niż na przykład na Mazowszu.

W wypadku kurhanów i grobów z obstawą kamienną ich konstrukcja niejako sama w sobie zarysowała grób na powierzchni. Czy i jakie oznaczenie istniało na tzw. cmentarzyskach płaskich, oczywiście dzisiaj nie wiemy. Obecne zwyczaje są zapewne późne i związane z ideologią chrześcijańską.

W tym miejscu warto jednak odnotować fakt występowania na terenach Polski północnej tak zwanych „bab kamiennych”, które ostatnio coraz częściej uważa się za stele nagrobne, przynajmniej osób wybitnych.

Tak zwane „boby kamienne” występują na rozległym obszarze od północnych Chin, poprzez Mongolię, Altaj, stepy kirgiskie do podnóża Kaukazu, dalej przez Ukrainę, Podole, Pomorze Zachodnie aż po Ren. W ostatnim czasie znaleziono taką babę i na północnym Mazowszu. Według trzynastowiecznego kronikarza Polowcy mieli na mogiłach wodzów ustawiać posągi trzymające w ręku naczynie. Spośród licznych dzisiaj już wyodrębnionych grup tych zabytków bliżej zajmiemy się tymi, które występują na Pomorzu, i to tak Zachodnim jak i Wschodnim, i na Rugii.

Są to potężne głazy pochodzenia narzutowego, trudne do obróbki i przewożenia. Należy więc przyjąć, że były one wykonywane na miejscu lub że surowiec sprowadzono z niewielkiej odległości. Zastąpić miały starsze stele nagrobne z okresu wpływów rzymskich. Wyobrażają postacie o twarzach ludzkich mniej czy bardziej wymodelowanych, w ręku trzymające róg i ewentualnie miecz.

Na obszarach wschodnich, to znaczy na Białorusi i Ukrainie, w kulturze ludowej jeszcze nie tak dawno istniało przeświadczenie o właściwościach leczniczych „bab”, a ponadto o ich wpływie na pogodę. Kazimierz Moszczyński stwierdza, że na Pokuciu, gdy panowała susza, wieśniacy kładli „babę” na ziemi, co miało przynieść deszcz. Odwrotnie, gdy deszcz był zbyt uciążliwy, stawiano ją pionowo, aby wywołać pogodę.

Uważa się, że tego rodzaju figury należy łączyć z kultem przodków, co oczywiście nie jest pewne. Być może takie posągi ustawiano na grobach plemiennych wodzów, podobnie jak na południu sypano im wielkie mogiły ziemne.

Ciekawe natomiast jest szybkie rozprzestrzenianie się tego obyczaju w strefie północnej. Ponieważ „boby” były zbyt ciężkie do transportowania, należy odrzucić tezę o możliwości ich importowania. Wydaje się natomiast, że ponieważ plemiona stepowe były bardziej zmilitaryzowane, to czczenie wodzów w nowych stosunkach społecznych panujących na Słowiańszczyźnie zostało od tych niejako przodujących ludów przyjęte. Poświadcza to starcie się dwóch prądów nowych idei: jednej idącej ze wschodu, drugiej z południa.

Zestawiając omówione wyżej dane stwierdzamy, że w interesującym nas obszarze wyodrębnić możemy dwa podstawowe sposoby chowania zmarłych przy dominującym w pierwszych wiekach wczesnego średniowiecza ciałopaleniu. Będą to cmentarzyska kurhanowe w przeważającej mierze występujące na południu i wschodzie oraz cmentarzyska płaskie z charakterystyczną odmianą, a mianowicie grobami z obstawą kamienną.

W momencie pojawienia się chrześcijaństwa zwyczaj ciałopalenia będzie stopniowo zanikał na korzyść nowej ideologii nakazującej umieszczanie w grobie zmarłych nie spalonych. Nie jest to jednak jednoznaczne z zupełnym zanikiem obrzędowości pogańskiej, zachowała się ona przede wszystkim w bogatych darach grobowych i dopiero na skutek wielowiekowych zabiegów Kościoła stopniowo zanikała.

Przemiany społeczne i ustrojowe znalazły odbicie w formie pochówków. Przede wszystkim wraz z organizacją form przedpaństwowych czy wczesnopaństwowych pojawiają się grobowce wodzów czy książąt tak w formie ogromnych kopców na południu, jak pomników nagrobnych na północy.

Militaryzacja społeczeństwa utrzymywała się szczególnie na Mazowszu i Podlasiu, gdzie istniało społeczeń-

stwo wolnych kmieci — rycerzy (władyków). W innych ziemiach proces feudalizacji społeczeństwa przebiegał znacznie szybciej.

Jest sprawą zupełnie oczywistą, że tak jak różnicowana jest w ogóle kultura ludowa naszego kraju, tak samo zróżnicowane są i interesujące nas obyczaje pogrzebowe. W jednych rejonach zachowały one swe bogactwo, w innych przybrały formę zupełnie współczesną z niewielkimi tylko pozostałościami dawnych elementów. Postaramy się w tym miejscu, jako że książka nie jest poświęcona kulturze ludowej, zwrócić uwagę na te, które mogły być kontynuacją dawnej obrzędowości słowiańskiej. Wyżej podaliśmy pewien schemat postępowania ze zmarłym, teraz spróbujemy wypełnić go treścią.

Już sam moment zgonu zwykle powodował skupienie rodziny wokół zmarłego. Obecnie w świecie ludzi wierzących łączy to się z przyjęciem ostatniego namaszczenia, co oczywiście w dawnych czasach nie istniało. Innym elementem jest zapalenie, a często wtlaczanie w rękę umierającego człowieka gromnicy. Dzisiaj, poświęcana w kościele, stanowi część kultu chrześcijańskiego. Wydaje się jednak, że w tym miejscu mamy do czynienia z innym o wiele starszym elementem. Jak słusznie coraz częściej się sądzi, świeca spełnia tu rolę symbolu ponownych narodzin i chyba w kulturze ludowej tak należy ją rozumieć.

Ciekawym obyczajem jest układanie zmarłego na desce po wyjęciu go z łóżka. Czeka się na moment deportacji zwłok z domu. Najczęściej jest on połączony z modlitwami sąsiadów i domowników przybyłych w związku ze zgonem, z pieśniami, ale też i z pierwszym poczęstunkiem przybyłych niejednokrotnie połączonych z piciem takich czy innych napojów alkoholowych.

Sprawdza się przy tym, czy zmarły ma zamknięte oczy i w razie potrzeby się je zamyka, aby nikogo nie wypatrzył do grobu. Krótko mówiąc, aby nie spowodował śmierci kolejnej osoby z domowników.

Pomijam tu elementy takie, jak udział księdza, nabożeństwo i przedmioty kultu chrześcijańskiego jako w naszych rozważaniach nieprzydatne.

Jeśli zmarły posiadał pasiekę, ktoś z domowników pukał kijem w ule, aby obudzić pszczoły, ponieważ mogłyby również poumierać. Niekiedy nie tylko domowników, ale i innych mieszkańców wsi, a nawet małe dzieci należy w momencie eksportacji obudzić.

Sama eksportacja odbywała się na wozie. Dopiero ostatnio wprowadzono tu innowacje polegające na posługiwaniu się samochodem, karawanem czy też niesieniem zmarłego przez przyjaciół. Już zresztą w momencie śmierci wóz, na którym zmarły miał być wywieziony, przewracano, ujawniając chyba bardzo dawną symbolikę. Obecnie ustawia się niekiedy wieko od trumny przed domem, a także umieszcza tam chorągwie kościelne.

Do zaprzęgu używano na ogół wałacha wierząc, że zaprzęzenie kłaczy spowoduje niedonoszenie przez nią źrebiąt.

Z domu wraz ze zmarłym wywożono bochen chleba, który był następnie ofiarowany ubogim.

W wypadku śmierci dziecka rodzice nie powinni go wyprowadzać osobiście, bo może to spowodować wyprowadzenie wszystkich domowników, oczywiście na cmentarz.

Trumnę wykonywano na ogół w sposób prosty z czterech desek, często tylko w części heblowanych. Oczywiście znów powracamy do XIX wieku, dzisiaj już nie ma na wsiach pogrzebów gorszych niż w mieście.

Jest zasadą, że kawalerom, pannom i dzieciom wkłada się kwiaty, przy czym panny i kawalerów ubiera

się częściej w strój przypominający weselny. Na przykład na Śląsku do dzisiaj w pogrzebie panny uczestniczy kilka panien ubranych jak druhnny. W momencie złożenia do grobu rzucają one na trumnę swoje wianki.

Zonatyh i mężatki ubiera się starannie w odzienie dobre, często najlepsze, jakie mają. W niektórych okolicach szyje się natomiast specjalne śmiertelne koszule. Uderza natomiast występujący gdzieś zwyczaj układania do trumny zmarłego bez butów.

W momencie opuszczenia przez kondukt granicy wsi zatrzymuje się on, obecnie pod pierwszym z krzyży, aby tam niejako pożegnać zmarłego. Ktoś z rodziny w jego imieniu przeprosza zebranych za wyrządzone im przykrości i prosi o przebaczenie.

W czasie powrotu należy część słomy lub wszystką, którą był wymoszczony wóz, wyrzucić lub spalić. Niedokonanie tego grozi powrotem zmarłego do wsi.

Nieodłączną częścią pogrzebu jest stypa, niekiedy zwana bożym obiadem. W niektórych regionach jest ona wyjątkowo obfita, połączona z pijaństwem, w innych ogranicza się do samego obiadu. Na ogół uważało się, że nie należy żałować na stypie ani wódki, ani piwa. Okres pogrzebu w ten sposób przeciągał się do kilku dni. Zauważyć tutaj można przynajmniej kilka elementów, które zapewne były przestrzegane i w dawnych czasach. Spróbujmy odtworzyć je opierając się na analizie wyżej podanych zwyczajów ludowych, tekstów kronikarskich i wreszcie znaleźsk.

Prawdopodobnie, tak jak i dzisiaj, już sam moment śmierci grupował koło umierającego całą rodzinę, a może i bliskich sąsiadów. Zgodnie z pradawną wiarą w rezurekcję zapowiadającą powrót zmarłego dawano do ręki umierającemu jakiś przedmiot zapowiadający nowe życie. Być może był to symbol falliczny lub inny

używany też przy inicjacji. Niezwykle po śmierci zmarłego układano poza lożem, być może właśnie na desce. Warto zwrócić uwagę, że niekiedy w grobach znajdujemy tylko ślady deski bez śladów trumny. Oczywiście między innymi powodem była tu konieczność usunięcia zmarłego ze wspólnego przecież łoża w niewielkich ówczesnych chatach. Dokonywano podwiązania brody i zamknięcia oczu, aby zmarły nie wypatrzył następnej ofiary.

Okres czuwania był związany — jak należy sądzić — z przekonaniem, że duch zmarłego znajduje się jeszcze w pobliżu, że spanie może być przez niego zrozumiane jako lekceważenie i spowoduje zemstę, a może po prostu ducha, aby nie mógł szkodzić, należało pilnować. Odnosi się to chyba również do obowiązującego i sąsiadów niespania w momencie wyprowadzania zwłok. I tu ciągle jeszcze wędrujący duch mógł okazać się szkodliwy.

W czasie czuwania już wówczas organizowano pierwszy poczęstunek, być może, wynikający w dużej mierze ze względów praktycznych konieczności nakarmienia zebranych i skrócenia sobie tej długiej nocy. Starannie, jak widać to z zachowanych reliktyw, ubierano zmarłego w najbogatszy strój. Oczywiście był on znacznie bardziej ozdobny u kobiet niż u mężczyzn. Wybierano też przedmioty z uzbrojenia i narzędzi pracy, które miały towarzyszyć zmarłemu do grobu. Wydaje się, że istniało silne poczucie własności danego przedmiotu w stosunku do określonych osób. I tak wojownikowi dawano nawet bardzo kosztowny miecz, bo zatrzymanie go byłoby źle widziane przez zmarłego.

Nie ma powodu wątpić, że już wówczas zmarłych wywożono na wozie zaprzężonym chyba raczej w woły, bo koń był jeszcze mało rozpowszechniony. Tutaj zmarłego umieszczano na desce, jeśli czekało go ciepłopalenie lub składano do grobu bez trumny. Tam gdzie już jej

używano, wkładano do niej zwłoki. Zasadniczą rolę odgrywały względy praktyczne. O wiele łatwiej było przenieść zmarłego właśnie na desce niż przenosić na rękach bezwładne ciało.

W momencie wyprowadzania odbywały się sceny kalczenia sobie twarzy i rąk, a może gdzieś tam i samobójstwo wdowy.

Ruszający kondukt zatrzymywał się na granicy osady, aby zmarły mógł ją pożegnać. Później już czyniono wszystko, aby nie mógł do niej wrócić. Należy przyjąć, że w czasie marszu konduktu towarzyszył mu lament rodziny czy też zawodowych płaczk.

Zabierano ze sobą strawę dla zmarłego w osobnych naczyniach, strawę dla uczestników pogrzebu i zwierzęta, które następnie zabijano i spożywano. Po osiągnięciu owego pagórka, o którym pisze kronikarz, w wypadku ciałopalenia składano zmarłego na stosie. Sądzić należy, że raczej nie składano ciała na wierzchu stosu, raczej postępowano tak jak w Indiach: stos otaczał zmarłego pierścieniem. Wówczas spopielenie zwłok odbywało się w sposób łagodny. Można sobie wyobrazić, jakim makabrycznym widokiem byłyby zwłoki wstające i zapadające się, tak jak to się dzieje z drewnem na ognisku. Prawdopodobnie widok taki byłby nie do zniesienia dla rodziny. Oczywiście przetrzymanie go ułatwiały napoje wysokowe, które spożywano w niemałych ilościach.

Do ognia wlewano chyba płyn przeznaczony dla zmarłego i wrzucano tam części przeznaczonego dla niego zwierzęcia ofiarnego. Jednocześnie rozpoczynano ucztę. Po wygaśnięciu stosu nie było możliwe od razu zebranie szczątków. Zapewne odkładano to, na co wskazuje notatka kronikarska, do drugiego dnia.

O ile szczątki składano do popielnicy, którą następnie ustawiano na powierzchni lub lekko tylko przysypywano ziemią, mogła to wykonać z powodzeniem rodzina. Być może śladem tego są te rejony, gdzie w

kulturze ludowej ucztą trwa jeden dzień, po czym wszyscy wracają do swoich zajęć. Inaczej było, gdy wznoszono kurhan lub pracochłonny grób z obstawą kamienną. Tutaj pomoc sąsiedzka była nieodzowna. Rzeczą zrozumiałą było, że przez cały czas pracy osoby, które ją wykonywały, były na utrzymaniu rodziny zmarłego. Taka chyba była geneza ciągnących się przez kilka dni przyjęć.

Następnego dnia kości zmarłego starannie wybierano umieszczając je w popielnicy. Dla pewności, aby nic z nich nie uronić, ustawiano je w miejscu kremacji, na którym sypano kopiec kurhanowy lub mogiłę. Na szczycie ustawiano popielnicę.

Nieco inaczej wyglądał przebieg samego pochówku w wypadku niepalenia zwłok. O ile grób stanowiła po prostu jama wykopana w ziemi, to można ją było wykonać niezwłocznie. Jeśli wznoszono grób z obstawą kamienną, to należało zgromadzić budulec, ustawić obudowę. Wówczas zmarły musiał na swój pogrzeb czekać i parę dni. Oczywiście można było zapobiegliwie, tak jak to się i teraz niekiedy czyni, przygotowywać sobie grób wcześniej. Może śladami są tu spotykane czasami groby puste, zwykle uznawane za symboliczne.

Zmarłego układano w grobie, potem ustawiano naczynia z jadem i starannie składano do grobu należne mu wyposażenie. Dopiero wówczas zasypywano grób i rozpoczynano ucztę, po której ślady znajdujemy w postaci rozbitych naczyń i porzuconych zwierzęcych kości.

Powrót z cmentarza to całe przedsięwzięcie. Należało zachować takie reguły, aby zmarły nie mógł wrócić do wsi. Jak wspomniano wyżej, wyrzucano lub palono wymoszczenie wozu, którym go przywożono, zacierano ślady, nie odwracano się, aby nie przyzywać go wzrokiem i stosowano wiele innych podobnych zabiegów.

O wiele bardziej skomplikowany był pogrzeb osób

podejrzanych o to, że mogą stać się upiorem. Należy przyjąć, że o ile podejrzenie istniało w momencie śmierci, odpowiednie zabiegi wykonywano już w czasie składania do grobu. Zapewne nie było wówczas wielu uczestników, każdy stronił od tak niepewnej osoby. Może uczestniczyła jedynie rodzina lub przedstawiciele lokalnej władzy, aby dopilnować właściwego unieszkodliwienia zmarłego. Układano go więc w różne dziwaczne sposoby, obcinano głowę i dokonywano wielu innych czynności, o których pisaliśmy wyżej.

O ile cechy niezwykle i szkodliwe pojawiły się dopiero po śmierci, dokonywano otwarcia grobu. Wszystko to musiało napawać wyjątkowym lękiem uczestniczących w tych zabiegach ludzi.

Sądzić natomiast należy, że do momentu pojawienia się chrześcijaństwa nie istniał problem samobójców, jako że ten rodzaj śmierci mógł w określonych warunkach być uważany za godny szacunku. Dopiero chrystianizacja zamknęła dla tych nieszczęśliwych ludzi drogę do normalnego pochówku. Wówczas odbywają się one poza obrębem cmentarzy, na rozstajach dróg, wreszcie przykrywane gałęziami od czasu do czasu podpalanymi.

Cała obrzędowość pogrzebowa tu zarysowana jest i była smutna, połączona z utratą bliskich, z rozstaniem się z nimi na zawsze. Mimo pojawienia się pojęcia rezurekcji, a później niematerialnej duszy człowiek boi i bał się śmierci. Przywiązuje też właściwie niemal od zarania swego istnienia w granicach gatunku *homo sapiens* szczególną wagę do zabezpieczenia umarłym należącego wyposażenia i miejsca spoczynku. Nie pozostawia też swych zmarłych w dalszym ciągu bez należytej opieki. Już sam cmentarz był jakoś nadzorowany, inaczej zostałby obrabowany.

Ze wspomnianej tu już niejednokrotnie zapiski kronikarskiej wynika, że w rocznicę śmierci udawano się

na grób z jedzeniem i pićmi i tam ucztowano dzieląc się ze zmarłym, którego w ten sposób karmiono. Osobno w porze jesieni obchodzono święto zmarłych. Wówczas to przed nadchodzącą zimą ogrzewano zmarłych paląc na grobach ognie. Składano im jedzenie, a równocześnie spożywano je niejako wspólnie z nimi ucztując. Ślady tych zwyczajów dostrzegamy w obrzędowości ludowej. W bardziej zacofanych stronach wprost składano jedzenie na grobie, w innych pośrednikiem byli ubodzy i żebracy, których zwyczaj w tym dniu nakazywał karmić. Pojawił się on wówczas, gdy oczywistym absurdem w umysłowości ludzkiej okazało się fizyczne karmienie zmarłych. Cześć i szacunek, jak i lęk przed zmarłymi pozostał nadal w przygniatającej większości naszego społeczeństwa.

V.

ZWYCZAJE, OBRZĘDY, SYMBOLE

W wielkich systemach religijnych doby współczesnej kult w mniejszym czy większym stopniu zajmuje pierwsze miejsce. Cała obrzędowość na przykład dzisiejszego chrześcijaństwa wypełniona jest jak rok długi wszelkiego rodzaju uroczystościami zamkniętymi w cyklu roku kościelnego. Rozpoczyna go Boże Narodzenie, aby przez kolejne święta, uroczystości i wszelkiego rodzaju obchody utwierdzać w wierzącym poczucie więzi społecznej.

W ciągu wieków od prostych form wspólnych uczt wczesnochrześcijańskich gmin, zresztą przejętych od gmin esseńskich, kult chrześcijański, stopniowo wzbogacając się, szczególnie w Kościele wschodnim, wywiera rzeczywiście silne wrażenie.

Niekiedy wręcz blask zewnętrzny przyćmiewa zasadnicze przeżycia wewnętrzne wiernych spychając je niejako na drugi plan. Nieco inaczej sprawa ta przedstawia się w Kościołach zreformowanych, w których obowiązuje przynajmniej zewnętrznie wyraźna surowość sprzyjająca skupieniu i interioryzacji przeżycia religijnego. Nie pozbawiona jednak jest ona owego rocznego cyklu uroczystości i nabożeństw.

Przyglądając się bliżej współczesnym uroczystościom i kultowi chrześcijańskiemu, bez trudu bystry obserwator wyłowi echa dawnych czasów, dostrzeże wiele ele-

mentów przejętych z dawnych wierzeń i obyczajowości. Nawet bardzo wysublimowane treści, podbudowane dzisiaj wyraźną ideologią, w podtekście swoim kryją dawne postawy. Szczególnie jednak w kulturze ludowej zachowało się wiele reliktywów dawnych wierzeń i obrzędów, niekiedy tylko zupełnie powierzchownie pokrytych cienką warstwą obrzędowości chrześcijańskiej.

Pierwociny obrzędowości i kultu powstawały od czasu, kiedy człowiek w starszej epoce kamienia zaczął wokół siebie doszukiwać się jakiejś niezależnej od siebie siły, która winna mu pomóc w jego niełatwym wcale życiu. Wówczas to pojawiły się pierwsze zabiegi na razie prostej magii wymagającej jednak ustalenia pierwszych reguł. Jak omawialiśmy to wyżej, już wybranie miejsca do ich wykonywania nie było przypadkowe. Zapewne też wyznaczony był i czas ich odbywania, może zależny od następujących po nich polowań.

Zagadnienie to nabrało jednak wyjątkowej wyrazistości, gdy człowiek stał się pierwotnym rolnikiem ściśle zależnym od swoich plonów. Wówczas dostrzegł w sposób wyrazisty cykl roczny, który wyznaczał kolejne zabiegi gospodarcze. Stało się jasne, że w odpowiednim czasie należy podjąć prace w polu, siał, później zbierać zboże, wreszcie pod jesień prace te zakończyć. Wiadome stało się, kiedy należy ograniczać spożywanie zapasów, kiedy następowała zapowiedź nowych plonów, a wreszcie radosny okres ich zbierania. W ten prosty sposób zarysował się cykl roczny oparty w sposób jednoznaczny na roku gospodarczym.

Drugim niezmiernie ważnym czynnikiem, który doprowadził do uporządkowania czasu, był rok ciał kosmicznych. Jest rzeczą absolutnie pewną, że miał on automatyczny związek z rokiem gospodarczym. To przecież przybywanie dnia zapowiadało nadchodzenie wiosny i odejście dokuczliwego zimy, czas, gdy można było spodziewać się niedługo podjęcia prac polowych, a w

efekcie mieć nadzieję na nowe plony. Wyznacznikiem naturalnym oddzielającym przykrą zimą od radosnej wiosny stało się wiosenne przesilenie dnia i nocy. Nadchodził okres, gdy pod wpływem coraz mocniej świecącego słońca pojawiała się nowa zielen, możliwość lepszego karmienia zwierząt domowych i z ich strony otrzymywania większego pożytku. Tłuściły krowy i owce przynosząc nowe potomstwo, dostarczając więcej mleka i lepsze mięso. Mimo że do plonów zbóż było jeszcze daleko, to w ciężkim okresie przedwiozowym było już łatwiej.

Słońce wznosiło się coraz wyżej, coraz dłużej świeciło. Może niekiedy było ono i groźne, gdy nadeszło upalne lato, mogło zniszczyć plony, ale ono też dawało

~~człowiek przesilenie, kiedy to dzień był długi, a noc wyjątkowo krótka. Nowe plony były tuż, tuż, ale w tym radosnym dniu była też zapowiedź smutnego okresu ubywania dnia, gdzieś w oddali majaczyła już przyszła zima. Na razie jednak nadchodził czas dobry, czas zbiorów i sytości.~~

człowiek przesilenie, kiedy to dzień był długi, a noc wyjątkowo krótka. Nowe plony były tuż, tuż, ale w tym radosnym dniu była też zapowiedź smutnego okresu ubywania dnia, gdzieś w oddali majaczyła już przyszła zima. Na razie jednak nadchodził czas dobry, czas zbiorów i sytości.

Kiedy je już zebrano, na polach robiło się szaro i smutno. Słońce świeciło coraz krócej, nadchodziła jesień przynosząc dokuczliwe chłody. Wszystko wokół zamierało. Przyroda szykowała się do zimowego snu. Nadchodził czas, który i na człowieku wywierał niezatarte piętno, czas myślenia o tych, którzy odeszli. Wyznacznikiem stawało się tutaj jesienne zrównanie dnia i nocy. Wreszcie jako zapowiedź przyszłej odmiany nadchodziło w środku ostrej zimy przesilenie zimowe, wyznaczające nowy cykl nadziei, pracy i zbierania ich owoców. Nic dziwnego, że przy nie zużytych jeszcze zapasach można było myśleć o świętowaniu. Sprzyjał temu okres, w którym niewiele było do zrobienia w ówczesnej gospodarce pierwotnego człowieka.

Niezwykłą uwagę poza słońcem przykuwało też inne

ciało niebieskie, a mianowicie księżyc. W długie wyiskrzone noce nawet pierwotny myśliwy koczujący na otwartych obozowiskach obserwował jego dziwne zmiany. Raz stawał się pełny, mocno świecący, innym razem zmniejszał się lub zupełnie znikał. Regularność powtarzania się tego zjawiska, jego dziwna zbieżność z fizjologią kobiet musiała przywiązywać uwagę, musiała wywrzeć niezatarte piętno w psychice ludzkiej. Nic dziwnego, że podobnie jak słońce wkrótce wejdzie na ołtarze, będąc powiązany ze słońcem niekiedy wręcz małżeństwem. Jeśli jedno z tych ciał otrzymywało cechę męską, drugie stawało się symbolem kobiecości.

Zdumiewająca cykliczność pozwoliła już wkrótce na zbudowanie przez człowieka pierwszego kalendarza opartego na miesiącu księżycowym. Kalendarz słoneczny pojawi się nieco później, ale właśnie słońce pozwoliło na wyodrębnienie roku jako określonej jednostki czasu.

Niezatarte piętno tych dwóch podstawowych elementów wywarło wpływ na to, co określamy cyklem świątecznym pierwotnych ludzi.

Wszelkie odniesienia historyczne powstały już w o wiele późniejszym czasie, przy innych warunkach społecznych i historycznych. Zresztą i one nie tylko nawiązywały do o wiele starszych elementów życia gospodarczego i sił kosmicznych, dobudowując swoją ideologię do już wcześniej panujących przyzwyczajzeń.

Czyż dzisiejsze święta nie są tu istotnym przykładem. Święto Bożego Narodzenia ma w sobie wyraźną symbolikę nadziei połączonej z powagą. Zresztą dzisiaj formalnie rozdzielone, łączy się jednak bardzo wyraźnie z Nowym Rokiem.

Święta Wielkanocy, radosny czas zmartwychwstania przypadają przecież wtedy, gdy cała przyroda zmartwychwstaje, odradza się. Te radosne święta są i dzisiaj wyraźnie powiązane z wiosennym przesileniem dnia i nocy.

W dzisiejszym kalendarzu świąt chrześcijańskich brakuje wyraźnego święta letniego związanego z przesileniem przypadającym na ten czas. Toteż tutaj przebiega najwyraźniej dawne święto przysłonięte tylko w nieznacznym stopniu dniem świętego Jana, dniem, który w odczuciach ludzkich jest jednak niezmiernie wyrazisty.

Okres zbiorów, do niedawna obchodzony jako święto Matki Boskiej Zielnej, dzisiaj może bardziej roztapia się w organizowanych uroczystościach dożynkach akceptowanych niemal powszechnie.

Wreszcie jesienne zrównanie dnia z nocą niemal ociera się o święto zmarłych, czas smutku i zadumy. Toteż fakt, że dzisiaj święta kościelne obudowane są ideologią odmienną, że łączą się z głoszonymi wypadkami historycznymi, jest już czymś wtórnym.

Przyjrzyjmy się obecnie obyczajom, jakie jeszcze do niedawna były praktykowane w obrzędowości ludowej związanej z cyklem rocznym. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że wpływ chrześcijaństwa musiał zakłócić szereg tych obrzędów wprowadzając nowe zupełnie obce dawnym czasom. Z drugiej strony pewne obchody związane z Nowym Rokiem, a ściślej zapewne z zimowym przesileniem dnia i nocy, później pod tym wpływem niejako rozrzedziły się w czasie i częściowo są obchodzone w Boże Narodzenie, częściowo zaś związane z Nowym Rokiem i sięgają aż po zapusty.

Ciekawym zjawiskiem obchodzonym w omawianym okresie jest przebieganie się, szczególnie młodzieży, za rozmaite zwierzęta, przy czym są to zwierzęta dzikie, a nie hodowlane. Spotykamy więc tutaj niedźwiedzia, turonia (tura) i szereg innych. Z takim przebraniem zwierzęciem młodzież chodziła od domu do domu strasząc małe dzieci, a od dorosłych uzyskując określone dary. Czymś nowszym wydaje się przebieganie w tym czasie dziewcząt za Cyganki.

Innym zwyczajem należącym jednak do tego samego cyklu świątecznego jest chodzenie w okresie zapustów z tak zwanymi sierotkami. Są to dwie kukły, chłopca i dziewczyny, wykonane ze słomy i umieszczone na kole. Ponadto chodzi się z niedźwiedziem i konikiem.

Z okresem świąt zimowych łączą się określone wróżby szczególnie związane z zamążpójściem lub ożenkiem. Wówczas to wyciąga się źdźbła siana, zbiera mnóstwo szczap i wykonuje wiele innych zabiegów mających, szczególnie dziewczynom, określić, czy wyjdą, czy nie wyjdą w tym roku za mąż.

Spotyka się też niekiedy zwyczaj obsypywania w dzień św. Szczepana księży w czasie nabożeństwa owsem, co dzisiaj tłumaczy się jako symbolikę ukamienowania.

We wspomnianych wyżej obyczajach dominuje element płodności, zapowiedź nadchodzącej z wiosną wzmoczonej rozrodczości tak w przyrodzie, jak i u ludzi. Dostrzegamy to przede wszystkim w owych wróżbach właśnie związanych z małżeństwem, w owych parach kukieł słomianych, wreszcie — w niektórych strojach — chodzenia z bocianem. Ten ostatni — co warto przypomnieć — u Celtów był symbolem bogini płodności. Trudno w tym miejscu nie zgodzić się z Włodzimierzem Szafrąnskim, że nawet w dziecięcych bajkach kryją się niekiedy echa dawnych wierzeń ludzkich.

Sądzić należy, że również owo obsypywanie owsem kojarzyć się może z nadzieją płodności, zbyt tu jest wyraźna analogia do obsypywania zbożem nowożeńców.

Przebieganie się za dzikie zwierzęta, szczególnie silne i groźne, może być pradawnym zwyczajem myśliwego, który w nowym okresie nadchodzącego roku i chyba sezonu łowieckiego chciał sobie zapewnić ich przychylność i życzliwość. Może dominowała tu wręcz obawa i chęć ich przejednania, co uzasadniałyby składane ofia-

ry. W tym wypadku człowiek przebrany za zwierzę odbierałby owe dary zastępczo.

Wiosna to najcudowniejsza pora roku. Przynosiła ulgę po mroźnej zimie, nadzieję na nowe odległe wprawdzie jeszcze plony oraz na znacznie łatwiejsze życie. Nic dziwnego, że w obrzędowości ludowej zmanifestowała się szeregiem ciekawych obyczajów, które wypadnie nam tutaj w kolejności omówić. Rozpoczyna je topienie Marzanny, do dzisiaj zresztą dość szeroko praktykowane. Przybrana kukła jest topiona w wodzie. Nie ulega wątpliwości, że chodzi o pożegnanie się z dokuczliwą zimą.

W okresie dzisiejszej Wielkanocy, a zapewne w przeszłości w okresie wiosennego zrównania dnia z nocą, pojawia się i trwa do dzisiaj wiele ciekawych obyczajów. Pierwszym z nich jest zdobienie czy też — jak to się czasem nazywa — kraszenie jajek. Dzisiaj łączy się z nim symbolikę wielkanocną. Jak wiemy, pisanka jednak znacznie czasowo przekracza okres przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę. Symbolika jest tu oczywista. Jak mało co, może poza ziarnem — ale i to nie było tak wymowne — jajko symbolizuje w sposób wyjątkowy rezurekcyjność, odradzanie się życia na nowo. To przecież z zupełnie martwego na pozór przedmiotu rodzi się właśnie na wiosnę nowe autentyczne życie. To ono staje się niejako naturalnym symbolem nadchodzącego odrodzenia przyrody. Nic tedy dziwnego, że zdobi się je w sposób wyjątkowy, że łączy się je z symboliką życia w ogóle.

Nieprzypadkowo kraszi je wtedy, kiedy pojawia się ono w sposób naturalny w gniazdach. Oczywiście niewielkie przesunięcie czasowe ma tu charakter wtórny.

Kolejnym obyczajem, dzisiaj akceptowanym przez Kościół i wprowadzonym do oficjalnej obrzędowości, jest święcenie wody i ognia.

Ogień, boski dar bogów, bez którego zamiera życie

od niepamiętnych czasów znalazł się na ołtarzach wielu świątyń. Surowe nakazy zmuszały do szacunku. Do niedawna był on czczony, nie można go było na przykład zalewać brudną wodą, pluć do ognia itp.

Jego uświęcanie właśnie na wiosnę, być może, też zawierało w sobie element odrodzenia. Niejako uroczyscie rozpalano go na nowo na cześć słońca, które w tym czasie świeciło coraz dłużej, odsłaniało swe oblicze zakryte dotąd zbyt często chmurami.

Woda to drugi święty element, symbol oczyszczenia i odrodzenia. Służyła do obmywania się początkowo zapewne praktycznego, później, w kulcie, coraz bardziej symbolicznego. Ona to wprowadzała młodzieńca do świata dorosłych poprzez zanurzenie w czasie obchodów inicjacyjnych. W naszym wypadku łączy się z nią ściśle powszechnie praktykowany zwyczaj polewania się wodą jeszcze do naszych czasów w drugi dzień Wielkanocy. I tu zapewne niegdyś miało ono charakter wiosennego oczyszczenia się przed nowym etapem roku, przed przystąpieniem do świętych zajęć gospodarskich. Zanurzenie w wodzie, symboliczne obmywanie, wreszcie kropienie to nieodłączna część składowa wielu wierzeń do dnia dzisiejszego. Przypomnijmy, że już w starożytnej Grecji zrodził się obowiązek umieszczania zbiornika wodnego przy świątyni, aby przybysz mógł się w niej w mniej czy bardziej symboliczny sposób obmyć przed złożeniem ofiary bogom.

Z okresem wiosennym łączy się odnoszony niekiedy do wpływów celtyckich zwyczaj chodzenia z gaikiem. Zwykle jest to gałązka pokryta świeżymi liśćmi, czasami coś w rodzaju wieńca ze świeżej zieleni. Wypadnie tu zaliczyć również znane nam palmy, a mianowicie gałązki wierzbowe z rozwiniętymi baziami. Sądzić należy, że w przeszłości miały one bezspornie tę samą symbolikę odradzającego się życia przyrody, nadejścia nowych, lepszych dni.

Wreszcie ciekawym zwyczajem jest obrzędowość związana z wypędzeniem na paszę zwierząt domowych. Tutaj występuje kropienie żywych zwierząt, oblewanie je wodą, wreszcie w dzisiejszych czasach nawet święcenie.

Spotyka się jednak i symboliczne występowanie tego obyczaju. Zwykle służy do tego wół, którego ubiera się w rozmaite ozdoby i przepędza przez wieś. Czasami używa się konia, co zapewne jest już wyraźnie późniejszą zamianą.

Odczytanie tego obyczaju nie sprawia większych trudności. Było to radosne święto. Oznaczało ono, że zwierzęta od tej pory będą się żywiły same bez udziału człowieka, a od nich, lepiej odżywionych, otrzyma się więcej pożywienia. Będą bardziej przydatne w gospodarce człowieka.

Szczególna rola w obrzędowości ludowej, a niegdyś słowiańskiej przypada na okres letniego przesilenia. Najdłuższy dzień i najkrótsza noc nieodparcie przyciągała uwagę człowieka. Wpadały w czasie niewielkiej ulgi w mozolnej pracy rolnika. Było już po wiosennych pracach polowych, a przed znojnymi zniwami. Nowe plony były już niemal na wyciągnięcie ręki. Zbiory owoców runa leśnego przynosiły pewną ulgę w okresie przednowkowym. W efekcie na ten czas przypadało — jak się wydaje — główne święto naszych przodków. Najważniejszą bodaj częścią tej uroczystości jest palenie ogni. Zwykle przy tym stos do podpalania układa się w miejscu eksponowanym, wyjątkowo widocznym, najchętniej na szczytach gór i wzniesień. Rozpalony o zmroku do dzisiaj, szczególnie w górach, czyni ogromne wrażenie. Czy i tu ogień miał cechy oczyszczające, tego nie można wykluczyć, jako że z nim chyba nieprzypadkowo łączył się zwyczaj przeskakiwania. Może człowiek skaczący, zawisnąwszy nad ogniem przez

moment, w ten sposób uzyskiwał symboliczne oczyszczenie?

Wydaje się jednak, że palenie ogni miało tu inne cele. Przypomnijmy, że według dawnych wierzeń bóstwo nie było niezniszczalne, lecz przeciwnie wymagało stałego wzmacniania jego mocy. Temu służyły krwawe ofiary, bo duch człowieka, a także zwierzęcia, ulatujący ku bogom, zwiększał ich moc. W tej sytuacji, być może, palenie ogni miało podobne cele. Przypomnijmy, że przypadało ono na okres, gdy słońce, osiągnąwszy swój maksymalny czas świecenia, już wkrótce miało się zmniejszyć. Być może w ten sposób w zamierzchłej przeszłości chciano fakt ten zneutralizować. W interesującym nas przedziale czasowym była to już tylko symbolika. Niemniej zasada wzmacniania bóstw była dość powszechna.

Drugim niezmiernie ważnym czynnikiem była woda. W obchodach kupalnych odgrywa ona niezmiernie istotną rolę. Wśród ludu długo pokutowało przekonanie o niedopuszczalności kąpania się w otwartych wodach przed tym dniem. Niejednokrotnie można było dowiedzieć się o karach, jakie takich śmiałków spotykały. Brak oczywiście logicznego uzasadnienia dla takiego postępowania. Wydaje się, że trzeba go szukać gdzie indziej. Przypomnijmy o dwóch ważnych elementach: pierwszy to przewaga młodzieży w uroczystościach kupalnych, drugi to dość szeroko rozpowszechnione przekonanie o wyjątkowej swobodzie seksualnej, jaka wśród młodzieży w czasie tej nocy panowała.

Dodatkowym elementem był tu trwający przez długi czas zwyczaj wrzucania do wody wianków i połączone z nim wróżenie, które miało określić dziewczętom czas ich zamążpójścia.

Przypomnijmy sobie dawny zwyczaj inicjacji połączonej ze stwierdzeniem w tym momencie dojrzałości

oraz symbolikę ponownych narodzin, a znajdziemy, jak się wydaje, odpowiedź na nurtujące nas tutaj pytanie.

Należy chyba przyjąć, że na naszych ziemiach właśnie w noc kupalną dokonywano zabiegów inicjacji młodzieży. Być może działa się to w blasku kultu ognia, słońca, a może i pioruna. Czerwiec w naszym klimacie obfituje w burze połączone z silnymi wyładowaniami atmosferycznymi.

Zapewne wówczas w blasku rozpalonych ognisk zanurzano młodzież w wodzie, aby ją przyjąć do społeczności ludzi dorosłych. Może zresztą stosowano przy tym swoistą próbę ogni, a w każdym razie i za pomocą jego oczyszczano młodych ludzi.

Pojęcia moralne są rzeczą zmienną. W Mezopotamii w starożytności stosowano kultową prostytutkę i uważano to za objaw normalny, a nawet niezbędny. Skądinąd wiadomo, że u Słowian w wysokiej cenie jako kandydatki na żony były panny z dzieckiem, ponieważ miało to gwarantować ich płodność, która była niezbędnym warunkiem w małżeństwie. Kto wie, czy właśnie w ową noc kupalną dojrzała młodzież, wprowadzona już do świata dorosłych, nie zaznawała po raz pierwszy smaku miłości.

Ciekawe reperkusje nocy kupalnej spotykamy też w polityce wieków średnich. W 1262 roku, akurat w samą noc kupalną, nastąpiły w ówczesnym grodzie Jazdowskim na obszarze obecnej Warszawy dramatyczne wypadki. Przebywał tu książę mazowiecki Siemowit wraz z synem. Ogólne uroczystości tak wszystkich zaabsorbowały, że Litwini bez wysiłku zajęli gród nawet nie musząc go zdobywać. Księcia zabili, a syna jego uprowadzili do niewoli. Należy przyjąć, że zapewne znali miejscowe obyczaje i słusznie zresztą, jak się okazało, liczyli na osłabienie czujności. Drogo, jak widać, zapłacił książę Siemowit za poszukiwanie czarodziejskiego kwiatu paproci.

Może na takie samo rozluźnienie czujności liczył i margrabia Hodo wyruszając do walki z Mieszkiem I pod Cedzyną. Tu jednak, jak wiadomo, srodze się zawiodł.

Wielka jednak w dawnej obyczajowości była moc nocy kupalnej, skoro przetrwała tak wiele wieków zwalczana przez Kościół. W ostatnich latach nawet wręcz dostrzegamy jej renesans. Tam gdzie zwyczaj owe dawno zarzucono, teraz odradzają się od nowa. Oczywiście podstawowe znaczenie ma tu wzrost zainteresowania kulturą ludową w ogóle i we wszelkiej jej postaci.

Po radosym święcie nocy kupalnej już wkrótce nadchodziły znojne dni żniw, okres pracy i wielkich nadziei. Od tych dni zależało, czy w zimie będzie co jeść. Jeśli pamiętamy o niezmiernie małej wydajności w ówczesnej gospodarce rolnej, łatwo zrozumieć, że wszelkie wahnięcia w urodzaju mogły okazać się wręcz katastrofalne. Toteż tym większa była radość, im bardziej dorodne były zbiory.

W obyczajowości ludowej utrwalił się zwyczaj składania symboli plonów gospodarzowi ziemi, na której pracowano. Na dar ten składały się tak snopy zboża, chleb upieczony z nowych zbiorów, jak również wieńce dożynkowe. Ten piękny zwyczaj dochował się zresztą i do naszych czasów. Wypada nam przyrzeć się, jakie obrzędy towarzyszyły mu w niedawnej przeszłości.

W obrzędowości dożynkowej należy wyraźnie rozróżnić dwa elementy. Pierwszym z nich jest radość z otrzymanych plonów, drugim troska o następne zbiory. Należy pamiętać, że Słowianie stosowali już z powodzeniem sianie zboża ozime, a więc czas od zebrania plonów do ponownych siewów był niezbyt odległy. Radość z tego, co uzyskano, zbiegała się z troską o zbiory następne.

W dzisiejszych czasach radość tę demonstruje się

przez uroczyste składanie plonów połączonych z odpowiednimi obchodami. Trzeba przyjąć, że w przeszłości dary te składano przede wszystkim bogom. Po zakończeniu żniw ostatki skoszonego zboża zanoszono do ośrodka kultowego i tam w sposób uroczysty składano. Wysoce wymowne są dwa sierpy znalezione w Wyszogrodzie. Prawdopodobnie miały one wyjątkowe znaczenie kultowe. Znany z zapisków kronikarskich kołacz w świątyni Ranów był wypiekany z nowego zboża, a połączone z nim życzenia były wstępem do drugiej części obchodów dożynkowych, w których przejawiała się troska o nowe zbiory.

Aby zapewnić należyte plony, w przeszłości wiele ludów uważało, że ziemia, owa wielka matka, wymagała takiego samego zapłodnienia jak człowiek czy zwierzę, toteż dość częste były wypadki, kiedy to właściciele ziemi odbywali stosunki seksualne właśnie na polu, aby w ten pośredni sposób ją zapłodnić.

Ciekawy obyczaj wywodzący się prawdopodobnie z tych dawnych zabiegów zachował się w kulturze ludowej. Otóż istniał tam zwyczaj tak zwanego „oborywania” pola. W tym celu w momencie ukończenia żniw ciągniono po polu którąś z dziewcząt za nogi.

Obyczaj ten jest bardzo wymowny. Prawdopodobnie chodziło tu o kontakt narządów rodnych kobiety z ziemią, aby w ten sposób przekazać jej płodność.

Innym ciekawym obyczajem jest pozostawianie tak zwanej „brody”, pewnej niewielkiej ilości nie skoszonych kłosów, następnie odpowiednio zdobionych. W tym wypadku chodziło o niezupełne pozbawienie ziemi ziarna, a zachowanie jego w sposób przynajmniej symboliczny.

Z obrzędowością chrześcijańską wiąże się święcenie w dniu Matki Boskiej Zielnej pewnej ilości zboża, które następnie miesza się z innymi, aby dobrze rosło. Jest tu więc element pośredniego chyba uświęcenia

nasion, które mają być zasiane. Należy przyjąć, że być może w okresie wierzeń słowiańskich takie ziarno stanowiło część złożonego w miejscu kultu, istniałby więc podobny jak u zwierząt ofiarnych podział na części dla ludzi i części dla bogów. W tym wypadku część dla ludzi po nabraniu przez nią nadzwyczajnych mocy ponownie oddawano ziemi.

Obrzędowość związaną z kultem zmarłych omawialiśmy już wyżej, toteż nie byłoby celowe ponownie się nią tu zajmować. Warto jedynie przypomnieć, że i ona wywodzi się w prostej linii z dawnych wierzeń pogańskich.

Charakter popularnonaukowy książki zmusza nas do pewnych uogólnień. W tej sytuacji oczywiście zrezygnujemy z omawiania wyspecjalizowanych obrzędów ludowych. W społeczności pasterskiej uprawa roli, o ile w ogóle istniała, miała charakter marginalny, a obrzędy związane były z rokiem gospodarczym powiązany z gatunkiem i sposobem hodowania dawnych zwierząt. Wystarczy tu wspomnieć początek i zakończenie redyku u górali tatrzańskich czy karpaccich.

Zestawmy obecnie te wszystkie dane, które udało nam się uzyskać, i postarajmy się stworzyć wyobrażenie świąt naszych przodków.

W pierwszym rzędzie warto podkreślić, że dominującym czynnikiem w tym czasie była stała troska o zapewnienie sobie utrzymania. Troskę tę, tak jak dawniej, przejawiano przede wszystkim do płodności. Wszystkie zabiegi miały tu jej służyć, tak jak niegdyś służyły rozrodczości zwierząt i ludzi. Element ten, jak mogliśmy się przekonać, ledwie zamaskowany, widoczny jest we wszystkich niemal obrzędach. Jest oczywiste, że w niewielkim stopniu będzie on dotyczył dzikich zwierząt, jako że już od czasu neolitu nie one były podstawą ludzkiego utrzymania. Mniej widoczny stał się też w stosunku do ludzi, jakkolwiek uporczywe powtarzanie się ele-

mentu wróżb związanych z poszukiwaniem partnera czy partnerki jest tu wysoce wymowne. Dopiero wieki późniejsze w sposób wstydlivy, pełen pruderii ukrywają go w gąszczu konwenansów, mimo że przecież treść pozostanie aż po dziś dzień ta sama.

Podstawą gospodarki na naszych ziemiach była uprawa ziemi połączona z przydomową hodowlą zwierząt. Toteż właśnie te elementy będą dominowały. Dostrzegamy je w radości z nadejścia wiosny, odradzania się przyrody, dostrzegamy je w uroczystościach dożynkowych i trosce o należyte zapłodnienie ziemi, by uzyskać zbiory. Zdominowały one cały rok świąteczny naszych przodków. Druga gałąź gospodarki dała o sobie znać w zabiegach o to, aby zwierzęta hodowlane mogły spędzać lato pomyślnie i z pożytkiem dla człowieka.

W rozwoju wierzeń dość wcześnie dojrzał człowiek takie elementy, jak siły kosmiczne i siły przyrody. Odnosił się do nich z tym większym szacunkiem, im większy był ich wpływ na gospodarkę. Dziwne cykle, jakie przechodzi słońce i księżyc, ich wpływ na pomyślność plonów spowodowały, że szybko wyniesiono je na ołtarze. Toteż wpłynęły one w równym stopniu jak rok gospodarczy na ukształtowanie się wybranych dni czy pór roku do ich czczenia.

W ten dość prosty, jakkolwiek logiczny i do dzisiaj przestrzegany sposób ukształtował się rok w żelazne reguły świąt ludzkich. Od tej pory stały się one wyznacznikami czasu.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że powszechnie przyjął się u Słowian podział roku na 13 miesięcy. Pozwalało to usunąć rozbieżności między cyklem słonecznym a księżycowym. Miesiące nazywano od ich charakterystycznych cech konsekwentnie powiązanych z rokiem gospodarczym lub zjawiskami przyrodniczymi. Dlatego też mamy w naszych warunkach takie miesiące, jak czerwiec — od zbierania czerwii, lipiec od kwitnie-

cia lip, sierpień od żęcia wówczas za pomocą sierpu, październik od obróbki lnu, niegdyś prosiniec od bicia prosiąt.

Jeśli już istniał zorganizowany kult związany z określonymi wierzeniami, to do jego wykonania — oprócz omówionych wyżej miejsc na otwartym powietrzu lub w świątyni pod dachem — niezbędnych było wiele akcesoriów. Takim akcesorium, chyba pierwszym w dziejach kultury ludzkiej, była skóra, dziwaczna maska dawnego czarownika-szamana. Zapewne też posługiwał się on jakimś narzędziem, może piszczałką, bębenkiem, oszczepem czy innym symbolem, który po prostu trzymał w rękach. Podstawową zasadą wszelkiego kultu jest to, że nie może być ani jednej takiej chwili, w której by się nic nie działo. Wszelkie misteria muszą być ściśle umiejscowione w czasie i przestrzeni. Jeden gest czy zabieg musi być spleciony z innym w jedną nierozzerwalną całość.

Obok przedmiotów kultu zorganizowanego każdy członek ówczesnej społeczności — i tak samo jest do dnia dzisiejszego — chce sam w jakimś stopniu w sposób od siebie zależny wpływać na swój los, chce mieć kontakt z nie znanymi mu siłami, które raz bywają łaskawe, raz nie. Ogólną tendencją jest takie działanie, które ma spowodować, aby siły te działały na jego korzyść. Nie wystarczą tu jednak nawet w dzisiejszych społeczeństwach same gesty, zaklęcia czy modły. Człowiek dąży do tego, aby zaopatrzyć się w przedmioty niezwykle, takie, które jego dążenia zwielokrotnią, które spowodują, że staną się one niezawodne. Ważne przy tym jest to, żeby były one z nim w kontakcie, najlepiej bezpośrednio z ciałem człowieka.

Pierwszy myśliwy w gromadzie ludzkiej zapragnął przejąć siły tych zwierząt, które go otaczały, a które przewyższały go siłą, zręcznością bądź innymi cechami

nieosiągalnymi dla człowieka. Zawieszał wówczas na swej szyi kiel dzika czy innego zwierzęcia, pragnąc w ten sposób poprzez prosty kontakt przejąć jego cechy.

Czyż ów myśliwy przypuszczał, że swym czynem zapoczątkował gigantyczną i trwającą do dzisiaj karierę jednego z pozornie najprostszych przedmiotów kultu, jakim stał się amulet, towarzyszący od tej pory ludzkości aż po dziś dzień? Zmieniają się jego formy, kształty, a niekiedy i pozorne znaczenie, sama istota jednak pozostanie bez zmian. Niczym innym przecież jak takim amuletem jest dzisiaj laleczka czy inny przedmiot wieszany tak chętnie przez kierowców samochodowych, nawet tych, którzy szcycą się swym wybitnie racjonalnym spojrzeniem na świat. Wieszają się je „na szczęście”. Nie jest to jednak niczym innym jak przywołaniem owej tajemnej siły szczęścia, aby było właśnie przychylne dla tej, a nie innej osoby.

Jak długi i szeroki jest świat chrześcijański, tak wszędzie występują różnego rodzaju przedmioty kultu noszone przy sobie. Wszelkiego rodzaju krzyżyki, medaliki, szkaplerze zastąpiły w nowym układzie ideologicznym dawne prostsze formy amuletu. Szczególnie warto tu zwrócić uwagę, że nie wszystkie one mają w przekonaniu ich użytkowników tę samą moc. Inna jest wartość medaliku kupionego po prostu w sklepie z dewocjonaliami lub na straganie, inna, jeśli został poświęcony, jeszcze inna, jeśli pochodzi on ze szczególnego cudownego miejsca. Moc, jaką ma dla wiernego, została tu wzmocniona przez kontakt z siłami niezwykłymi, siłami, które jakby część swoją przekazały owemu przedmiotowi. Działanie przez kontaktowość staje się tutaj wyjątkowo widoczne, niemal uchwytnie.

Jeśli dzisiaj w naszym oświeconym i zracjonalizowanym świecie przy rozwiniętych systemach religijnych, szcycących się przede wszystkim odwołaniem się do uczuć wyższego rzędu przedmioty te mają tak wielką

moc, to jest oczywiste, że człowiek pierwotny niezwykle zależny od kaprysów natury musiał do tego rodzaju obiektów przywiązywać wyjątkowo duże znaczenie.

• Szczególną funkcją amuletu jest chronienie jego posiadacza od zła, od zła uroków, od działań innych ludzi pragnących mu szkodzić, wreszcie od demonów i złośliwych duchów.

• Najprostszą formą amuletu były — jak to już wspomniano wyżej — części zwierząt. Znane od epoki kamienia przetrwały w tej formie aż po czasy wczesnego średniowiecza. W grobach z tego okresu spotykamy więc przedziurawione kły i zęby wyraźnie służące do zawieszania na jakimś sznureczku. Niektóre z nich mogły być dla podkreślenia ich ważności celowo specjalnie opracowane, nawet w kosztowne kruszce.

Spotykamy tu też i kręgi ryb, które umieszczano na szyi między zwykłymi paciorkami, przypisując im jednak moc niezwykłą. W bardziej rozwiniętej formie były one wymodelowane w różnego rodzaju figurki, woreczki z określoną zawartością, wreszcie specjalnie w tym celu skonstruowane pudełeczka.

• Trzeba w tym miejscu jednak stwierdzić, że największej wątpliwości mogą budzić owe figurki zwierząt i ludzi. Tu trudno oddzielić to, co zostało wykonane dla celów kultowych, od tego, co miało służyć jako ozdoba lub zabawka dla dzieci.

W pierwszym rzędzie warto tu zwrócić uwagę na pojawiające się dość często figurki zwierząt w różnym materiale. Na terenie Gdańska odkryto 14 sztuk. Były tu okazy z drewna, kory, bursztynu i gliny. Część z nich zaopatrzona jest w otworki do zawieszania.

• Podobny okaz znaleziono w Opolu. Był on wykonany z drewna. Oczy były ze srebra, pierś przysłonięta srebrną taśmą kryjącą ukośny krzyż.

• Z Wolina znamy szereg figurek koników. Wśród nich

najciekawsza jest wykonana z brązu, z tym że w tym jednym wypadku zaopatrzona jest w siódło.

Inną grupą przedmiotów, które powszechnie uważa się za amulety, są różnego rodzaju wisiorki znajdujące w czasie prac wykopaliskowych. I tu przedmioty te wykonywane były z różnego rodzaju surowca. Najliczniej występują krzyżyki, których jednak zdaniem wielu autorów nie należy łączyć z pojawieniem się chrześcijaństwa, lecz raczej z wcześniej występującą symboliką słoneczną. Niekiedy przedmioty te przypominają postacie ludzkie, ryby lub formy geometryczne.

Na ziemiach Polski, szczególnie w jej północnej części, pojawia się dość dużo wyobrażeń młotków. We wczesnej literaturze zwykle uważało się je za pozostałość wpływów skandynawskich i interpretowało jako tzw. „młoty Thora”. Trudno obecnie zgodzić się z tymi poglądami.

Symbol młota jako narzędzia boskiego, którym ludziom zadaje się śmierć, śmierć naturalną, wówczas niezrozumiałą, pojawia się w wielu wierzeniach od czasów etruskich. Należy przyjąć, że i bóstwa słowiańskie mogły się nim posługiwać. Dlatego też sądzimy, że przedmioty te są pochodzenia miejscowego. Małe wymiary oraz możliwość ich zawieszenia w formie amuletu zapewne sprawiały, że miały one znaczenie magiczne. Może chodziło o przejęcie siły bóstwa, a może miały one chronić posiadaczy przed niezrozumiałą i niespodziewaną śmiercią.

Podobną rolę spełniały toporki, a właściwie miniaturki toporów bojowych znajdujące dość często na wielu stanowiskach archeologicznych. Są one wyjątkowo wierną formą odpowiadającą okazom użytkowym. Spośród wielu interpretacji, wśród których niekiedy wymienia się i ich używanie jako symbolu władzy, nie można też odrzucić ich charakteru kultowego. Zaopatrzone niekiedy w uszko do zawieszania, przeznaczone

były zapewne do noszenia na szyi. Ich symbolika podobna jest do tej, którą reprezentują młoty.

Obok przedmiotów konkretnych, jednolitych, do amuletów zaliczamy specjalne woreczki czy też pudełka z określoną tajemniczą zawartością. Zawartość taką przygotowywali zapewne ludzie umiejący tak ją skomponować, aby zdaniem ówczesnych spełniała swoją magiczną rolę.

Znalezione w Gdańsku i Opolu, wykonane są z tkani-ny wełnianej lub jedwabnej zdobionej kolorowymi pasami. Niekiedy zachowały się kolorowe sznury, na których były zawieszane. W Gdańsku na ich zawartość składały się: sierść, skręcone czerwone nitki wełniane, mech, fragment bursztynowego krzyżyka, siekacz bobra z otworem do zawieszania oraz pasemko nici wełnianych. Okazy z Opolą miały natomiast w środku igły stalowe i puch zajęczy.

Analiza zawartości woreczków wskazuje na to, że miały one charakter swego rodzaju komponentu zastępującego szereg amuletów o różnej specjalności, których noszenie byłoby wyraźnie niewygodne.

Czerwony kolor w kulturze ludowej jest używany w formie tasiemek lub nitek jako chroniący od uroku. Zapewne i tu miał podobne znaczenie. Inne przedmioty łączyć należy z cechami zwierząt, od których pochodzą, lub też używać za odpowiednik określonych wierzeń.

Obok woreczków, stosunkowo dość prostych w wykonaniu, spotykamy w tej grupie zabytków tak zwane kaptorgi, pudeleczka srebrne albo spłaszczone szkatułki specjalnie wykonane w celu umieszczenia tam odpowiedniej zawartości (amulety, talizmany, później relikwie). Wykonane są w większości wypadków ze srebrnej blachy bogato na wierzchu zdobionej. Zdobienie to przedstawia konkretne rysunki ludzi i zwierząt bądź motywy dekoracyjne. Zaopatrzone je z jednej strony

w specjalną rurkę służącą do przewlekania tasiemki lub sznura. Szczelnie zalutowane, obecnie są na ogół puste, tylko w nielicznych wypadkach zawierały ślady włókna lub bliżej nie określonej białej masy, resztki wosku i żywicy. Znany natomiast woreczek z Opolą, wykonany z filcu, zawierał wiele żelaznych igieł. Należy przyjąć, że zawartość tych miniaturowych pojemników miała charakter w większości wypadków organiczny i następnie uległa ona zniszczeniu. Niekiedy uważa się, że kaptorgi miały też związek z chrześcijaństwem jako miejsca przechowywania relikwii.

Oczywiście takiej interpretacji nie można wykluczyć. Mogło się jednak zdarzyć, że kontakty ze światem chrześcijańskim pozwoliły na przejęcie pewnych form zewnętrznych wypełnionych następnie własną treścią. Zresztą w ówczesnych pojęciach miejscowej ludności relikwie zdobyte na przykład w czasie walki zachowywały swoją moc również w rękach poganina. Warto przypomnieć, że wszelka działalność amuletów ma charakter kontaktowy z jakimiś mocami, ich cechy natomiast mogą być różne.

Szczególną rolę wśród przedmiotów magicznych już od bardzo dawna spełniało jajo. Zapewne kult jego narodził się na początku tych czasów, kiedy człowiek zaczął celowo hodować zwierzęta. Wówczas to mógł zauważyć, że z pozornie martwego przedmiotu wyłania się w określonych warunkach nowe życie. W dotychczasowych licznych badaniach na naszych ziemiach, podobnie zresztą jak i w innych obszarach świata antycznego, jaja występują bardzo licznie.

Wykonuje się je z rozmaitego surowca, najczęściej z gliny, i wtedy bywają pokryte barwną polewą. Innym surowcem jest kamień, i to zarówno łatwo obrabialny, jak na przykład wapień, jak i inny, nawet z grupy granitów. Czasami spotyka się okazy puste wewnątrz, gdzie umieszczano jeden lub kilka kamyczków nadając im

formę przypominającą grzechotkę. Czy wszystkie one spełniały rolę kultową, szczególnie w tym ostatnim wypadku, trudno stwierdzić. Nie można tu przecież wyłączyć charakteru zabawki dziecięcej.

Najczęściej pisanki spotykano w grobach. Wydaje się, że ich funkcja jest łatwa do rozszyfrowania. Będąc symbolem odradzania się życia, miały zmarłemu ułatwić takie odrodzenie, a w formach wierzeń bardziej rozwiniętych ułatwić odejście ducha w zaświaty.

Takim celom służyły też jaja niekiedy znajdowane w grobach w postaci pozostałości skorupki.

Obok cmentarzysk znajdujemy pisanki, a także ślady składania jej na osadach, w obrębie ścian domostwa. Tutaj zapewne miały one nieco inny charakter. Być może były uproszczoną formą darów zakładzinowych, później wyparte przez o wiele dogodniejszy metalowy pieniążek. Mogły wreszcie odstraszać złe moce od domostw, a nawet być elementem magii płodności, służyć sprowadzeniu do domu licznych potomstwa.

Zdobienie pisanek jest niekiedy bardzo bogate. W Opolu spotyka się zdobienia w postaci żłobków, kresek i dołków.

Szczególna rola pisanki musiała być dostrzeżona przez duchownych chrystianizujących nasze ziemie i w efekcie wprowadzona do nowego kultu. Akceptacja ta, jedna zresztą z wielu, pozwoliła na zachowanie i rozwinięcie ogromnej sztuki zdobniczej tak bogato reprezentowanej przez następne wieki aż po nasze czasy. Trudno tu doszukać się nawet motywacji w duchu chrześcijańskim. Zdaje się, że nie podjęto starań w tym kierunku. Kto wie, czy pisanka jako symbol odrodzenia się życia nie była szczególnie otoczona kultem w okresie świąt związanych z nadejściem wiosny.

Dziwną zabawką dziecięcą jest popularna grzechotka. Z powodzeniem egzystuje ona do dzisiaj zmieniając jedynie materiał, z którego została wykonana, i kształt.

Idea pozostaje ta sama. Przez grzechotanie ma ona zabawić dziecko. Przyjrzyjmy się jej jednak bliżej. Łatwo zauważyć, że praktycznie częściej używają jej dorośli niż dziecko. W okresie, kiedy mu się ją daje, jest jeszcze zbyt słabe, aby nią poruszać. Owszem, tak jak każdy inny przedmiot chętnie bierze ją do ust, ogryza itp., samego grzechotania nie potrafi jednak spowodować. Później, poznając bogaty świat, traci zainteresowanie nią. Zresztą chyba w momencie grzechotania przez rodziców bardziej zwraca uwagę na ruch i barwę niż na sam dźwięk.

Przyjrząwszy się owym wczesnośredniowiecznym grzechotkom, musimy stwierdzić, że wykonane na ogół z gliny, a więc ciężkie, zdobione były dołkami bądź guzkami. Na pewno dziecko nie było w stanie nimi poruszać.

Wydaje się, że trzeba przyznać rację Włodzimierzowi Szafrzańskiemu, iż należy doszukiwać się w grzechotce jakichś innych, a mianowicie magicznych wartości. Zapewne grzechot wywołany przez człowieka czy też mechanicznie, na przykład przez zawieszenie przy kolebce, miał nie tylko zabawić dziecko, ile swym głosem odstraszyć złe moce, które starały się mu zaszkodzić. Ileż przecież legend o zamienionych dzieciach, pozostawionych na miejscu dziecka ludzkiego przez demony, snuje się w wierzeniach ludowych.

Wspominaliśmy wyżej o ofiarach zakładzinowych dość często spotykanych pod różnego rodzaju budowłami. W wyjątkowych wypadkach, kiedy do danej budowli ogromną uwagę przywiązywano, uciekano się do ofiar z ludzi. Na ogół jednak miały one inny charakter. Najczęściej spotykamy ofiary zakładzinowe ze zwierząt. Szczególnym szacunkiem cieszyły się rogi. Potężne rogi turów miały na pewno na celu dodanie budowli wyjątkowej siły, jaką to zwierzę znamionowało. Dlatego też rogi tych zwierząt spotykamy pod wałami obronnymi

grodów, a także na podwalinie z rogów tura miała być zbudowana świątynia w Radgoszczy.

W innych wypadkach występują inne rodzaje ofiar zakładzinowych. W Pułtusku pod narożnikiem domu na grodzie znaleziono rogi kozie. Spotykamy tu i kości ptactwa umieszczone w naczyniu, wreszcie naczynia gliniane wypełnione zbożem, wspomniane jaja i inne tego rodzaju przedmioty. Później zastąpiły je drobne monetki wrzucane niejednokrotnie w fundamenty domów.

Ciekawą formą obiektów o charakterze magicznym są znajdowane w czasie badań wycinki ze skóry o kształcie zoomorficznym. Przypominają one zdjętą i rozciągniętą skórę zwierzęcą.

Wycinki te znajduje się w obrębie domostw przy ich podwalinach. To usytuowanie, jak i ich charakter przypominający zwierzę nasuwa wniosek o celowym działaniu. Nie każdemu człowiekowi łatwo było o złożenie ofiary zakładzinowej z autentycznego zwierzęcia.

Być może w tej sytuacji zastępowano ją ofiarą zakładzinową w formie wycinanki. Mogły one ponadto być pozostałością dawnych ofiar składanych w rodzinie poprzez zabicie zwierzęcia. W nowych warunkach zastąpiono ją ofiarą zastępczą.

W kulturze ludowej zachowały się zwyczaje lepienia i wypiekania rozmaitego rodzaju zwierząt bądź figurek z ciasta. Niekiedy wykonywano je z innych surowców i przechowywano w domu. W magii naśladowczej — a zapewne są to jej relikty — miały one służyć do wywołania odpowiedniego skutku. Przykładowo figurka zwierzęca miała spowodować ich płodność. Figurka ludzka mogła służyć do pomyślnych narodzin dziecka.

Poza magią pozytywną szeroko rozpowszechniona była też magia negatywna. Miała ona przynieść niepowodzenie innemu człowiekowi, a nawet sprowadzić na niego śmierć. Warto w tym miejscu przypomnieć, że

w kulturze ludowej przez długi czas zachowała się wiara, że aby sprowadzić na kogoś śmierć, należy ulepić figurkę ludzką i przebić ją szpilką, a następnie zakopać. Niekiedy określone przedmioty zakopywano pod progiem sąsiada, aby przyniosły mu szkodę. Tak na ogół tłumaczy się znalezienie pod podwaliną jednego z domów w Opolu miniaturowego zepsutego wózka. Prawdopodobnie ktoś zawistny chciał w ten sposób spowodować zepsucie autentycznego wozu gospodarza.

Bardziej trudne jest natomiast odtworzenie elementów kultu zorganizowanego. W naszych rozważaniach kilkakrotnie wspomnieliśmy o tym. Wspominaliśmy, że zapewne do takich przedmiotów należy zaliczyć róg umieszczony w ręku Świętowita. Wyraźnie ma on charakter liturgiczny. W czasie uroczystości kapłan nim operował, sprawdzał jego zawartość, wypijał miód, po czym nalewał nowy. Takimi elementami jest miecz boski, uprząż złożona obok i inne przedmioty. Zapewne większość z owych przedmiotów kultowych o charakterze ruchomym została zniszczona lub — co bardziej pewne — ukryta w czasie chrystianizacji. Taki przykład stanowi figura pod Szczecinem, o której wspomnieliśmy.

Należy przyjąć, że z okresu nas interesującego zachowały się dawne elementy kultu o charakterze seksualnym. Świadczy o nim znaleziony przedmiot falliczny w Płocku. Czy miał on konkretne zadania w kulcie, trudno określić. W najbardziej śmiałych koncepcjach można przyjąć istnienie na przykład zabiegu defloracji w momencie inicjacji dziewcząt. W innych wypadkach mógł on mieć wyłącznie charakter już tylko symboliczny.

Do takich przedmiotów kultu zorganizowanego należy zaliczyć fragment znaku solarnego z Wyszogrodu. Fakt, że przedmiot ten został wykonany z surowca sprowadzonego z dość odległej Lubelszczyzny, świadczy

o jego poważnej roli. To, że znaleziono jego fragment, jest zapewne spowodowane jego rozbiciem i rozrzuconiem w momencie likwidacji ośrodka kultowego.

Podobnie znalezione tam sierpy należy łączyć z kultem letniego święta zbiorów. Być może służyły one do ścięcia pierwszego lub ostatniego snopa zboża przeznaczanego na ofiarę dla bogów.

Na pewno do praktyk kultowych służyły niewielkie wyobrażenia bóstw znajdujące tu i ówdzie. Na szczególnym miejscu należy umieścić znalezione ostatnio w Wolinie wyobrażenia Świętowita, a w każdym razie bóstwo o czterech twarzach. Ten niewielki przedmiot wykonany jest z drewna. W części górnej widoczne są cztery twarze. Dół stanowi rękojeść. Bezsprzecznie przedmiot ten służył do trzymania w ręku. Być może dokonywano nim jakiegoś symbolicznego dotknięcia. Może jednak i tu mamy do czynienia z próbą modernizacji kultu pod wpływem kontaktów z chrześcijaństwem. W takim wypadku zastępowałby on w miejscowych warunkach trzymany w ręku krucyfiks.

Do tego rodzaju przedmiotów, jak się wydaje, należy zaliczyć rzeźbę z Janikowa koło Mogilna. Przedstawia ona głowę mężczyzny z przyszczyżoną brodą i wąsami. Podobną znaleziono w miejscowości Behren-Lübchin w Meklemburgii oraz w miejscowości Alt-Friesack koło Poczdamu.

Wydrażony w szyi rzeźby z Janikowa otwór może wskazywać na zatykanie jej niegdyś na drągu. W ten sposób mogła to być po prostu górna część całej figury albo też górna część kultowej laski.

W Zakroczymiu koło Modlina znaleziono niewielki, bo o wysokości 14 cm, posążek z brązu przedstawiający uzbrojonego mężczyznę. Głowa przykryta hełmem. Na twarzy zaznaczone broda i wąsy. Prawa ręka podniesiona do góry. Całość czyni wrażenie jakiegoś bóstwa wojennego.

Inny posąg, a właściwie jego szczątki, znaleziono na pograniczu wsi Maliszewo i Trzebigoszcz koło Lipna. Miał on być wykonany z masy smołowej z domieszką piasku. Wysoki około 3 metrów, miał rogi lub wąsy (to ostatnie chyba bardziej prawdopodobne) oraz piersi kobiece. Ręce skierowane do przodu. Ubrany w krótką koszulę z widocznym pępkiem w postaci kwiatu. Obuwie przypominało kierpce.

Z jeziora w Lubowie koło Szczecinka wydobyto posąg wykonany z piaskowca. Górną część posągu stanowi głowa męska z brodą. Całość wykonana prymitywnie.

W Leźnie koło Kartuz natrafiono na bryłę z czerwonego granitu o bokach zdobionych płaskorzeźbami. Z jednej strony jest to postać jeźdźca, obok której znajduje się postać stojąca. Na przeciwległej płaszczyźnie wyryto postać ubraną w długie szaty trzymającą w prawej ręce róg.

W rzeźbie tej uderzają elementy znane nam z Rugii, a więc koń, który przynajmniej w paśmie nadmorskim był otaczany wyjątkowym kultem, oraz róg trzymany w ręku.

Z Koła dysponujemy resztkami dwóch posągów. W jednym zachowały się widoczne ręce złożone na piersiach i trzymające jakiś przedmiot. Z drugiego głowa przykryta czymś w rodzaju czapki.

Z miejscowości Słup koło Bytowa znamy postać męską w długiej szacie z rękami ułożonymi wzdłuż tułowia.

Na płycie kamiennej ze Słupska widzimy postać ludzką z twarzą, na której widoczne są oczy, usta i nos. Ręce wyciągnięte wzdłuż tułowia. Nogi zgięte w kolanach i podciągnięte ku górze.

Z Warty koło Sieradza znamy twarz ludzką wykutą w sposób prymitywny na owalnym kamieniu.

Zniszczony posąg kamienny znaleziono w Witowie

koło Nieszawy. Miał on cztery twarze, wysokość wynosiła około 1 metra.

Z okresu wierzeń słowiańskich pochodzi wiele rzeźb głów ludzkich i zwierzęcych następnie wmurowanych, podobnie jak boże stopki, w dzisiejszych kościołkach. Szczególną uwagę zwracają tu rzeźby z kościoła Marii Panny w Inowrocławiu. Znajdują się tam głowy ludzkie i krzyże po kilka obok siebie. W innym miejscu znajduje się rzeźba głowy ludzkiej przedstawiająca twarz męską z brodą i przymkniętymi oczami. W uszach ma wisiory, a na głowie rodzaj hełmu.

Na północnym portalu tego kościoła wykute są trzy głowy bez włosów i uszu.

Podobnie ciekawa głowa jest wmurowana w kolegiatę w Łowiczu. Wydaje się, że w ten sposób starano się niejako neutralizować działanie sił demonicznych reprezentowanych przez bóstwa pogańskie przez ich umieszczenie w obrębie kościoła. Z drugiej strony mogły być one traktowane jako swojego rodzaju trofea wojenne zdobyte na podbitym oczywiście symbolicznie pogaństwie. Warto tu wspomnieć o owym fragmencie posągu bóstwa wysłanym papieżowi do Rzymu.

Z Buska Zdroju pochodzi figurka o prymitywnej technice wykonania, przedstawiająca tors ludzki oraz zarys głowy z zaznaczonymi zębami, nosiem i uszami.

Na Ostrówku w Opolu znaleziono drewnianą rzeźbę przedstawiającą postać ludzką. Ma ona niewielkie wymiary, bo około 5,8 cm.

Ciekawą rogową figurkę znaleziono w Szczecinie. Przedstawia ona postać ludzką w długiej szacie. Jedną ręką podaje pokarm ptakowi siedzącemu na drugiej ręce.

W Łęczycy w czasie eksploracji studni znaleziono przedmiot drewniany, którego jedną część stanowiła głowa ludzka, a drugą część fallusa. Tu charakter kultowy jest bezsporny.

Wreszcie należy jeszcze odnotować szereg figurek zwierzęcych znanych nam z Opola czy z Lednogóry pod Gnieznem. Są to wyobrażenia przypominające koźła, a także niedźwiedzia i tym podobne.

Wbrew pozorom zespół rzeźb, jaki zachował się do naszych czasów, mimo ich celowego zniszczenia jest stosunkowo znaczny. Głównym motywem jest tu postać męska o twarzy zaopatrzonej w wąsy i brodę. Ponadto spotykamy również wyobrażenia kobiece, wreszcie zwierzęce.

Tak jak i w innych kulturach, zapewne niektóre zwierzęta były przyporządkowane odpowiednim bogom.

Rozpowszechnienie wyobrażeń bóstw, a przecież zachowały się głównie kamienne — drewniane bowiem łatwo było zniszczyć lub też nawet ukryte uległy samozniszczeniu — świadczą o dość gęstym występowaniu większych czy mniejszych ośrodków kultowych. Wreszcie część z nich, szczególnie mniejszych, mogła stanowić wartość prywatną i być przechowywana po prostu w domu tak jak dzisiaj przechowuje się krucyfiksy czy obrazy o tematyce religijnej.

Ciekawym obyczajem znanym u ludów pierwotnych, a zapewne i u Słowian, była inicjacja, wprowadzenie dziecka po dojściu do określonego wieku do świata dorosłych. Zwykle było to połączone z kilkoma elementami. Pierwszy stanowił odpowiedni wiek i sprawność fizyczna. Ta ostatnia połączona była z osiągnięciem umiejętności potrzebnych do samodzielnego utrzymania się. Drugim była zwykle próba odporności fizycznej, a niekiedy i psychicznej na rozmaite dolegliwości. Wreszcie następowało wprowadzenie w tajemnice, jakimi dana grupa ludności, szczególnie w zakresie gospodarczym, dysponowała. Wreszcie jak zwykle kończyły się owe obchody ogólną zabawą.

Przypuszczamy, że najbardziej prawdopodobnym u nas okresem zabiegów inicjacyjnych było święto Kupały. Miało i ma ono charakter przede wszystkim młodzieżowy.

W zapisanych i legendarnych dziejach Polski występuje mit o owym naszym przodku Siemowicie, który od lat siedmiu miał być niewidomy, a wzrok odzyskał w tajemniczych okolicznościach w momencie postrzyżyn. Postrzyżyny zresztą miały być u nas momentem, kiedy chłopca odbierało się matce i kiedy wchodził on w świat męski.

Byłby to więc okres jeszcze nie inicjacji, lecz raczej zapoczątkowania zdobywania tych umiejętności, jakie były przy niej wymagane. Sama inicjacja zapewne następowała nieco później. Element ślepoty można jednak wyraźnie odczytać jako brak znajomości owych tajemnic plemiennych, po których otrzymaniu człowiek stawał się pełnoprawnym członkiem grupy dorosłych. Być może w legendzie te dwie granice czasowe później się zatarły.

Ciekawe jest utrzymywanie się pewnych elementów inicjacyjnych w kulturze ludowej w tak zwanym wyzwoleniu na parobka, a więc na osobę o większych prawach niż dziecko.

Według zapisu Oskara Kolberga wyglądało to w ten sposób, że ze wsi wybierano jakiegoś godnego mężczyznę, który stawał się przewodnikiem całych obchodów. Wygłaszał on odpowiednią naukę i udzielał pouczeń wyzwalanemu. Jest charakterystyczne, że ta główna część obrzędu odbywa się na dachu stodoły, a więc na warunki wiejskie miejscu najbardziej eksponowanym. Wejście tam graniczy z trudnościami, a nawet niebezpieczeństwem. Delikwent doznaje dużych przykrości, poddawany jest przy tym pewnym dokuczliwym doświadczeniom, takim, jak chłostanie ostem czy też przejście po ścieżce wyznaczonej wbitymi kosami, a wy-

łożonej ostami. Po przejściu styka się ponownie z owym przewodnikiem, który mu udziela nauki na ucho w sposób niedostępny dla innych. Ślady wtajemniczenia są tu wyraźnie widoczne. Kończy oczywiście całe zabiegi zabawą.

Przyjąc należy, że u Słowian we wczesnym średniowieczu zabiegi inicjacyjne były powszechnie stosowane. Młodych ludzi poddawano jakimś próbom fizycznym połączonym z zadawaniem bólu, a następnie wprowadzano ostatecznie w arkana natury gospodarczej, a może i militarnej.

W naturze człowieka od niepamiętnych czasów aż po dzień dzisiejszy leży usiłowanie przeniknięcia przeszłości, poznania swojego losu, a także ustalenia, czy podejmowane działanie będzie miało powodzenie, czy też raczej należy go zaniechać. Wyżej mówiliśmy o znaczeniu, jakie miały wróżby w wierzeniach słowiańskich. Nasi przodkowie nie byli tu zresztą wyjątkiem. Literalnie wszystkie pierwotne kultury obejmowały w poważnej mierze przewidywanie tego, co będzie, a mianowicie wróżbiarstwo. Niektóre sposoby wróżenia będą się tu zresztą powtarzały. Uczestniczyć w nich będą tak ludzie, jak i zwierzęta, czy wreszcie przedmioty martwe.

Aby lepiej zrozumieć, jakie rodzaje wróżb mogli stosować nasi przodkowie, rozpatrzmy w tym miejscu typowe dla naszych ziem wróżby stosowane w kulturze ludowej. W ten sposób rozszerzymy tę wiedzę, która oparta na przekazach pisanych i analogiach, została już wyżej przedstawiona.

Oczywiście nie byłoby celowe wymieniać tu wszystkich sposobów wróżenia stosowanych przez lud. Wybierzemy te, które wydają się najbardziej prawdopodobne dla naszych przodków z wczesnego średniowiecza. Ogólnie wróżby można podzielić na szereg działów, jak wróżenie mechaniczne za pomocą przedmiotów martwych, wróżby za pomocą zwierząt i roślin, wreszcie

wróżby wygłaszane przez określone osoby. Pomijamy natomiast wnioskowanie ze snów, ponieważ dzisiaj przy ogólnie zmienionych warunkach życia i pojawieniu się nowych zjawisk interpretacja snów będzie zapewne zupełnie inna niż w przeszłości.

Wyżej już wspominaliśmy o wróżeniu poprzez rzucanie odpowiednich losów pomalowanych na czarno i biało. Tu więc jedynie przypomnimy, że biały kolor wskazywał na wynik pomyślny, a czarny na niepomyślny. Innym rodzajem wróżby stosowanej do dzisiaj na Rzeszowszczyźnie jest branie na ośleń naręcza szczap drewnianych i następnie z tego, czy przyniosło się ich liczbę parzystą czy nieparzystą, wróżenie o pomyślności bądź niepomyślności danego przedsięwzięcia. Warto tu zaznaczyć, że obecnie wróżby takie stosują panny pragnące dowiedzieć się, czy w nadchodzącym roku wyjdą za mąż.

Kolejnym sposobem wróżenia jest — szczególnie znane u ludów bałtyjskich — lanie na wodę kruszców, wośku czy wreszcie białka. Z powstałego w ten sposób nieregularnego tworu starano się wydobyć informację o przyszłych losach osoby wróżbę tę stosującej.

Starożytnym zwyczajem było wróżenie z ognia i dymu szczególnie wywołanego na skutek spalania w określone święta złożonej ofiary. Brano przy tym pod uwagę gęstość, kierunek i barwę dymu.

Z ogniem pośrednio związana jest wróżba opierająca się na rzucaniu na wodę rozżarzonych węglików. Wynik pomyślny przy tym oznacza tu ich pływanie, niepomyślny — zatonięcie. Przypomnijmy, że w wierzeniach pierwotnych ma wyjątkowe znaczenie jako element święty, oczyszczający.

W dni świąt kupalnych, dzisiejszych świętojańskich, przyjął się zwyczaj puszczania na wodę wieńców z umieszczonymi niekiedy na nich zapalonymi świecami. Wróżba ta ma zresztą znaczenie wybitnie związane

z małżeństwem. Spotkanie się wieńców lub wydobycie któregoś z wieńców puszcanych w tym wypadku tylko przez kobiety przez któregoś z mężczyzn miało prowadzić do związku małżeńskiego.

Innym rodzajem jest wróżenie z przedmiotów celowo pozostawionych na noc w określone dni. Uważano przy tym, że tejsze nocy posługują się nimi zmarli. Jeśli łyżka któregoś z domowników była rano przewrócona, groziło mu to rychłą śmierć.

Podobnie pozostawia się na noc ręczniki i jeśli któryś zwilgotnieje, wróży to dziewczynie, która go pozostawiła, rychłe zamążpójście.

Któż z nas w wieku szkolnym nie zrywał gałązki drzewa i kolejno obrywając listki nie wymawiał słów: „Kocha, lubi, szanuje, nic chce, nie dba, żartuje, w myśli, w mowie, w sercu, na ślubnym kobiercu”? Ta dziecinna zabawa kryje w sobie jednak dawne poważne wróżby sprawowane za pomocą roślin i kwiatów. Dzisiaj żart, kiedyś miał mówić o istotnych w życiu człowieka losach.

Nawet wśród dzisiejszych dziewcząt na wsi stosuje się wróżbę za pomocą psa. Polega ona na położeniu na ziemi w równej linii takich samych kawałków pożywienia, na przykład kulek chleba. Każda kulka odpowiada określonej dziewczynie. Wpuszcza się następnie psa i od tego, którą kulkę chwyci, zależy wróżba, która z dziewcząt pierwsza się wyda za mąż.

Niemal tak dawna jak czasy człowieka myślącego jest wróżba z wnętrzości zwierząt. Wspominaliśmy o tym już wcześniej podkreślając, iż najczęściej do tego celu służyła wątroba. Niemniej, jak się wydaje, nie ona jedna. Świadczy o tym ciągle występowanie wśród ludności słowiańskiej wróżenia ze śledziony. Używa się przy tym śledziony wieprza zabijanego w odpowiedniej porze roku. Zapewne w przeszłości była to śledziona zwierzęcia ofiarnego złożonego bogom. Szczególnie inte-

resujące jest tutaj odnoszenie nierówności śledziony do okresów nadchodzącej zimy. Grubość i nabrzmienie śledziony wskazywało, który okres zimy będzie surowy. Jeśli śledziona była równa, to zima miała być łagodna.

Ogromny zasięg na świecie, sięgający aż po Azję Wschodnią, ma wróżenie z kości zwierzęcych, szczególnie z ich łopatek. Całość łopatki jest przy tym podzielona na określone pola, którym odpowiadają ściśle określenia, i ewentualne występujące tu zniekształcenia mają wskazywać odpowiednie odpowiedzi. Wróżby te jednak były bardzo skomplikowane. Zapewne w przeszłości potrafili je wykonywać tylko wybrani ludzie.

W przekonaniu naszych przodków, zresztą szeroko rozpowszechnionym, duchy zmarłych mogły przebywać w ptakach. Stąd ich zachowanie mogło być wróżebne. Do dzisiaj pokutują poglądy, według których usłyszenie głosu puchacza ma zwiastować nieszczęście. Loty ptaków były pilnie obserwowane, a ich kierunki przepowiadały o takim czy innym wyniku podejmowanego przedsięwzięcia.

Koń u Słowian, przynajmniej u ich części, odgrywał we wróżbach wyjątkową rolę. Obserwowano przy tym jego kroki, którą nogą przekraczał odpowiedni przedmiot, czy się nie potknął itp. Być może znajdowane miniaturki koników, o których wspominaliśmy nieco wyżej, służyły również do jakichś zabiegów w przepowiadaniu przeszłości.

Również sam człowiek mógł wygłaszać wróżby. Pomijam tu znane z historii ośrodki wróżbiarskie, jak na przykład Delfy z Pytją. Zapewne i u nas podobne miejsca mogły, szczególnie przy większych ośrodkach kulturowych, egzystować. Zachowały się jednak w kulturze ludowej mniej może okazałe, ale również wymowne ślady podobnych wróżb. Sprawowały je przede wszystkim osoby umysłowo chore lub niedorozwinięte. Już swą niezwykłością zwracały na siebie uwagę. Bardziej

też zapewne żywiołowo wygłaszały o innych swoje nie kontrolowane sądy. Jeśli przypadkowo na przykład groźba śmierci czy choroby spełniła się, to taki osobnik budził niepokój, ale i zainteresowanie.

Podobnie spontaniczne zabawy małych dzieci, często bardzo nietypowe, rozumiane były jako element wróżb. Niekiedy takim małym dzieciom zadawano szereg pytań, a ich przypadkowe, często nielogiczne odpowiedzi brano pod rozwagę.

Poszukiwano też niekiedy przepowiedni w cieniu człowieka. Jeśli był on mało widoczny lub ginął, wróżono danej osobie śmierć.

W niektórych rejonach Słowiańszczyzny w określone dni rozsypywano popiół. Rano pilnie patrzono, czy nie ma na nim odcisku stopy. Taki odcisk zwiastował śmierć kogoś z domowników.

Sądzić należy, że w tej wróżbie rolę naczelną odgrywała wiara w możliwość powrotu duszy zmarłego do domu i wywołanie z sobą innego członka rodziny.

Oczywiście przykłady wróżb uprawianych na ziemiach słowiańskich można by mnożyć, nie one jednak same w sobie są tutaj znaczące. Zapewne wiele z tych sposobów niegdyś wyglądało nieco inaczej. Trudno na przykład stwierdzić, czy przestępowanie konia przez włócznię było jedynym rodzajem wróżenia w podobny sposób, czy nie znano już wówczas tak popularnego w kulturze ludowej przestępowania przez uprzęż, ściśle chomąto. Wróżby ze śledzioną świni są o tyle ciekawe, że zapewne zastąpiły wróżenie z wnętrzości owiec w tym wypadku, w którym liczba pogłowia ich była niewielka, a składanie w ofierze krowy wydawało się zbyt kosztowne. Człowiek nawet w kontaktach z bogami nauczył się liczyć już bardzo wcześnie, uważając, że nadmierna hojność jest przesadą.

W obrzędowości kultowej wyróżnia się w sposób wyrazisty parę elementów. Niezwykle starożytny zwyczaj

inicjacji zachował się u Słowian w sposób wyrazisty, przy czym, jak się wydaje, rozłożył się na dwa etapy. Nie można wykluczyć, że znów pod wpływem celtyckim wyznaczono ową granicę na 7 rok życia. Przypomnijmy, że u Celtów małe dziecko po wstępnym odchowaniu oddawano na okres właśnie 7 lat do obcej, najczęściej ze strony matki spokrewnionej, rodziny. Nie ma dowodów na to, że Słowianie przejęli ten zwyczaj. U nich dzieci przebywały cały czas w kontakcie z rodzicami, jednakże cyfra siedem jest wiele mówiąca. Być może odgrywały tu rolę inne czynniki. Wieloletnia obserwacja wykazała — co w zasadzie utrzymuje się dotychczas — że dziecko w wieku lat siedmiu jest na tyle dojrzałe, iż jest zdolne do nauki. Oczywiście dzisiaj rozpoczyna się ją w szkole. Ta sama granica zapewne była uznana i kiedyś. Dziecko wchodzące w świat dorosłych jako adept mogło przyswajać sobie umiejętności rolnicze, rzemieślnicze czy rycerskie. To już zależało tylko od środowiska, z jakiego pochodziło. Ukoronowaniem nabycia odpowiednich umiejętności była właściwa inicjacja. Sprawdzian umiejętności połączony z próbą odporności na ból, a może i inne dolegliwości, połączony był z ostatecznym wtajemniczeniem. W efekcie dopuszczano młodego człowieka do świata ludzi dorosłych. Jakiś okres nauki i końcowej próby przechodziły i dziewczęta. Przypomnijmy w tym miejscu, że na przykład w antycznej Grecji dziewczęta w określone święta musiały demonstrować swoje umiejętności przyszłej gospodyni. Oczywiście ogólnie niższa pozycja kobiet wpływała na to, że zabiegi te były mniej widoczne, mniej uroczyste. Sądzić wypada jeszcze, że na ten okres przypadało uznanie młodzieży za dojrzałą do życia seksualnego.

Przypuszczamy, że w świecie Słowian zachodnich zabiegi inicjacyjne dokonywane były w czasie największego dorocznego święta, jakim była noc Kupały, Ku-

palnocka. Wreszcie przypomnijmy, że i w naszym dzisiejszym egzaminie maturalnym, inaczej zwanym przecież egzaminem dojrzałości, pobrzmiewają oczywiście wybitnie zmodernizowane ślady owej inicjacji. Czyż ogół rodziców od tego egzaminu nie traktuje swoich dzieci jako równych sobie w sensie dojrzałości? Czyż nie patrzymy inaczej na prawa młodzieży po owym sprawdzianie?

Żelazną zasadą obowiązującą w pierwotnych religiach jest powiązanie uroczystości świątecznych z rokiem gospodarczym. Nawet kult sił przyrody, silnie niekiedy akcentowany, z tym życiem gospodarczym jest jak najściślej związany. Pory roku wyznaczają cykl zasiewów i zbiorów, wyganianie zwierząt na paszę i ich ponowne na jesieni umieszczanie w zagrodach bądź w zabudowaniach.

Przemiany w wierzeniach, a przede wszystkim personifikacja bóstw doprowadziła do pojawienia się wielu wyobrażeń plastycznych wpływających w sposób zasadniczy na rozbudowę zewnętrznych form religii, a mianowicie kultu. W materiale wykopaliskowym spostrzegamy wiele przedmiotów służących temu zadaniu. Jak wynika z powyżej przedstawionych rozważań, odróżnienie przedmiotów ściśle kultowych od ewentualnych miniaturki służących innym celom, a przede wszystkim zabawie dziecięcej, jest niezwykle trudne, a niekiedy niemożliwe. Oczywiście miłość do dzieci, chęć ubarwienia ich życia nie jest wynalazkiem cywilizacji współczesnej. Słowiański ojciec czy matka z taką samą troską zwracali się do swoich pociech, jak czynią to dzisiejsi rodzice.

Utrata dziecka była katastrofą nie tylko społeczną pozbawiając rodzinę kolejnego następcy, ale też — w co nie należy wątpić — katastrofą uczuciową. Przypomnijmy, że w imionach słowiańskich często spotykamy określenia, w których rodzice, pragnąc odsunąć od dzie-

ci nieszczęścia, nazywają je na przykład Nielub. W słowie tym kryje się dramat tych rodzin, w których dzieci umierały. Kolejnemu dziecku dawno imię określające, że nie jest ono lubiane przez rodziców, że nie interesują się nim, że jest im ono obce i zbędne. Myślą przewodnią była tu chęć oszukania złych sił, aby przestały się interesować owym dzieckiem.

Zapewne, aby sprawić dzieciom radość, niejednokrotnie wykonywano dla nich zabawki. Czy nie mogły one jednocześnie mieć znamion amuletów chroniących od nieszczęścia? Zapewne było to możliwe, a nawet wysoce prawdopodobne. Zagadka grzechotki jest tu wielce wymowna.

Amulet tak wcześniej jak i później jest powszechnie stosowanym przedmiotem kultu. Używa się go powszechnie, jakkolwiek uległ on rozbudowie i przekształceniom zgodnie z ogólnym rozwojem i wzbogaceniem kultury. W momencie zetknięcia się z chrześcijaństwem w jego skład wejść i elementy nowego kultu oczywiście traktowane mechanicznie na zasadzie, że jeśli komus przyniosły szczęście, to i mnie będą przynosić.

Jest rzeczą oczywistą, że przedmioty kultu to nie tylko amulety, które miały służyć człowiekowi w życiu codziennym. Zaliczyć tu trzeba przede wszystkim szereg tych, które służyły do obsługi kultu zorganizowanego, te, których używano do dawnych modłów i rytów. Niestety — jak można to było zauważyć — zachowało się ich niewiele. Przyczyny tego są tu oczywiste. Na nich przecież skupiła się w pierwszej kolejności cała zawziętość misjonarzy. One, a nie te ukryte w domach, były zewnętrznym wyrazem bałwochwalstwa. Jeśli je gdzieś dostrzegamy, to dlatego, że albo uszły uwagi tych, którzy te miejsca kultu likwidowali, albo zostały celowo ukryte. W ostatnim jednak wypadku albo zmieszały się z obiektami domowymi, albo zniknęły dla nas na zawsze tak pilnie ukryte, że chyba

przypadek mógłby spowodować ich odnalezienie. Zresztą w obecnych warunkach znalezienie jakiegoś nawet ciekawego przedmiotu bez możliwości jego datowania sprawia, że staje się on prawie bezwartościowy.

Przypomnijmy, że przedmiotami kultu stawały się te okazy broni, narzędzi, ozdoby i naczynia, które wędrowały do grobów. Nie było to przecież już proste dawanie do grobu przedmiotów, które mają być same w sobie pomocne zmarłemu. Są to raczej symbole. Długotrwałość darów grobowych już po wstępnej fazie chrystianizacji świadczy o silnym przywiązaniu do nich naszych przodków.

W tym celu należy przede wszystkim zbadać...
Polecamy jednakże...
Kilka słów o...
W tym celu...

ZAKOŃCZENIE

Kilka słów o...
W tym celu...

Z poznaniem dawnych wierzeń słowiańskich jest jak z próbą przeniknięcia dorosłego człowieka do własnych lat dziecięcych. Oczywiście w rozważaniach tego rodzaju trzeba uwzględnić stały rozwój nauki, stałe narastanie nowych metod badawczych, a tym samym coraz większe rozświetlanie otaczających nas mroków. Niestety wzmianek źródłowych, jak należy sądzić, w przyszłości nie przybędzie. Pozostaną nam ciągle pojedyncze zdania, jakie w zapiskach kronikarskich umieszczali ich autorzy, zresztą zwykle na marginesie rozważań politycznych i gospodarczych. W większości mnisi lub inni przedstawiciele Kościoła traktowali okres pogaństwa jako wyjątkowo wstrętny, nie tylko niegodny uwiecznienia, ale wręcz warty zapomnienia.

Druga gałąź naszego poznania, archeologia, jest nauką dysponującą źródłami kopalnymi, z natury rzeczmi niemymi. Pozwala ona na rozpoznanie trybu życia gospodarczego, w mniejszym stopniu społecznego, a już niewiele mówi nam o dawnych wierzeniach. Stosunkowo jaśniejszy obraz uzyskujemy tu w zakresie obrzędowości pogrzebowej. Możemy dzięki badaniom odczytać, jak składano do grobu zmarłych, w co ich wyposażano na drogę pośmiertną. Niestety nigdy w ten sposób nie dowiemy się, jak sam pogrzeb wyglądał, jakie

obrzędy wykonywano i jak zachowywali się najbliżsi zmarłego.

Podobnie jedynie z trudem i z wieloma zastrzeżeniami możemy dzięki badaniom archeologicznym odtworzyć wygląd dawnego słowiańskiego ośrodka kultowego, obiekty, jakie w nim istniały. Czasami uda się odnaleźć dawną rzeźbę bóstwa czy inne przedmioty kultu. Nie odpowie nam natomiast archeologia na to, co się w owym ośrodku działo.

Trzecia dziedzina wiedzy, a mianowicie etnografia, zachowała w obrzędowości ludowej po wiek XIX, a niekiedy po wiek XX najwięcej z samych zabiegów kultowych. Zmienione stroje, elementy kultu i przedmioty towarzyszą jednak, jak należy sądzić, zmienione w niewielkim stopniu samym czynnościom. Tu odczytujemy dawne wróżby, dawne obyczaje, święta.

Składając z okruszków tych trzech dyscyplin całość, mimo piętrzących się trudności możemy uzyskać wcale ciekawy obraz dawnych wierzeń, obrzędowości i kultu. Jest oczywiste, że będzie on niekompletny, może czasami w pewnym stopniu oddalony od prawdy. Wydaje się jednak, że w sumie pozwala na przynajmniej ogólne zapoznanie się z tym niezmiernie ciekawym problemem.

Inne były drogi trzech podstawowych grup ludności Słowian zachodnich w ich drodze prowadzącej przez pierwotne wierzenia aż po ostateczny ich upadek i przyjęcie chrześcijaństwa, inne dla Czechów i Morawian, inne dla plemion lechickich, inne wreszcie dla ludności połabskiej. Pierwsza z nich utraciła swoje rodzime wierzenia najwcześniej. Druga nieco później. Trzecia była im wierna aż po śmierć biologiczną, jaka tę grupę spotkała w starciu z imperializmem niemieckim.

Zgodnie z rozkładem czasowym wypadnie upadek formalny wierzeń pogańskich w pierwszym wypadku odnieść do wieku IX, w drugim do wieku X, w trzecim

do wieku XII. Uplyw czasu spowodował, że pierwotne wierzenia tam, gdzie trwały dłużej, ulegały zgodnie z prawami historii stałym przemianom i udoskonaleniu. Początkowo stosunkowo prymitywne, stały się następnie coraz bardziej rozwinięte, dążyły w sposób wyrazisty do przekształcenia się w religię bardziej zbliżoną do ówczesnych religii ponadnarodowych. Daleko jednak było i w tym ostatnim wypadku do późniejszego uniwersalizmu. Trzeba przyjąć, że przedział między nimi nie był znów tak wielki, jak się niekiedy dzisiaj przyjmuje, uwzględniając, że w średniowiecznym chrześcijaństwie dominowały elementy automatyzmu. Trudno dostrzec zasadniczą różnicę między demonami słowiańskimi a licznymi diabłami nawiedzającymi licznie w przekonaniu ówczesnych mieszkańców zachodniej Europy ich domostwa i okolice. Ten sam przez nas cytowany biskup Thietmar w swej kronice podaje, że wystarczyło, aby zaniechał czy zaniebął odmówienia pacierzy, aby natychmiast był pokarany przez Boga chorobą. Mechanizm działania relikwii, ich używanie na co dzień było logicznym przedłużeniem dawnych amuletów zaopatrzonych w równie cudowne moce. Można by wiele takich przykładów mnożyć. Potwierdzają one naszą tezę, że wbrew pozorom nie było tak znów wielkich przeciwieństw wśród ówczesnych wierzeń.

Religia słowiańska miała w sobie niezwykle odległe elementy kultowe, takie, jak wiara w święte dęby. Bóstwa same w sobie przeszły poprzez etap personifikacji. Etapem niezmiernie ciekawym jest łączenie bóstw kilka w jednym postumencie aż po dążność do monoteizmu czy też chyba raczej do henoteizmu, jako że w określonych miejscach i okresach wykształcały się tam coraz to inne bóstwa.

I tu zbieżność z nowymi prądami była zdumiewająca. Na kult Boga jedyne go zachodni Słowianie odpowiadali

podobną ideą. Na budowę świątyń chrześcijańskich odpowiedzili zamianą dotychczasowych ośrodków kultowych na podobne obiekty. Zapewne zreorganizowano też kult i obrzędowość.

Jest oczywiście, że w świetle ówczesnych idei nurtujących świat zachodni, w obliczu istniejących tam potęg opartych na znacznie bardziej rozwiniętych siłach wytwórczych, mogły się uratować tylko te społeczności słowiańskie, które utworzyły państwa narodowe. Do takich działań ich powstawania i umacniania konieczna stała się jednak wewnętrzna reforma. Rozbicie plemienne, w dużej mierze opierające się na odrębnych ośrodkach kultowych z całym stąd wypływającymi konsekwencjami, było nie do utrzymania. Stawało się przeszkodą. Zmiana wierzeń, ich integralność, wreszcie absolutna zależność nowych kadr duchownych, pozbawionych oparcia rodowego, a tym samym zależnych od władcy, były tu siłą niezmiernie pomocną. To, że wkrótce grupa ta sama stanie w pierwszym rzędzie feudałów, że umacniając się, sięgając po osoby z możliwych rodów miejscowych stanie się w efekcie siłą, która mogła przeciwstawić się władcy, będzie zjawiskiem wtórnym. Pozostawi ona jednak, zanim się ukształtowała, czas na utrwalenie się władzy nowych państw narodowych. W Polsce będzie ten okres trwał jednak około 100 lat.

Niestety Słowianie połabscy nie oparli się naporowi imperializmu niemieckiego ukrytego pod sztandarami chrystianizacji pogan. Przyczyn było tu wiele. Brak jedności, niemożność zorganizowania państwa narodowego o silnej władzy książęcej, wreszcie kurczowe trzymanie się dawnych wierzeń, które mimo modernizacji były wyraźnie elementem wstecznym. Wzmacniało ono rozbicie plemienne, osłabiało władzę książęcą tam, gdzie się ona pojawiała, wreszcie powodowało, że plemiona te, mając swe dawne wierzenia, były otoczone ze wszy-

stkich stron wrogami. Widziały ich również w schrytlanizowanej Polsce nie dostrzegając pobratymstwa plemiennego i możliwości współdziałania. Bezspornie dodatkowym czynnikiem odstrasającym był proces postępującej feudalizacji Polski. Trzeba przyznać, że plemionom tym po prostu zabrakło czasu na wewnętrzną reorganizację w nowym duchu, taką, jaką pod ich bezsporną osłoną dokonali pierwsi Piastowie jednocząc i modernizując w nowym duchu ziemię polskie.

Istniała jednak jakaś zasadnicza różnica w zakresie wierzeń, która pozwoliła przyjąć niejako bezkolizyjnie nową wiarę tak przez Czechów, jak i Polskę.

W wypadku Czech wydaje się, że dominującym momentem była tu często nienależycie doceniana spuścizna akcji misyjnej Cyryla i Metodego. Prowadzona w sposób umiejętny przy użyciu języka słowiańskiego, była bezspornie bardziej zrozumiała przez miejscową ludność. Prowadzona w cieniu władzy państwowej i przez nią akceptowana i propagowana, nie budziła tak powszechnej nienawiści, jak to działo się na Połabiu. Nawet upadek systemu metodańskiego spowodowany interwencją duchowieństwa niemieckiego nie mógł sprowdzić tu istotnych zmian. Władza początkowo książąt morawskich, później czeskich umiała wpłynąć na postępowanie duchowieństwa zapewne w kierunku łagodzenia napięć. Działalność misyjna prowadzona na Morawach przeniknęła też do Polski południowej. Podbój owego księcia siedzącego w Wiślech zapewne odbył się ze względów politycznych na korzyść tworzącego się państwa wielkomorawskiego. Nawet jednak podbój nie zmienił tu zasadniczego układu. W ówczesnej dobie płynnego tworzenia się i rozpadania pierwszych państw władza książęca na jednym terenie zmieniała się wielokrotnie. Przy braku poczucia narodowego w ramach wspólnoty słowiańskiej była ona jednak rodzima, swojska. W akcji misyjnej mimo obecności nawet duchow-

nych obcych nie zachodziły istotne zmiany. Wszyscy oni byli przecież absolutnie podlegli temu samemu słowiańskiemu księciu.

Szczególny charakter, jak się wydaje, miało przyjęcie chrześcijaństwa przez Polskę. Była to akcja wybitnie sterowana, przemyślana i na każdym kroku nadzorowana przez władzę. Część ziem zetknęta się już z chrystianizmem. Przede wszystkim Małopolska i Śląsk tak w składzie państwa wielkomorawskiego, jak i czeskiego. Pierwsi Piastowie uzupełnili ją tylko przez powołanie w 1000 roku biskupstw w Krakowie i Wrocławiu.

Na innych ziemiach proces ten przebiegał nieco inaczej. Tu jednak znaczenie państwa Mieszka I, militarnie potężnego, wywarło swój istotny wpływ. Już od początku akcji chrystianizacyjnej działało odrębne biskupstwo, i to misyjne, podlegające formalnie Rzymowi, praktycznie bez ograniczeń znajdujące się w rękach miejscowego władcy. To on akcją tą kierował, narzucał jej tempo, a zapewne i charakter. Sytuacja uległa wzmocnieniu po powołaniu arcybiskupstwa w Gnieźnie i szeregu własnych biskupstw. Całe duchowieństwo było nadal podległe tylko władcy słowiańskiemu. Musiało uwzględniać jego postulaty. Absolutna zależność w sytuacji, gdy każdy kaprys owego władcy mógł za jednym skinieniem całość akcji misyjnej zniszczyć, zmuszała do bezwzględnej posłuszeństwa. W efekcie w odróżnieniu od ortodoksyjnych decyzji Kościoła zachodniego u nas pod wpływem kolejnych władców proces chrystianizacji był wyraźnie rozłożony w czasie. Trzeba przyznać jej kierownikom, że była ona prowadzona w sposób umiejętny. Długo zapewne tolerowano pomniejsze ośrodki kultowe, dawne obyczaje i wreszcie najbardziej wyraziste ślady obrzędowości pogańskiej na cmentarzyskach. Praktycznie akcja chrystianizacyjna sięgała tu XIII wieku, a na terenach peryferyjnych

XIV wieku. Widowym znakiem tolerowania dawnych obyczajów jest raz po raz powtarzające się nawet wśród władców zawieranie ślubów według dawnej obrzędowości słowiańskiej. Przypomnijmy tu chociaż Zbigniewa, brata Krzywoustego, czy legendarnego Bolesława Zapomnianego. Co musiało się dziać w tej sytuacji w warstwach niższych, nietrudno odgadnąć. Przypomnijmy wreszcie z XIII wieku owego nieszczęsnego księcia Siemowita i jego przygodę w czasie nocy kupalnej w Jazdowie.

Prawda, że Polska przeżywała powstanie ludowe, w starszej literaturze zwanej reakcją pogańską, kiedy to według kronikarza „...tegoż czasu umarł Bolesław Wielki w Polsce. I było zaburzenie ogromne w ziemiach polskich... Powstawszy, ludzie pozabijali biskupów i kapłanów i bojarów swoich i było u nich zaburzenie...”

W tych kilku słowach zawarta jest ilustracja stanu faktycznego. Mówi o nim ustawienie w jednym rzędzie biskupów, kapłanów i bojarów. Po prostu wszyscy oni stanowili jeden nowy obóz góry feudalnej. Zabijano ich nie tyle jako kapłanów, ile jako przedstawicieli nowego aparatu przemocy. Dzisiaj nie budzi to już wątpliwości. Wreszcie, jak wykazały nowsze badania, całe powstanie ludowe trwało bardzo krótko, zapewne zaledwie kilka miesięcy, i samo wygasło. Nie słyszymy nic, aby powracający Kazimierz Odnowiciel musiał niszczyć jakies na nowo wzniesione centra pogańskie, od nowa zaczynać szeroką akcję chrystianizacyjną. Sądzić należy, że przy ogólnie jednak jeszcze pogańskiej ludności wystarczyło na nowo obsadzić nieliczne kościoły nowymi duchownymi, aby wszystko powróciło do stanu sprzed owych wypadków. Znow pod okiem rodzimego władcy powrócono do polityki tolerancyjnej, która okazała się bardziej skuteczna niż przymus.

Przyglądając się chrystianizacji Pomorza natrafiamy na podobną sytuację. Krzywousty po sukcesie mili-

tarnym oddał jednak realizację akcji misyjnej ze swej strony miejscowym władzom, księciu, rodom miast itp. Jest oczywiste, że cień jego potęgi wywierał tu wpływ zasadniczy, niemniej w oczach przeciętnego szarego mieszkańca Pomorza to miejscowe władze podejmowały decyzje.

Przemysłna, roztropna i stopniowa polityka chrystianizacyjna, tolerująca nawet wbrew uchwałom soborowym i synodalnym dawne obyczaje dawała pozytywne rezultaty.

Zupełnie odmienna była sytuacja na Połabiu. Tutaj chrystianizacja była prowadzona przez obce władze, przez obcych kapłanów nie uwzględniających miejscowych warunków. Ortodoksyjne postępowanie duchowieństwa, niekonsekwencje w postępowaniu, między innymi chwilowe traktowanie Słowian połabskich czy raczej niektóre z ich plemion jako sojuszników przynosiło odwrotne skutki. Przypomnijmy, że nawet w momencie sojuszu zaciekli przedstawiciele świata chrześcijańskiego widzący w owych Słowianach jakichś podludzi nie mogli się powstrzymać od okazywania im i ich wierzeniom pogardy. Przykładem niech będzie tutaj zdarzenie z czasów oblężenia przez Henryka II grodu w Niemczy. Wówczas to „...Wieleci tymczasem... skarżyli się na to, że obrażono ich boginię. Albowiem jeden z ludzi margrabiego Hermana cisnął kamieniem w jej wizerunek na sztandarze. Kapłani wieleccy udali się ze skargą do cesarza i otrzymali jako odszkodowanie 12 funtów srebra...”

Jest oczywiste, że takie postępowanie nie pozwalało na spokojną akcję misyjną. Pamiętać jednak wypada, że jakie by były nakazy władz kościelnych, zapewne nieprzemyślane, zbyt bezwzględne i nietolerancyjne, to wszystko to było przecież jednym z elementów ogólnej polityki wyniszczenia i podboju Słowian przez Niem-

ców. Odpowiedzią była tu tylko zawziętość, brak zrozumienia ogólnej sytuacji, a w efekcie klęska.

O wiele później podobną akcją misyjną z tym samym efektem podejmą przeciw Prusom Krzyżacy. Po zaciętym oporze pozostała pustynia. Znowu zupełnie inaczej potoczyła się akcja misyjna na Litwie. I tutaj będzie ją prowadził miejscowy władca rozumiejący własny lud. I tu zapewne z przymrużeniem oka patrzono na pozostawianie dawnych obyczajów nie niszcząc ich, lecz jedynie akceptując i zewnętrznie chrystianizując.

Oczywiście zbyt wielki przedział czasowy dzieli te dwa zdarzenia historyczne, aby sądzić, że posługiwano się doświadczeniami z Polski. Zapewne Litwini mieli jeszcze w pamięci koegzystencję chrześcijaństwa z dawnymi zwyczajami na wschodnich rubieżach ówczesnego Mazowsza rządzonego jeszcze przez Piastów. Wreszcie i w jednym, i w drugim wypadku akcję tę podjęli wyjątkowo mądry władcy.

Jakkolwiek problematyka chrześcijaństwa nie wchodzi w zakres tej książki, to jednak wydawało się słuszne w zakończeniu zasignalizować pewne problemy z nim związane, aby zrozumieć, dlaczego tak długo, często do dzisiaj, wiele z obyczajów pogańskich mogło przetrwać.

Religia dawnych Słowian ukształtowała się nie w pustce, ale w związku z innymi, często bardziej rozwiniętymi religiami. Nie wytworzyła się ona samoczynnie, na jej ostateczny charakter wpłynęło wiele kontaktów zewnętrznych. Już w początkach zetknięcie się wcześniejszych ludów rolniczych z najezdniczymi „sznurowcami” spowodowało zapewne niejako wymienne przekazanie sobie własnych idei. Wówczas to, być może, przejęto kult słońca, później stopniowo zacierający się na korzyść bóstw piorunowych. Wpływy etruskie, rozprzestrzenione przez owych bojowych przedstawicieli kultury wschodniopomorskiej, nałożyły nowe

elementy, szczególnie być może w zakresie ciekawego obrzędu pogrzebowego. Jego efektem było pojawienie się kultury grobów klozowych. Wreszcie niewolne były nasze ziemie od przenikania wraz z grupami tej ludności wierzeń celtyckich. Wydaje się, że wywarły one tak silny wpływ, że okres ten można by nazwać celtyzacją naszych wierzeń. Wówczas powstaje niezmiernie ciekawy model owych bóstw wielogłowych czy wielotwarzowych, wywołujących po stuleciach zamieszanie wśród badaczy tej problematyki. Może uzupełniały je pewne wpływy z terytorium Cesarstwa Rzymskiego poprzez nawiedzających te ziemie tak często kupców.

Pewne zahamowanie rozwoju wierzeń słowiańskich musiał wywołać okres wędrówek ludów. Zmniejszenie liczby ludności, jej rozrzedzenie spowodowało, jak należy sądzić, pewną stagnację.

Już jednak wkrótce Słowiańszczyzna zetknęła się z chrześcijaństwem, które właśnie przeżywało pierwszy okres szeroko prowadzonej akcji misyjnej. Dawno już zanikły skromne elementy kultu pierwszych wieków. Była to już zorganizowana, o ukształtowanych obrzędach kultowych religia, wsparta dodatkowo autorytetem królów i cesarzy niemieckich. Chrześcijaństwo położyło ostateczny kres dawnym wierzeniom. Wprawdzie i tu, niejako ubocznie, pewne elementy nowych wierzeń przenikały do dawnych. Widoczne to jest choćby w owych woreczkach amuletowych, w których tu i ówdzie znajdzie się krzyżyk. Widoczne to jest w próbie modernizacji kultu Słowian połabskich, w budowie tam świątyń i zmianach w pozycji głównego bóstwa. W efekcie jednak, choć opornie, chrześcijaństwo zdobyło sobie decydujący głos wśród ludności. Z dawnych obyczajów pozostały ślady miejsc kultowych, zabytki, relikty cmentarzysk i wreszcie wiele elementów w obrzędowości ludowej.

Szczególną rolę w poznaniu dawnych obyczajów zachowały cmentarzyska, i to nie te, które przedstawiają czysty obrządek pogański, te bowiem są nieliczne, skromne, praktycznie ograniczone w czasach wczesnośredniowiecznych do warstwy popiołu i nielicznych fragmentów ceramiki, ale te, które przyjmując zasadniczą ideę nowej wiary, a mianowicie zakaz ciałopalenia, zachowały w sobie dary grobowe.

Zdumiewająca, szczególnie w pierwszych wiekach po chrystianizacji, jest ich liczba, jakby była rekompensatą za utracone ciałopalenie. Pozwala ona nie tylko na określenie darów, ale pośrednio wskazuje na charakter ówczesnej kultury materialnej. Jest cennym źródłem archeologa. Mniej widoczne są inne zabytki archeologiczne. Praktycznie poza Ślężą i okolicą wszędzie indziej więcej musimy się domyślać, niż uzyskiwać z autopsji.

Równie nielicznie zachowały się dawne wyobrażenia plastyczne, rzeźby, drobne elementy kultu. I tu zresztą znów często rozgraniczenie przedmiotów zwykłych od kultowych jest niezmiernie trudne.

Religia Słowian zawiera w sobie wiele elementów, które narastały przez wieki. Najstarszy jest tu kult przyrody, a przede wszystkim drzew i gajów. Czczone u wielu ludów, są widowym znakiem przebrzmiałego dawno totemizmu. Również w kulcie zwierząt ślady te odegrały swoją rolę, wzmocnione następnie przez kult zwierząt gospodarskich. Dostrzegany widocznie aż po okres wpływów rzymskich w kulcie bydła, później zostaje zastąpiony przez kult konia. Należy sądzić, że istotną rolę odegrała tu militaryzacja społeczeństwa, gdzie wojownik konny stał w hierarchii znacznie wyżej od pieszego. Dodatkowo stosunkowo niewielka liczba koni używanych przez Słowian powodowała, że było to zwierzę wyjątkowo cenne, podnoszące prestiż właściciela.

Świat demonów otaczający Słowianina, istniejących na każdym niemal kroku, w każdym przedmiocie, to wyraźna pozostałość okresu animizmu tak uchwytne w zwyczaju celowego niszczenia przedmiotów wkładanych do grobu na przełomie er. Znalazło to swe odbicie i w owych już co prawda nie niszczonych darach grobowych, jakie zalały wprost cmentarzyska na początku okresu chrystianizacji.

Oczywiście jest to zwyczaj tradycyjny. Nikt nie traktował już realnie możliwości używania konkretnego przedmiotu jako przydatnego zmarłemu. Ta idea zmarła już dawno. Już znacznie wcześniej właśnie dlatego niszczone przedmioty wkładane do grobu, aby ich dusze, a nie one same mogły służyć zmarłemu. I ta idea zmarła już kilkaset lat wcześniej. Pozostał tylko obyczaj.

Ze świata demonów w bliżej nie znanym nam okresie wyłoniły się bóstwa osobowe. Czuwały one nad każdą ziemią, nad każdym plemieniem, w zawitych układach politycznych wzajemnie się sobie podporządkowywały. W efekcie w połączeniu z cyklem rodzinnym powstał skomplikowany panteon dzisiaj niestety w zasadzie nie do odcyfrowania. W ostatnim etapie wierzeń słowiańskich zarysuje się tendencja ich unifikacji. Ułatwi ją połączenie kilku bóstw w jednym posągu. Nie wytworzą jednak Słowianie jednego bóstwa dla wszystkich. Kult Prowe, wspólny wszystkim, prastary, może od czasów wspólnoty indoeuropejskiej, a na pewno do czasów wspólnoty bałto-słowiańskiej, w późniejszych wiekach słabnie. Zresztą stał on na czele panteonu w okresie, gdy tendencje do jedynobóstwa jeszcze się nie zarysowały. Później unifikacja będzie następowała w obrębie plemion. Wzrost znaczenia tego czy innego bóstwa w stosunku do innych będzie powodował wysuwanie się tego bóstwa na czoło, a upadek znaczenia plemienia oznaczał i upadek bóstwa. Wreszcie w momencie chrystianizacji ludność słowiańska skupiała się

koło tych, które jeszcze ocalały. Tak było z arkońskim Świętowitem.

Słowianin to przede wszystkim rolnik. Taki też charakter miały jego bóstwa. Domagały się od swego ludu ofiar z tego, co produkował, że zboża i jego produktów, że zwierząt, które hodował, wreszcie z miodu. Zresztą bogowie pewno mieli te same słabości co ludzie. Dlaczegoż mieliby gardzić wyśmienitym trunkiem? Zgodnie z rokiem rolnika ustalano tu święta. Te ostatnie zresztą były w większości świętami zjawisk przyrody, przesileni i zrównań słonecznych: wiosny, lata, jesieni i zimy. I one jednak składały się na kolejne fazy roku gospodarczego, bo praca rolnika zależy od pory roku.

Słowianie połabscy, zmuszani do nieustannej wojny, wytworzyli bóstwo, które przy zachowaniu dawnych elementów gospodarczych nabrało charakteru militarnego, bo tak układało się życie mieszkańców tych ziem.

Szczególne miejsce zajmuje święto zmarłych. Usytuowane w naturalnym dla niego okresie, łączyło się w dużym stopniu z czcią dla przodków. To owym przodkom składano daniny, karmiono ich i ogrzewano, aby byli życzliwi dla żywych, aby ich nie niepokoił, nie utrudniali im życia.

Trudno o pełną wiedzę o naszych dawnych wierzeniach. To, co udało się zebrać opierając się na dotychczasowym stanie badań, zostało w niniejszej książce przedstawione. Uważny czytelnik spostrzeże, że wiele tu luk, przypuszczeń i niedomówień. Taka jest niestety prawda. Nasi przodkowie nie znali sztuki pisania. To znacznie zubaża nasze wiadomości.

Jeśli, czytelniku, zapragniesz dokładniej zapoznać się z owym niezwykle pasjonującym problemem, warto wiele rzeczy przeczytać i wiele rzeczy zobaczyć. Szczególnie warto zwrócić uwagę na ekspozycje muzeów archeologicznych, nie pomijając ekspozycji archeologicznych w muzeach okręgowych i regionalnych. Na

pierwszym miejscu warto wskazać na Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie, Muzea Archeologiczne w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Gdańsku i Muzeum Archeologiczno-Etnograficzne w Łodzi. Znaleźć tam można wiele dawnych zabytków kultu. Szczególną uwagę przyciągnie zapewne zbruczański „Świątowid” w Krakowie, zresztą dobrze znany z wielu ilustracji. Ciekawy zespół „bab” kamiennych jest usytuowany przed gmachem Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, od strony Motławy, i w Nieborowie. W Warszawie poza Państwowym Muzeum Archeologicznym warto zwrócić uwagę na rzeźbę znaną w czasie badań w Jazdowie. Ekspozowana jest ona w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy.

Wreszcie gdziekolwiek znajduje się ekspozycja archeologiczna w jakimkolwiek muzeum, tam chętny pracownik objaśni i wskaże te zabytki, które związane są z kultem. Nie zawsze będą one pochodziły z wczesnego średniowiecza. Będą to zabytki sięgające w daleką przeszłość. Tu czytelnikowi wskazuję ciekawe muzeum — skansen w Częstochowie z zachowanym na miejscu fragmentem cmentarzyska.

Z początkami chrześcijaństwa wiąże się natomiast muzeum-skansen w Wiślicy.

Drugim niezmiernie ciekawym źródłem informacji, chwytanym niemal na gorąco, są badania archeologiczne. Rozwój tej nauki w Polsce w okresie powojennym jest rzeczywiście imponujący. Jak Polska długa i szeroka co roku w miesiącach letnich ciągną w pole zastępy archeologów i ich pomocników. Co roku pojawiają się nowe informacje często radykalnie zmieniające nasze poglądy. Archeolodzy to ludzie niezmiernie ciekawi, ale i życzliwi dla osoby postronnej, jeśli tylko nie stara się ona prowadzić badań na własną rękę. W każdej ekspedycji badawczej znajdzie się ktoś spośród personelu naukowego, kto przybyszowi objaśni znaleziska.

Niekiedy na miejscu urządzi się czasową ekspozycję zabytków. Szczególnej uwadze tego czytelnika, którego interesują zagadnienia kultu, polecam badania cmentarzysk. Tam dawny kult jest najbardziej wyrazisty, a przy tym zabytki są w najlepszym stanie, najlepiej zachowane, najbardziej efektowne. Przecież to, co najlepsze, wkładano zmarłemu do grobu. Innym źródłem informacji, w którym też pojawiają się elementy związane z kultem, są muzea i ekspozycje etnograficzne. Jakkolwiek przeważa tam sztuka ludowa, to jednak i tu można wiele ciekawego z zakresu obrzędowości zobaczyć, choćby owe palmy czy pisanki, których pierwocin trzeba szukać w zamierzchłych czasach.

Chciałbym również w tym miejscu wskazać, co czytać. W literaturze naukowej i popularnonaukowej można znaleźć sporo ciekawych pozycji omawiających nasz temat. Niekiedy odnoszą się one ściśle do okresu wierzeń słowiańskich, w innych wypadkach do wierzeń dla szerszego przedziału czasowego. Zainteresowany czytelnik winien zapoznać się z oboma grupami publikacji. Wówczas dopiero pozna cały obraz owych ciekawych zjawisk.

BIBLIOGRAFIA

- Antoniewicz W.: *Religie dawnych Słowian*. (W:) *Religie świata*. Warszawa 1956.
- Antoniewicz W.: *O religii dawnych Słowian*. „Światowit”, t. XXIX, 1948—49.
- Brückner A.: *Mitologia Polska*. Warszawa 1925.
- Brückner A.: *Mitologia Słowian*. Kraków 1917.
- Cehak-Hołubowiczowa H.: *Śląski Olimp*. (W:) *Szkice z dziejów Śląska*. Warszawa 1953.
- Eliade M.: *Traktat o historii religii*. Warszawa 1956.
- Gąsowski J.: *Religia pogańskich Słowian i jej przeżytki we wczesnym średniowieczu*. „Archeologia Polski”, t. XVI. 1971.
- Gediga B.: *Śladami religii Prastowian*. Warszawa—Wrocław — Kraków—Gdańsk 1976.
- Godłowski K., Kozłowski J. K.: *Historia starożytna ziem polskich*. Kraków 1973.
- Gierlach B.: *Studia nad archeologią średniowiecznego Mazowsza*. Warszawa 1975.
- Hensel W.: *Polska przed tysiącem lat*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964.
- Hensel W.: *Polska starożytna*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973.
- Kowalczyk M.: *Wierzenia pogańskie za pierwszych Piastów*. Łódź 1968.
- Kostrzewski J.: *Kultura prapolska*. Warszawa 1962.
- Kostrzewski J., Chmielewski W., Jazdzewski K.: *Pradzieje Polski*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1965.
- Luka L. J.: *Obrządek pogrzebowy i wierzenia u plemion kultury wschodniopomorskiej*. Cz. 1. „Pomerania Antiqua” t. 2. 1968, cz. 2 „Pomerania Antiqua” t. 3. 1971.

- Luka Ł.: *Wierzenia pogańskie na Pomorzu Wschodnim w starożytności i we wczesnym średniowieczu*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973.
- Mały słownik kultury dawnych Słowian. Pod red. L. Leciejewicza. Warszawa 1972.
- Moszyński K.: *Kultura ludowa Słowian*. t. 2, cz. 2. Warszawa 1977.
- Pelka L.: *U stóp słowiańskiego Parnasu*. Warszawa 1960.
- Pelka L.: *Religia pogańskich Słowian*. Sesja Naukowa w Kielcach 1967. Praca zbiorowa. Kielce 1968.
- Poniatowski Z.: *Treść wierzeń religijnych*. Warszawa 1965.
- Rosen-Przeworska J.: *Tradycje celtyckie w obrzędowości Protostowian*. Wrocław—Warszawa—Kraków 1964.
- Szafrański W.: *Religia Słowian*. (W:) *Zarys dziejów religii*. Warszawa 1964.
- Szafrański W.: *Dawne religie Europy*. (W:) *Religie wczoraj i dziś*. Warszawa 1971.
- Szafrański W.: *Castrum i castellum plockie w świetle wykopalisk*. (W:) „Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku”. Płock 1972.
- Szafrański W.: *Wczesnośredniowieczny pogański obiekt kultowy w Płocku*. „Sprawozdanie z prac naukowych Wydziału Nauk Społecznych PAN”. R. II z 3—4, s. 119—122.
- Szafrański W.: *Religie prehistoryczne a kultura*. (W:) *Kultura a religia*. 1977.
- Szafrański W.: *Zwyczaje, obrzędy i symbole religijne w dawnej Europie*. (W:) *Zwyczaje, obrzędy i symbole religijne*. Warszawa 1974.
- Szafrański W.: *Pradzieje religii w Polsce*. Warszawa 1979.
- Tokariew A.: *Pierwotne formy religii i ich rozwój*. Warszawa 1969.
- Urbańczyk S.: *Wierzenia plemion prapolskich*. (W:) *Początki państwa polskiego*. Poznań 1962.
- Wierusz Kowalski J.: *Dramat a kult*. Warszawa 1977.

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
I. Od Łaby po Bug i Niemen	9
II. Żyzne ziemie, spokojni ludzie	57
III. Miejsca kultu	89
IV. Kult zmarłych	146
V. Zwyczaje, obrzędy, symbole	180
Zakończenie	219
Bibliografia	234